

JAK BARDZO MIŁOŚĆ MOŻE ZASLEPIĆ?

DARIA SKIBA
UWOLNIJ
MNIE

Spis treści:

Strona redakcyjna

ROZDZIAŁ 1.

ROZDZIAŁ 2.

ROZDZIAŁ 3.

ROZDZIAŁ 4.

ROZDZIAŁ 5.

ROZDZIAŁ 6.

ROZDZIAŁ 7.

ROZDZIAŁ 8.

ROZDZIAŁ 9.

ROZDZIAŁ 10.

ROZDZIAŁ 11.

ROZDZIAŁ 12.

ROZDZIAŁ 13.

ROZDZIAŁ 14.

ROZDZIAŁ 15.

ROZDZIAŁ 16.

ROZDZIAŁ 17.

ROZDZIAŁ 18.

ROZDZIAŁ 19.

ROZDZIAŁ 20.

ROZDZIAŁ 21.

ROZDZIAŁ 22.

ROZDZIAŁ 23.

ROZDZIAŁ 24.

ROZDZIAŁ 25.

ROZDZIAŁ 26.

ROZDZIAŁ 27.

ROZDZIAŁ 28.

ROZDZIAŁ 29.

ROZDZIAŁ 30.

ROZDZIAŁ 31.

ROZDZIAŁ 32.

ROZDZIAŁ 33.
ROZDZIAŁ 34.
ROZDZIAŁ 35.
ROZDZIAŁ 36.
ROZDZIAŁ 37.
ROZDZIAŁ 38.
ROZDZIAŁ 39.
ROZDZIAŁ 40.
ROZDZIAŁ 41.
ROZDZIAŁ 42.
ROZDZIAŁ 43.
Podziękowania

DARIA SKIBA
**UWOLNIJ
MNIĘ**



AGENCJA REKLAMOWO-WYDAWNICZA
VECTRA

*Moim Rodzicom
Mamo, Tato, tą książką chciałabym Wam
podziękować za trud włożony w wychowanie.
Serce, jakie okazujecie mi każdego dnia i ogromne
wsparcie, bez którego nie byłabym sobą.
Dziękuję Wam i kocham z całego serca.*

*Miłość — jedno słowo niby nic, nieznaczące jak
ostrze noża. Właśnie tym jest: ostrzem, krawędzią.
Przechodzi przez środek twojego życia, dzieląc
wszystko na pół. Przed i po. Cały świat spada na którąś
ze stron. Przed i po. I w trakcie — moment na
krawędzi.*

Lauren Oliver — *Delirium*

ROZDZIAŁ 1.

Diana

Uwolnij mnie...

Wysłałam. Nie wierzę, że to zrobiłam. Po prostu nie wierzę. Próbowалаm setki razy. Chciałam napisać, powiedzieć, wykrzyczeć, zedrzeć gardło do granic możliwości, byleby tylko ktoś usłyszał. Ktokolwiek. Widział prawie każdy, udając, że wszystko jest okej. Kto jak kto, ale Diana? Ona zawsze sama daje sobie radę, poza tym na własne życzenie wpakowała się w to bagno. Niech sobie teraz radzi.

Prawda była taka, że już nie potrafiłam. Kiedyś byłam silną dziewczyną, która wiedziała, czego chce od życia. To prawda, potrafiłam zdobyć serce faceta, na którym mi zależało, ale zawsze też panowałam nad związkiem. Myślałam, że tutaj też tak będzie. Myślałam.

Grubo ponad dwa lata temu, a właściwie prawie trzy, wyfrunęłam z rodzinnego gniazdka. Rodzice pobłogosławili ukochaną córkę i wysłali do wielkiego miasta na studia. Do dziś pamiętam słowa wychowawczyni z liceum, że najlepszy czas w jej życiu to studia!

Szykowałam się na niezwykłą i niezapomnianą przygodę w miejskiej dżungli. Niezapomnianą z całą pewnością... Wielkie miasto przywitałam w czerwcu i poszłam do pracy. Wiedziałam, że parę groszy zawsze się przyda, a do nauki pozostały jeszcze trzy miesiące. Tam też go poznałam. Patryk był wysokim, śniadym chłopakiem z tatuażami na ręce i szalonym błyskiem w oku. Dzień, w którym po raz pierwszy go zobaczyłam, miał zmienić moje życie na dobre. Tak też się stało.

Nasza znajomość szybko przerodziła się w namiętny romans zakrapiany alkoholem. Nie piłam dużo. Właściwie nie wypijałam nawet całego piwa. Wolałam czerwone wino, ale maksymalnie dwie lampki. Musiałam zachować trzeźwość umysłu. Jak się okazało na koniec, Patryk chyba

nigdy nie był na tyle trzeźwy, by dostrzec to, co konieczne. Najpierw mi imponował. Wychowany w mieście, odważny, mający dobre znajomości. Tatuaze miał nie tylko na ręce, ale również na nogach i plecach. Ten ostatni nawet lubiłam. Był to wściekły tygrys.

Zawsze sobie powtarzałam, że mój facet nie będzie mieć tatuazy, nie będzie pić ani palić. O mocniejszych używkach nie wspominając. Dlaczego więc zadurzyłam się w Patryku? Proszę, niech nikt mnie o to nie pyta. Choć ta historia rozpoczęła się niezwykle ciepło, z każdym kolejnym dniem się zmieniała. Jednak czy na lepsze? Życie to tylko garstka ulotnych chwil, które, niewykorzystane, opuszczą nas na dobre.

Przeprowadzając się do wielkiego miasta — z dala od rodziny, domu, znajomych i wszystkiego, co się znało — można nagle poczuć się zakłopotanym. Bardzo zagubionym i bezbronnym. Właśnie tak się czułam. Potrzebowałam kogoś, kto mnie ochroni i będzie blisko. Kto otoczy ramieniem i mocno przytuli, ocierając spływające pojedynczo łzy. Znalazłam mojego wymarzonego bohatera. Przystojnego, zabawnego, towarzyskiego. Obdarzyłam go całą miłością, jaką tylko znalazłam w rozdartym sercu. Oddałam mu wszystko, co tylko mogłam. Oddałam mu własne życie, uśmiech drobnej blondynki, szczęście, które dostrzegalne było w jej zielonych źrenicach. Oddałam małe dłonie, które każdą wolną minutę poświęcały na pracę, by mógł kupić kolejną puszkę piwa. Puskę, którą otwierał, pił na raz połowę, a resztę rzucał w krzaki. Połowę. Moje ciężko zarobione pieniądze były marnowane w każdej możliwej sekundzie mojego życia. Oddałam wszystko, łącznie z całą sobą. Czego bowiem nie robi się z miłości? Tak bardzo chciałam kochać. Tak bardzo chciałam być po prostu kochana.

Początkowo tłumaczyłam sobie wszystko inaczej, niż było naprawdę. Piwa się chciało, bo był mecz, bo koledzy zadzwonili, bo było ciężko w pracy, bo ojciec krzywo się

popatrzył, bo kot zjadł całą saszetkę karmy, bo przecież pić się chce... Po roku, może trochę dłużej, przestałam oszukiwać samą siebie. Związałam się z alkoholikiem, uzależnionym od innych używek. Z facetem, który nigdy mnie nie szanował. Który mnie okłamywał, okradał, poniżał. Czasem potrafił wyzywać mnie przy wspólnych znajomych, przy jego rodzicach. A ja tak bardzo wierzyłam, że się zmieni. Przecież mówił, że mnie kocha. Mówił, że jeśli go zostawię, to skończy z własnym życiem, bo ono straci sens. Dziś wiem, że był to szantaż emocjonalny, a jedyne, co było w tych słowach prawdziwe, to fakt, że jego życie straci sens. W końcu miał łatwe pieniądze na własne zachcianki, głupią dziewczynę, która sprzątała jego brudy, gotowała, w pracy ratowała dupę.

Po dwóch latach zaczęłam się załamywać. Przez Patryka tonęłam w coraz większych kłamstwach. Zwodziłam bliskich, bo jak mogłam im powiedzieć prawdę? Przyznać się do porażki i do patologii, w jakiej żyłam ponad dwa lata. Płakałam coraz częściej. Kiedy on zasypiał pijany we wspólnym łóżku, ja zamykałam się w kuchni, próbując się uczyć. Byłam przemęczona. Dzielne studia, praca na trzy czwarte etatu, „dom” i nauka nocami. Powoli przestawałam dawać radę. Siadałam skulona pod ścianą, podciągałam nogi pod brodę i zalewałam się łzami. Cichymi, żeby nie obudzić mojego „wybranka”.

W międzyczasie poznałam Sławka. Widział mój ból i jego bolało to równie mocno. Zakochał się we mnie, wiedząc, że jest to skazane na niepowodzenie. Zaczęłam się z nim potajemnie spotykać, ale pomimo wszelkiego poniżenia, jakiego doznałam ze strony Patryka, nie potrafiłam zdradzić. Bardzo chciałam, lecz nie potrafiłam. Chciałam go zranić tak bardzo, jak on zranił mnie. Wiedziałam, że nie mogę. Nie mogę zniżyć się do jego poziomu. Poza tym byłam pewna, że zemści się i na mnie, i na Sławku. Musiałam odtrącić nowego znajomego i tym samym zniszczyć siebie jeszcze bardziej.

Miałam przyjaciela. Od wielu lat. Bywało, że traciliśmy kontakt nawet na kilka miesięcy, ale po tym czasie znów rozmawialiśmy, jak wcześniej. Kochałam go jak brata. Alan nazywał mnie siostrą, choć wiedziałam, że zawsze czuł coś więcej. Wiedział też, że ja nie widzę nas razem, dlatego zadowalał się chociaż tym. Przez ostatni rok rozmawialiśmy mało. On był w kolejnym dziwnym związku, który według mnie był skazany na niepowodzenie, ale zawsze próbował, co w sumie w nim podziwiałam. Miał wielki zapał w sobie i zawsze trzymałam za niego kciuki. Niestety miałam świadomość, że prędzej czy później napisze: *Siema, Młoda!*. Te słowa zawsze oznaczały jedno. Koniec kolejnego związku — na szczęście!

Od miesiąca pisał do mnie niemal codziennie. Znał mnie. Doskonale wiedział, że coś jest nie tak. Odpisywałam tylko późnymi nocami, nie odbierałam telefonów, nie logowałam się na Skypie. Na początku zapytał, co się dzieje, ale zbyłam go krótką odpowiedzią, że jestem przemęczona. To też była prawda. Nie powiedziałam jednak ani słowa o patologii, w której żyłam już długi czas. Był jednak czujny. Pisał codziennie. Co drugi dzień próbował dzwonić. Czekał.

Chwila. Moment. Ułamek sekundy. Dłoń Patryka zatrzymała się tuż przy moim policzku. Ostatnia słona kropla spłynęła mi po twarzy. Podjęłam w tej chwili dwie decyzje. Pierwsza — zrobię tatuaż. Nie byle jaki. Feniksa. Odrodzę się z popiołów, bo w głębi duszy jestem nadal silna. Podniosę się i udowodnię, że jestem taka, jak ten wspaniały ptak. Druga... *Uwolnij mnie...*

Wiadomość widniała na ekranie mojego samsunga od dwóch godzin. Serce waliło mi jak szalone. Wiedziałam, że wysłanie tych dwóch słów zmieni wszystko. Godzina 14.20. Jeszcze tylko dziesięć minut i Patryk wyjdzie do pracy. Po tym czasie będę mogła odebrać telefon, który rozdzwoniłby się jak szalony, jeśli bym go nie odebrała za pierwszym razem. 14.28...

— Diana, skarbie, wiesz, że nie chciałem tego zrobić, prawda? Wybacz mi, to się więcej nie powtórzy — powiedział Patryk, po czym złapał moją brodę i wpatrywał mi się głęboko w oczy swoim szaleńczym spojrzeniem.

Pił. Widziałam to w jego oczach. A teraz wychodził do pracy. Daję mu maksymalnie dwie godziny i wróci do mieszkania. Mam tylko tyle czasu. Pocałował mnie. Obrzydliwym oddechem wypełnił moje usta. Zrobiło mi się niedobrze, ale nie mogłam się odsunąć. Jeszcze nie teraz. Musiałam do końca znieść jego dotyk, który bolał coraz bardziej. Nie fizycznie. Ranił mnie już tylko psychicznie.

Wyszedł. Dwa zgrzyty przy przekręcaniu klucza. Trzydzieści osiem odgłosów zbiegania po schodach. Trzaskanie drzwiami od bramy. Kątem oka zerkiałam przez okno, czy nie wraca. Doszedł do przystanku autobusowego i czekał. Minęły dwie minuty i trzynaście sekund, po czym podjechał autobus, zabierając Patryka do pracy.

Uwolnij mnie. Enter. Osiemnaście sekund. Tyle czasu minęło od wysłania wiadomości do nadchodzącego połączenia z Irlandii.

— Młoda? — Alana nigdy o nic nie musiałam prosić. Zawsze wystarczyło jedno słowo, by zaczął działać. Niestety mijały sekundy, może minuty, a jemu odpowiadała jedynie głucha cisza. — Diana, do cholery, odezwij się! Co się dzieje? — Słyszałam, że zaczyna się denerwować, a tego nie chciałam. Wystarczyło, że ja byłam zdenerwowana.

— Alan, zadzwoń proszę za sześć minut. Odpowiem na każde pytanie. — I się rozłączyłam.

Tak dawno go nie słyszałam. Nie wiedziałam, czy dam radę powiedzieć wszystko, chociaż podejrzewałam, że część szczegółów zostawię już tylko dla siebie. Muszę się tylko przebrać i wyjść na długi spacer. Miałam nadzieję, że Alan ma sporo darmowych minut, bo inaczej za długo byśmy nie pogadali. Założyłam wygodne adidas i poszłam ulubioną ścieżką w kierunku wałów. Uwielbiałam siedzieć w trawie, wpatrując się w płynącą rzekę. Kiedy postawiłam

na wąskiej ścieżce pierwsze kroki, w kieszeni zawibrował mi telefon. Dzwonił Alan.

— Halo? — zaczęłam.

— Słońce, co się dzieje? Co on ci zrobił?

Skąd wiedział, że chodziło o Patryka? Domyślałam się, że najciężej będzie zacząć. Później się jakoś potoczy...

— Diana?

— Alan, co u ciebie?

— Dobrze. Mam przylecieć?

— Cooo?

— To, co usłyszałaś. Mam przylecieć?

— Nie. Nie musisz, dziękuję.

— Napisałaś dość nietypowe jak na ciebie słowa.

Powiedz mi, co się dzieje.

— Dobrze, powiem. Ale proszę, nie przerywaj mi. Nie denerwuj się. Po prostu mnie wysłuchaj, aż skończę.

— Słucham cię.

I zaczęłam opowieść. Nie pamiętam, w którym momencie poczułam, że znów mam mokre policzki. Nie wiem też, czy powiedziałam mu wszystko. Było mi tak szalenie wstyd. Nie mogłam jednak dusić tego dłużej w sobie. Mówiłam i mówiłam. Czasami na chwilę się zatrzymywałam, biorąc głębszy oddech, i kontynuowałam opowieść o cierpieniu, którego doświadczyłam. Kiedy skończyłam, słońce chyliło się ku zachodowi.

— Diana, przylecę. Będę u ciebie w przyszłym tygodniu. Pomogę ci.

— Nie, Alan. Muszę się od niego uwolnić. Mam tutaj studia. Pracuję z nim. To nic nie da. Ja tylko... nie potrafię. Nie chcę już wracać do śmierdzącego mieszkania. Życ z świadomością, że znów będę musiała wejść z nim do jednego łóżka, modląc się, żeby był na tyle pijany, aby mógł zasnąć, oglądając po raz setny ten sam film, kiedy ja będę pod prysznicem. Nie wiem, co mam robić, braciszku.

— W takim razie inaczej. Ty przyleć do mnie. Zapraszam cię na wakacje.

— Zwariowałaś. Nie mam żadnych oszczędności. Patryk okradł mnie ze wszystkiego.

— Jutro wyślę ci potwierdzenie zabukowanych biletów. Powiedz tylko, kiedy możesz się spakować i wsiąść w samolot. Powiedzmy, że to spóźniony prezent urodzinowy, więc nie przyjmuję wymówki.

— Normalnie powiedziałabym, że nie i koniec. Ale może to faktycznie dobry pomysł...

— To jest dobry pomysł! Kiedy?

— Nie wiem, muszę pogadać z kierowniczką, kiedy da mi wolne. Na dniach powinna mieć podzielone urlopy na czas wakacji.

— W takim razie czekam na wieści. Jesteś już w domu?

— Nie, siedzę na ławce obok mojego bloku, ale... — przerwałam, bo nie wiedziałam, co dziś mnie czeka.

— Ale światło się świeci?

— Tak. Jest już w mieszkaniu — odparłam zawiedziona.

— Słoneczko, proszę cię, co by się nie działo, pisz! Masz pisać do mnie kilka razy dziennie, żebym wiedział, że nic złego się nie dzieje. Rozumiesz?

— Tak, muszę kończyć, kocham cię! — I nie czekając na odpowiedź, rozłączyłam się. Dopiero wtedy zauważyłam, że miałam na koncie czterdzieści osiem nieodebranych połączeń. Jedno od mamy, reszta od niego...

Nie mogłam tam wejść. Jeśli bym to zrobiła, trzy godziny rozmowy z Alanem poszłoby na marne. Złamałabym się i nigdy nie poleciała. Nigdy się nie uwolniła. Wystukałam szybko wiadomość: *Patryk, rozmawiałam z siostrą, ma problemy, dlatego nie wiedziałam, że dzwoniłeś. Jestem w tramwaju, jadę do pracy, bo Magda dzwoniła, że musi ze mną pilnie porozmawiać. Niedługo będę. Przywiozę kolację. I piwo.* Okłamałam go znowu. Trudno, przestało mi to przeszkadzać. Do pracy pojechałam tak czy inaczej. Magda pracowała nad grafiką. Miałam nadzieję, że uda mi się dogadać z nią w sprawie wcześniejszego urlopu.

— Cześć, Magda. Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi, ale mam bardzo ważną sprawę. — Zajrzałam do pomieszczenia, w którym kierowniczka zazwyczaj pracowała nad grafikami. Bingo, właśnie go układała.

— O, Diana! Jasne, wchodź. Mów, co się dzieje. — Uśmiechnęła się i zaprosiła mnie na krzeselko stojące tuż obok niej. Usiadłam i dosunęłam się do biurka. Przeraziła mnie wizja tych wszystkich papierów, w których tonęła Magda, układając grafik. Niedługo miałam przejąć za nią ten obowiązek.

— Potrzebuję urlopu.

— Jak wszyscy, coś konkretnego? — zapytała Magda, po czym oderwała wzrok od komputera. Wtedy też dostrzegła kolejną łzę na mojej twarzy.

— Diana, co się dzieje? Chcesz porozmawiać?

— Mam problem. Z Patrykiem.

— Coś ci zrobił? Możemy zadzwonić na policję.

— Nie, nie. Nie uderzył mnie, jeśli o to ci chodzi. Po prostu... To dłuższa historia. Chcę już raz na zawsze to załatwić, więc opowiem ci w skrócie, dobrze? Tylko proszę, zachowaj szczegóły dla siebie. W końcu to jeden z naszych pracowników.

— Oczywiście, masz moje słowo — odpowiedziała Magda, a ja zamieniłam się w jeden wielki potok słów.

Patrzyłam przed siebie w białą ścianę, na której kolorowymi pinezkami przyczepione były małe karteczki z numerami telefonów do różnych firm. Słowa wypływały ze mnie bez żadnego zahamowania. Już raz dzisiaj opowiedziałam tę historię. Nie miałam więc oporów, by opisać ją kolejny raz. Magda mi nie przerywała. O nic nie pytała. Wiem, że poznała się na Patryku, i częściowo mogła się domyślać, o czym będę mówić. Częściowo. Kiedy skończyłam, mocno mnie przytuliła. Nic nie powiedziała. Nie musiała.

— Kiedy byś chciała urlop i na jak długo?

— Wiem, że nie dopniesz grafiku, jeśli poproszę o

więcej czasu. Wystarczy mi dziesięć dni.

— Pozbierasz swoje życie w dziesięć dni?

— Masz rację, nie pozbieram. Daj mi jedenaście, bo muszę polecieć do Irlandii i wrócić. Nie pozbieram go od razu, ale od czegoś trzeba zacząć.

— Rozumiem. W takim razie za dwa dni zaczynasz. Trzymam za ciebie kciuki. Dasz radę. I pamiętaj, że masz pomoc w każdym z nas.

— Dziękuję.

Kiedy wróciłam do kawalerki, wiedziałam, że nie mogę dać się złamać. Za moment wszystko miało się zmienić. Po drodze napisałam do Alana wiadomość, że załatwiłam wolne i może ogarniać bilety. Miałam nadzieję, że przy okazji uda mi się przeżyć wspaniałą przygodę. W końcu zawsze marzyłam o Szmaragdowej Wyspie.

*

Nadszedł przeddzień wylotu. Miałam stanąć na płycie lotniska, wsiąść do wielkiej maszyny z ogromnymi skrzydłami i wzbić się w powietrze. Właściwie trochę się bałam, ale co mnie nie zabije, to mnie wzmocni. W razie czego miałam na plecach swoje ogniste skrzydła. „Dam radę” — pomyślałam. Czekąco mnie jednak coś gorszego przed wylotem. Musiałam o tym powiedzieć Patrykowi.

Głęboki wdech i wydech. Patryk brał prysznic. Kiedy spod niego wyszedł, zebrałam się w sobie, żeby mu powiedzieć o swoich wakacjach. Prawdy nie chciałam mu zdradzać. Nie miało to sensu, bo po powrocie musiałam wrócić do wspólnego mieszkania. Wiedziałam, że wrócę z gotowym planem i dużą dawką energii, która była mi potrzebna.

— Patryk, dzwoniли dziś moi rodzice. Załatwili mi wyjazd — wypaliłam na jednym wdechu. Gdybym choć na chwilę się zająknęła, mogłabym już nigdy nie wypowiedzieć tych słów.

Widziałam wzrastającą w nim furię. Jego oczy robiły się

coraz ciemniejsze. Usta ułożyły się w wąską linię. Był wściekły. Bardzo.

— Gdzie?

— Do Irlandii. Lecę jutro popołudniu.

— Chyba się przesłyszałem, gdzie?!

— Do Irlandii. Rodzice załatwili mi nocleg u zaprzyjaźnionej rodziny.

— Chcesz mi powiedzieć, że lecisz do tego przydupasa?!

— Alan to mój brat!

— Czy ty, kurwa, ze mnie jaja sobie robisz?! Będziesz się pierdolić za moimi plecami?!

— Ty jesteś chory. Lecę na wakacje do przyjaciół, nic więcej. Wracam za jedenaście dni.

— A wypierdalaj! — Tymi słowami Patryk postanowił się ze mną pożegnać.

Wychodząc z mieszkania, trzasnął drzwiami. Po chwili usłyszałam głośny huk rozbijanego szkła. Kiedy trzasnęły drzwi od klatki schodowej, wyszłam na korytarz, żeby po nim posprzątać. Na raz wypił prawie całe piwo. Jego resztki spływały ze ściany. Odłamki zielonego szkła były wszędzie. Momentami czułam się jak ta butelka, nic nieznacząca, którą w każdej chwili można rzucić o ścianę i ujrzeć w milionach drobnych kawałków. Wiedziałam, że sąsiedzi wyglądają przez judasze. Posprzątałam i wróciłam do pakowania. Nikt i nic mi nie mogło zepsuć tych wakacji.

Tej nocy spałam sama. Śniło mi się, że jestem ponad chmurami. Promienie słońca oświetlały moją twarz. Było mi ciepło i przyjemnie. Nie czułam się tak, od kiedy opuściłam rodzinne miasto. W końcu czułam, że coś się zmienia. Poczulałam, że mogę jeszcze żyć.

*

Nareszcie byłam w powietrzu. Patryk nie wrócił się pożegnać. Nie napisał ani nie zadzwonił. Pewnie poszedł do matki i tam został na noc. Albo się spił u jakiegoś kumpla. Nie obchodziło mnie to. Przez ten czas nie zamierzałam o

nim myśleć ani do niego pisać. Musiałam się odciąć i sprawdzić, czy choć przez chwilę za nim zatęsknię.

Samolot przedarł się przez gęste chmury i przystąpił do lądowania. Kiedy osiadł wreszcie na płycie irlandzkiego lotniska, rozległy się gromkie brawa dla pilota, a ja poczułam skurcz żołądka. Dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, że właściwie w ogóle nie znam rodziny Alana. Patryka okłamałam stwierdzeniem, że to zaprzyjaźniona rodzina moich rodziców. Tak naprawdę znałam tylko Alana, ale nigdy nie spędziliśmy razem więcej niż kilku godzin. On dawno temu wyjechał za granicę i kontakt mieliśmy głównie przez Internet. Bardzo dużo o sobie wiedzieliśmy. Kiedy mieliśmy dobry czas, pisaliśmy niemalże codziennie. Internet to jednak zupełnie coś innego niż rzeczywistość. Bałam się, co jeśli zaczniemy się kłócić, jego rodzice mnie nie polubią, a siostry z góry skreślą. Mało kto wierzy w przyjaźń damsko-męską. A przecież my się przyjaźniliśmy. Nie było już odwrotu, musiałam się zmierzyć z podjętymi decyzjami.

Szłam z tłumem kierującym się do wyjścia z lotniska. Ciągnęłam za sobą walizkę i zastanawiałam się, jak się mamy przywitać. Rzucić suche „cześć”, zalać się łzami wzruszenia czy może dać przyjacielskiego buziaka w policzek? Och, blondyno, w coś ty się znowu wpakowała! Moje myśli rozwiały rozsuwane drzwi, które właśnie ukazały mi czekające na swoich bliskich rodziny. Wśród nich szukałam wzrokiem Alana. Niestety nigdzie go nie widziałam. Nie mógł mnie wystawić, nie on. Postanowiłam sprawdzić jeszcze na zewnątrz. Co prawda lipcowe niebo całkowicie pokrywały chmury, jednak było przyjemnie ciepło. Pomyślałam, że może czeka przy aucie.

Niestety tam również nikogo nie widziałam. Napisałam wiadomość, że już jestem i czekam na ławce przed lotniskiem. Kilka sekund później przyszedł SMS: *Będziemy za pięć minut, słońce ;-**. Usiadłam na ławce, zamknęłam oczy i zaczęłam delektować się irlandzkim powietrzem.

Może do najczystszych nie należało, tuż obok mieścił się ogromny parking. Było w nim jednak coś innego niż w polskim. A może to tylko świadomość chwilowej wolności?

— Witaj, piękna. — Nagle otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą uśmiechniętego od ucha do ucha Alana. Zmienił się. Co prawda widziałam jego najnowsze zdjęcia, ale one nie oddawały tego, co prawdziwe. Wyrósł, zmeźniał, miał opalone ręce i delikatny, dwudniowy zarost. Jego ciemne oczy szalały z radości. Iskierki szczęścia podskakiwały w źrenicach.

— Palisz trawkę? — zapytałam. Nie: „Cześć, co słychać”, bo po co się normalnie witać. Można walnąć z grubej rury.

— Ha, ha, ha, nie palę, ale miło cię widzieć. — Szczerze się zaśmiał i rozłożył ramiona w geście przywitania.

Dopiero wtedy zobaczyłam, że biały sportowy podkoszulek delikatnie opinał jego umięśnioną klatę. Wstałam i mocno się w niego wtuliłam. W tym samym momencie do moich nozdrzy doszedł piękny zapach trawy cytrynowej i piżmowca. Jak ja kochałam tę woń. W jego ramionach poczułam kojące ciepło i spokój, którego tak bardzo brakowało mi przez ostatnie lata. Byłam w końcu bezpieczna. Nagle zdałam sobie sprawę, że miejsce, w które się wtulam, robi się mokre od moich łez. Nie chciałam płakać, nie przy Alanie, ale to było silniejsze ode mnie. Wiedziałam jednak, że są to ostatnie łzy związane z Patrykiem. Nasze rozstanie już nie wydawało się przerażające. W tym momencie podjęłam decyzję. Po powrocie do Polski postanowiłam skończyć z nim raz na zawsze. Mógł mnie straszyć, szantażować, grozić, że się zabije. Nie chciałam jednak, by dalej niszczył mi życie.

— Słoneczko, nie płacz. Jesteś już bezpieczna. Nie pozwolę temu padalcowi nigdy więcej cię skrzywdzić, obiecuję. Już zawsze będziesz bezpieczna... — mówił coraz ciszej, lecz każde słowo trafiało wprost do mojego serca. Jego głos był niczym balsam dla poranionej duszy.

Poczułam jeszcze, jak wtula głowę w moje rozpuszczone włosy, wdychając ich zapach.

Do domu Alana jechaliśmy półtorej godziny. Przyjechał z ojczymem i siostrami. Cały komitet powitalny. Trochę się tym zestresowałam. Na szczęście dziewczyny całą drogę przesiedziały ze słuchawkami w uszach, słuchając ulubionych piosenek, Alan przysnął zmęczony po pracy, a pan Krzysiek prowadził samochód, wystukując dłońmi na kierownicy rytm jednej z piosenek zespołu Green Day, która akurat leciała w radiu. Podjechaliśmy pod dom, a w drzwiach czekała już pani Dorota. Uśmiechnęła się na nasz widok. Dziewczyny pogoniła od razu do jadalni, żeby nakryły do stołu. Puściła oczko do swoich chłopaków i w końcu jej wzrok padł na mnie.

— No i co tak stoisz? — zaczęła tonem, który nie zwiastował nic dobrego. — Biegiem chodź tu się ze mną przywitać! — Rozłożyła ramiona, podobnie jak Alan na lotnisku, i się roześmiała.

Ta noc zdawała się nie mieć końca. Rozmawialiśmy, rozmawialiśmy i jeszcze więcej rozmawialiśmy. Zapomniałam już, jak to jest plotkować w nocy z facetem. Patryk zazwyczaj padał na łóżku pijany lub na haju. W gorsze dni dobierał się do mnie, a ja nie mogłam odmówić... Dziś było inaczej. Alan leżał rozłożony na wielkim łóżku i na jeszcze większej kołdrze w granatowej poszwie ozdobionej delikatnymi gwiazdami. Położyłam głowę na jego twardym brzuchu. Wpatrując się w sufit przy przygaszonym świetle, słuchaliśmy muzyki i rozmawialiśmy. O wszystkim. Wspominaliśmy dawne spotkania, różne pogawędki. Opowiadałam mu o studiach, pracy, znajomych i wielkim mieście. On z kolei opisywał mi piękne, fascynujące i tajemnicze miejsca Irlandii. Nie wiadomo kiedy za oknem zaczęło świtać, a ptaki na gałęziach rozćwierkały się, zapowiadając wschodzące słońce. Położyłam się na poduszce i na chwilę zamknęłam oczy.

Obudziłam się zlane potem. Było mi cholernie gorąco. Okazało się, że cały czas spałam wtulona w Alana. Nie puścił mnie nawet na chwilę. Wyślizgnęłam się jednak delikatnie z łóżka i poszłam wziąć prysznic. Wychodząc z łazienki, natknęłam się na panią Dorotę. Zaprosiła mnie na kawę i słodkie śniadanie do salonu. Stwierdziła, że jak zna Alana, to nawet siłą go nie ściągnę z łóżka. Skorzystałam więc z jej propozycji, bo zapach kawy wypełnił już chyba wszystkie pomieszczenia w domu.

Śmiałyśmy się w najlepsze, kiedy do salonu wszedł Alan. W samych spodenkach, bez koszulki, z potarganymi włosami. Przecierając oczy i delikatnie ziewając, podszedł do mamy, dał jej buziaka w policzek. Później podszedł do mnie i zrobił to samo, po czym mówiąc: „dzień dobry, moje piękne panie”, napełnił kubek aromatycznym napojem i usiadł z nami przy stole. To było takie... normalne? A dla mnie zaskakująco miłe.

Po śniadaniu Alan poszedł pod prysznic, a mi kazał założyć coś wygodnego. Powiedział, że zabiera mnie na wycieczkę. Na wycieczkę! Przez dwa lata Patryk zabrał mnie raz do kina, za które musiałam zapłacić. I dwa razy na spacer — na działkę, na której zbierałam owoce na przetwory, a on oczywiście pił. Najczęściej zabierał mnie do kumpla, żebym za niego przenosiła trawkę. W razie kontroli mnie nie powinni sprawdzać. Nigdy nie zaprosił mnie na romantyczną kolację, nie kupił mi kwiatów bez okazji, nie przywitał mnie śniadaniem. Nigdy nigdzie nie pojechaliśmy, choć tak często to obiecywał.

Pół godziny później wsiadałam na rower! O matko, kiedy ja ostatnio jeździłam rowerem... Kilka lat temu. Wiedziałam, że następnego dnia nie będę mogła się ruszyć, ale ochota poznania nowego miejsca była silniejsza. Alan wybiegł z domu, drocząc się z małym, słodkim psiakiem. Na szczęście Pati wyszła i siłą odciągnęła od nas zwierzaka, życząc udanego dnia. Patrycja to młodsza siostra Alana. Bardzo miła, inteligentna i zdolna

dziewczyna. Była jeszcze Ewelina. Starsza od Pati, a młodsza od Alana. Cichsza i zamknięta w sobie, ale i tak ją bardzo lubiłam. Wiedziałam, że znajdziemy nic porozumienia, której nikt nie przerwie. Potrzebowałyśmy po prostu więcej czasu i okazji do poznania się.

Pojechaliśmy za miasteczko. Wzdłuż wąskiej asfaltowej drogi rozścielały się ogromne pola golfowe. Co jakiś czas mijaliśmy pojedyncze domostwa, a na wzgórzach wśród pól rozciągały się kilometrami kamienne murki. Co kilkaset metrów trafialiśmy również na ogromne stada owiec, których nie dziwił widok ludzi. Przejeżdżaliśmy przez urokliwe kamienne mostki nad małutkimi potokami. W końcu dotarliśmy do celu, którym był stary port rybacki. Usiedliśmy na murku, nogi spuściliśmy w dół i wpatrywaliśmy się w okręty. Czułam się jak w bajce. Miałam wrażenie, że śnię i zaraz się obudzę, a wszystko zniknie niczym pękająca bańka mydlana. Z tym że to się działo naprawdę. Stykaliśmy się z Alanem ramionami. Przeszywał mnie przyjemny prąd ciepła bijący od niego.

W drodze powrotnej postanowiliśmy zajechać jeszcze do miasta nad zatokę. Interesowało mnie każde miejsce, które mogłam zobaczyć i o którym w nocy opowiadał mi mój przyjaciel. Tuż przed naszą metą musiałam podjechać pod szalenie wysoki krawężnik! Próbowałam, naprawdę próbowałam, ale jednośląd i krawężnik mnie pokonały. Uderzyłam nogą o zębatkę. Zabolało, ale nie chciałam pokazać, że mnie to rusza. Znaleźliśmy wolną ławkę i zeszliśmy z rowerów, a Alan podbiegł do pobliskiego sklepu po mrożone napoje.

Wrócił rozpromieniony i wręczył mi jaskrawo niebieskie coś. Spróbowałam i... o matko! Przepadłam. Było idealne. Zmrożone, nie za słodkie, ze skruszonym lodem, doskonale gaszące pragnienie. Niestety nie zapamiętałam nazwy tego wynalazku, którego, jak się później okazało, było tam od groma. Kiedy ja spokojnie konsumowałam mrożony napój, Alan zauważył ślad na mojej nodze.

— Cholera! Co żeś zrobiła w nogę?! — zapytał.

Dopiero teraz jej się przyjrzałam. Nie wyglądała dobrze, ale co miałam powiedzieć, że pokonał mnie krawężnik? Słabe...

— Ugryzł mnie rekin — powiedziałam niewzruszona, po czym wróciłam do sączenia kończącego się napoju.

— Co cię ugryzło? — Alan wyglądał, jakby nie wiedział, czy ma się śmiać, czy raczej płakać.

— Rekin. Nie widziałeś go? Tam był. — Wskazałam palcem w stronę feralnego krawężnika. — Leżał na ulicy i czekał na swoją ofiarę.

— Diana, czemu nie ominęłaś krawężnika? — zapytał, niemal śmiejąc się ze mnie.

— To nie krawężnik, tylko rekin. Stawiam czoła przeciwnościom.

— Ty jesteś jednak niesamowita. Ale powiem ci, że kiedy pierwszy raz tędy jechałem, też wpadłem w paszczę tego rekina. Cholerstwo nadal tu jest. — Puścił do mnie oczko, podszedł bliżej i wyjął mi z ręki pusty kubek. Wyrzucił go do kosza znajdującego się przy ławce, po czym położył się na trawie.

— Co robisz? — zapytałam zdezorientowana.

— Będę się turlał z boczem górki po skoszonej trawie. Zawsze wygrywam. Zmierzysz się ze mną?

— Zapomnij! Nie będę się tarzać w wilgotnej trawie. Znając moje szczęście, trafię na psie odchody. — Nim skończyłam mówić, rzuciłam się w trawę i zaczęłam się turlać w dół, żeby zdobyć jakąkolwiek przewagę nad Alanem.

Wygrałam, ale... On był tuż za mną, a kiedy ja ostentacyjnie zahamowałam, wpadł na mnie, złapał mocno i pociągnął dalej po niemalże płaskim już terenie. Kiedy się zatrzymaliśmy, przypomniała mi się scena z „Króla Lwa”, kiedy Nala znajduje się nad Simbą i mówi: „Znowu przegrałeś”. Tym razem podobne słowa padły z ust Alana: „Przegrałaś, maleńka”. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Patrzyliśmy sobie w oczy zdecydowanie za długo. Tak, jakbyśmy się widzieli po raz pierwszy. Czułam na sobie jego oddech. To dziwne, ale nie było to dla mnie niekomfortowe. Zaczęłam się zastanawiać, jak mogą smakować jego usta.

— Wiem, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałeś, ale mógłbyś mnie już puścić. Jesteś zdecydowanie za ciężki. — Uśmiechnęłam się, na co Alan przewrócił się na bok i zaczął wpatrywać się w pojedyncze puchate chmury, błędzące po błękitnym niebie.

— Masz rację.

— Zawsze mam rację.

— To prawda, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, chociaż kiedy cię poznałem, byłaś jeszcze małą dziewczynką z dwoma długimi warkoczami.

Nie wiedziałam, jak mam zareagować na te słowa. Zawsze był dla mnie bardzo miły, ale teraz to było coś innego. Nie odpowiedziałam nic, wsłuchując się w śmiech dzieci bawiących się nieopodal na małym placu zabaw.

— Diana, mogę o coś zapytać?

— Oczywiście.

— Zostawisz go, prawda?

— Wiesz, w mojej świadomości zostawiłam go już jakiś czas temu. Gdy zdecydowałam się na przyjazd tutaj, decyzja o rozejściu była już dla mnie oczywista. Wrócę tam, bo muszę. Z końcem przyszłego miesiąca kończy nam się umowa wynajmu kawalerki. Nie przedłużę jej. Poszukam czegoś innego. Muszę jeszcze poprosić o przeniesienie w pracy, chociaż to będzie najtrudniejsze. Bardzo zżyłam się z ludźmi, z którymi pracuję. Muszę jednak całkowicie się od niego odseparować. To już koniec. Właściwie jestem już prawie wolna. W końcu.

— Jesteś niesamowita. Ale wiesz co?

— Słucham?

— Masz niebieski język i zęby!

— Cooo? — Wyjęłam z kieszeni telefon, włączyłam aparat z opcją przedniej kamery i wtedy zobaczyłam, że mówił serio. Ten dziad dał mi farbujący napój!

— Uduszę cię!

Oboje nagle się zerwaliśmy. Ja zaczęłam go gonić pod górkę, a on uciekał, śmiejąc się coraz bardziej. Kiedy już go dopadłam, zziębnięta i okropnie zmęczona, dał mi buziaka w policzek i kazał wsiadać na rower. Pani Dorota czekała już na nas z kolacją. Niestety na obiad nie zdążyliśmy.

Tym razem poszliśmy spać o normalnej godzinie. Byłam bardzo zmęczona. Nieprzespana noc i dzień pełen wrażeń dały o sobie znać wieczorem, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Do tego Alan zapowiedział, że musimy wcześniej wstać, bo czeka nas podróż do oddalonej o kilkanaście kilometrów miejscowości, gdzie prowadzi treningi dla dzieciaków. Opowiadał mi o nich wcześniej, ale nie przypuszczałam, że aż tak się w nie angażuje.

— Alan, czy możesz zostawić zapaloną lampkę? — zapytałam, a przyjaciel bez trudu wyczuł niepewność w moim głosie.

— Oczywiście. — Włączył małą lampkę, wyłączył komputer, po czym położył się obok mnie. — Mogę się do ciebie przytulić?

— Myślę, że nie będzie z tym problemu, śpij dobrze — powiedziałam do niego, lecz moje słowa poleciały w przestrzeń pokoju, gdyż byłam do niego odwrócona tyłem, leżąc na prawym boku. Przytulił mnie mocno i wyszeptał ledwo dające się usłyszeć słowa: „Nikommu już nie pozwolę cię skrzywdzić”.

Zaraz po tym oboje zasnęliśmy.

*

— Diana, obudź się. — Usłyszałam ze snu. Po chwili do moich uszu doszedł również dźwięk wibracji mojego telefonu. — Patryk dzwoni już piąty raz.

— Trudno, niech dzwoni. Ja śpię.

— Tak?

— Tak.

I w tym samym momencie pożałowałam, że nie zabrałam Alanowi telefonu. Niestety nie zdążyłam mu powiedzieć, żeby włączył na tryb głośnomówiący, więc słyszałam tylko strzępki rozmowy, którą przyjaciel prowadził z Patrykiem.

— Halo? To ja, Alan — powiedział, odebrawszy. — Dzwonisz któryś raz z rzędu, więc odebrałem. Diana... — w myślach błagałam, żeby nie powiedział nic głupiego — poszła z dziewczynami i psem na spacer. Nie wzięła telefonu, bo się ładuje... — Tutaj przerwał i nasłuchiwał rozmówcy. — Spoko, przekażę. Nara.

Zastanawiałam się, czy chcę wiedzieć, po co Patryk w ogóle dzwonił.

— Czego on chciał? — zapytałam, ale nie spojrzałam Alanowi w oczy. Było mi bardzo głupio. Przez ostatnie dwa dni praktycznie nie myślałam o tym, co zostawiłam w Polsce. Miałam się po prostu szalenie dobrze. W końcu czułam, że oddycham. Nie chciałam wracać, ale dzień powrotu zbliżał się nieustannie. Wiedziałam o tym, starałam się jednak nie psuć sobie wakacji i tego, co zaczęło się powoli dziać.

— Chyba skończyła mu się kasa.

— Mhm... No trudno, będzie mniej picia. Nie dam mu pieniędzy już nigdy. I proszę, nie rozmawiajmy już o nim. Obiecałeś, że pokażesz mi dzisiaj coś wyjątkowego.

— Oczywiście, zastanawiam się tylko, co najpierw i czy na zachętę dostanę kawę. — Alan uśmiechnął się zawadiacko, ukazując swoje dołeczki w policzkach.

— Dobra, to ty się ogarnij, a ja zrobię kawę. I śniadanie. — Puściłam oczko i wyszłam do kuchni, nie przebierając się ze spodenek i koszulki, w których spałam. Było strasznie gorąco, co mnie właściwie dziwiło, jeśli chodzi o Irlandię.

Zjedliśmy śniadanie, a letnią już kawę wypiliśmy na tarasie za domem. Pogoda nam dopisywała i miałam

nadzieję, że to będzie kolejny miły dzień.

— To gdzie mnie zabierasz? — zapytałam.

— Niespodzianka. Bądź gotowa za piętnaście minut, będę czekać w aucie.

Na miejsce dotarliśmy w ciągu dwudziestu minut. Pierwszy raz tak mało rozmawialiśmy, ale siedzieć razem w ciszy również było miło. Pojechaliśmy do zupełnie innej miejscowości i zatrzymaliśmy się pod wielkim żółtym budynkiem, za którym znajdowało się jeszcze większe boisko z ogromnymi reflektorami. Miałam nadzieję, że nie każe mi ćwiczyć. To nie moja bajka. Wystarczyło mi, że z trudem siadałam na tyłku, tak mnie bolały pośladki od jazdy na rowerze, no i do tego przecież ugryzł mnie w nogę rekin...

— Co tu robimy?

— Zobaczysz.

Nie pytałam więcej, tylko wysiadłam z auta.

— Wziąłem ci aparat, porobisz trochę zdjęć. — I podał mi dużego nikona, żebym zawiesiła go sobie na szyi. Weszliśmy do chłodnego korytarza, w którym było mi niezwykle przyjemnie. Po chwili jednak zaczęłam słyszeć coraz więcej śmiechów. Dziecięcych. Czyżbyśmy zmierzali do jego miejsca pracy?

Alan zabrał mnie na trening dzieciaczków. Myślałam, że to będzie lekka gimnastyka dla garstki małolatów, które nie mają co robić w wakacje. Dzieci było ze sto, jak nie więcej. Kilkoro opiekunów podzieliło ich na grupy i trenowali. Ja miałam zrobić im kilka ciekawych ujęć. Póki fotografowałam Kathleen i pozostałe dziewczyny, wszystko było okej.

Chociaż byłam pod ogromnym wrażeniem tych skrabów. Tego, jak były rozciągnięte i odważne... Szacun! Nigdy nie potrafiłam zrobić salta czy szpagatu. Ba! Skok przez kozła i skrzynię był dla mnie nie lada wyzwaniem. Dzieci robiły to prawie z zamkniętymi oczami.

Nadszedł moment, żeby zrobić kilka zdjęć grupie Alana.

Kucnęłam, przyłożyłam aparat do twarzy i poczułam się jak zahipnotyzowana. Dzieci go uwielbiały. I widać było, że bezgranicznie mu ufały. Brały rozbieg i rzucały mu się na ręce, a on podnosił je wysoko nad siebie. Później podskakiwały, a on w powietrzu przerzucał je, by mogły zrobić pełne salto. Czy to możliwe, żebym przez ten widok totalnie przepadła? Przecież nie mogłam zakochać się w... przyjacielu!

— Podobało się? — Po dwóch godzinach Alan w końcu znalazł chwilę, żeby do mnie podejść.

— Bardzo! Dlaczego nie uprzedziłeś?!

— A co by to zmieniło? Jak znam ciebie, to byś ze mną nie przyjechała, bo boisz się mówić po angielsku. W sumie z tą gromadką szybko byś się nauczyła.

— Chyba masz rację... Wiesz, te dzieciaki są niesamowite! Mogłabym tak na nie patrzeć całymi dniami.

— Tylko na nie? — Alan szczerze się zaśmiał. Chyba wyczuł moment, kiedy nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. W przerwie między kolejną serią zdjęć napisałam SMS-a do przyjaciółki: *Ania, chyba się zakochuję!*. Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Odpisała: *Shit! Opowiadaj!*. Cóż, nie miałam czasu na razie się rozpisywać, wysłałam jej tylko zdjęcie Alana otoczonego grupą dzieci.

Następnego dnia chciałam wybrać się na plażę. Pogoda była fenomenalna i stwierdziłam, że aż szkoda z niej nie skorzystać. Ocean znajdował się kilka kilometrów od domu, więc robiąc słodką minę, namówiłam dziewczyny i Alana na wyjazd oraz chłodną kąpiel. Kiedy dojeżdżaliśmy powoli na miejsce, Alan poprosił Patrycję, żeby zasłoniła mi oczy chustą, którą miałam zawiązaną na ręce. Stwierdził, że to dla lepszego efektu. Po chwili zaparkował auto i pomógł mi wysiąść. Sprowadził mnie ścieżką w dół, skąd dochodził do mnie szum fal. Czułam, że jesteśmy już blisko wody. W niedalekiej odległości było słychać też garstkę ludzi, więc nie byliśmy sami. Zeszliśmy z górki na w miarę równy teren i po chwili zapadłam się w rozgrzanym piasku. Alan

stanął za mną i położył dłonie na moich ramionach. Przybliżył się tak, że czułam jego oddech na karku.

— Zdejmę ci teraz przepaskę, ale miej jeszcze chwilkę zamknięte oczy, dobrze? — Usłyszałam tuż przy uchu.

— Dobrze, ale pospiesz się, bo moja cierpliwość się kończy...

Po chwili poczułam, że Alan zawiesza mi coś na szyi. Wisiorek był strasznie chłodny i bardzo chciałam go zobaczyć. Złapałam go w dłoń i wyczułam kształt krzyżyka.

— Otwórz oczy.

Otworzyłam i... przepadłam. Wpatrywałam się w to, co znajdowało się przede mną. Byłam chyba w raj. Stałam na piaszczystej plaży mającej maksymalnie kilkadziesiąt metrów. Za nami było wzniesienie całe pokryte trawą. Z prawej i lewej strony również. Pagórki tworzyły zatokę, do której wpływały wody oceanu. Przede mną widać było tylko bezkresne i czyste głębiny. Nie wiedziałam, czy ze szczęścia mam płakać, czy się śmiać. Przypomniałam sobie jednak, że dostałam jeszcze prezent. Na miękkim, czarnym rzemyku zawieszony był piękny, delikatny i magiczny celtycki krzyżyk. Taki, o jakim marzyłam od dawna. Czułam się jak w bajce, jakbym śniła.

— Dziękuję. Ja... Alan, uszczypnij mnie.

— Co? — zapytał z rozbawieniem.

— Uszczypnij mnie, żebym miała pewność, że to nie sen.

— Mam lepszy pomysł.

Nim się zorientowałam, Alan ściągnął mi z ramienia torebkę, w której miałam telefon, i o nic nie pytając, wziął mnie na ręce i zaczął biec w stronę wody!

— Alan! Nie! Do cholery, nie! Alaaaannnnn!!!

Chlust! O Boże, ta woda okazała się cholernie zimna! Było mi cholernie, okropnie, strasznie zimno i... dobrze? Wytarłam buzię z wody, która spływała z mokrych włosów, i odwróciłam się w stronę plaży. Spotkałam się twarzą w twarz z Alanem. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

— Diana, nie chcę zrobić nic, czego mógłbym żałować, dlatego zapytam. Czy mogę cię pocałować?

Nie odpowiedziałam. Bałam się dać przyzwolenie na tak śmiały gest. Na moment jednak zapomniałam o problemach, które czekały na rozwiązanie i definitywne zakończenie. Zbliżyłam się jeszcze bardziej i posmakowałam jego ust. Zatraciliśmy się w namiętym pocałunku. Był taki delikatny i zmysłowy. Był... wyczekiwany.

— Jest naprawdę miło, ale wróćmy na plażę, trochę tu mimo wszystko chłodno. — Zaśmiałam się, a Alan złapał mnie za rękę i poprowadził w kierunku gorącego piasku i bezpiecznego miejsca.

Od tego momentu nie puszczał mojej dłoni, chyba że już nie miał wyjścia. Kolejne dni były równie fantastyczne, barwne i przepełnione uczuciami. Jednak nieubłagalnie zbliżał się dzień powrotu.

— To już ostatnie wspólne dni, a później lecisz.

Ten dzień także miał być wyjątkowy. Miałam go zapamiętać na zawsze. I zapamiętałam... Słońce chyliło się już ku zachodowi, a my w dalszym ciągu siedzieliśmy na trawie, oglądając wspaniały widok z Moherowych Klifów. To było jedno z moich największych marzeń. Odwiedzić to miejsce. Nie sposób dobrać odpowiednich słów, by oddać wspaniałość tego krajobrazu. Siedzisz na trawie, a niecały metr przed tobą nagle kończy się ziemia. Daleko w dole fale oceanu rozbryzgują się o skały. Czujesz podmuch delikatnego wiatru i słyszysz pojedyncze dźwięki wydostające się z dziobów srebrzystych mew. Siedziałam wtulona w Alana i nie chciałam, by ten dzień kiedykolwiek się skończył. Bałam się jutra. Bałam się tego, co mnie czeka. Powoli jednak musiałam zbliżać się do końca bajki, by móc kiedyś znów do niej powrócić.

— Nie jedź. Diana, proszę cię, zostań ze mną, nie wracaj do niego.

— Alan, muszę.

— Nieprawda! Ten gnój może zrobić ci krzywdę. Nie wybaczę sobie tego. Pozwól mi polecieć z tobą.

— Posłuchaj. Ty i tak już mi bardzo pomogłeś. Jako jedyny wyciągnąłeś mnie z bagna, w które wdepnęłam. Uwolniłeś mnie od jego tyranii. Wypowiedziałam już umowę na mieszkanie. Dostałam przeniesienie do innej placówki z pracy. Przeprowadzę się w ciągu tygodnia i już nigdy więcej Patryk nie wkroczy do mojego życia. Dziękuję ci, Alan.

— Nie dziękuj, zrobiłabyś dla mnie to samo.

— To prawda, ale chcę żebyś pamiętał jedno. Jeżeli nam się nie uda, to pamiętaj o jednym. Nigdy, ale to nigdy nie przestanę cię kochać. Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć i zawsze ci pomogę. Po prostu zadzwonisz, a ja przyjdę ci z pomocą. Uwolniłeś mnie. Uwolniłeś...

Słońce schowało się za oceanem, a my ruszyliśmy w drogę powrotną, by z nowym dniem stawić czoła kolejnym wyzwaniom.

ROZDZIAŁ 2.

Diana

Koła samolotu uderzyły o betonową taflę lotniska pośród milionów kolorowych światełek, które z góry wyglądały jak kosmiczna galaktyka. To dziwne uczucie podnoszącego się aż do przełyku żołądka, który chce wyskoczyć przez usta. To samo czułam ostatnio, z tym że lądowałam w Irlandii. W bezpiecznym i spokojnym miejscu. Wróciłam, by stawić czoła najgorszemu. Chociaż czy cokolwiek gorszego mogło mnie jeszcze spotkać ze strony Patryka? Miałam wrażenie, że doświadczyłam już całego możliwego piekła. Teraz mogło być już tylko lepiej. Miał mi pomóc feniks, który cicho czekał na plecach, i Alan...

— Halo, halo słońce, rozumiem, że bezpiecznie wylądowałaś? — Usłyszałam w telefonie, gdy tylko złapałam zasięg.

— Tak, tak. Jezu, Alan, zadzwoń, proszę, za dziesięć minut, muszę się wyplątać z pasów, wyslizgnąć z tej wielkiej maszyny i odebrać bagaż, ale mam ci coś szalenie ważnego do powiedzenia! — I rozłączyłam się, nie czekając na jego odpowiedź. Wiedziałam, że właśnie zaczął odliczać czas, który mu wyznaczyłam.

Wygramoliłam się ze swojego siedzenia. Niestety samoloty Ryanaira nie należą do najwygodniejszych — strasznie mało w nich miejsca. Generalnie nie wiem, jak tęższe osoby mogą tu oddychać. Nie ma się jednak co dziwić, cena za przeloty jest jaka jest. Najważniejsze, że bezpiecznie dostarczają ludzi do upragnionego celu. Upragniony cel... W moim przypadku śmiesznie to brzmi. Gdzie jak gdzie, ale na pewno nie tutaj znajduje się mój cel.

— Dałaś radę już się wyplątać? Bo wiesz, bardzo mnie ciekawi, co mi takiego ważnego miałaś do powiedzenia. Może dopiero chcesz się przyznać, że jednak nie wsiadłaś do samolotu i mam po ciebie wrócić? — Alan zadzwonił równo dziesięć minut po moim rozłączeniu się.

— Ha, ha, niestety wsiadłam i jestem już we Wrocławiu. Alan! Zakochałam się! — wykrzyczałam do słuchawki, a ludzie z tłumu, za którym podążałam, dziwnie na mnie spojrzeli. No tak, przecież tutaj po polsku rozumie już większość z nich. Trudno.

— Wiem, mówiłaś mi to dzisiaj, ale możesz powtarzać w nieskończoność. Uwielbiam słuchać tych słów wydobywających się z twoich drobnych usteczek.

— Ty tylko o jednym, a ja się naprawdę zakochałam. To było takie, takie...

— Takie spontaniczne? — nie dawał za wygraną Alan.

— Oj, daj spokój na chwilę i słuchaj! Lecieliśmy sobie tym ogromnym samolotem i choć wokół panowała mroczna ciemność, to ja byłam niemalże przyklejona do małego, prostokątnego okienka. Prawie nic nie widziałam, ale nie szkodzi. Chyba kocham latać i wpatrywać się we wszystko z góry. Zbliżaliśmy się do celu podróży i samolot powoli się obniżał. Z daleka widać już było miliony światełek, które rozświetlały ulice wielkiego miasta. To niesamowity widok. Po prostu niesamowity. Niebo było bezchmurne, chociaż czarne jak mocne americano. Gdy obniżyliśmy się jeszcze trochę, machina zaczęła kołować nad miastem. W pewnym momencie miałam wrażenie, że leżę już na oknie! Tak się samolot przechylił, żeby złapać odpowiedni kierunek, i wtedy go ujrzałam!

— Diana, ty mówisz poważnie? — Mój rozmówca musiał mi przerwać w najważniejszym momencie. Zawsze tak robił. Kiedy zbliżał się najfajniejszy moment, on postanawiał wtrącić swoje trzy grosze.

— Nie przerywaj! Ujrzałam go! Był wielki. Ogromny! Nigdy nie widziałam tak wielkiego...

— Chyba nie chcę słuchać tego dalej... Był czarny? — zapytał Alan, a w jego głosie dało się usłyszeć przerażenie. Wtedy zrozumiałam, co ma na myśli, i wybuchnęłam głośnym śmiechem.

— Ha, ha, ha, ha, nie. Był biały. W sumie z kremowo-

szaro-żółtymi plamami. I był bardzo duży. I łyśy. Calutki! Alan, dziś jest pełnia! Kiedy przykleiłam się do szyby, moim oczom ukazał się zapierający dech w piersiach widok. Księżyc leniwie wisiał tuż nad wciąż tętniącym życiem miastem. Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego.

— Chyba zapomniałaś, jak wygląda moja klata, perełko, ha, ha. A tak serio to uff. Już się przestraszyłem, że siedział przed tobą jakiś ciemnoskóry mężczyzna.

— Zboczuch!

— Dobra, dobra. Cieszę się, że jesteś na miejscu. To znaczy w sumie się nie cieszę, ale lepiej mi z myślą, że jesteś już bezpieczna na lądzie.

— No tak, ktoś tu ma lęk wysokości. — Zaśmiałam się, ale wiedziałam, że mój śmiech powoli dobiegał końca.

— Dasz radę? Może idź na noc do jakiejś kumpeli? Diana, proszę, nie narażaj się.

— Alan, dam radę. Rozmawialiśmy o tym. Nic już się nie stanie. Za siedem dni uwolnię się od niego. Dałeś mi dużo energii i ogromną motywację. Muszę kończyć, właśnie podjeżdża nocny autobus, a wiesz, że w nich nic nie słyhać. Napiszę, kiedy będę na miejscu.

— Uważaj na siebie, słońce.

Nocnym dojechałam do centrum miasta. Trwało to czterdzieści minut i właściwie miałam już dosyć całej tej podróży. Chciałam dotrzeć na miejsce i mieć wszystko z głowy. Niestety musiałam czekać kolejne pół godziny na drugi autobus. Miasto żyło własnym tempem. Studencki czwartek dawał się powoli we znaki. Ludzie wylewali się z pobliskich knajpek i niektórym ktoś bardzo kręcił chodnikiem. Brakowało mi takich chwil. Nie mocnego upojenia, ale tej wolności, lekkiego szaleństwa ze znajomymi na imprezie, tańca. Na trzy lata zostałam niemalże wyjęta z normalnego życia. Oby tylko coś mi to dało. Jakąś naukę na przyszłość.

Ponieważ słuchałam piosenek Paramore, czas zleciał mi

niepostrzeżenie. Nim się obejrzałam, stałam pod blokiem, w którym znajdowała się moja kawalerka. I on, mój pozał się Boże partner. Uniosłam w górę oczy i zauważyłam delikatne światło. Prawdopodobnie włączony był telewizor. Albo mój komputer. Mój komputer. Kurwa! Kurwa, zapomniałam! Jak ja mogłam o tym zapomnieć...

Z ciężką walizką wbiegłam po schodach na trzecie piętro, jakbym mogła zatrzymać katastrofę, która była niemalże pewna. Wpadłam do mieszkania. Zamknęłam tylko za sobą drzwi, rzuciłam bagaż pod ścianę w przedpokoju tuż obok szafki na buty i weszłam do pokoju. Widok był okropny. Wszędzie walały się brudne rzeczy. Na stole stało kilka pustych butelek po piwie. Przy łóżku jedna do połowy opróżniona i popielniczka z wysypującymi się petami. Śmierdziało jak w menelni. Patryk spał pijany, a w telewizorze właśnie leciały napisy końcowe po jakimś filmie. Laptop leżał tuż obok łóżka. Korzystał z niego. Niestety. Wzięłam go i poszłam do łazienki, żeby czasem nie obudzić pijanego chłopaka. Usiadłam na zamkniętej klapie ubikacji i włączyłam komputer. Szybko znalazłam interesujące mnie pliki i usunęłam całą ich zawartość. Może się do nich nie dokopał. Oby. Panie Boże, oby...

Ze snu wyrwał mnie odgłos stukających o siebie butelek. Za oknem było jeszcze ciemno. To dobrze, w takim razie nie zasnęłam do pracy.

— Proszę, proszę. Któż to postanowił wrócić? — W jego oczach widać było tylko szaleńczy błysk, który nigdy ich nie opuścił.

— Mówiłam, że lecę na kilka dni. Miałam tam zostać na zawsze? Niby po co? — Musiałam brnąć w kłamstwach dalej. Ale już niedługo. Za kilka dni miał się skończyć mój koszmar. Od tego momentu nie chciałam już żadnych łgarstw.

— Nie wiem, może już masz dzieciaka w sobie. Pieprzyłaś się? Dobrze ci było? Porządnie cię zerznął? — Obelg nie było końca. — Trafił w ogóle małym chujem?

Zniszczę cię. Zapamiętaj to sobie.

Nie dał mi dojść do słowa. Wyszedł, trzaskając drzwiami. Trudno, mógł mówić, co mu ślina na język przyniesie. Już mnie nie ruszały jego słowa i zapewnienia bez poparcia. Wyjęłam spod poduszki telefon i sprawdziłam godzinę. 4:30, mogłam powoli szykować się do pracy.

Wzięłam długi prysznic, miałam jeszcze sporo czasu do wyjścia. Nie gorący, nie zimny. Ciepły, taki, jaki lubię najbardziej. Kiedy skończyłam, ubrałam się w luźny top i dżinsowe spodenki, a na mokrych włosach zakręciłam turban z ręcznika. Poszłam do kuchni zrobić sobie kawę z mlekiem, przy której chciałam przejrzeć pracowniczego e-maila. Oczywiście mleka nie było. Właściwie w lodówce nie znalazłam niczego prócz dwóch butelek złotego napoju z bąbelkami.

Nie było mnie w pracy prawie dwa tygodnie, miałam co czytać. Skrzynkę miałam całą zavaloną nowościami. Kiedy otwierałam ostatnią wiadomość, do kawalerki wrócił Patryk. Czas się w takim razie zbierać. Dopiłam resztki chłodnej już kawy. Wyłączyłam laptopa, zarzuciłam na ramię przygotowaną już sportową torbę z ciuchami pracowniczymi i skierowałam się w stronę drzwi. Kiedy już wchodziłam do przedpokoju, Patryk mocno złapał mnie za nadgarstek i szarpnięciem odwrócił w swoją stronę.

— Nie pogrywaj ze mną, bo źle skończysz — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— Nie mam takiego zamiaru i puść, to boli. Będę mieć siniaka — odpowiedziałam, twardo patrząc prosto w jego oczy.

— Módl się, żeby co innego cię nie zabolalo. — Po tych słowach odwrócił się i poszedł do kuchni. Usłyszałam jeszcze tylko syk otwieranej butelki, po czym wyszłam na świeże powietrze.

Wszystkie kolejne dni były podobne do siebie. Patryk praktycznie się do mnie nie odzywał, a ja nie zabiegałam o jego uwagę. Nie pytał też, co ze wspólnym mieszkaniem.

Wiedział tylko, że nie podpisałam przedłużenia najmu. Chyba dotarło do niego, że zbliża się koniec, a trzydziestoletni facet wróci znów do rodziców.

Chciałam go uratować od bagna, w które wpakował się na własne życzenie. Teraz ratować musiałam siebie. Ostatnie dni pracy w starym miejscu również dobiegały końca. Wszyscy żalowali, że muszę odejść, ale doskonale rozumieli i wspierali mnie w każdej minucie. W końcu się otworzyłam. Teraz już każdy wiedział, jak jest naprawdę. Obiecali, że będą mieć oko na Patryka i wywalą go również z roboty, której był tak pewny. Wiedziałam, że słowa dotrzymają. Oni tak.

Dwa dni przed wyprowadzką znalazłam pokój, który od tej chwili miał być mój. Znajdował się w wielkim blokowisku na szóstym piętrze. Miałam z niego widok na spory plac zabaw i przepiękny park otoczony murami bloków. Mimo że osiedle było ogromne, okolica emanowała ciszą i spokojem. W mieszkaniu znajdowały się jeszcze dwa pokoje dwuosobowe. Ja trafiłam na wymarzoną jedynekę z dużym, podwójnym łóżkiem i drewnianymi meblami po przeciwnej stronie. Pod oknem stało biurko z wygodnym krzesłem. Pośrodku pokoju był duży, brązowy, bardzo przyjemny w dotyku dywan. Znalazłam swój mały azyl.

Spodziewałam się awantury stulecia, zdemolowanego pokoju, wyzwisk, skradzionych rzeczy. Nic takiego nie miało miejsca. Kiedy przyjechali właściciele mieszkania, Patryk był nawet uprzejmy i — co najdziwniejsze — trzeźwy. Odbiór przebiegł bez najmniejszego problemu. W momencie, gdy pani Zosia zwracała nam kaucję, wiedziałam, dlaczego musiał być „normalny”. W przeciwnym razie nie odzyskałby swoich pieniędzy. Przepadłoby tyle picia... To takie smutne. Powinnam zostawić sobie jego udział na pokrycie choć części tego, co zabrał mi bezczelnie z portfela, ale chciałam mieć już go po prostu z głowy. Koniec raz na zawsze.

Alan dzwonił kilka razy w ciągu doby, co najmniej pięć

razy każdego dnia. Cieszyłam się, że ktoś mnie dostrzega, martwi się o mnie. A przede wszystkim szanuje i zależy mu na mnie, nie na moim portfelu.

Mój pokój był taki, o jakim marzyłam od dawna. Był mój. Po prostu. Na drzwiach przykleiłam sobie kilkanaście widokówek z różnych miejsc świata, które dostałam od znajomych. Parę zdjęć ze znajomymi z liceum i siostrą. Na parapecie postawiłam kilka ramek z ulubionymi zdjęciami. Na odkrytych półkach w końcu bez przeszkód mogłam ustawić swoje książki, których na razie było niewiele, ale od teraz co miesiąc mogłam sobie kupić chociaż jedną książkę. Matko, wreszcie miałam możliwość zadbać o siebie, zaopatrzyć się w jakieś ubrania, bieliznę. Wcześniej brakowało mi na to pieniędzy. W połowie miesiąca zastanawiałam się, co zrobić, żeby do kolejnej wypłaty było co jeść. Patryka nie zadowalały zwykłe obiady. Ciągłe musiały być dodatkowo pizza, kebab albo kubełek z KFC.

Nareszcie mogłam wyjść od czasu do czasu do kina! A może i do teatru? Wyzbyłam się też wyrzutów sumienia z powodu wypadów ze znajomymi. Nie było mi wstyd kogokolwiek zaprosić do domu. To okropne, jak bardzo człowiek może być zależny od drugiej osoby. Koniec Patryka, koniec na zawsze. Ufff.

— Hej, słońce, jak się spało w nowym miejscu? — Usłyszałam w słuchawce chyba głos Alana, ale nie byłam pewna. Przetarłam oczy i spojrzałam na wyświetlacz.

— Szósta rano?! Żartujesz sobie ze mnie? Czemu już nie śpisz? — Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. No bo jak?

— Wiesz, to nie tak. Ja się dopiero kładę i chciałem usłyszeć twój głos na dobranoc.

— Chyba na dzień dobry... Usłyszałeś, więc się rozłącz, mam zamiar jeszcze pospać. — Byłam zła.

Wiedział, że do późna rozpakowywałam pudła. Co prawda Michalina i jej chłopak pomogli mi wszystko przewieźć, ale resztą musiałam i chciałam zająć się sama.

W mieszkaniu byłam tylko ja, pozostałe dwa pokoje nie zostały jeszcze wynajęte. Kilkanaście pudeł, trzy duże torby podróżne i chyba milion worków. Nie wiem, kiedy zgromadziłam to wszystko, ale uzbierała się z tego niezła sterta.

— No już się nie denerwuj, młoda. Zadzwonię, jak się obudzę, buźka! — Po głosie Alana pozostał tylko regularny sygnał. Odłożyłam telefon i narzuciłam kołdrę na głowę, bo jak na złość właśnie sąsiad zaczął wiercić w ścianie! Dlaczego? Dlaczego właśnie dziś?

Przewracałam się z boku na bok, ale nie mogłam już zasnąć, mimo że moje nowe łóżko było naprawdę wygodne. Spojrzałam w okno. Niebo było bezchmurne. Pierwsze ptaki budziły się ze snu. Zapowiadał się wspaniały, ciepły dzień. To dobrze, bo musiałam dziś podjechać w kilka miejsc, odebrać z uczelni dokumenty na praktyki, na które wyjeżdżałam następnego dnia. Wszystko dobrze się złożyło. Miałam odpocząć od wszystkiego, a po powrocie przywitać nowe życie z otwartymi ramionami.

— Słońce, nie jesteś już zła? — zapytał Alan, dzwoniąc dwie godziny później.

— Ty naprawdę nie możesz spać? Przez ciebie wstałam dziś o szóstej rano, chociaż wiedziałeś, że potrzebowałam się wyspać. Wybacz, ale jestem właśnie na uczelni, muszę załatwić kilka spraw. Do później. — I rozłączyłam się.

Nie byłam już z Patrykiem. Nie mieszkałam z nim pod jednym dachem. Alan nie musiał mnie sprawdzać co kilka godzin. Czułam się, jakbym straciła najlepszego przyjaciela na rzecz kogoś, kto zachowywał się jak nadopiekuńcza matka. Miałam poczuć odrobinę wolności, a miałam wrażenie, jakbym była monitorowana na każdym kroku. Wiedziałam, że jemu na mnie naprawdę zależało. Miałam tego świadomość, ale nie potrafiłam przeskoczyć z kwiatka na kwiatek. Uczucie do Patryka wygasło we mnie już dawno, jednak potrzebowałam jeszcze odrobiny czasu, aby oswoić się z rozstaniem. Nadchodzące praktyki miały mi

pomóc poradzić sobie ze wszystkim.

W dziekanacie zeszło mi dłużej, niż przypuszczałam. Musiałam załatwić jeszcze kilka pieczętek i podpisów. Dwa razy stałam w gigantycznej kolejce. Widać nie tylko ja postanowiłam zostawić wszystko na ostatnią chwilę. Godzinę po ostatnim telefonie mój samsung znów zawibrował mi w kieszeni. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Alana. Nie odebrałam. Pierwszy raz świadomie nie odebrałam. Kolejka przesuwawała się mozolnie. Po dwudziestu minutach w końcu nadszedł czas na mnie. Podpisując pierwszy dokument, znów poczułam wibracje w kieszeni. Wyjęłam telefon i kiedy zobaczyłam, że to znów Alan, wyłączyłam go. Podejrzewałam, że się wkurzy, ale potrzebowałam chwili dla siebie. Nie siedziałam w domu przed komputerem, nie spacerowałam, nie czytałam. Musiałam załatwić papiery, bez których nigdzie bym się nazajutrz nie wybrała!

Z uczelni wyszłam po godzinie. Niespiesznie udałam się na przystanek tramwajowy, ale widząc oczekujące tłumy, postanowiłam skorzystać z pięknego dnia i przejść się chociaż kawałek.

O wyłączonym telefonie przypomniałam sobie już pod domem. Włączyłam go i sama nie wierzyłam w to, co ujrzałam. Miałam trzydzieści cztery nieodebrane połączenia od Alana. Jedyne, o czym teraz marzyłam, to mocne uderzenie głową w ścianę. Z deszczu pod rynnę? Przecież to po prostu niemożliwe.

ROZDZIAŁ 3.

Diana

Praktyki trwały w najlepsze. Minęły już dwa tygodnie i z każdym kolejnym dniem podobało mi się coraz bardziej, chociaż połowa praktykantów miała inne zdanie niż ja. Jedyne, co nieustannie mnie dobijało, to telefony od Alana. Zaczynałam go powoli unikać. W dzień mówiłam, że nie mogę rozmawiać, bo praktyki. Później przecież trzeba ugotować obiad, trochę pobyć w towarzystwie, odpocząć. Z każdym kolejnym dniem miałam coraz więcej wymówek. Zaczynałam się zastanawiać, czy na wakacjach naprawdę było tak cudownie. Czy zadziałała moja wyobraźnia i gorąca potrzeba bliskości i bezpieczeństwa? Kochałam Alana od zawsze, ale czy na pewno jako chłopaka? Od kiedy pamiętam, traktowałam go jak brata. Przyjaciela, któremu mogę się wyżalić na każdy temat. Wiem też, że jemu zależało na mnie od dawna, ale niestety coraz bardziej mnie przytłaczał. Po związku, jaki zafundował mi los, potrzebowałam odpocząć. Ogarnąć się i przemyśleć kilka spraw. Potrzebowałam po prostu żyć chwilą. Tak niewiele, a przy okazji tak dużo.

— Unikasze mnie, słońce. — Alan wydawał się przybity.

— To nie tak. Nie do końca. To znaczy... — Nie chciałam go urazić. Nie po tym, jak mi pomógł. — Po prostu nie mam tyle czasu. Nie wiem też, o czym rozmawiać kilka lub kilkanaście razy dziennie przez telefon. To trochę dziwne.

— Tyle razy proponuję, że zadzwonię na Skype'a. Porozmawiamy, widząc się, to zupełnie co innego. Będzie tak, jakbyś była obok. — Słyszałam, że od razu się ożywił, twierdząc, że wpadł na genialny sposób, który rozwiąże wszystkie problemy.

— Jestem na praktykach. Nie mam dostępu do Internetu ani nowoczesnego telefonu, w którym mogę mieć wszystkie aplikacje, bo...

— To ci kupię. Będziesz go miała za trzy dni.

— Cooo? Co ty w ogóle mówisz? Nie, nie zgadzam się. Po prostu nie! Jeśli to zrobisz, nie odbiorę go i wróci do sklepu. I jestem teraz śmiertelnie poważna. Nie próbuj! — Nie wierzyłam w to, co słyszałam.

Naprawdę zaczynałam mieć dość.

Sytuacja właściwie nie zmieniała się przez następne dwa tygodnie, czyli do końca praktyk. Po powrocie do Wrocławia wiedziałam, że muszę coś z tym zrobić, tylko nie bardzo wiedziałam co. Zależało mi na Alanie, na jego bliskości, rozmowach. Na jego szalenie pięknym i pozytywnym uśmiechu. Na cieple, którym mnie obdarowywał, będąc obok lub tysiące kilometrów dalej.

Hej, Alan, jestem już we Wrocławiu, zaraz jadę do pracy, ale jak będę wracać, zadzwoń. Musimy pogadać. Taką wiadomość wysłałam, będąc już w drodze do pracy. Przez ostatnie dni Alan kontaktował się ze mną coraz rzadziej. Zdarzyło się już nawet, że nie dzwonił i nie pisał cały dzień. Z jednej strony powinnam się cieszyć, ale wiedziałam, że nie mam z czego. Wiedziałam, co siedzi mu w głowie i jaka będzie reakcja na słowa, które muszę mu przekazać. Nie mogłam jednak inaczej. Jeszcze nie teraz. Nie teraz...

— Cześć, słońce, miałem zadzwonić. Co jest? — Poczułam jego strach, a jednocześnie ogromną złość. Wiedziałam, że zaraz rzuci telefonem w najbliższy mur i pobiegnie. Będzie przeskakiwać z jednego dachu na kolejny. Z niższego na wyższy. Z wyższego na niższy. Nie zatrzyma się. Przeskoczy wszystko, co stanie mu na drodze — auta, murki, wielkie donice na kwiaty, szerokie dziury, bariery, a w końcu domy. Tym razem nie będzie mu towarzyszyć muzyka wydobywająca się ze słuchawek. Zawtóruje mu wyłącznie głucha cisza. Dobijająca, łamiąca serce, przeraźliwa cisza. Gwiazdy nie będą już błyszczeć tak, jak błyszczały jeszcze pięć minut temu, a księżyc wyda się wyjątkowo blady. Jedyne, co pozostanie bez zmian, to mocne bicie jego serca. Chyba.

— Alan, przepraszam, że mówię ci o tym przez telefon, ale... — Tu nie dał mi dokończyć.

— Jesteś w ciąży?

— Ja? Nie! Skąd ci to przyszło do głowy? Wiesz, że nie jest to możliwe, jeśli nie uprawiało się seksu. —

Przynajmniej od bardzo dawna. Ale tego już nie dodałam.

— Więc o co chodzi?

— Posłuchaj. I proszę, przez chwilę nie przerywaj. — Wzięłam kilka głębszych oddechów. Słowa ugrzęzły mi w gardle i przepełniły mnie bólem. Chociaż nie takim ogromnym, jakiego miał zaznać Alan. Czułam się strasznie, jak najgorsza w świecie egoistka. Co miałam jednak innego zrobić. Gdybym w tym momencie nadal w to brnęła, skrzywdziłabym go jeszcze bardziej. Dotkliwiej... — Alan, nie jest ze mną dobrze. Bardzo się męczę. Męczę się tym, że cię krzywdzę, a jeśli jeszcze tego nie czujesz, to za chwilę odczujesz. Wiesz dokładnie, co przeszłam z Patrykiem. Dziękuję ci z całego serca za to, że mi pomogłeś, i nigdy, ale to nigdy ci tego nie zapomnę. — Na chwilę się zatrzymałam. Po drugiej stronie słuchawki słyszałam jedynie ciszę i głośniejszy oddech. Czułam, że do oczu napływają mi łzy. Facetowi. Łzy. Matko, jak to bolało! Tak bardzo bolało! Na moim policzku również pojawiła się słona strużka, łaskocząc okolice nosa i ust. Ale nie mogłam się wycofać. To najlepsza decyzja, jaką w tamtym momencie mogłam podjąć. — Nie mogę się teraz z tobą związać. Wiesz, że bardzo cię kocham. Na pewno jak najlepszego przyjaciela, a powoli zakochuję się w tobie jak w partnerze, z którym wiem, że chciałabym spędzić życie. Jeśli faktycznie zależy ci na mnie tak, jak zapewniałeś, może zaczekasz, ale nie wymagam tego od ciebie.

— Diana, proszę...

— Alan, nie przerywaj. Jeszcze chwilę. Nie mogę wymagać od ciebie tego, żebyś na mnie czekał. Muszę się pozbierać po tym psychopacie. Jestem jedną wielką

emocjonalną ruiną. Kłębkami poplątanych uczuć. Układanką puzzli, której elementy się rozsypały i porządnie wymieszały. Nie wiem, ile potrzebuję czasu, może tydzień, może dwa, a może kilka miesięcy lub lat. Alan, naprawdę nie wiem. Po prostu nie wiem. Jedyne, co wiem, to że potrzebuję czasu. W przeciwnym razie cię zranię... — Teraz łzy płynęły mi już ciurkiem. Tak bardzo się bałam, że stracę przyjaciela. Najlepszego przyjaciela.

— Diana, co ty opowiadasz?! Przecież było nam tutaj tak dobrze! Wróć! Albo ja przylecę! Przylecę! Słyszysz? Przylecę! — Alan coraz głośniejszym głosem wykrzykiwał każde kolejne słowo.

— Nie. Kocham cię, ale nie. Proszę, uszanuj moją decyzję — odpowiedziałam, a w słuchawce usłyszałam to, czego się spodziewałam, huk i głuchy sygnał. Dlaczego? Panie Boże, dlaczego? Ja mogę płakać. Mogę zranić samą siebie. Mnie już chyba nic nie złamie, ale dlaczego właśnie jego?!

W nocy dostałam tylko wiadomość na Facebooku: *Diana, wybacz, rozwalilem telefon. Muszę wszystko przemyśleć...* ☹. Nic więcej. Wpatrywałam się w migający kursor ustawiony w okienku rozmowy i nie przychodziły mi do głowy żadne słowa, które mogłabym przesłać w odpowiedzi. Co można w takiej sytuacji napisać? *Nie przejmuj się? Dasz radę? Nic takiego się nie stało?* Raczej nie, ponieważ stało się, i to zbyt wiele. Więcej, niż powinno się stać. Musiałam dać mu czas na zrozumienie, o ile w ogóle można było o czymś takim mówić. Nie pozostało mi nic innego, jak poddać się upływającym sekundom, minutom i godzinom. Podobno czas leczy rany, a odpowiedzi na najtrudniejsze pytania pojawiają się w najmniej oczekiwanym momencie.

Następne dni upływały bez większych emocji. Uległam rutynie dnia codziennego. Wróciłam do pracy, w której dawałam z siebie dwieście procent. Zrobiłam się jeszcze

bardziej stanowcza, niż byłam do tej pory, ale nikt nie narzekał. Pracownicy, którzy byli na moich zmianach, wiedzieli, jak się ze mną pracuje. Nie byłam jak pozostali managerowie. Nie siedziałam w pokoju kierowniczym, obżerając się kanapkami i patrząc w kamerę, czy czasem nie nadciąga kierownik. Sto procent swojego czasu spędzałam z moimi pracownikami. Pomagałam każdemu, kto był szczery i sumienny. Jeśli którykolwiek z nich próbował mnie oszukać lub wykorzystać dobre układy, zwykle nie pracował zbyt długo. Dla takich ludzi nie było miejsca w tej firmie. Stałam się częścią ogromnej korporacji. Pochłonęła mnie, a ja się nie sprzeciwiałam. Lubiłam to. Zmęczenie na koniec dnia było fascynujące, a ludzie, z którymi mogłam pracować, wspaniali. W większości. Właściwie to dzięki nim nadal pracowałam w tym miejscu. Nic innego chyba mnie nie trzymało. Choć niedawno zmieniałam placówkę, to szybko polubiłam nową ekipę i już nie wyobrażałam sobie, że mogłabym pracować z kimś innym.

Zaczął się październik. Oprócz pracy miałam teraz jeszcze studia. Ostatni semestr na inżynierce. Nie było już czasu na wolne chwile przy komputerze, snucie przemyśleń i gdybanie. Ten czas minął bezpowrotnie, a przynajmniej na najbliższe pół roku. Czekało mnie pisanie pracy inżynierskiej z projektem technicznym, co uważałam za czarną magię, oraz egzamin inżynierski z wszystkich przedmiotów technologicznych, które do tej pory miałam. Wiedziałam, że będzie ciężko, ale wierzyłam, że dam radę. Już nikt nigdy nie będzie mi przeszkadzał w nauce. Jestem ja, notatki i muzyka w moim małym i przytulnym pokoiku.

Wieczory stawały się coraz chłodniejsze. Polska złota jesień szybko zrobiła się szara, ponura i deszczowa. Pewnego dnia przez ciężkie chmury przebiło się słońce. Postanowiłam wykorzystać okazję. To był ostatni dzwonek na spacer po Wrocławiu przed mroźną zimą, która zbliżała się nieubłaganie. Ubrałam się ciepło, wzięłam aparat i

ruszyłam przed siebie.

Spacerowałam cichymi uliczkami po parku Szczytnickim, w którym zachowały się jeszcze oznaki późnej jesieni. Stosy liści piętrzyły się na usypanych zapewne przez dzieci hałdach, ludzie spacerowali z psami, biegali, a grupa studentów grała w ringo. Pod krzakami dostrzegłam zielone butelki z piwem. Cóż, miałam tylko nadzieję, że straż miejska ich nie złapie, byłoby szkoda tej dobrej zabawy.

Zrobiłam kilka dobrych ujęć i skierowałam się w stronę Pergoli — największej i najpiękniejszej wrocławskiej fontanny. W budce tuż obok kupiłam ciepłą czekoladę, żeby choć odrobinę ogrzać zmarznięte już dłonie. Chwilę jeszcze pospacerowałam, po czym na moment usiadłam nad wodą. Pod tyłek podłożyłam torbę, żeby nie przeziębic nerek, i wpatrywałam się w przeźroczystą taflę wody.

Przypomniała mi się rozmowa mojej mamy z Alanem, którą urządzili sobie przez telefon, kiedy odwiedziłam rodziców w wolne popołudnie po powrocie z Irlandii.

— Alan, wiesz, chciałabym ci coś powiedzieć — powiedziała moja mama w trakcie dość długiej już rozmowy.

— Słucham, pani Izo — odparł Alan dość poważnym tonem.

— Nie zrozum mnie źle. Wiesz, że zawsze byłam wobec ciebie szczerą i nie owijałam w bawełnę. Chciałabym, żebyś wiedział, że jestem ci ogromnie wdzięczna za to, że wyrwałś Dianę ze szponów Patryka. Może będziecie ze sobą do końca życia, może nie — nie musicie. Niemniej pamiętaj, że doceniam to, co zrobiłeś, i sądzę, że Diana też.

„Może nie”... te słowa dźwięczały mi w głowie coraz bardziej. Nie mogłam ich usunąć z pamięci. Prawda była taka, że myślałam o Alanie każdego dnia. W dzień, kiedy uczestniczyłam w zajęciach albo pracowałam, było łatwiej. Miałam czym zająć myśli. A wracając do domu, wyglądałam przez okno tramwaju i obserwowałam ludzi. Uwielbiałam

się w nich wpatrywać i snuć historie na temat tego, co właśnie robią. Gdzie zmierzają, na kogo czekają, przed kim uciekają. A przed kim ja uciekałam? Przed czym? Broniałam się przed miłością? Szczęściem? Bezpieczeństwem? Spokojem? Czy naprawdę uciekałam przed tym wszystkim, co wcześniej również wydawało się oazą spokoju, a okazało się bagnem, z którego ciężko było się wyrwać? Życie jest zaskakujące. Niczym dziecko dążysz ze wszystkich sił do tego, by rozwinąć pięknie zapakowany cukierek, który w środku okazuje się najgorszym smakiem dzieciństwa.

Październik i listopad minęły szybciej, niż się spodziewałam. Myśli stawały się coraz bardziej natarczywe. Odsunęłam od siebie człowieka, któremu na mnie zależało jak nikomu innemu.

Grudzień zasypał wszystko białym puchem, za którym tęskniła już chyba większość ludzi. Ostatnie zimy wyglądały jak nie z tego kraju. Pamiętałam czasy, kiedy jako mała dziewczynka lub nastolatka wygłupiałam się w śniegu. Rodzice nie mogli nas ściągnąć do domu na obiad czy nawet kolację, bo zabawa była najlepsza na świecie. Lepienie bałwana, igloo, jazda na sankach czy rzucanie się śnieżkami. Dzieci się wybawiały i nie szalały już tyle w domu. Mróz skutecznie tępił unoszące się w powietrzu zarazki i rzadko się chorowało. Teraz nie było śniegu, a choroby i ciągłe wizyty u lekarzy stanowiły nieodłączny element codzienności. W tym roku zima zdawała się zaskoczyć wszystkich, nie tylko kierowców. Pod miękka, białą pierzyną znalazła się cała Polska, a święta zbliżały się wielkimi krokami. W końcu!

Z zadumy wyrwał mnie dźwięk domofonu. „Ciekawe, kogo niesie” — pomyślałam, ponieważ nie spodziewałam się gości. Wolny dzień planowałam spędzić na nadrabianiu uczelnianych zaległości, a wieczorem, w ciepłych skarpetach, które wydziergała mi babcia, i z gorącą owocową herbatą zaszyć się pod kocem i zatopić w

lekturze. Ostatnio brakowało mi takich dni.

— Tak, słucham? — zapytałam.

— Cześć Diana, tu Dorota. Nie masz ochoty się przejść? Potrzebuję małej rady.

Dorota mówiła szybko, ale w jej głosie nie dało się wyczuć zaniepokojenia czy zdenerwowania. Raczej... rozbawienie?

— Miałam inne plany, ale niech ci będzie. Wejdiesz na górę?

— Nie, nie. Zaczekam tutaj, tylko pospiesz się, bo mi tyłek odmarźnie!

Dorota była moją jedyną i prawdziwą przyjaciółką. Znałyśmy się od pierwszej klasy szkoły podstawowej i choć w początkowych latach znajomości nie pałyśmy do siebie największą sympatią, to los na szczęście tak poprzepłatał nasze drogi, że stałyśmy się niemal nierozłączne. No, ostatecznie trochę się rozdzieliłyśmy. Zmusiło nas do tego życie. Ja aplikowałam na studia do Wrocławia, a ona w pierwszej kolejności do Opola. Na szczęście filologia czeska okazała się być zupełnie nie tym, czego oczekiwała Dorota. Po roku męczarni przyjechała do Wrocławia. W międzyczasie przyjechał tutaj również jej chłopak i postanowili zamieszkać razem. Spotykałyśmy się, kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Grudzień był naprawdę mroźny! Założyłam grube rajstopy pod dzinsy, ciepły granatowy sweter z białymi śnieżnymi gwiazdkami, kurtkę, wysokie pod kolano czarne kozaki i, co dziwne, czapkę, szalik i rękawiczki! Zazwyczaj nie uznawałam tych części garderoby, ale było naprawdę zimno. Nie wiedziałam, co Dorota ma w planach, dlatego wolałam przygotować się na każdą ewentualność. Gdyby przyszło nam brnąć przez zasy, byłam ubrana dostatecznie ciepło. Wypad do galerii handlowej też nie stanowił problemu — wystarczyło zdjąć to i owo, by nie ugotować się w przytulnym wnętrzu.

— No w końcu! Myślałam, że się ciebie nie doczekam i

tutaj przymarzną! — Dorota na mój widok szybko poderwała się i wyściskała mnie na przywitanie. Ostatni raz widziałyśmy się jakieś dwa tygodnie temu i zdążyłam się za nią okropnie stęsknić.

— Przepraszam, musiałam się ciepło ubrać. Te mrozy dają się we znaki i ostatnio mam wrażenie, że coraz szybciej przeszywają mnie do szpiku kości. Co tam masz ciekawego w planach? — zapytałam z nadzieją, że może jednak dzisiaj odpuścimy sobie walkę z zaspami śnieżnymi.

— Muszę coś kupić i potrzebuję twojej rady, ale o tym później. Jedziemy do centrum na zakupy! — Dorota szczebiotała jak zaczarowana. Dawno jej nie widziałam w takim nastroju.

— Kochana, promieniejesz! Powinnam o czymś wiedzieć? — zapytałam, uśmiechając się od ucha do ucha. Razem z Jankiem tworzyli idealną parę i chętnie zostałambym ciocią ich małego dzidziusia.

— Nie! Nie jestem w ciąży. Jeszcze. — Moja przyjaciółka zaniósła się głośnym, szczerym śmiechem. — Ale jeśli nasze dzisiejsze zakupy będą owocne, to kto wie.

Po tych słowach puściła do mnie oczko, a ja nie dopytywałam. I tak tego dnia wszystkiego miałam się jeszcze dowiedzieć.

— A powiedz mi, jak u ciebie? Dałaś sobie już spokój i przestałaś się zadręczać? — Dorota była szczerze zmartwiona, za co byłam jej wdzięczna, ale nie chciałam, by z mojego powodu się męczyła.

— Wiesz, że to nie jest takie proste. Alan to...

Dorota nie dała mi dokończyć i weszła mi w słowo:

— Tak, wiem! To twój super przyjaciel, którego latami darzyłaś braterską miłością, później on wyrwał cię z paszczy okropnej bestii, a ty mu dałaś kosza, bo okazał się niedojrzałym gnojkiem.

— Nie mów tak, proszę. — Nie chciałam słuchać obelg pod jego adresem. Alan był strasznie nachalny, ale to pewnie dlatego, że w końcu się mnie doczekał. Tak

przynajmniej to sobie tłumaczyłam. Bo jak mogłam inaczej?

— Diana, błagam, ogarnij się! Zawsze byłaś taka stanowcza. Wiedziałaś, czego chcesz, i cieszyłaś się z życia. A teraz? Od miesięcy się zadręczasz, czy aby na pewno dobrze postąpiłaś. Już ci mówiłam — bardzo dobrze! Czy nie powiedziałaś mu, że to dla jego dobra? Będąc z nim na siłę, raniłabyś nie tylko siebie, ale również jego i wielu ludzi wokół. I nie przerywaj mi! Powiedziałaś mu jasno i wyraźnie, że musisz sobie wszystko poukładać, i jeśli faktycznie tak bardzo cię kocha, jak twierdził, to zaczeka. Teraz zacznij żyć, bo wystarczająco dużo czasu przeleciało ci już przez palce. Zgoda? — Dorota spojrzała mi prosto w oczy i wiedziałam, że teraz nie odpuści. Sama długo walczyła z poczuciem winy, że nie wyrwała mnie spod tyranii Patryka, ale nie miała szans. Musiałam zrobić to sama.

— Dobra, nieważne, nie chcę psuć nam tego dnia. To gdzie dokładnie jedziemy? — zapytałam przyjaciółkę, wsiadając już do tramwaju. Miałam nadzieję, że nie będziemy musiały się przesiadać. Tego w mroźne dni nie lubiłam najbardziej. Kiedy moje ciało zaczynało już odczuwać ciepło, trzeba było wysiąść i marznąć kolejne piętnaście minut w oczekiwaniu na następny spóźniony tramwaj.

— Jeszcze nie wiem dokładnie, myślałam, że ustalimy tę kwestię po drodze. Wiesz, naszło mnie takie pytanie. Kiedy właściwie Alan był tutaj ostatni raz? Kiedy ostatnio widzieliście się w Polsce?

— Ze dwa razy na chwilę we Wrocławiu, jak byłam jeszcze z Patrykiem, a tak to... Poczekaj, niech pomyślę. — Zachodziłam w głowę, kiedy ostatnim razem się spotkaliśmy i, o ile się nie myliłam, było to dość dawno. — Ostatni raz był u mnie zimą. Podobną do tej. Też było od groma śniegu. Kurde, to było w liceum! — Sama nie wierzyłam, że minęło już tyle czasu. Aktualnie byłam już przecież na trzecim roku studiów. Czas leciał

zdecydowanie za szybko. — Pamiętam, że jak zwykle poszliśmy na pizzę i wkurzał się, kiedy nie chciałam nic wybrać. Musiał kombinować, która będzie dla mnie idealna. Później odprowadził mnie do domu, a po drodze wrzucił chyba w każdą napotkaną zaspę. Nie śmieję się, ja też go raz wrzuciłam! — odparłam z dumą.

— Raz?! — Napad śmiechu zawładnął ciałem mojej rudowłosej przyjaciółki, a ja oddałam się wspomnieniom tamtej zimy. Choć było równie zimno, to w powietrzu unosiła się przyjemna i ciepła aura. Kiedy Alan był obok, czułam, jak topniało mi serce. Czy kochałam go od dawna i tego nie dostrzegałam? Jedyne, co w tamtej chwili było pewne, to fakt, że śnieg identycznie skrzypiał pod skórzanymi kozakami.

— O w mordeczkę! Dorota, weź się ubierz, bo się jeszcze w tobie zakocham! — powiedziałam chyba zbyt głośno na widok praktycznie roznegliżowanej przyjaciółki, która postanowiła kupić szalenie seksowną, czerwoną bieliznę. Moje skarpetki miały więcej materiału niż cały koronkowy komplet, który właśnie przymierzała Dorota.

Długonoga sprzedawczyni spojrzała w naszą stronę i zmierzyła mnie pogardliwym spojrzeniem. Ta pani do najbardziej tolerancyjnych chyba nie należała.

— To znaczy, że Jaśkowi się spodobam? — Przyjaciółka uśmiechnęła się od ucha do ucha. Była naprawdę szczęśliwa. Widać spełniona miłość jej służyła. Bo najgorsze w życiu jest odtrącanie prawdziwej miłości dla dobra ogółu.

— Kochana, według mnie najbardziej mu się podobasz bez niczego. — Puściłam do Doroty oczko i zaciągnęłam kotarę w przymierzalni. — Ale jak na moje oko powinnaś dokupić jeszcze pończochy samonośne. Będiesz wyglądać obłędnie!

Po skończonych zakupach postanowiłyśmy coś zjeść. Oczywiście padło na fast food. Jedyne, co ugrałam, to

wybór miejsca. Poszliśmy do restauracji North Fish. Dorota wybrała robaki w panierce, to znaczy krewetki, i kilka dodatków, a ja postawiłam na panierowanego dorsza z górą frytek, surówek i sosem czosnkowym. Bycie wolną duszą ma swoje zalety, a jedną z nich jest duża ilość niezbyt pięknie pachnącego białego sosu.

Czas pędził nieubłagalnie. Na uczelni zbliżał się termin kolejnej sesji, a co za tym szło — ogrom zaliczeń, kolokwiów, sprawozdań i godzin spędzonych w książkach. Postanowiłam, że jeśli bez problemu przetrwam ten okres, to dokończę tatuaż. Mój feniks już dawno powinien zostać wyposażony we wszystkie odcienie, by móc dumnie prezentować się latem, kiedy zrzucę ciepłe ubrania. To trochę masochistyczne zachowanie. W nagrodę za trud włożony w naukę poddać się tyranii kumpla, który powoli będzie doszlifowywać swoje dzieło. „Może jednak nie zdam?” — pomyślałam.

ROZDZIAŁ 4.

Diana

Za kilka dni w końcu miałam wrócić do domu. Podejrzewałam, że mama jak zawsze będzie biegać z fartuszkami na szyi i rękoma po łokcie brudnymi od mąki. Wielkimi krokami zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Czas radości, rodzinnego ciepła, uśmiechów i prezentów pod choinką.

Postanowiłam skorzystać z wolnej chwili i wybrać się do centrum handlowego po upominki dla najbliższych. Wiedziałam, że z siostrą nie będę mieć najmniejszego problemu. Dobrze ją znałam i wiedziałam, co sprawi jej przyjemność. Jedyne kłopot, jaki ewentualnie mógł się pojawić, to ograniczenie ilościowe, bo dotychczas kupowałam za dużo. Zdawałam sobie sprawę z tego, że prezenty powinny być tylko drobiazgiem podarowanym w geście pamięci, ale skoro mogłam sobie pozwolić na małe szaleństwo, to dlaczego by nie skorzystać?

Zakupy świąteczne poszły mi sprawniej, niż mogłabym przypuszczać. Dla Marceliny znalazłam świetny zestaw kosmetyków, ładną błękitną bluzeczkę i przepiękny łapacz snów. „Będzie zachwycona!” — pomyślałam. Dla mamy wybrałam ciepły beżowy sweterek i nowy notes na kolejne piekarskie zapiski, a dla taty „Lśnienie” Kinga. Jedyne w rodzinie, który książki pochłania z taką prędkością jak ja. Postanowiłam, że dokupię jeszcze coś słodkiego dla każdego. Pozostało tylko zaopatrzyć się w upominek dla babci i już, wszystko gotowe.

— Cholera! Zapomniałam o pocztówkach — powiedziałam sama do siebie i zawróciłam do małego sklepiku znajdującego się na drugim końcu galerii.

Mijałam witryny sklepowe, właściwie nie zwracając na nic uwagi. Szłam przed siebie niczym w transie, kiedy nagle za jedną z dużych szyb zauważyłam szyld reklamowy. Dlaczego wcześniej go nie dostrzegłam? W ulubionej

księgarni „Tanie czytanie” odbywała się wyprzedaż książek polskich pisarzy. I ja to przegapiłam? Ja?! Postanowiłam skorzystać z okazji i znaleźć jeszcze coś dla siebie.

Wybrałam trzy tytuły, które wyszły spod pióra Magdaleny Witkiewicz, Agnieszki Lis i Katarzyny Puzyńskiej. Czekala mnie literacka uczta, na którą nabrałam ogromnej ochoty. Książki są niesamowite, dają nam kolejne życia, za którymi tęsknimy i do których wciąż uciekamy, by zawsze na końcu pokazać nam, że najważniejsze i najpiękniejsze jest nasze własne. Ot, po prostu. Nie mniej i nie więcej.

Gdy wychodziłam z księgarni, trzymałam książki pod pachą, siłując się z ciągle psującym się zapięciem portfela.

— Zamiast powieści powinnam kupić sobie nowy portfel — zamruczałam pod nosem i w tym samym momencie poczułam mocne uderzenie w bark. Książki z hukiem uderzyły o lśniącą podłogę, a drobniki rozsypały się po całej jej powierzchni. Zabrakło mi tchu. Nie byłam pewna, czy spowodowane to było mocą zderzenia, czy tego, co po chwili ujrzałam.

Nie przewróciłam się tylko dlatego, że silne męskie dłonie szybko złapały mnie i utrzymały w pionie. Już chciałam podziękować, gdy podniosłam wzrok i napotkałam to spojrzenie. Przeszywające na wskroś. Sprawiające, że głos uwiązł mi w gardle, a serce zaczęło mocniej bić. Ręce na całej długości momentalnie przyoblekły się w gęsią skórę, a do oczu powoli zaczęły napływać łzy.

Musiałam być silna. Nie mogłam okazać ani odrobiny strachu. Już nie.

— No proszę, cóż za spotkanie. Moje kochanie...

— Nie mów tak do mnie — powiedziałam nad wyraz spokojnie. Wiedziałam, że nie mogę zacząć krzyczeć, bo ten psychopata odwali jakiś okropny numer, na który zdecydowanie nie miałam ochoty. To miał być miły i spokojny dzień. I był, dopóki nie trafiłam na Patryka.

— Zawsze będziesz moim kochaniem, już zapomniałaś?

Przyrzekałem ci to, kochanie — powiedział, mocno akcentując ostatnie słowo.

— Patryk, nie jestem twoim kochaniem. Między nami wszystko skończone i proszę, puść mnie! To boli. — Ostatnie słowa wypowiedziałam z wyraźnymi przerwami, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem. Chciałam mieć pewność, że dobrze zrozumiał.

— Oj, przestań już. Było, minęło. Diana, oboje wiemy, że to chwilowe nieporozumienie i niedługo do mnie wrócisz.

Na te słowa przeszedł mnie dreszcz. Zaczął się w klatce piersiowej i rozlał po całym ciele, wzdłuż kręgosłupa, oplatając ramiona, kark i wnikając w cebulki włosów. W mojej głowie rozpętała się nawałnica przykrych wspomnień, które tak usilnie próbowałam stłumić. Smród jego butów roznoszący się po całym mieszkaniu. Zepsute zęby, które pokazywał przy każdym parszywym uśmiechu. Wiecznie walające się butelki po piwie i ten paskudny rechot, doprowadzający mnie do białej gorączki. Śmiech opętanego człowieka, który zamiast mózgu miał dziury powstałe na skutek spożywania nadmiernej ilości alkoholu i trawki.

Zadrżałam na myśl o jego dotyku, o przykrych i okrutnych słowach, które wielokrotnie wypowiadał pod moim adresem. Żołądek podszedł mi do gardła, a w mostku poczułam paraliżujący ucisk. Wzięłam głęboki wdech, próbując się uspokoić. Niestety na próżno. Gdzieś w zakamarkach umysłu rozbrzmiały słowa: „Diana, zniszczę cię. Jeśli mnie zostawisz, będziesz nikim, a ja cię zniszczę, przysięgam”. Poczułam, że cała drętwieję. „Wiele już przysięgałeś, ty parszywy gnoju” — pomyślałam. „Już nigdy więcej nie wyrządzisz mi krzywdy. Już się nie dam”. Tych słów nie wypowiedziałam, ale kurczowo się ich trzymałam i nie zamierzałam puścić.

— Czy ty w ogóle słyszysz, co się do ciebie mówi? Czy całkiem zgłupiałaś przy tym swoim pizdusiu? — Znow ten okrutny i obrzydliwy śmiech, który za każdym razem

przeszywał mnie na wskroś.

Ale tym razem było inaczej. Coś się we mnie przełamało, strach zaczął się ulatniać, a jego miejsce zajęła determinacja.

— Ten pizduś przynajmniej nie ma problemów ze wzwodem, nie to co ty, o panie i władco. Próbowalesz być miły, bo kolejna gówniara na posyłki przejrzała cię i odmówiła przenoszenia jarańca? Zniknij z mojego życia raz na zawsze, bo nie ma w nim dla ciebie miejsca od bardzo dawna. I tak, zdradziłam cię! I nie żałuję! Jedyne, czego żałuję, to fakt, że nie zrobiłam tego wcześniej. Żegnaj, Patryk.

Nie czekając na jakąkolwiek reakcję, obróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie. Dopiero wtedy zauważyłam, że przyglądała nam się grupa ludzi, którzy akurat mieli ochotę wejść do księgarni. Pewien starszy mężczyzna pobierał moje książki i musiał zawołać za mną, żeby mi je oddać. Przez te wszystkie nerwy zupełnie zapomniałam o zakupach. Odebrałam swoje zguby i grzecznie podziękowałam. Wtedy też usłyszałam za plecami słowa, które z całą pewnością były skierowane do mnie:

— Diana! Zniszczę cię! Słyszysz? Już jesteś nikim!

Nie obróciłam się. Nie spojrzałam w jego stronę. Zerknęłam tylko w oczy tego miłego pana, który przed chwilą mi pomógł. Po policzku spłynęła mi jedna słona łza, wyraźnie zaznaczając drogę, którą pokonała po mojej twarzy. Byłam pewna, że wychwyciłam dźwięk głośnego uderzenia o okładkę jednej z książek. Otarłam policzek i bez słowa ruszyłam przed siebie. Do sklepu z pocztówkami tym razem nie dotarłam. Wybiegłam bocznym wyjściem z centrum handlowego, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Do mieszkania wróciłam pieszo.

*

— Mamuś, daj sobie w końcu pomoc. Każdego roku wszystko robisz sama, a zwróć uwagę na to, że masz

praktycznie dwie dorosłe córki. Może w końcu role choć trochę się odwrócą?

— Myszko, oczywiście, że się odwrócą. Z całą pewnością wtedy, gdy zaprosisz mnie i tatę na wigilię do siebie. Teraz możesz mi obrać jarzyny na sałatkę — nie dawała za wygraną mama.

Rok w rok te same słowa: „Gdy zaprosisz mnie do siebie”. Miałam nadzieję, że kiedyś taki dzień nastanie. Od zawsze marzyłam o swoim prywatnym, małym domku, w którym wspólnie z kochającym mężem, dwójką dzieci i wspaniałym golden retrieverem mogłabym przygotować świąteczną kolację. Zaprosiłabym rodziców, babcię i siostrę z jej rodziną. Taki obraz przewijał się w mojej głowie, odkąd pamiętam. Miałabym duży salon z kominkiem i prywatną biblioteczką wokół niego. Po przeciwnej stronie, trochę bardziej w rogu, dumnie prezentowałaby się zielona choinka, ubrana w srebrne i niebieskie ozdoby, ukoronowana gwiazdą na samym szczycie. Pod pięknie ozdobionym drzewkiem każdy znalazłby wymarzony prezent. Dzieci skakałyby z radości, pies merdałby szczęśliwie ogonem, a my, ciesząc się chwilą, usiedlibyśmy przy kominku z lampką delikatnego, czerwonego wina, opowiadając historie z dawnych lat. Wierzyłam, że marzenia się spełniają, gdyż to pragnienie wyryło się w moim sercu już wiele lat temu.

Z wielką przyjemnością zerkałam na mamę, jak sprawnie poruszała się po kuchni, przygotowując kilka różnych potraw jednocześnie. Dla mnie było to czyste szaleństwo. Tego talentu zdecydowanie po niej nie odziedziczyłam. Potrafiłam o siebie zadbać, przygotować smaczny obiad czy sałatkę, ale te wspaniałości? To niestety nie moja bajka.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk nadchodzącej wiadomości. Obrałam ostatnią marchewkę i umyłam ręce, po czym wwierciłam się wzrokiem w ekran telefonu: *Siemanko, piękna, wybierasz się dzisiaj z nami do*

Kamiennej?

Dorota najwyraźniej też zjechała już na święta do rodzinnego domu i zapewne zbierała ludzi z liceum na wspólne piwko. Nie bardzo miałam ochotę na taki wieczór, ale wiedziałam, że następne dni jak zawsze spędzę tylko z rodziną, więc na chwilę mogłam wyskoczyć i spotkać się z dawnymi znajomymi. Na co dzień nie utrzymywaliśmy bliskiego kontaktu, ale czasami fajnie było się zobaczyć i powspominać. Miałam tylko nadzieję, że tym razem nie będzie Jarka, który za każdym razem bardzo działał mi na nerwy, od kiedy w gimnazjum dałam mu kosza. Stał się strasznie namolny, choć od tamtej sytuacji minęło już tyle lat. Po chwili namysłu odpisałam przyjaciółce, żeby wpadła po mnie o dziewiętnastej i razem pójdziemy dalej. Tak czy siak w drodze do knajpki mijają moje osiedle, więc drogi nie nadkładała. Dorota ekspresowo przesłała mi odpowiedź, że pasuje jej taka opcja, a ja postanowiłam jeszcze trochę pomóc mamie. Skończyło się na tym, że wyjadłam jej prawie cały budyń na masę do ciasta. Ups!

Krótkie spotkanie przy jednym piwku trochę nam się przeciągnęło. Delektowałam się faktem, że jestem w domu, w rodzinnej miejscowości, otoczona gronem dawnych znajomych. Zmniejszony etat w pracy plus zaległy urlop przydały się na świąteczny czas. Nie wyobrażałam sobie spędzać tego wieczoru w pracy. Potrzebowałam odrobiny relaksu, a wspominki w grupie koleżanek i kolegów zdecydowanie spełniały swoją funkcję. Nie przypuszczałam, że na następny dzień obudzę się z okropnym bólem głowy i przeczuciem, że nie wszystko z poprzedniej nocy pamiętam. A jednak. Leżałam w łóżku, w swoim pokoju, przebrana w krótkie, czarne szorty i szarą koszulkę. Niby wszystko wydawało się w porządku, ale wiedziałam, że nadmiar alkoholu wypalił kilka dziur w mojej pamięci.

Przeraźliwie chciało mi się pić. Z trudem wygramoliłam się z ciepłego łóżka i poszłam do kuchni po szklanek wody.

Kiedy chwilowo zaspokoilaam pragnienie, spostrzeglam, ze jest dopiero siódma rano. Az dziwne, ze sama z siebie sie obudzilaam. Przeciez to srodek nocy. W calym domu unosil sie zapach pomarańczy, goździków i cynamonu. Święta nadchodziły z mocnym przytupem. Wszystko powinno być idealne. Powinno, lecz w sercu odczuwalam pustkę. W zeszłym roku ten czas spędzalam z Patrykiem. To były najgorsze święta w całym moim życiu.

ROZDZIAŁ 5.

Diana WIGILIA 2015

W Wigilię obudziliśmy się z Patrykiem dość późno, ale nie musieliśmy się niczym przejmować. Jego mama, szalenie kochana kobieta, przygotowała już praktycznie wszystko. Pozostało zapakować prezenty, ułożyć je pod choinką i nakryć do stołu. Mój chłopak powiedział, że musi jeszcze wyskoczyć do jednego sklepu po drobiazgi, których nie zdążył

kupić. Rozumiałam to. W końcu pracował, a przynajmniej tak ciągle

twierdził. Dość długo nie wracał, nie odbierał moich telefonów ani nie odpisywał na wiadomości. Bałam się, że coś mogło mu się stać. Do

świętecznej kolacji mieliśmy sięść o siedemnastej. Wskazówki nieubłaganie przesuwwały się po tarczy zegara, a Patryka wciąż nie było. Kiedy jego młodszy brat zaczął się już ubierać, żeby udać się na poszukiwania, drzwi otworzyły się z hukiem, a Patryk wtoczył się do pachnącego piernikami mieszkania. Zamurowało mnie, a po policzkach pociekły delikatne łzy. Nie wierzyłam w obraz, który ukazał się moim oczom. Nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyłam. Chciałam się łudzić, że padł ofiarą jakiejś bójki. Wmawiałam sobie, że zgraja chuliganów pomyliła go z kimś i

dotkliwie pobiła. To okrutne, lecz wolałam taki scenariusz niż smród taniej wody, który docierał do naszych nozdrzy. Marzyłam o tym, by Patryk z pomocą Tomka dotarł do łóżka i przespał czas kolacji, którą zjedlibyśmy w milczeniu, żeby czasem go nie obudzić. Ku rozpaczy domowników mój chłopak wstał, śmiejąc się i patrząc po kolei wszystkim prosto w oczy.

Było mi za niego wstyd przed jego własną rodziną, która — jak się okazało — doskonale go znała. Podobne historie przeżywali

wielokrotnie. Ja po raz pierwszy. Pierwszy i ostatni. Patryk był pobudzony i agresywny. Nikt się nie odezwał, choć pan Krystian kipiał ze złości. Bezradność rodziców była nie do zniesienia. A najgorsze w tym wszystkim wydawało mi się to, że Patryk był dorosłym, trzydziestoletnim facetem. To właśnie tego dnia uświadomiłam sobie, że coś jest nie tak. Z nim, ze mną, z moim życiem.

Po raz pierwszy nie miałam ochoty na zjedzenie czegokolwiek. Potrawy stygły, a z talerzy prawie nic nie znikało. Z radia rozbrzmiały dźwięki kolędy „Lulajże Jezuniu”, a ja miałam ochotę porządnie się rozpłakać. W tym momencie Patryk chciał sięgnąć po miseczkę z sałatką brokułową. Chwiejąc się na nogach, mocno szturchnął stołem, szklanki z sokiem się przewróciły, a odpowiedzialny za całe zamieszanie, łapiąc równowagę, stracił łokciem szklany dzbanek z barszczem, który runął na ziemię i roztrzaskał się na milion drobnych kawałków. Wielka czerwona plama pokryła większą część pięknego białego dywanu, który jego schorowana matka szorowała tydzień wcześniej na kolanach. W końcu i ona nie

wytrzymała. Jej serce biło zapewne z ogromną prędkością, a z oczu popłynął

potok łez, znacząc słoną ścieżkę na pomarszczonej twarzy. Usłyszeliśmy tylko głośnie westchnienie pani Beaty. Później nastąpiła cisza. Głucha cisza, którą przerwał nie kto inny, jak mój nieszczęsny ukochany. Ryknął

śmiechem, po czym powiedział, że przecież nic się nie stało. Nie mogłam go dłużej słuchać. Nie rozumiałam, dlaczego ani jego brat, ani rodzice nic z tym nie robili! Jak mogli tyle czasu trwać w tak niezdrowej sytuacji? A ja? Dlaczego wcześniej nie dostrzegałam problemu i usilnie wierzyłam, że Patryk nie jest uzależniony i... zwyczajnie głupi? To nie był facet z moich wyobrażeń. Nie tego mężczyznę kochałam dwa lata! Jakim

cudem?!

Kiedy skończyłam sprzątać, a ze stołu zniknęły wszystkie potrawy, Patryk rzucił się do choinki, twierdząc, że teraz najlepsze — prezenty. Zaczęłam obawiać się również tej chwili. Tomek, widząc nieudolne próby rozdania prezentów przez starszego, pijanego brata, postanowił pomóc. Patryk próbował mnie pocałować, wręczając mi ostatnie pudełeczko. Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze. Smierdziało od niego alkoholem, papierosami i czymś, czego nie rozpoznawałam. Nieznacznie się odsunęłam, a on roześmiał się głośno. Nienawidziłam tego śmiechu coraz bardziej. Nalegał, bym otworzyła małe zawiniątko. Przyszło mi do głowy, że może to być pierścionek. Wtedy chyba bym się załamała. A jeszcze niedawno bardzo tego pragnęłam. Nie patrząc na nikogo rozerwałam czerwony papier, a moim oczom ukazał się — na szczęście — zegarek. Naprawdę ładny.

Delikatny, skromny, taki, jaki bardzo chciałam mieć. Mimo tego

wszystkiego, co chwilę wcześniej się wydarzyło, ucieszyłam się.

Po niedługim czasie każdy otworzył drobne upominki i atmosfera odrobinę się poprawiła. Jednak cały ten dzień wyjątkowo mnie zmęczył. Pożegnałam się z domownikami, poszłam do pokoju Patryka,

przebrałam się w dresy, usiadłam na łóżku i zaczęłam przeglądać profile społecznościowe. Dopiero wtedy zobaczyłam wiadomość od siostry, która prosiła o doładowanie jej przez Internet konta w telefonie. Weszłam na stronę banku i zalogowałam się, żeby wykonać odpowiedni przelew. Wtedy mnie zamurowało. Nie wierzyłam w to, co ujrzałam. Na koncie brakowało prawie tysiąca złotych. Tysiąca! Zagotowałam się w środku. Sprawdziłam historię transakcji. Cztery dni wcześniej z mojego konta wypłacono równy tysiąc. Po chwili namysłu byłam

pewna, że to sprawka Patryka. Wykradł mi z portfela kartę do bankomatu, kiedy ja jeszcze spałam, i nim się obudziłam, odłożył na miejsce. Teraz już wiedziałam, skąd miał pieniądze na mój prezent. Prezent, który w rzeczywistości opłacony został z moich własnych, ciężko zarobionych pieniędzy. Tych, za które miałam utrzymać nas do kolejnej wypłaty.

Mój świat coraz bardziej popadał w ruinę. Sypał się jak domek z kart. Delikatny podmuch sprawiał, że rzeczywistość traciła kolorową otoczkę i stawała się jednostajnie szara. Zaślepią miłością nie dostrzegałam prawdziwego życia. Urojenie sprawiało, że tkwiłam w zupełnie innym świecie, z którego teraz bardzo chciałam się wyrwać. Na zawsze. W

tym momencie poczułam, że miłość to jedna wielka ściema.
Powoli

przestawałam już w nią wierzyć.

OBECNIE

Od tego czasu wiele się zmieniło, a jedynym śladem przeszłości było smutne wspomnienie, które raz na zawsze chciałam wymazać z pamięci. Związek z Patrykiem nie był miłością, lecz zaślepieniem i patologiczną sytuacją, do której już nigdy nie chciałam wracać.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon i dźwięk nadchodzącej wiadomości multimedialnej. Kiedy kliknęłam na migającą kopertę, ciężko było mi uwierzyć w to, co właśnie ukazało się moim oczom. *Wesołych Świąt i stosu prezentów, a przede wszystkim świąt spędzonych w rodzinnym gronie. Dużo uśmiechu, Młoda :-**. Takie słowa znalazłam na zdjęciu, na którym Święty Mikołaj zjeżdżał z górki na sankach, trzymając w ustach papierosa.

Obrzydliwe! Ale te słowa... Alan nie odzywał się do mnie tak długo, ale nie złamał naszej tradycji. Święta i urodziny nie mogły obejść się bez życzeń. Zazwyczaj dzwonił, chyba że był na mnie wściekły. Wtedy pisał, tak jak zrobił to przed chwilą. Wiedziałam, że jeśli mamy ze sobą zacząć rozmawiać, tak jak wcześniej, muszę to pociągnąć. Długo się nie zastanawiając, pobiegłam do siebie na górę. Z dna szafy wygrzebałam starą mikołajkową czapkę, czerwoną obcisłą mini i białą przejrzystą apaszkę.

Wskoczyłam w ten strój, umalowałam usta czerwoną szminką i włożyłam skórzane kozaczki pod kolano, po czym zrobiłam sobie zdjęcie. Szybko je edytowałam, dodając tekst: *Uśmiechu byłoby z całą pewnością więcej, gdybyś na tych sankach siedział osobiście! Dziękuję STARUSZKU i Tobie również wszystkiego dobrego! :-**.

Nie zastanawiałam się długo. Zamknęłam oczy i nacisnęłam „wyślij”. Tak jak uczyniłam to przed najpiękniejszymi wakacjami mojego życia. Nie miałam już

nic do stracenia. Mogłam jedynie odzyskać dawnego przyjaciela lub kogoś bliższego.

Święta minęły, nim się obejrzałam. Było wspaniale! Jak za dawnych lat. Mama przygotowała najwspanialszą na świecie świąteczną kolację. Tato w wigilijny poranek przytargał z lasu żywy świerk i po całym domu rozszedł się przepiękny zapach igliwia. Choinkę ubrałyśmy z siostrą jak za dawnych lat. Śmiałyśmy się i opowiadałyśmy historie z dzieciństwa.

Dawno nie spędziłam z nią czasu tak przyjemnie, jak właśnie w ten dzień.

Szczególny dzień. Od tego momentu wszystko miało się zmienić. Rodzice życzyli mi przede wszystkim szczęścia i spełnienia marzeń, o które zamierzałam powalczyć.

Do Wrocławia wracałam dwa dni po świętach, naładowana pozytywną energią i z zapasem dobrego humoru, który miał mi wystarczyć przynajmniej do sesji. Wracając zatłoczonym autobusem, obserwowałam mijane domostwa. Od zawsze uwielbiałam wpatrywać się w okna czyichś domów. Kiedy było już ciemno, a w pomieszczeniach paliło się światło, można było dostrzec, co robią domownicy. Nie żebym była podglądaczem! Po prostu lubiłam przypatrywać się ludziom oddanym zwykłym, codziennym czynnościom.

Przejeżdżając przez centrum niedużego miasteczka, zobaczyłam nowo otwarty salon. Studio tatuażu. Odruchowo moja ręka powędrowała na plecy, by dotknąć miejsca, w którym rozpoczynał się mój własny tatuaż. Od dłuższego czasu oczekiwał na wykończenie. Przypomniałam sobie, jak przyznałam się mamie, że zrobiłam tatuaż. Nie odzywała się do mnie dobre dwa tygodnie. Nie potrafiłam jej wytłumaczyć, dlaczego go zrobiłam. Dla niej była to głupia i nieprzemyślana decyzja, którą

podjęłam, żeby zaimponować Patrykowi. To najgorsze, co

mogłam usłyszeć.

Jednak nie chciałam, żeby mama знаła prawdę. Tak było łatwiej.

ROZDZIAŁ 6.

Diana

KWIECIEŃ 2016

To był cholernie gorący dzień, choć była dopiero połowa kwietnia. Przeglądałam w Internecie różne grafiki w poszukiwaniu inspiracji. Słuchałam muzyki, delektowałam się czerwonym, półsłodkim winem i wypatrywałam czegoś, co pomogłoby mi przerwać ciszę, która we mnie panowała, zmotywowało do działania i podjęcia ważnych decyzji. Już miałam wyłączyć komputer i pójść na spacer, korzystając z tego, że Patryk wyjechał na trzydniowe szkolenie z pracy, gdy zobaczyłam coś, co zaparło mi dech w piersiach. Dosłownie nie mogłam oderwać wzroku od monitora!

Przetarłam oczy i jeszcze raz spojrzałam w ekran. Moje serce biło jak szalone, a ja nie wiedziałam, czy mam zacząć skakać z radości po łóżku jak mała dziewczynka, czy się rozpłakać. To było to, czego szukałam od dawna. Wpatrując się w niesamowite zdjęcie, przypomniałam sobie słowa Owidiusza:

*[...] Tak jeden twór natury w drugi się przeradza,
Lecz jest ptak, co sam ginie i sam się rozplądza;
Syryjczyk zwie go Feniks. Nie ziołami żyje,
Ale sokiem amomu lub mirry łyzy pije.
Gdy pięć wieków przeminie, Feniks kończy życie;
Wtedy w konarach dębu lub na palmy szczycie
Z pomocą szpon i dzioba gniazdo sobie ściele
Kładzie węń wonne nardy i lawendy ziele
I razem z żółtą mirrą korę cynamonu,
I tak leżąc wśród woni, oczekuje zgonu.
Z grobu ojca, co razem jest kolebką syna,
Młody Feniks wiek również długi rozpoczyna;
Wzrósłszy w siłę do większych dźwigania
ciężarów[1]*

Feniks. Mój upragniony i jedyny w swoim rodzaju. Gdyby tak można było powstać z popiołów jak on... Ten ogromny ognisty ptak to symbol śmierci i odrodzenia. Jego łzy uzdrawiają najcięższe rany, a sam w sobie ma siłę nie do opisania. Czy to nie oczywisty znak? Kiedyś obiecałam sobie, że jeśli zdecyduję się na tatuaż, będzie to właśnie feniks. Jeżeli wytrzymam wizytę w salonie i ból, jaki się z tym wiąże, poradzę sobie ze wszystkim innym. A zwłaszcza z Patrykiem...

OBECNIE

Dłonią przejechałam po miejscu, w którym kończył się jego ogon. Początkowo myślałam o tym, żeby zrobić sobie niezbyt dużego, czerwono złotego feniksa. Miał się znajdować po prawej stronie kręgosłupa, tuż pod łopatką. Co mnie podkusiło, żeby zrobić większego? Znacznie większego! Właściwie nie wiem. Wzór był idealny, taki, jaki sobie wymarzyłam. Pragnęłam tego tatuażu bardziej niż czegokolwiek innego... A rozmiar nie miał już znaczenia.

KWIECIEŃ 2016

Umówiłam się na wizytę zaraz po tym, gdy znalazłam zdjęcie w Internecie. Patryk nie wrócił jeszcze do domu, dlatego nie zastanawiałam się długo i posłuchałam głosu serca. Było kilka wolnych terminów, uzgodniłam z tatuażystą, że pojawię się za dwa dni. Na miejscu dowiedziałam się od Matiego, chłopaka, który miał zostawić swe dzieło na moich aksamitnych plecach, że prawdopodobnie będzie musiał mi ułożyć trzy sesje, jeśli mój ptak faktycznie ma być taki duży. Zaśmiałam się na te słowa, ale wyraziłam zgodę na wszystko. Od nieszczęsnych świąt udało mi się odłożyć trochę gotówki, więc miałam wolną rękę. Tego dnia miałam otrzymać kontur i wstępne wypełnienie kolorem górnej części. W zależności od tego, ile wytrzymam, tyle miał zrobić.

Właściwie miałam pewność, że jeśli trzeba będzie po tej sesji coś dokończyć, to tylko szczegóły. Byłam zdeterminowana, a ciężko mnie odwieść od raz podjętych decyzji. Każdy o tym wiedział, ze mną na czele. Jednak moja niezłomność trwała wyłącznie do momentu pierwszego zetknięcia się igły ze skórą. O Boże! O mój Boże! Dlaczego ja zawsze musiałam mieć tak głupie pomysły?!

— Boli? — Mati musiał wyczuć moje nagłe spięcie, bo

przerwał, aby się utwierdzić w przekonaniu, że jestem pewna swojej decyzji.

— Trochę, nie przerywaj, proszę.

— Diana, posłuchaj. Tatuaż to pamiątka na całe życie, a Ty chcesz wydziarać sobie całe plecy! Muszę mieć pewność, że jesteś świadoma tego, co robisz. Możemy przesunąć sesję o kilka dni, żebyś mogła to jeszcze przemyśleć.

— Nie, proszę, żebyś kontynuował. Jestem pewna, że chcę właśnie ten tatuaż, właśnie w tym miejscu i właśnie takich rozmiarów. Podjęłam decyzję.

— Usiądź, proszę. — Usłyszałam słowa padające z ust mojego artysty i poczułam, jak przykrył mnie ręcznikiem.

Okryłam się i usiadłam, ale za chwilę miałam zamiar ponownie położyć się na brzuchu, żeby Mati mógł mnie tatuować.

— Słucham? — Popatrzyłam mu prosto w oczy i miałam wrażenie, że widzę w nich strach. Czy on naprawdę bał się mnie tatuować?

— Diana, nie zrozum mnie źle. W momencie, kiedy przychodzą do mnie osoby po pierwszą dziarę, a szczególnie, kiedy są to młode dziewczyny, najzwyczajniej w świecie muszę mieć pewność, że na sto procent tego chcą. Jeśli zacznę, nie ma odwrotu, bo zostaniesz z beznadziejnymi kreskami na plecach. Poprosiłaś o tatuaż prawie na całych plecach. Kolorowy tatuaż, więc uwierz, to będzie bolało jak cholera i jestem pewien, że na jednej sesji się nie skończy. Może chcesz pogadać? Powiedzieć, dlaczego się zdecydowałaś? — Widziałam, że Mateusz chciał coś jeszcze dodać, jednak nie pozwoliłam mu skończyć.

— Nie, dziękuję, ale nie. Może następnym razem albo jak skończymy. A może nigdy. Jestem zdecydowana i nie zrezygnuję, a bólu się nie boję.

— Jeszcze się przekonamy. Kładź się.

Po tych słowach mój tatuażysta włączył muzykę i ponownie zabrał się do swojej pracy. Kiedy do moich uszu dotarł dźwięk włączonej maszynki, byłam pewna, że mam gęsią skórę na całym ciele. Jasne, że się bałam. Mdląłam na widok igły wbijanej w palec. Dlatego też wybrałam tatuaż na plecach.

Z głośników poleciały stare kawałki zespołu Myslovitz i postanowiłam skupić się właśnie na nich. Nie na rzezi, która właśnie odgrywała się na moich plecach.

Po dwóch godzinach nagle usłyszałam... ciszę? Miałam wrażenie, że piecze mnie każdy fragment ciała, nawet ten, którego Mateusz nie dotykał maszynką. Bolało, piekło, paliło!

— To już? Skończyłeś? — zapytałam z wielką nadzieją w głosie, bo jedyne, na co miałam teraz ochotę, to skulenie się na łóżku pod wielką kołdrą i niemiłosierne wycie do samego rana!

— Żartujesz sobie ze mnie? Mówiłem ci cały czas, co robię. Masz kontur i wypełnioną głowę, rozpoczęty tułów i ledwo co skrzydła. Podejrzewam, że przed nami jeszcze dwie sesje.

— Ty do mnie mówiłeś? — Nie kryłam zdumienia.

— Dziewczyno, nie wygłupiaj się. Mówiłem do ciebie niemalże bez przerwy. Czekał, nie podnoś się. Muszę ci jeszcze przemyć ranę i porządnie nasmarować. Teraz dam ci tubkę z maścią, ale po wyjściu stąd radzę ci skoczyć do apteki i zaopatrzyć się w maść z witaminą A albo Bepanten. Nie wyeliminuje bólu, ale uśmierzy go odrobinę. Plecy powinnaś nacierać co kilka godzin, inaczej ciężko to zniesiesz. Teraz zakryję ci tatuaż folią, ale w domu ją zdejmij. Ewentualnie na pierwszą noc zrób sobie podobny opatrunek, ale od jutra rana musi już ciągle oddychać. Okej?

— Nadal nie wierzę, że mówiłeś do mnie. Przepraszam, skupiałam się na muzyce. Mateusz wybuchnął głośnym śmiechem.

— Dobra, nieważne. Byłaś bardzo dzielna, ale koniecznie pamiętaj o maści. Podam ci swój numer, gdyby coś się działo, dzwoń. Będę wiedział, czy znów się zaśmiać, czy raczej dzwonić po karetkę. Na przykład jeśli spuchniesz na tyle, że nie będziesz mogła włożyć koszulki.

— Słucham?! — Moje serce zaczęło właśnie bić z niewyobrażalną prędkością, kiedy on znów się roześmiał! Zaczynał mnie powoli irytować, choć przyznam, całkiem podobały mi się jego dołeczki, kiedy szczyrzył się od ucha do ucha.

— Żartuję, wojowniczo. Oczywiście nie powinno się nic dziać, ale w razie czego masz mój numer. Gdyby cokolwiek budziło twoje wątpliwości, daj znać.

Nigdy nie podejrzewałam, że poruszanie się może sprawiać tyle bólu! Cholera jasna, każdy ruch sprawiał, że momentalnie się prostowałam i zastanawiałam się co zrobić, żeby bluza nie dotykała mi pleców. Nawet najdrobniejsze muśnięcie materiału sprawiało, że zranione miejsca niesamowicie piekły, pomimo tony maści z witaminą A i podwójnej warstwy folii. Na co ci to, dziewczyno, było?

Wyszłam ze studia i postanowiłam się przespacerować, po drodze zahaczając o aptekę. Mateusz uprzedził, żebym dla własnego dobra nie próbowała uśmierzać bólu alkoholem. Trunki rozrzedzają krew, a wtedy tusz mógłby się nie przyjąć tak, jak powinien. A z tym wiązały się kolejne sesje i poprawki, których zdecydowanie wołałam uniknąć. Przede mną były jeszcze prawdopodobnie dwa spotkania, ponieważ wzór okazał się bardziej skomplikowany, niż wyobrażałam to sobie na samym początku.

Nagle z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk klaksonu. Obróciłam się, z całą pewnością za szybko, i ubrania ponownie otarły się o piekącą ranę. Spojrzałam w stronę, z której dochodził dźwięk, i moim oczom ukazała się czerwona calibra. Nikt z moich znajomych nie miał takiego

auta, tego byłam pewna. Po chwili kierowca opuścił szybę i z zadziornym uśmiechem zawołał w moim kierunku:

— Może cię podwieźć? — Mateusz zdawał się rozumieć mój ból i zdecydowanie mi nie współczuł. Może gdyby dowiedział się, dlaczego postanowiłam zrobić ten tatuaż, zmieniłby zdanie?

— Nie, dzięki, przejdę się.

— Z tego, co pamiętam, mieszkasz na drugim końcu miasta. Podrzucę cię, i tak jadę w tamtym kierunku.

— Naprawdę bardzo ci dziękuję, ale muszę jeszcze wstąpić do apteki i lepiej będzie, jak trochę pospaceruję.

— Boli? — Tym razem mój rozmówca nie szczyrzył się jak głupi do sera.

— Jak cholera, ale podejrzewam, że to normalne? — Nie wiem, na co liczyłam. Miał powiedzieć, że to niemożliwe? Wymyśliłam sobie ból, bo przecież coś takiego nie może mieć racji bytu? Z całą pewnością nie...

— Diana, boli i boleć będzie jeszcze kilka dni. Najgorsze i tak czeka cię w nocy, więc odpuść i wsiadaj.

Podejrzewam, że gdzieś niedaleko twojego mieszkania jakaś apteka też się znajdzie. — odpowiedział, mrugając zadziornie oczkiem. Czy on mnie podrywał?!

— Tylko błagam, nie jedź szybko, bo każdy gwałtowniejszy ruch cholernie odczuwam na plecach — powiedziałam, siedząc już w samochodzie i siłując się z zapięciem pasa. Normalnie jest to szalenie prosta czynność, która nikomu nie powinna sprawiać problemu. Dziś jednak okazało się, że nawet to może być nie lada wyzwaniem.

— Czekaj, pomogę ci. — Mateusz pochylił się nade mną, aby sięgnąć po pas i pomóc mi w zapięciu go. Kiedy zbliżył się do mnie na odległość kilku centymetrów, poczułam zniewalający zapach piżma, którego wcześniej nie zarejestrowałam. Musiał spryskać się perfumami tuż przed samym wyjściem ze studia. Momentalnie zrobiło mi się

gorąco i z całą pewnością nie było to efektem pulsującej rany. Mati był naprawdę przystojny. Miał jakieś metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ciemne włosy, dość krótko przystrzyżone, piwne oczy i oszłamiająco pełne usta. Delikatny dwudniowy zarost dodawał mu urody, a zapach był naprawdę zniewalający. Przypominał mi...

Oczywiście, zapach cedru nie mógł mi się kojarzyć z niczym innym, jak z perfumami Patryka, które kupiłam mu na urodziny. Wydałam dwie stówy tylko po to, żeby praktycznie pełen flakonik roztrzaskał się po kilku dniach o ścianę sąsiedniego budynku.

To było jakiś czas przed pierwszą wizytą w studiu tatuażu. Miałam ciężki dzień. Wróciłam koszmarnie zmęczona z pracy. Marzyłam jedynie o ciepłym prysznicu i puchatej kołdrze. W drodze powrotnej okrutnie zmarzłam, bo od południa sypał gęsty śnieg. Kiedy wróciłam do mieszkania, Patryk już spał, a jedyne światło, jakie rozchodziło się po pokoju, dawał niewielki telewizor, w którym ponownie zauważyłam „Rezydenta”. Nienawidziłam tego filmu. Poszłam do łazienki, by wreszcie wślizgnąć się pod strumień ciepłej wody i na chwilę zapomnieć o bólu nóg, kręgosłupa i karku. To był naprawdę męczący dzień. Spędziłam w łazience jakieś piętnaście minut, po czym owinięta błękitnym ręcznikiem weszłam do pokoju, poszukując czystej koszuli nocnej.

Stałam w progu i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Na łóżku w wielkim nieładzie leżały rozsypane różne przedmioty: zeszyty, szczotka do włosów, kosmetyki, a nawet podpaski. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że jest to zawartość mojej torebki. Patryk siedział na kołdrze w samych bokserkach i... przeglądał mój telefon!

— Co robisz? — zapytałam, udając, że nie widzę swojej komórki w jego rękach. Kiedy uniósł głowę i spojrzał w moją stronę, zauważyłam, jak się w nim zagotowało, i nie miałam pojęcia dlaczego.

— Co to ma, kurwa, być?! — wykrzyczał, wstając i

odrzucając mój telefon na łóżko. Podeszedł do mnie, złapał mnie mocno za ramiona i potrząsnął kilka razy. W efekcie tego zajścia ręcznik osunął się z mojego ciała, a ja stałam przed nim niemalże naga. Jedyne elementy mojego stroju stanowiły bokserki. Czułam się podle. Może to był mój facet, ale należała mi się odrobina intymności. Mimo wszystko. Do oczu napłynęły mi łzy, a gula w gardle rosła z każdą chwilą. Bałam się, zwyczajnie się bałam. Nie miałam pojęcia, co Patryk znalazł w moim telefonie ani co tym razem sobie ubzdurał.

— Nie wiem, o czym mówisz. I puść mnie, to boli!

— Nie wiesz, o czym mówię?! A może, kurwa, o tych fotkach, które masz w telefonie? Myślałaś, że jestem tak głupi, że ich nie znajdę? Przyznaj się, komu je, kurwa, wysyłasz? A może ktoś ci je zrobił, co? Odpowiedz mi, kurwa, i się nie maż! — Patryk wpadł w furję. Pchnął mnie mocno do tyłu, tak że wpadłam na ścianę, uderzając o nią głową. Przez moment zrobiło mi się ciemno przed oczami.

— Będziesz mi, kurwa, mydlić oczy tanimi perfumami. W dupę sobie je wsadź! Słyszysz?! — Po tych słowach złapał w rękę szklany flakonik. Otworzył drzwi balkonowe i z całej siły cisnął nim przed siebie. Usłyszałam tylko huk uderzającej o ścianę buteleczki. Rozprysła się jak bańka mydlana.

— Na chuj ci te zdjęcia?! Mów lepiej, zanim stracę cierpliwość. — W jego oczach widać było furję. Po raz pierwszy ogarnął mnie tak wielki strach. Obawiałam się, że Patryk bardzo mnie skrzywdzi. Po policzku spłynęła mi kolejna łza. Opuściłam głowę w dół, by tego nie widział.

— Zrobiłam je sama, dla ciebie. Chciałam ci zrobić prezent na walentynki. Nie ma na nich niczego, czego mogłabym się wstydić. To normalne zdjęcia, Patryk. Z pluszakiem i kwiatkami. — Nie mówiąc nic więcej, złapałam za pierwszą lepszą koszulkę i przeszłam od razu do kuchni. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, licząc na to, że nie wejdzie tutaj za mną.

Kuchnia była malutka. Miała może półtora na dwa metry. Kilka szafek, zlew, kuchenka gazowa i malutka lodówka. W rogu naprzeciwko drzwi stały stół i dwa krzesła. Kiedy się tutaj wprowadziliśmy, byłam pewna, że uwijemy tu miłosne gniazdko. Będziemy razem przygotowywać obiady, śmiać się i rozmawiać podczas wspólnych posiłków. Skończyło się na tym, że siedziałam w bokserkach na zimnych kafelkach, opierając się plecami o ścianę. Płakałam. Bardzo płakałam. W usta wsadziłam sobie zaciśniętą pięść, by do pokoju obok nie przedostał się żaden dźwięk. Nie wiem, ile czasu spędziłam w tej pozycji. Wiem tylko, że było mi bardzo zimno.

W pewnym momencie usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Zerwałam się na równe nogi i wtedy spostrzegłam, że na zewnątrz jest już jasno. Najwyraźniej zasnęłam na podłodze. Kiedy się podniosłam, odczuwałam ból w każdej części ciała. Na ramionach miałam siniaki po uścisku Patryka. Okazało się jednak, że najgorsze miało dopiero nadejść, a ja wciąż czułam zapach cedru.

ROZDZIAŁ 7.

Diana

Skończyło się błogie lenistwo w rodzinnym domu. Powoli wyczerpywały się poświęteczne zapasy, a uczelnia od pierwszych dni nas nie rozpieszczała. W pracy ponownie wpadłam w wir zobowiązań. Doszły szkolenia nowej kadry, kolejne standardy i kontrole. Z całą pewnością było co robić. Alan oprócz wiadomości ze świątecznymi życzeniami więcej się nie odezwał. Liczyłam na to, że zadzwoni w sylwestra, a jednak milczał. Postanowiłam ten dzień spędzić sama w moim bezpiecznym azylu z butelką szampana i Polsatem. Totalne nicnierobienie również bywa męczące. Właściwie długo biłam się z myślami, żeby wykonać telefon do Irlandii, jednak za dobrze znałam mojego dawnego przyjaciela. Wiedziałam, że muszę czekać na jeszcze jeden krok z jego strony. Jeśli go wykona, będzie można działać.

Mijały dni, które leniwie zamieniały się w miesiące. Zima odchodziła w niepamięć, a mieszkańcom Wrocławia powoli ukazywały się pierwsze pąki na drzewach. Trawa przybrała intensywny kolor zieleni, a pomiędzy pojedynczymi źdźbłami dostrzec można było przebijające się główki chabrowych i pomarańczowych krokusów. Nadchodziła wiosna, a wraz z nią czas na dalsze zmiany.

Na sobotni wieczór umówiłam się z Dorotą. Ta szalona wariatka wybrała się ze swoim Jankiem do Egiptu. Na początku marca! Kiedy ja owijałam się szalenie grubym szalikiem, ona wylegiwała się na plaży w skąpym bikini i popijała kolorowe drinki z palemkami. Zazdrościłam jej okrutnie, choć czasami zastanawiałam się, czy bardziej wystrzałowych wiosennych wakacji, czy miłości, która rozkwitała pomiędzy tą dwójką każdego dnia.

Dorota miała się pochwalić zdjęciami, świetną opalenizną i niespodzianką, którą dla mnie podobno przygotowała. Przyznam szczerze, że obawiałam się jej

kolejnych pomysłów, gdyż przez lata naszej przyjaźni udowodniła mi, że nie ma dla niej rzeczy niemożliwych.

Nigdy nie zapomnę, jak na początku liceum kręciłam z takim jednym Filipem. Należał do bractwa rycerskiego, do którego również chciałam dołączyć. To były niewinne spotkania. Trzymanie się za rękę, delikatne pocałunki i masa spacerów. Uwielbiałam łązić po górach i skałkach z jego ogromnym nowofundlandem. Ten pies — w oddali, pomiędzy drzewami — wyglądał jak sporych rozmiarów niedźwiedź!

Pewnego zimowego wieczoru Filip poprosił mnie, abym wzięła wolne w pracy, odstawiła na bok naukę i zajęcia dodatkowe. Tylko na jeden weekend. Nie za bardzo wiedziałam, o co chodzi, ale skoro tak bardzo prosił, dostosowałam się. Okazało się później, że Dorota o wszystkim wiedziała i maczała w tym palce, ale nie chciała mi, zmija, nic powiedzieć. Nic! Robiła dziwne podchody przez dwa tygodnie, zadając osobliwe pytania. A to czy wolę stół dębowy, czy raczej metalowy? Skąd w ogóle takie pytanie?! Oczywiście, że dębowy. Później podpytywała o to, czy wolę setkę małych świeczuszek, czy kilka większych, makaron czy ryż, muzykę klasyczną czy raczej spokojną, albo jakiegoś ulubionego zespołu? Tym ostatnim mnie zabiła, bo dobrze знаła moje muzyczne upodobania. Ja i muzyka klasyczna zdecydowanie do siebie nie pasowałyśmy.

Dzień przed wyczekiwany weekendem siedziałam u Doroty i grałam w wężyka na jej nokii. Dziwnym zbiegiem okoliczności w międzyczasie pisał do niej nie kto inny, jak sam Filip. Pisał, że trochę się stresuje, że boi się, że coś nie wypali. Nie chciałam tego czytać, ale przyjaciółka zapewniła, że wszystko jest dogadane i nasz rycerz z niczym już nie wyskoczy, więc mogę z nim pisać w jej imieniu. Dziwnie się czułam, jednak chęć dowiedzenia się czegokolwiek o dniu, który mnie czekał, okazała się silniejsza. Dorota powinna była się domyślić, że jest ze

mnie paskudna bestia i tak podejść biednego Filipa, że wyśpiewa wszystko, a przynajmniej tyle, ile będę potrzebować.

Krótką wymianę zdań i nagle Filip napisał:

Dorota, obawiam się wszystkiego. Tego, że Diana odwoła wizytę, że kolację przesolę albo rozgotuję makaron, że muzyka nie będzie pasować do sytuacji i tego, że to ja może przerosnąć.

Nie przyznałam się Dorocie, że mój adorator wyznał mi coś takiego. Postanowiłam przerzucić się na swój telefon.

Ja: *Jak tam, gotowy na jutrzejszy dzień? Nie mogę się doczekać!*

Filip: *Gotowy od tygodnia. No, może częściowo od dziś, ale ciekaw jestem Twojej reakcji, Księżniczko.*

Ja: *Księżniczko? Zaczynam się obawiać...*

Filip: *Nie masz czego, będzie jak w bajce <3*

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby połączyć te wszystkie fakty, i już chciałam napisać swoją wersję, kiedy dostałam jeszcze jedną wiadomość.

Filip: *Jest tylko mały problem. Nie mam jednak jak po Ciebie przyjechać, dasz radę podjechać autobusem?*

Szybko wymyśliłam swoją wersję dnia następnego i odpisałam:

Chcesz mnie zabrać do bajki, w której będzie czekać na mnie w pięknej sali setka drobniutkich świeczek, mój Książę w smokingu, droga do dębowego stołu usłana płatkami czerwonych róż, a na stole wyśmienita kolacja z makaronem w pomidorach i bazylii oraz białe wino. Wszystkiemu przygrywać będzie moja ulubiona muzyka, a ja w pięknej sukni zamiast na rumaku mam przyjechać autobusem?!

Wysłałam wiadomość, po czym dopisałam:

PS Jasne, żaden problem.

W tym momencie telefon Doroty zaczął mocno wibrować. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że dzwonił Filip! Przyjaciółka odebrała, a ja słyszałam już tylko jej

przerażoną odpowiedź:

— Przysięgam, że nic jej nie powiedziałam. — Dorota odsunęła telefon od ucha, gdyż najwyraźniej jej rozmówca zakończył tę dziwną i krótką konwersację. Moja biedna przyjaciółka, lekko skołowana i faktycznie przestraszona, cały czas patrzyła na mnie z niedowierzaniem, po czym zapytała:

— Coś ty mu napisała?

— Nic takiego, wymyśliłam jakąś historyjkę o tym, co mnie jutro czeka. Niestety nie podjedzie po mnie limuzyna, tak jak mnie zapewniałaś.

— Nie? To co po ciebie wyśle, karocę?

— Haha, twoje niedoczekanie. Mam udać się do niego autobusem.

— Chwila, czym?! I właściwie co mu w końcu napisałaś?

Pokazałam Dorotce moją wiadomość, a ona dostała napadu śmiechu! Dosłownie! Padła na łóżko i rechotała najgłośniej, jak potrafiła. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam jej w takiej sytuacji, choć przyznam, że dostarczałam jej wielokrotnie powodów do śmiechu. Moja przyjaciółka chichotała dobrych parę minut. Biedna z tego wszystkiego się popłakała. Kiedy odrobinę się uspokoiła, dodała:

— Trzeba było jeszcze dopisać, że ta piękna sala to dokładnie sala kinowa w teatrze! — Po czym znów zaczęła się chichrać.

Okazało się, że praktycznie bezbłędnie połączyłam fakty. Romantyczna kolacja, na którą miałam pojechać autobusem w sukni wieczorowej, została odwołana, a Filip więcej nie napisał. Moja bajka z księżniczką i rycerzem pozostała jedynie w naszej pamięci.

Zastanawiałam się, jaką niespodziankę Dorota szykowała dla mnie tym razem. Przyznam szczerze, miałam mnóstwo obaw! Chociaż zawsze uwielbiałam prezenty, to dopóki ich nie rozpakowałam, zawsze odczuwałam niepokój. Właściwie nie wiem dlaczego. Zdaję sobie

sprawę, że chodzi głównie o sam gest, ale świadomość, że mogłabym kogokolwiek rozczarować swoją reakcją, przyprawiała mnie o dreszcze. Podobnie było w odwrotnych sytuacjach — miewałam obawy, że przygotowana przeze mnie niespodzianka może komuś nie przypaść do gustu. Wolałam jednak tę drugą opcję niż zasmucenie kogoś tak bliskiego jak Dorota.

Sobotni poranek mijął szybciej, niż mogłabym sobie wyobrazić. Dorota wysłała mi rano wiadomość, że będzie praktycznie cały dzień niedostępna. Rano wybrała się na basen, później chciała odwiedzić babcię, która również czekała na relacje z gorącego Egiptu, a przed spotkaniem ze mną miała jeszcze na chwilę zawitać do Janka. Jakby się przynajmniej miesiąc nie widzieli...

Postanowiłam spożytkować ten czas na relaks i zadbanie o siebie. Wzięłam bardzo długą, ciepłą kąpiel w wannie, z której niemalże wyskakiwała piana. Po odpowiednim wymoczeniu ciała zdecydowałam się na doprowadzenie do porządku paznokci. Trzeba było je odrobinę skrócić, przypiłować i pozbyć się skórek. Na koniec naniosłam dwie warstwy mojej ulubionej odżywki i czekałam, aż zaschnie.

Po paznokciach przyszła kolej na włosy. Moja zmora! Nigdy nie układały się tak jak na kolorowych obrazkach z coraz to kreatywniejszych magazynów. Nie mogłam ich rozczesywać, kiedy były chociażby wilgotne, a co dopiero zupełnie na mokro. Wrywałam w ten sposób garść włosów, a po chwili znów były poplątane. Nic nie dawały odżywki ani jedwabie. Musiałam zawsze poczekać, aż wyschną. Kiedy uznałam, że są już wystarczająco rozczesane, pomyślałam, że można by spróbować upiąć je w nowy sposób. Szybko odpaliłam wyszukiwarkę w laptopie i zaczęłam przeglądać strony, w których krok po kroku panie instruowały, jak sobie radzić.

Postawiłam na ładny koczek, który nie wydawał się trudny w wykonaniu. Trochę koncentracji i przeplatania

pasm włosów, a już po chwili na mojej głowie znajdowało się coś, co nawet odrobinę przypominało efekt końcowy ze strony internetowej. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że faktycznie wyglądam nienajgorzej. Dwa kosmyki delikatnie opadały na twarz. Podobało mi się to!

Po zabiegach upiększających złapałam się za „Jesienną miłość” Nicholasa Sparksa. Tyle razy oglądałam ekranizację tej książki, która ukazała się pod tytułem „Szkółka uczuć”, a do tej pory nie było okazji, żeby poznać oryginał. Liczyłam na duże emocje podarowane przez Jamie i Landona, dlatego też delikatny makijaż zostawiłam na później.

Z lektury wyrwał mnie dźwięk wibrującego telefonu, który grzecznie leżał na biurku i się ładował. Dorotka dzwoniła, będąc już w drodze do Janka, żeby się upewnić, że nie zapomniałam o naszym wieczornym spotkaniu. Jak mogłabym nie pamiętać? Chociaż faktycznie dobrze, że się odezwała, bo książka tak mnie wciągnęła, że możliwe było przeoczenie odpowiedniej godziny. Niestety poznanie dalszych książkowych losów Jamie i jej chłopaka musiało poczekać.

Byłam już w drodze do pizzerii, która znajdowała się w połowie drogi między mieszkaniem moim a Janka. Początkowo chciałam przejść się pieszo, ale tuż przed wyjściem postanowiłam przeczytać jeszcze jeden krótki rozdział „Jesiennej miłości” i cóż... mogłabym nie zdążyć. Postawiłam więc na komunikację miejską. Kiedy tramwaj dojeżdżał już prawie na miejsce, moja komórka oznajmiła nadejście wiadomości.

*Wybacz, kochana, troszkę nam się czas wymknął spod kontroli, ale długo czekać nie będziesz. Obiecuję!.**

Wiedziałam! Byłam w stu procentach pewna, że mogłam spokojnie przeczytać w domu jeszcze choćby kilka stron, pod ciepłym kocym i z malinową herbatą w ręku! Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dobrze, że zabrałam niedokończoną książkę ze sobą.

W tramwaju niestety zabrakło miejsc siedzących, więc trudno byłoby zatopić się w lekturze. Kiedy pojazd zatrzymał się na kolejnym przystanku, a ja wiedziałam, że do centrum już niedaleko, postanowiłam skorzystać z przyjemnego wieczoru i ostatnie kilkadziesiąt metrów się przespacerować.

Wieczór był naprawdę ciepły jak na tę porę roku, dlatego wolnym krokiem przemierzałam kolejne wąskie uliczki. Po chwili dotarłam do rynku, na którym zawsze się coś działo. Uwielbiałam przychodzić tu w wakacje. Kiedy zapadał zmrok, zbierała się ekipa młodych ludzi, którzy prezentowali gościom rynkowych knajpek zapierające dech w piersiach pokazy ogniowe. To była niesamowita sztuka, która w połączeniu z idealnie rozchodzącymi się dźwiękami uderzeń w bębny tworzyła nierozzerwalną całość. Na pierwszy rzut oka widać było, że tancerze nie tylko wykonują zaplanowane układy, ale jednoczą się z ogniem, czując go każdą częścią swojego ciała. Największe wrażenie zawsze robiły na mnie dziewczyny, które z lekkością motyla tańczyły z podpalonymi łańcuchami, a nad ich głowami pozostali członkowie tej szalonej grupy pluli ogniem niczym legendarne smoki. Za każdym razem, gdy poczułam zapach podpałki parafinowej do grilla, wracałam wspomnieniami do swoich pokazów.

Tego wieczoru ludzi jak zwykle było pełno, jednak panował względny spokój, co mogło trochę dziwić, biorąc pod uwagę trwającą porę roku. Obeszłam rynek i skierowałam się w stronę pizzerii, przechodząc jeszcze przez plac Solny, na którym zawsze przepięknie pachniało kwiatami.

Nigdy nie zapomnę, jak ze swoją gimnazjalną miłością postanowiliśmy spędzić romantyczne walentynki we Wrocławiu. Wtedy było to dla mnie nieznanne ogromne miasto, w którym po dwóch minutach z całą pewnością bym się zgubiła. Całe szczęście Daniel, mój ówczesny chłopak, znał je całkiem dobrze. Zaplanowaliśmy sobie, że

wyruszymy z naszej miejscowości autobusem, który bezpośrednio dowiezie nas do celu. Na miejscu mieliśmy najpierw udać się na romantyczny spacer, popijając gorącą czekoladę od Wedla. Później kino i seans z romantycznym filmem. Osobiście obstawiałam „Lejdis” Tomasza Koneckiego, choć Daniel delikatnie kręcił na ten pomysł nosem. Wiedziałam jednak, że w ten dzień mi się nie sprzeciwi i jakoś się przemęczy, pożerając większą część wspólnego popcornu. Po kinie chcieliśmy udać się na romantyczną kolację do włoskiej lub meksykańskiej restauracji. Wszystkie interesujące nas miejsca odszukaliśmy wcześniej na mapce w Internecie i stwierdziliśmy, że są praktycznie obok siebie.

Nadszedł dzień wyczekiwany od miesiąca. Walentynki we Wrocławiu! Założyłam czarną spódniczkę przed kolano, błękitną bluzeczkę i pasujący sweterek. Oczywiście kozaczki na obcasie i płaszczyk. Kiedy z samego rana wyszłam z domu, myślałam, że zamarznę! W sumie czego ja się spodziewałam, skoro kalendarz bezwzględnie twierdził, że jest połowa lutego, a termometr wskazywał temperaturę bliską zera. Pomyślałam, że trzeba być twardym! To miał być nasz dzień.

Pierwsze problemy zaczęły się już na przystanku. Okazało się, że akurat tego dnia nasz kurs nie istniał. To był weekend! Szybka wymiana zdań z moim ukochanym i postanowione. Pojechaliśmy do następnej miejscowości pierwszym autobusem, jaki się trafił. Tam okazało się, że pociąg mamy za czterdzieści pięć minut... Poczekalnia zamknięta, jakiegokolwiek baru czy kawiarni w pobliżu nie było. Wtuleni w siebie ogrzewaliśmy się pełni nadziei, że we Wrocławiu wszystko już się uda.

Po dwóch godzinach dotarliśmy do celu — dworzec główny Wrocław. Hura!

— No, kochanie, teraz już nam nic nie przeszkodzi w świętowaniu! Idziemy na rynek! — zawołał uradowany Daniel.

— A daleko na ten rynek? Wiesz, na mapie wyglądało, jakby był tuż obok, ale tu wszystko wydaje się ogromne.

— Blisko! Pięć minut i jesteśmy.

— Tramwajem? Kurczę, jeszcze nigdy nim nie jechałam!

— A gdzie tam tramwajem, to rzut beretem, chodź, zaraz będziemy na miejscu.

I poszliśmy. I szliśmy. I szliśmy. Ja w swoich kozaczkach na obcasach, które gotowe były się złamać w każdej chwili, walcząc z każdą kolejną kostką brukowanej drogi prowadzącej rzekomo ku szczęściu. W rezultacie dotarliśmy po czterdziestu minutach. Nogi powoli odmawiały mi posłuszeństwa, dlatego zaproponowałam, żeby najpierw pójść do kina, a później na kolację. Spacer również mogliśmy przełożyć na później.

Skierowaliśmy się zatem w przeciwną stronę. Kolejne piętnaście minut. W tym czasie byłam w stanie przejść całą swoją miejscowość... W końcu dotarliśmy na miejsce. Szczęśliwi i pełni nadziei udaliśmy się do kasy biletowej, przy której stała uśmiechnięta blondynka w pracowniczym uniformie. Trochę się zdziwiłam, że nie było kolejek, ale może we Wrocławiu ludzie są przyzwyczajeni do seansów filmowych w kinie i w taki dzień jak walentynki nie mają na nie ochoty. Ucieszyłam się na myśl o sali kinowej tylko dla mnie i Daniela. To takie romantyczne!

— Dzień dobry, numer państwa rezerwacji poproszę. — Anika, bo takie imię prezentowała plakietka kasjerki, przywitała nas z delikatnym uśmiechem.

— Yyy... rezerwacji? — Daniel wydawał się zbity z tropu.

— Tak, oczywiście. Poproszę numer państwa rezerwacji na konkretny seans — nie dawała za wygraną blondynka. Odniosłam wrażenie, że uśmiech ma przyklejony do twarzy.

— Niestety nie posiadamy rezerwacji, ale poprosimy dwa bilety na czternastą dziesiątą na film „Lejdis”. Najlepiej środkowy rząd.

— Bardzo mi przykro, ale nie mamy już wolnych miejsc

na żadne komedie romantyczne w dniu dzisiejszym.

— Ale jak to brak wolnych miejsc? Przecież w kinie praktycznie nikogo nie ma. — Daniel nie odpuszczał, a ja powoli się załamywałam, przysłuchując się dalszej rozmowie Aniki z moim chłopakiem.

— Proszę pana, rezerwacji na wszystkie te filmy dokonano już dwa tygodnie temu. Bardzo mi przykro, mogę państwu zaproponować „Pana Samochodzika”, który właśnie się zaczyna, lub świetny film, którego seans rozpocznie się za godzinę i pięćdziesiąt minut.

— Myśli pani, że w innych kinach jest podobnie? — Widać było, że Daniela ta sytuacja również zasmuciła, choć nie tak bardzo jak mnie.

— Z całą pewnością tak. Co chwilę odbieramy telefony z pytaniami, czy są jeszcze wolne miejsca.

— Dobrze, w takim razie poprosimy dwa bilety na film, który pani poleca.

Daniel zapłacił okrągłą sumkę trzydziestu złotych (promocja dla par...) i wyszliśmy z kina, zastanawiając się, co zrobić przez te prawie dwie godziny. W końcu mój niezawodny towarzysz wpadł na genialny pomysł.

— Słuchaj, kochanie, może w takim razie pójdziemy coś przekąsić? Tu niedaleko jest takie super miejsce z pysznym jedzeniem. Zamówimy coś niedużego, żeby zabić czas, burczenie w brzuchach i posiedzieć w cieple, a po kinie restauracja! — Z błyskiem w oku Daniel niemal podskakiwał z zachwytu nad swoim planem. Zgodziłam się, co było totalnym błędem!

Ponownie skierowaliśmy się w stronę rynku, żebym znów mogła wykrzywiać stopy na nierównościach tutejszych chodników. Dwadzieścia minut szybszego marszu, który w moim wykonaniu musiał wyglądać komicznie, i dotarliśmy do wspaniałego miejsca, jakim była Galeria Dominikańska. Liczyłam, że udamy się do miejsca, które serwuje dobre kanapki albo lekkie przekąski, ale moje domysły szybko poszły w niepamięć, kiedy Daniel

skierował się do szalenię zatłoczonego KFC... Kiedy kilometrowa kolejka w końcu się skończyła, mój zadowolony z siebie mężczyzna przystąpił do składania „małego” zamówienia. Wtedy jeszcze myślałam, że to coś niewielkiego. W momencie, gdy moje oczy ujrzały znajdujące się na tacy wielki kubek wypchany po brzegi połówkami z kurczaka, dwie ogromne porcje frytek, sałatki i gotowane kukurydze, miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Kurczak faktycznie był pyszny, ale po zjedzeniu dwóch połówkami i kilku frytek byłam właściwie pełna. Mój towarzysz wcisnął w siebie prawie wszystko, po czym praktycznie nie miał sił się ruszyć, a trzeba było wracać pędem do kina na polecany przez Anikę film.

To, co działo się później, załamało mnie do reszty. Ta superprodukcja o jakże uroczym tytule „Monster” była tragiczna. Nawet Daniel momentami pochrapywał. Jedyne plus był taki, że film trwał na tyle długo, by mojemu mężczyźnie mogło ułożyć się w brzuchu. Po feralnym seansie udaliśmy się już tylko na spacer, bo nikt nie miał ochoty na jakiegokolwiek jedzenie. Dotarliśmy ponownie do placu Solnego, a tam dostałam najpiękniejszą i największą różę w swoim życiu, która towarzyszyła mi przez kolejne dwa tygodnie. Dobrze, że chociaż ona, bo Daniela widziałam jeszcze tylko dwa dni.

Teraz byłam bogatsza o pewne doświadczenia z przeszłości i przechodząc przez plac z tysiącami pięknych i pachnących kwiatów, zawsze wspominałam tę niesamowitą, czerwoną różę. Powoli jednak zbliżałam się do pizzerii, w której miałam spotkać się z Dorotą. Już praktycznie łapałam za klamkę, gdy za wielką szybą ujrzałam... Nie! To nie mogła być prawda! Jak to w ogóle możliwe?! Musiałam jak najszybciej dodzwonić się do przyjaciółki, żeby dowiedzieć się, kiedy dotrze na miejsce. Nie mogłam do środka wejść sama. Po prostu nie mogłam.

— Cześć, kochana, słuchaj, kiedy będziesz, bo ja już

czekam — powiedziałam do telefonu, jak tylko usłyszałam głos Doroty.

— A jesteś już w środku?

— Co za różnica, pani ciekawska, to jak, kiedy będziesz?

— Posłuchaj, wejdź, zajmij stolik i zamów coś dobrego.

Wiesz, co lubię.

— Nie, nie, zaczekam. Jest całkiem przyjemnie na zewnątrz. Właściwie może wybierzemy się na spacer albo pójdziemy do baru na piwo. Tu zaraz za rogiem jest takie jedno fajne...

— Nie. Diana, przepraszam. On już tam jest, prawda? — Dorota wypowiedziała słowa, które odebrały mi zdolność mówienia. To ona wiedziała? Cały czas miała świadomość, że prowadzi mnie na konfrontację z przeszłością, i nic nie powiedziała? Wystawiła mnie?! Jak ona mogła? Chciało mi się ryczeć i przede wszystkim uciec stamtąd jak najdalej. Za bardzo się bałam...

— Diana, odezwij się, proszę. Przepraszam, myślałam, że tak będzie lepiej.

— Mogłaś mnie chociaż uprzedzić.

— Czy coś by to dało? Czy tak chętnie udałabyś się wtedy na to spotkanie?

— Raczej nie. Nie wiem. Cholera, Dorota! Co mam teraz robić?

— Idź do środka i pogadajcie. Musicie to załatwić między sobą. Albo się dogadacie, albo niech każde idzie w swoją stronę, bo tak dłużej nie można. Wierzę w ciebie! Mam przyjść i ci towarzyszyć w razie czego? Jestem z Jankiem w pobliżu, wiedziałam, że różnie może to wypaść. No i jak skończysz, możesz chcieć się wygadać.

— Muszę kończyć, do usłyszenia — zakończyłam rozmowę, po czym schowałam telefon do małej torebki, którą miałam przewieszoną przez ramię. Tego się nie spodziewałam. Nie wiedziałam, co robić, jak się zachować i co właściwie powiedzieć. Zresztą nie pierwszy raz, oj, nie pierwszy...

— To miejsce jest wolne? — zapytałam, podchodząc do stolika, przy którym siedziała bardzo znana mi osoba.

— Diana, jesteś! Myślałem, że się nie doczekam! Siadaj, proszę.

Zgodnie z propozycją zajęłam wolne miejsce przy stoliku w rogu sali. Restauracja była skromna, lecz ciepła i z wyśmienitym jedzeniem, za co ją pokochałam całym sercem. Często przychodziłam tutaj ze znajomymi, od kiedy zakończyłam przykry epizod w moim życiu. Co mógł mi przynieść ten wieczór?

— Nic nie powiesz? Nie jesteś zaskoczona, słońce? — I ten błysk w oku. Tęskniłam za nim, a jednocześnie tak bardzo chciałam go wyprzeć z pamięci.

— Co ty tu właściwie robisz, Alan? — Nadal nie wierzyłam, że siedzi przede mną chłopak, o którym myślałam praktycznie każdego dnia, odkąd wsiadłam w samolot, który sprowadził mnie ponownie do Polski.

— Musiałem załatwić kilka spraw w urzędach i pomyślałem... Diana, przepraszam. Nie wiem, od czego właściwie powinienem zacząć.

— Może najlepiej od początku? Myślę, że mamy czas.

ROZDZIAŁ 8.

Alan

Tego dnia siedząc na klifach i obejmując Dianę ramionami, bałem się, że to wszystko minie szybciej, niż się zaczęło. Jak dziś pamiętam dzień, kiedy pierwszy raz ją ujrzałem. Była wtedy jeszcze właściwie dziewczynką z dwoma długimi blond warkoczami i figlarnym uśmiechem. Nieźle musiałem się nakombinować, żeby w ogóle do niej zagadać. Wiedziałem, gdzie można było ją spotkać, jednak nie potrafiłem zebrać się na odwagę, żeby do niej podejść i z nią porozmawiać. Zawsze otaczał ją wianuszek głośnych koleżanek, od których nie umiałem skutecznie jej odciągnąć, choć tak bardzo tego chciałem.

Pamiętam, że była szalenie gorąca sobota. Diana razem z przyjaciółmi wybrała się nad jezioro, nad którym dziwnym trafem wypoczywałem wówczas z kolegami. Obserwowałem ją cały dzień, jednak znów nie zdobyłem się na odwagę, by do niej podejść. To było dziwne, ponieważ nigdy nie miałem z tym problemu. Chyba zwyczajnie bałem się, że zostanę odrzucony, zanim otrzymam choćby cień szansy. A w Dianie było coś pociągającego, działała na mnie jak magnes. Miała w sobie światełko, które rozświetlało nad nią przyjemną aurę. Cały dzień walczyłem z myślami, by na koniec zobaczyć, jak podchodzi do niej jakiś chłopak i daje jej buziaka w policzek. Niby nic takiego, niewinna sytuacja, a we mnie się zagotowało. Rzuciłem się przed siebie, minąłem ich właściwie o kilka centymetrów i wskoczyłem do jeziora, w którym woda zrobiła się już zdecydowanie chłodniejsza. Wtedy jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało, bo wszystko wewnątrz buzowało we mnie jak szalone. O ile zawsze miałem problemy z wytrzymałością, o tyle teraz dopłynąłem do mola znajdującego się z drugiej strony małego zbiornika. To było głupie, ale wtedy o tym kompletnie nie myślałem.

Do domu wróciłem sam i pomyślałem, że nie mogę

dłużej czekać, bo niepewność dosłownie zżerała mnie od środka. Znalazłem jej profil na Gadu-Gadu i napisałem. Liczyłem na to, że odpowie. Bardzo na to liczyłem.

Diana odpisała, a nasza pierwsza internetowa rozmowa przeszła w długie konwersacje: najpierw na komunikatorze, a później za pomocą SMS-ów. Ciągłe jednak było mi mało. Chciałem czegoś więcej. Miałem ochotę przytulić ją do siebie i nigdy nie wypuszczać. Mieliśmy wtedy oboje po piętnaście lat, a ja oglądałem się za nią już dobre dwa lata. Dzieci, prawda? Ale ja widziałem w niej coś, czego nie dostrzegał chyba nikt inny.

Po kilku miesiącach znajomości Diana wyjechała na wymianę szkolną na Węgry. Tęskniłem za spotkaniami z nią i wtedy też napisałem do niej, że bardzo mi jej brakuje. Dodałem również, że po jej powrocie będziemy musieli porozmawiać, bo nie mogę się oprzeć jej zielonkawym oczom, zawadiackiemu uśmieškowi i głosowi, którego mógłbym słuchać godzinami. Długo nie odpisywała, a kiedy w końcu mi odpowiedziała, poczułem, że już ją tracę. Dobitnie dała mi znać, że interesuje ją tylko przyjaźń. Tylko przyjaźń...

Próbowałem długo, chwytalem się wszelkich możliwych pomysłów, jednak Diana była nieustępliwa. Pewnego ciepłego wieczoru po powrocie zza granicy wyznała mi, że owszem, kocha mnie, ale jak brata, o którym zawsze marzyła. Brata! Miałem ochotę wykrzyczeć jej w twarz, że się myli, że musi to sobie przemyśleć, bo sama jeszcze nie rozumie, że to, co zaczęło się między nami tworzyć, to coś więcej niż przyjaźń czy braterska miłość. Ale zrozumiałem, że tylko ja to czuję. Nie odezwałem się wtedy. Przemilczałem wszystko. Choć moje serce biło jak szalone, nie chciałem jej stracić. Gdybym postawił na swoim, odsunęłaby się ode mnie, bo czułaby się osaczona. Jedyne, co mogłem wtedy zrobić, to zaakceptować jej decyzję i trwać przy niej tak blisko, jak to tylko możliwe. Tego wieczoru siedzieliśmy na wielkiej łące. Ja opierałem się o

odosobnioną brzozę, otaczając ramionami Dianę, która niemalże na mnie leżała. Ona spoglądała w świecące się punkty na niebie, opowiadając o kolejnych gwiazdozbiorach i historiach z nimi związanych, a ja... Trwałem w tej chwili, cicho płacząc. Po policzkach spływały mi łzy bezsilności i bólu, który miażdżył mi serce. Miałem ukochaną dziewczynę we własnych ramionach, tak bardzo blisko, a jednocześnie tak daleko. Chciałem jej wyszeptać do ucha, jak bardzo ją kocham, jak ważną jest dla mnie osobą. Pragnąłem jej przyrzec dozągonną miłość i zapewnić ją, że nigdy się to nie zmieni, ale nie mogłem wypowiedzieć ani jednego słowa. Nic. Mogłem wdychać zapach jej świeżo umytych włosów, aby zapamiętać go na całe życie. Mogłem czuć jej ciepło, które wspominałbym każdego dnia, kiedy odczuwałbym chłód otaczającego nas świata. Mogłem tak wiele i niewiele zarazem.

Czas mijał, a między mną a Dianą nie zmieniało się praktycznie nic. Ja byłem jej starszym o kilka miesięcy bratem, ona moją młodszą siostrą. Spotykaliśmy się stosunkowo często przez pierwszy rok. Później wyjechałem z rodziną do Irlandii. Początkowo chciałem zostać w Polsce, jednak po wielu namysłach doszedłem do wniosku, że tak będzie lepiej. Ona w końcu odetchnie i bez skrępowania ułoży sobie życie. A ja? Jakoś musiałem sobie poradzić.

Po wyjeździe okazało się, że tak jest faktycznie łatwiej. Dużo ze sobą pisaliśmy, dzwoniliśmy na Skype, ale życie powoli toczyło się dalej. Oboje wchodziliśmy w lepsze lub gorsze związki. Co zabawne, Diana zawsze po krótkim zlustrowaniu moich wybranek twierdziła, że do mnie nie pasują. Nie myliła się. Za każdym razem miała rację. Z biegiem czasu kontakt zaczął się urywać. Diana przygotowywała się do matury, uczęszczała na wiele zajęć pozalekcyjnych, a wreszcie zdała egzamin. Później rozpoczęła studia i pracę, aż w końcu trafiła na tego gnoja, który tak bardzo ją zniszczył.

Od początku mi się nie podobał. Czułem w kościach, że będzie przez niego cierpieć, ale nie mogłem nic zrobić. Wiedziałem, że Diana jest osobą, która sama musi się przekonać i dojść do takiego wniosku. Nigdy nikogo nie słuchała w kwestii uczuć. Kierowała się swoim sercem, które niejednokrotnie ją zawodziło. Szkoda, że nie mieliśmy pojęcia, jak bardzo zawiedzie ją tym razem. Zrobiłbym wtedy cokolwiek, byle ją przed nim uchronić. Kilka razy spotkaliśmy się we Wrocławiu. Diana na pozór wydawała się szczęśliwa. Na początku nawet jej uwierzyłem, jednak z każdym kolejnym spotkaniem stawała się coraz cichsza, wyobcowana, zamknięta w sobie. Zniknął ten błysk z oka, który jej nigdy nie opuszczał. Nie śmiała się już z moich żartów tak głośno jak wcześniej. Nie patrzyła mi w oczy, jakby z obawy, że stanie się coś złego. Próbowałem się czegoś dowiedzieć, jednak za każdym razem twierdziła, że wszystko dobrze, tylko jest przemęczona. Znałem Dianę. Dotychczas im mocniej była zmęczona, tym lepiej się z nią rozmawiało. Stawała się jeszcze bardziej wyluzowana, z łatwością mogłem ją rozweselić. Tym razem musiało to być coś innego. Niestety miałem rację.

Kiedy otrzymałem od Diany wiadomość: *Uwolnij mnie*, nie wiedziałem, co się dzieje. Czy wpadła w jakieś kłopoty, czy coś jej groziło, czy może się pomyliła? Nie odzywaliśmy się do siebie od jakiegoś czasu, lecz ten niespodziewany SMS miał wszystko zmienić. Nie czekając ani chwili, od razu wybrałem numer i się połączyłem. Diana odebrała, jednak poprosiła, żebym za chwilę oddzwonił. Niepokój kumulujący się w klatce piersiowej był tak silny, że niemal miażdżył mi żebra. Siedziałem wtedy w aucie nad zatoką. Przede mną rozpościerał się piękny widok na ocean i bezchmurne niebo. Do uszu docierały kolejne nuty utworu „She’s on Fire” Craiga Davida, choć jego słowa zdawały się bardzo odległe. Wolałbym, żeby w tym momencie Diana była tu obok i czując moją obecność, zrzuciła z siebie ciężar, który tak długo nosiła sama.

Sekundy mijały zdecydowanie zbyt wolno. Słyszałem własne serce, które waliło jak oszalałe. Nie wiedziałem, co się dzieje. Czy on ją skrzywdził? Tę najdelikatniejszą i najwspanialszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkałem... Jeśli jej cokolwiek zrobił, zabiję go!

Czas w końcu minął, połączyłem się ponownie. Włączyłem tryb głośnomówiący, bojąc się, że w napadzie gniewu z rozędu rzucę telefonem w morską głębinę znajdującą się tuż przede mną. Wolałem tego uniknąć, musiałem najpierw wysłuchać Diany i dowiedzieć się, przez co musiała przejść. Odebrała po dwóch sygnałach. Prosiła tylko o jedno, żebym jej nie przerywał, i zaznaczyła, że wtedy powie mi wszystko. Obiecałem, choć bałem się, że nie dam rady dotrzymać słowa. Po chwili przeszła do opowieści o najgorszych latach swojego życia... W mojej głowie nieustannie kołatały się słowa „proszę, nie przerywaj mi”, a przed oczami tkwił wyżłobiony napis: *Uwolnij mnie.*

— Alan, jesteś pierwszą osobą, której o tym wszystkim mówię, i uwierz, że jest mi ciężko o tym rozmawiać. Podjęłam jednak decyzję. Jeśli mam z tym skończyć, muszę komuś o tym powiedzieć, później powinno być już łatwiej.

— Diana na chwilę ucichła. Słyszałem, jak ciężko oddycha. Na samą myśl, jak wiele musi ją to kosztować, krwawiło mi serce.

Ona snuła swoją opowieść, a ja siedziałem w volkswagenie z zamkniętymi oczami, czując, jak po policzkach mimowolnie płyną łzy. Nie chciałem tego widzieć, ale podświadomość postanowiła się ze mną zabawić i kolejne obrazy z życia dziewczyny przesuwają się przed moimi oczami z prędkością światła. Dlaczego ona musiała trafić akurat na niego?!

Swoją historię Diana zaczęła delikatnie. Wiedziałem, że prędzej czy później dowiem się niemal wszystkiego o tym, co ją spotkało. Przemyślała to, pogodziła się ze swoim losem i czułem, że od teraz zacznie o siebie walczyć, a ja

miałem jej w tym pomóc najlepiej, jak tylko potrafiłem. Ciężko było w to uwierzyć, ale kiedy się pożegnaliśmy, licznik pokazywał sto czterdzieści osiem minut rozmowy. Po tym wszystkim jeszcze długo siedziałem w miejscu, nie zważając na telefony od matki i sióstr. Musiały się bardzo martwić, miałem wrócić znacznie szybciej, ale nie umiałem się ruszyć, a na kontakty z bliskimi też straciłem ochotę. Nie chciałem wyładowywać swojej furii na niewinnych osobach.

Jak on mógł ją tak poniżyć?! Traktować jak najgorsze ścierwo i źródło finansowe na własne używki. Dlaczego nie powiedziała wcześniej? Dlaczego tak bardzo wszystkich od siebie odsunęła? Tyle osób przybyłoby jej z pomocą, a ona trzy lata tkwiła w tym sama. Ludzie z najbliższego otoczenia Diany widzieli, co się dzieje, jednak nie zareagował nikt. Każdy bał się jebanego Patryka. Ćpuna, alkoholika i pomyleńca. Zwykłego bandyty! Diana sama to przyznała. W końcu zrozumiała, że była przez niego psychicznie szantażowana. Od początku mieszał jej w głowie. Zapewniał ją, jak bardzo ją kocha, twierdząc, że odbierze sobie życie, jeśli go zostawi. Teraz sam chętnie podałbym mu nóż albo przygotował odpowiedni sznur.

— Boże! Dlaczego ona?! — Wyskoczyłem z samochodu i wykrzyczałem te słowa przed siebie.

Byłem tak bardzo wściekły i jeszcze bardziej bezsilny. Usiadłem na trawiastym zboczach i myślałem o tym, co mówiła Diana. Nie chciała, żebym przyleciał. Bała się. Cały czas obawiała się tego skurwiela, a mimo to chciała przed nim chronić każdego, kto mógłby mu się narazić. Jeśli udałoby jej się dostać urlop, miała przylecieć do Irlandii. Obiecałem sobie, że wtedy zrobię wszystko, co w mojej mocy, by już jej nie stracić. Chciałem chronić Dianę przed jakimkolwiek cierpieniem.

ROZDZIAŁ 9.

Diana

Siedziałam w pizzerii i wpatrywałam się w Alana. Jakim cudem znalazł się tutaj, we Wrocławiu? Nadal nie mogłam w to uwierzyć. Chciałam się uszczypnąć, żeby mieć pewność, że to się dzieje naprawdę. A może chciał mi powiedzieć, że szanuje moją decyzję, i wyznać, że udało mu się ułożyć swoje życie? Że kogoś poznał i to, co wydarzyło się w lipcu, już nigdy nie wróci? Traciłam swoją miłość na własne życzenie.

— Może powiedz mi najpierw, jak się czujesz, — Widać było, że Alan nie bardzo wie, jak zacząć rozmowę, a ja nie chciałam go poganiać. Pewne było, że jeśli ma mi do powiedzenia coś naprawdę ważnego, to w końcu powie.

— Jeśli pytasz o Patryka, to jest dobrze. Naprawdę dobrze. Pozbierałam się, odżyłam i zaczęłam funkcjonować jak normalny człowiek, ale... Alan, czy moglibyśmy chwilę poczekać z tą rozmową? Jest coś jeszcze, co nie daje mi spokoju, i nie mogę przestać o tym myśleć.

— Jasne, zaczekamy, co się dzieje?

— Nie słyszysz?

— Ale czego nie słyszę?

— Wsłuchaj się. — Byłam pewna, że słyszał, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Wiedziałam jednak, że zaraz ponownie do jego uszu dotrze ten dźwięk, który od dłuższej chwili mnie męczył.

— O, chyba słyszałem, czy to... O Boże, Diana! Burczy ci w brzuchu — powiedział mój towarzysz, po czym naprawdę głośno się roześmiał.

Cudownie! Umierałam z głodu, a on urządził sobie ze mnie pośmiewisko. Chociaż nie powiem, przyjemnie było znów usłyszeć ten śmiech, głęboki i donośny głos. Zobaczyć uśmiech na jego twarzy i błysk w oku, gdy na mnie spoglądał.

— No dobra, to co chcesz zjeść, głodomorze? — Alan

nawet nie krył swojego rozbawienia. Miło było go widzieć normalnego. Takiego, jakiego go zapamiętałam.

— Chyba powinieneś już wiedzieć... — odburknęłam, pokazując, że czuję się baaardzo urażona.

— Żartujesz, prawda?

— A wyglądam, jakbym żartowała?

— No, nie za bardzo.

— No więc właśnie. W takim razie powinieneś wiedzieć, co bym chciała.

— Rozumiem, że nie powiesz, na jaką pizzę masz ochotę, i jak zwykle będę musiał strzelać. Dobrze, że chociaż wiem, czego zdecydowanie nie lubisz. No chyba że nagle zaprzyjaźniłaś się ze zdrowym panem brokułem?

— Zdecydowanie NIE! — Głośno i wyraźnie zaznaczyłam ostatnie słowo. Nienawidziłam brokułów. Na samą myśl o nich miałam odruch wymiotny.

Po chwili podszedł do nas kelner. Całkiem miły chłopak. Alan zamówił dużą pizzę special z salami, kurczakiem, kukurydzą i papryczką pepperoni. Tym razem zamiast pepsi zamówiliśmy dwa desperadosy. Coś czułam, że po małej dawce alkoholu łatwiej będzie nam się rozmawiało.

Czas w pizzerii minął nam szybko i nim się spostrzeżliśmy, było już po dwudziestej drugiej i lokal miał niedługo zostać zamknięty. Alan poprosił, żebyśmy podjechali tramwajem w okolice mojego mieszkania, to kawałek mnie odprowadzi. Pogadamy, a później zamówi sobie taksówkę i pojedzie do hotelu, w którym się zatrzymał. Zgodziłam się, wiedziałam, że musimy odbyć tę rozmowę. Nie miałam jednak pojęcia, jak to się dalej potoczy. Jednego byłam pewna — musieliśmy sobie wszystko wyjaśnić. Chciałam też powiedzieć, co czuję. Tylko czy nie będzie za późno? W końcu miałam go przy sobie, a za chwilę mogłam utracić bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ 10.

Diana

Wysiedliśmy z tramwaju jeden przystanek wcześniej, niedaleko mojego mieszkania. Szliśmy spokojnym krokiem w zupełnej ciszy. Co jakiś czas mijał nas jakiś samochód lub autobus nocny. Przeszliśmy przez mały park, w którym lubiłam siedzieć, od kiedy przeprowadziłam się w tę okolicę. Było tu zawsze cicho i spokojnie. Zazwyczaj przychodziły tutaj matki z małutkimi dziećmi, które spały w wózkach, dając swoim rodzicielkom chwilę wytchnienia. Starsi ludzie spacerowali ze swoimi psami, a niektórzy przysiadali i zatapiali się w lekturze. Tego wieczoru na ławce, na której zazwyczaj siedziałam i czytałam, miałam wysłuchać tego, co Alan ma mi do powiedzenia. Zrzędzeniem losu okazało się, że była zajęta przez jakąś parę. Oni zdecydowanie nie mieli między sobą tajemnic i aż miło się patrzyło na wtulonych w siebie ludzi. Nie wiem dlaczego, ale nagle przyszło mi do głowy coś innego.

— Alan, słuchaj. A może pójdziemy do mnie?

Współlokatorzy wyjechali na weekend i jestem sama. I nie patrz tak na mnie, nic ci nie sugeruję. Będzie po prostu przyjemniej i cieplej.

— Jasne, rozumiem. Nie musisz się tłumaczyć.

Faktycznie zrobiło się już dość chłodno. Daleko jeszcze do ciebie? Mam ochotę na herbatę. Masz może tę z imbirem?

— Oczywiście! I dwadzieścia pięć innych.

— Wariatka. Ale serio?

— Serio, chodź! To blisko.

Odruchowo złapałam Alana za rękę. Zaskoczyłam samą siebie, co sprawiło, że na chwilę się zatrzymałam. Staliśmy oboje nieruchomo, wpatrując się w nasze splecione palce. Kiedy spojrzałam mu w oczy, widziałam to samo co wtedy na Moherowych Klifach. Miłość, którą darzył mnie przez niemalże całe swoje życie. Wszystko to, co razem przeszliśmy. Szczęśliwe i gorsze chwile.

— Przepraszam, chodźmy już. Herbata na pewno czeka — powiedziałam, po czym nieznacznie się uśmiechnęłam. Byłam pewna, że wyczuł, jak trzęsła mi się ręka. Boże, tak bardzo nie chciałam, żeby tym razem to on odtrącił mnie. Pragnęłam jedynie, żeby było tak, jak na irlandzkich wakacjach. Bezpiecznie i ciepło.

— Diana, zaczekaj.

— Nie, proszę. Chodź, porozmawiamy w domu.

Obiecuję.

Nie jestem pewna, dlaczego przeciągałam moment, w którym miało dojść pomiędzy nami do ostatecznej konwersacji. Chyba chciałam jak najdłużej zatrzymać Alana przy sobie i zapamiętać jak najwięcej szczegółów. A może bałam się, że jeśli dowiem się tutaj, że to koniec, to nie trafię do swojego azylu? Pójdę przed siebie, nie zważając na nic?

W końcu dotarliśmy do mojego mieszkania. Dopiero wtedy poczułam, że moje ciało było bardzo zmarznięte. Nogi cholernie zaczęły mnie szczypać, a z nosa kapłała woda.

— Alan, rozgość się, proszę. Mój pokój na prawo. Zaraz zrobię herbatę, tylko się przebiorę i ogarnę — powiedziałam, po czym poszłam do łazienki.

Nie przejmowałam się swoim wyglądem. Ten facet widział mnie już w najróżniejszych sytuacjach, więc to, że teraz miałam wskoczyć w dresy, nie powinno być niczym strasznym. Przebrałam się, zmyłam makijaż i rozpuściłam włosy. Dwa głębokie wdechy i opuściłam łazienkę. Poszłam od razu do kuchni, żeby przygotować ciepły napój. Kiedy pomieszczenie wypełnił herbaciany aromat, złapałam oba gorące kubki i ruszyłam do pokoju. Tam miałam jeszcze babeczki, które przygotowałam zeszłego wieczoru, będąc przekonaną, że z pizzerii wrócę do domu z Dorotą.

Weszłam do środka i zobaczyłam, że Alan przygląda się zdjęciom w antyramie powieszonych na ścianie obok drzwi.

— Co tak oglądasz? — spytałam.

— Zdjęcia. Jesteś na nich bardzo szczęśliwa i wielu z nich nie widziałem. — Faktycznie, było tam trochę nowych zdjęć ze znajomymi z pracy, z Dorotą i Jankiem, kilka z moją siostrą.

— Troszkę ich przybyło — powiedziałam, po czym delikatnie się uśmiechnęłam. Widziałam, jak obracając się, trafił wzrokiem na znacznie mniejszą ramkę, stojącą na półce obok książek.

— To jest...

— Zdjęcie. Z tobą. — Alan odwrócił się w moją stronę, a ja z delikatnym uśmiechem wzruszyłam ramionami. Co miałam mu powiedzieć? Że każdego wieczoru przed zaśnięciem długo się w nie wpatrywałam? I to, że zazwyczaj ramka ze zdjęciem stoi przy biurku, żebyśmy leżąc tuż obok, miała je na wyciągnięcie ręki?

— Siadaj, staruszkule, najwyższy czas porozmawiać...

Kiedy Alan usiadł wygodnie na złożonej sofie i oparł się o wielkie poduchy, które pokochałam od momentu przekroczenia progu tego mieszkania, ja postanowiłam usiąść odrobinę dalej. Wybrałam swoje ulubione miejsce zaraz po stertach poduszek znajdujących się na zajętych w tej chwili łóżku. Usiadłam na puchowym dywanie i oparłam się o meble. W rękach trzymałam kubek z jeszcze ciepłą zieloną herbatą. Musiałam zająć czymś ręce, żeby nie widać było, jak mi drżą. Zastanawiałam się, kto pierwszy zacznie rozmowę i jak szybko Alan opuści moje mieszkanie. Chłonełam jego obecność całym swoim ciałem, by jak najdłużej zatrzymać w pamięci ten obraz, który dodawał mi sił.

Ale nie musiałam długo czekać, ponieważ Alan postanowił wziąć sprawę w swoje ręce i w końcu powiedzieć to, co leżało mu na sercu, a ja z drżącymi powiekami starałam się patrzeć mu w oczy tak, by nie uronić łzy. Chciałam pokazać, że uporałam się ze wszystkim i jestem znacznie silniejsza niż kilka miesięcy temu.

— Właściwie nie wiem, od czego dokładnie zacząć. Mam ci sporo do powiedzenia. Chciałbym jednak zaznaczyć, że nie oczekuję od ciebie zwierzeń. Nie po to tutaj przyjechałem. Tak naprawdę planowałem się z tobą spotkać od dłuższego czasu, a dodatkowe sprawy wyszły przy okazji. Napisałem do twojej przyjaciółki na Facebooku, powiedziałem jej, o co chodzi, i poprosiłem ją o pomoc w zorganizowaniu spotkania.

— Ona wiedziała od dawna?!

— Właściwie nie do końca. Napisałem do niej we wtorek, dopiero po tym, jak kupiłem bilet. Postanowiłem, że nic mi nie stanie na przeszkodzie w przybyciu do Wrocławia. Chociaż nie ukrywam, że z jej pomocą było to łatwiejsze. Muszę jednak przyznać, że twarda z niej sztuka. Jędrza naciągnęła mnie na whisky za pomoc.

— No nie wierzę! — odparłam, wciąż niedowierzając, że ta dwójka knuła za moimi plecami, a do tego Dorota wyhandlowała sobie niezły trunek. Ciekawe, czy się podzieli...

— Śmiało mogę stwierdzić, że macie ze sobą dużo wspólnego. Strach pomyśleć, co się może komuś przytrafić, jak podpadnie wam obu naraz. — Alan ponownie tego wieczoru wybuchł głośnym śmiechem. Teraz jednak nie był na tyle swobodny, co w pizzerii. Widziałam, że się stresuje. Co takiego chciał mi przekazać? Czy wybaczy mi moje zachowanie? To, że go odtrąciłam, gdy tak naprawdę najbardziej go potrzebowałam? Niestety prawda była taka, że gdybym nie postąpiła w ten sposób, dzisiaj albo by już nas nie było, albo właśnie żegnalibyśmy się na zawsze. Decyzja, którą podjęłam, była szalenie trudna, ale nie mogłam zachować się inaczej. Przede wszystkim ze względu na niego, a także na to, co połączyło nas podczas najpiękniejszych wakacji mojego życia.

Patrząc w jego oczy, przypomniałam sobie o wieczornym spacerze w połowie tygodnia spędzonego na Szmaragdowej Wyspie. Był bardzo ciepły wieczór, a my

siedzieliśmy na dachu i oglądaliśmy gwiazdy. Było na tyle przyjemnie, że delektowaliśmy się zmrożoną lemoniadą arbuзовą z dodatkiem mięty. Rewelacyjny smak!

Pamiętam, jak po pewnym czasie poprosiłam Alana, żeby zabrał mnie na spacer w jakieś ciche, ale piękne miejsce. Miałam na myśli kolejny dzień, ale ten wariat jak na komendę wstał, przytrzymując się ramy okna, i podał mi rękę. Zaskoczył mnie, i to bardzo. Myślałam, że chce się kłaść spać, a ze względów bezpieczeństwa zabiera mnie od razu ze sobą. Wskoczył przez okno pierwszy, po czym się odwrócił i wyciągnął ramiona w moją stronę. Ześlizgnęłam się z parapetu i trafiłam na jego silne, umięśnione barki. Był ode mnie znacznie wyższy i dzięki temu nie dostrzegł mojego zakłopotania. Zakochałam się w nim podczas tego wyjazdu, chociaż tak naprawdę kochałam go od dawna, a później tylko się w tym utwierdziłam. Byłam jednak jeszcze związana z Patrykiem i przede wszystkim chciałam być wierna samej sobie, choć moje serce i ciało wyrывało się w stronę mężczyzny, który stał przede mną i mocno mnie obejmował. Czułam na szyi jego oddech, moje serce zaczęło bić szybciej. Jego dłonie odrobinę mocniej ścisnęły moje ramiona. Przeczynałam, że on również walczy sam ze sobą, by nie wybuchnąć i nie zatopić się w pocałunku, którego oboje tak łaknęliśmy.

Kilka minut trwaliśmy w ciszy, która nas otaczała, a ja miałam wrażenie, że mija wieczność. W końcu delikatnie odsunęłam się od Alana, przywołując lekki uśmiech na twarzy. Zapytałam wówczas, czy chce pierwszy pójść do łazienki, na co on odpowiedział, że nie, bo teraz idziemy spełnić moją prośbę. Przez chwilę nie bardzo łączyłam fakty, dopiero kiedy kazał mi założyć na siebie jakąś bluzę i buty, zorientowałam się, że zabiera mnie na spacer. Taka okazja mogła się długo nie trafić, dlatego trzeba było skorzystać.

Zbiegliśmy górką z osiedla, przebiegliśmy przez plac zabaw i szkolne podwórko, po czym przeskoczyliśmy przez

plot i znaleźliśmy się na ogromnym polu golfowym. Okazało się, że idąc jego skrajem, tworzymy sobie skrót do miejsca, w które Alan chciał mnie tego wieczoru zabrać. Faktycznie, po pięciu minutach przeskoczyliśmy przez kolejny niewielki płotek i weszliśmy na ścieżkę otoczoną drzewami. Gdybym nie wiedziała, że jestem w Irlandii, pomyślałabym, że weszłam do pięknego lasu. Jednak ten las skończył się szybciej, niż się zaczął, i nim się obejrzałam, stałam na jego skraju, wpatrując się w niewzburzoną wodę, odbijającą w sobie miliony światełek.

Alan zabrał mnie nad zatokę otoczoną drzewami i wielkimi głazami. W oddali widać było delikatne światełka pochodzące zapewne z kajut na statkach, a po prawej stronie znajdowało się ogromne wesołe miasteczko, które odbijało się w wodzie. Nad nami migotał milion malutkich gwiazd otaczających coraz większych rozmiarów księżyc. Pełnia powinna być na dniach. Stałam jak zahipnotyzowana, a do moich uszu docierała tylko melodia, którą wygrywały dla nas świerszcze.

Czułam się jak w bajce, niemalże jak Alicja w Krainie Czarów, bo ten widok zdecydowanie zapierał dech w piersiach. Na moment zapomniałam nawet o obecności mojego towarzysza. Przypomniałam sobie o nim, kiedy powoli zbliżył się do mnie i stojąc tuż za mną, objął mnie swoimi silnymi ramionami. Dotknął ustami moich włosów i mocno wciągnął w siebie powietrze. Zaśmiałam się, chyba dlatego, żeby rozładować narastające napięcie. Po raz kolejny tego dnia. Robiło się coraz niebezpieczniej, a ja z każdą kolejną minutą byłam bliżej złamania swoich postanowień.

Alan delikatnie obrócił mnie przodem do siebie i intensywnie wpatrywał mi się w oczy, jakby szukał pozwolenia na choćby delikatne zbliżenie, którego oboje tak bardzo pragnęliśmy. To najgorsza tortura świata być tak blisko siebie, a jednocześnie tak daleko. Kochać się i nie móc sobie tego powiedzieć. Dotykać się, a jednocześnie

na siłę unikać tych doznań.

— Jesteś piękna, a jeszcze piękniejsza, kiedy z zakłopotania marszczysz nos. — Alan uśmiechnął się, delikatnie unosząc w górę kąciki ust. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, jednak on kontynuował: — Diana, perełko, pozwól mi się pocałować, bo zwariuję.

Nie wiem, czy to urok tego miejsca, magia danej chwili czy napięcie, które się pomiędzy nami wytworzyło przez ostatnie dni, ale nie mogłam się opanować. Nie chciałam. Wiedziałam, że muszę się pilnować, ale jedyne, czego pragnęłam tamtego wieczoru, to poczuć ponownie smak jego ust. Zasmakować ich i zapamiętać tę chwilę do końca życia. Pragnęłam, by jego dłonie dotykały mojego rozgrzanego ciała, potrzebującego prawdziwej miłości. Uśmiechnęłam się, a Alan nie czekając na nic więcej, ujął w dłonie moją twarz i zbliżył się na tyle, że stykaliśmy się nosami, głęboko wpatrując się sobie w oczy.

— Skarbie, pamiętaj, nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić — rzekł, po czym delikatnie, lecz pewnie przywarł do mych ust.

Rozchyliłam wargi, a nasze języki zetknęły się w szalonym tańcu, którego tak bardzo mi brakowało przez te lata. Czułam, jak moje ciało zalewa fala ciepła i niesamowitego doznania, wywołana namiętym i subtelnym pocałunkiem.

Po powrocie do domu długo jeszcze leżeliśmy i rozmawialiśmy o drobnostkach, o których nigdy nie mogłam porozmawiać ze swoim dotychczasowym facetem... Z nim właściwie nigdy nie miałam o czym rozmawiać. Teraz w końcu mogło być inaczej. Leżąc, szepcząc i śmiejąc się, słuchaliśmy z Alanem muzyki. Zerknęłam w stronę okna i mój wzrok padł na pewne pudełko, które od jakiegoś czasu nie dawało mi spokoju. Pod pretekstem napicia się wody wstałam i podeszłam do okna. Zwilżyłam usta gazowaną wodą stojącą na parapecie i zabrałam ze sobą tajemnicze pudełeczko. Alan nie zwrócił

na to uwagi, jego myśli zajęła wydobywająca się z głośników delikatna muzyka, która, choć nastawiona na możliwe minimum głośności, była wyraźnie słyszalna.

Zanim Alan się zorientował, usiadłam na nim, wyjęłam z pudełka kolorowe mazaki do pisania po skórze i zaczęłam tworzyć moje arcydzieło. Delikatne światło dawała mi grafitowa lampa lava, która dzięki swoim unikalnym wzorom skradła moje serce. Byłam niezmiernie wdzięczna Edwardowi Craven Walkerowi za jej wynalezienie. Po skończonych bazgrołach byłam z siebie dumna. Całe szczęście, że Alan nie widział tego, co stworzyłam na jego ciele. Byłam pewna, że dzieci, które uczył gimnastyki, malowały sto razy lepiej ode mnie. Właściwie mogłabym dać sobie rękę uciąć i z całą pewnością bym jej nie straciła.

Na następny dzień Alan dostał z samego rana telefon, że druga opiekunka się rozchorowała i musi za nią wziąć trening z jedną z sekcji. Obiecał, że wróci szybko, ubrał się i pojechał. Faktycznie, wrócił po dwóch godzinach, ale miał ochotę mnie zamordować. Okazało się, że jego podopieczni zrobili na koniec treningu akcję „załaskotać trenera”, a pod wpływem małych łaskoczących łapek koszulka uniosła się do góry, a dzieci zobaczyły na jego ciele moją radosną twórczość: słoneczka, uśmiechy, serduszka, patykowe ludziki i napis: *wesoły ludek*.

Tego wieczoru nie zapomnę nigdy w życiu. Każdego dnia przypominało mi o nim zdjęcie stojące na biurku, a dziś wyjątkowo na półce. Zrobiliśmy je chwilę po naszym pierwszym prawdziwym pocałunku, siedząc nad samą wodą i przytulając się do siebie. Nosłam ten obraz w sercu cały czas i to właśnie on pomagał mi w najtrudniejszych momentach.

*

— Diana, czy ty mnie w ogóle słuchasz? — Z zamyślenia wyrwał mnie Alan, a ja poczułam się bardzo nieprzyjemnie. Nie wiem, jak dawno się wyłączyłam, ale to było silniejsze

ode mnie. Nadal siedziałam na dywanie w swoim pokoju, herbata w kubku już całkiem wystygła, a ja z głupkowatą miną patrzyłam na mężczyznę siedzącego tuż przede mną.

— Kurczaczki, przepraszam! Zamyśliłam się. Naprawdę przepraszam, to się nie powtórzy — obiecałam.

— To dobrze, bo chciałbym, żebyś się teraz skupiła i mnie wysłuchała. Muszę ci o czymś opowiedzieć i chwilę mi to zajmie. — Jego ton się zmienił. Nie było w nim już słychać tej lekkości i zadowolenia z tego dnia. Ustał nagle głośny śmiech i zabawne docinki. Miało nadejść moje być albo nie być.

— Diana, muszę ci powiedzieć, że poznałem kogoś.

A jednak „nie być”... Byłam prawie pewna, że ten wieczór nie może się skończyć dobrze. Zbyt łatwo szło. Choć w głębi serca cały czas żywiłam nadzieję, że wszystko się ułoży, powoli ogarniemy nasze relacje i będziemy w końcu szczęśliwi. Wracałam co chwilę wspomnieniami do tego cudownego tygodnia. Ale czego ja oczekiwałam? Że taki facet jak Alan będzie na mnie czekał w nieskończoność? Czekał, od kiedy mnie poznał, i nie ukrywał tego, a ja skakałam z kwiatka na kwiatek, aż wylądowałam w wielkim bagnie. On mnie z niego wyciągnął, a ja się odwróciłam i pognałam dalej. Czego ja się, do cholery, spodziewałam? W tym momencie pojedyncza słona kropla powoli spłynęła po moim policzku. Nie potok łez, nie wrzaski i lamenty, nie głośne zawodzenie. Jedna jedyna gorzka łza, która skończyła wędrówkę po mojej twarzy i niezauważona rozbiła się o ściankę trzymanego przeze mnie kubka.

ROZDZIAŁ 11.

Alan

— Diana, dobrze się czujesz? — zapytałem, bo nagle pobladła, gotowa w każdej chwili zemdleć. Jakby zobaczyła ducha. Nie rozumiałem, dlaczego tak się zachowała, przecież powiedziałem prawdę, której aktualnie oboje od siebie oczekiwaliśmy. Wiedziałem, że może ją to zabość. Kurwa, byłem pewien, że ją zabolę, ale nie mogłem ukrywać prawdy. Nie przed nią. Prędzej czy później i tak by się dowiedziała, choć właściwie dziwiłem się, że ani mama, ani siostry jej jeszcze tego nie powiedziały. Wiedziałem, że co jakiś czas ze sobą pisały, a jednak nikt nic nie wspomniał, trzymając Dianę w błogiej nieświadomości. Taki stan był jej potrzebny, jednak ja poszedłem inną drogą.

— Nie, nie... Nic mi nie jest. Rozumiem, że poznałeś kogoś innego. Jesteście razem we Wrocławiu? Może niepotrzebnie ze mną tak długo siedzisz, a ona tęskni i się martwi. — Wiedziałem, jak Diana walczyła z cisnącymi się do oczu łzami. Nie chciałem jej ranić, nie po tym, co przeszła.

— Tak, poznałem. Marietta jest aktualnie w Hiszpanii. Diana, muszę ci o tym opowiedzieć, ponieważ chcę być z tobą szczery i tego samego oczekuję od ciebie. Obiecałaś mi szczerść, tak?

— Tak, mów.

— Jesteś pewna? Diana, przepraszam, wiem, że to cię zabolę, ale nie potrafię inaczej. Po prostu musisz wiedzieć ode mnie. Teraz i tu, w tym pokoju. Chcę, żebyś i ty mnie zrozumiała, dobrze? Postarasz się wytrzymać do końca?

— Tak.

Kiedy po raz ostatni rozmawiałem z Dianą, byłem pewny, że nie będzie to miła rozmowa. Nie przypuszczałem jednak, że zakończy się aż tak tragicznie. Po tym, jak ostatnie słowa wypowiedziane przez moją ukochaną dotarły do mojego umysłu, nie wytrzymałem. Cisnąłem

telefonem w mur stojący przede mną. Z mojego huaweia nie pozostało nic poza potłuczonym szkłem i odłamkami obudowy. Szczerze mówiąc, miałem to głęboko w dupie. Wszystko było mi wówczas obojętne! Po tylu latach w końcu udało mi się do niej dotrzeć, a ona kilkoma słowami mnie po prostu zostawiła! Pomogłem jej, dałem jej to, czego ode mnie oczekiwała, oddałem serce, które tak długo dla niej trzymałem, a teraz ona rzuciła mi nim w twarz. Dlaczego? Kurwa, dlaczego?!

Nie myślałem o niczym. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem przed siebie, zdecydowanie za bardzo przekraczając dozwoloną prędkość. Muzykę włączyłem tak głośno, jak się tylko dało, i gnałem przed siebie, ledwo cokolwiek widząc, bo obraz przesłaniał mi potok łez, których już nie byłem w stanie zahamować. Właśnie rozpoczął się koszmar mojego życia.

Trwałem w totalnym zawieszeniu tydzień, może dwa. Naprawdę nie wiem. Nie chodziłem do pracy, nie jadłem, nie ruszałem się. Leżałem w łóżku, nie dopuszczając do siebie nikogo. Nie wiedziałem, czy Diana próbowała się odezwać, ale jak ją znałem, nie robiła tego. Zawsze była uparta i zawzięta, więc jeśli postanowiła tak, a nie inaczej... Leżąc w łóżku, nie wiedziałem czy jest dzień, czy noc. Wstawałem tylko do toalety i schodziłem do kuchni napić się wody, gdy miałem pewność, że nikogo nie ma.

Pewnego dnia wpadł do mojego pokoju Tomy. Złapał mnie za fraki i postawił do pionu. Otworzył na oścież okno i jedyne, co na wstępie powiedział, to: „Idź się wykąp. Czekam”. Nie wiem, dlaczego go posłuchałem, ale czułem się jak dziecko, które wie, że źle postąpiło i teraz musi być grzeczne. Po prostu wykonywałem polecenia. Prysznic dobrze na mnie wpłynął. Odrobinę się ocknąłem i poczułem delikatny głód. Chyba zaczynało do mnie docierać, że naprawdę długo nic nie miałem w ustach.

W domu nie było nikogo poza nami. Z tego, co się dowiedziałem, Tomiego wpuściła do domu mama, po czym

wyszła, zostawiając nas samych. Chyba w duchu liczyła na to, że przyjaciel mnie ogarnie. Kumpel znał mój dom jak swój własny. Często u mnie przesiadywał, a w kuchni orientował się chyba nawet lepiej niż ja. Kiedy wyszedłem z łazienki, poczułem zapach jajecznicy. W tym momencie naprawdę głośno zaczęło mi burczeć w brzuchu. Zbiegłem po schodach i wpadłem do kuchni. Na talerzu czekały już ogromna porcja smażonych jajek i szklanka soku pomarańczowego. Tomy nic nie mówił, kiwnął tylko głową w stronę talerza, dając znać, żebym usiadł i się nim zajął. Nie protestowałem. Złapałem za widelec i właściwie wrzuciłem w siebie wszystko, co przygotował przyjaciel, zjadając przy okazji pół bochenka chleba. Czułem się, jakbym zaraz miał eksplodować. Widocznie żołądek mocno się skurczył przez ostatni czas.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, a Tomy mierzył mnie niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Mów — powiedział mój przyjaciel.

— Co tu dużo gadać? To koniec.

— Ale jaki koniec? Stary?

— Między mną i Dianą.

— Przecież to ledwo się zaczęło, a ty zachowujesz się, jakby rzuciła cię żona, zostawiając z nowo narodzonymi trojaczkami!

— Nic nie rozumiesz.

— Nie? Jesteś pewien, że nie?! Komu przyszedłeś się wygadać, kiedy Diana opowiedziała ci, co tak naprawdę się u niej dzieje? Kogo pytałeś o rady, jak postąpić, żeby bardziej jej nie skrzywdzić? Człowieku, zdajesz sobie sprawę z tego, co ona przeszła?

— Zdaję! I co z tego? Pomogłem, jak potrafiłem najlepiej, a co w zamian dostałem? Wielkie gówno!

— Nie poznaję cię, serio. Co ci powiedziała? Że jesteś palantem i nieudacznikiem, więc woli kogoś innego?

— Nie.

— A może, że tak właściwie liczyła na darmowe

wakacje?

— Nie.

— A może potrzebuje czasu, bo tamten psychol odcisnął na niej bolesne znamię?

— Idź już. — Nie mogłem go dłużej słuchać. Z każdym kolejnym słowem coraz bardziej się we mnie gotowało. Jedno było pewne, musiałem się ogarnąć i zacząć jakoś żyć.

— Wiesz, gdzie mnie szukać — powiedział Tomy, po czym opuścił mój dom, a ja zostałem sam z głupimi myślami, które wprowadziłem w życie.

Tego samego wieczoru poszedłem do pubu w mieście, wcześniej pisząc do Marietty, żebyśmy się tam spotkali. Wiedziałem, że podkochiwała się we mnie od dłuższego czasu. Nawet chciałem w końcu spróbować i kiedy miałem do niej zadzwonić, niespodziewanie dostałem wiadomość od Diany: *Uwolnij mnie*. Wszystko potoczyło się bardzo szybko, a moje myśli o pięknej hiszpance poszły w niepamięć. Teraz sobie jednak o niej przypomniałem.

Kiedy wszedłem do lokalu wypełnionego papierosowym dymem i głośną muzyką, ona już na mnie czekała. Siedziała przy barze i zerkąła w stronę wejścia. Podszedłem i dałem jej buziaka w policzek na przywitanie. Od razu dostrzegłem błysk w jej oku, którego ona daremnie mogła poszukiwać u mnie. Napiliśmy się piwa i długo się nie zastanawiając, poszliśmy do niej. Marietta wynajmowała mały pokój na poddaszu starego domu. Było tam nawet ciepło i przytulnie, ale nie miałem ochoty na zwiedzanie zakamarków kawalerki. Byłem wściekły, zdeterminowany i z wielkim bólem serca. Nie zastanawiałem się nad konsekwencjami, nie chciałem wiedzieć, co będę czuł następnego dnia. Kiedy tylko piękna hiszpanka zapytała, czy mam na coś ochotę, rzuciłem się na nią, a ona ani trochę się nie opierała.

Spotykaliśmy się codziennie, uprawiając dziki seks na jej poddaszu. Wiedziałem, że chciała ode mnie czegoś więcej, ale nie byłem jeszcze gotowy. Z czasem zaczęliśmy

wychodzić na miasto, jeździć po różnych zakątkach. Poznawaliśmy powoli siebie, jednak ja ciągle nie czułem się tak, jak kilka tygodni wcześniej przy Dianie. Brakowało mi swobody i tego czegoś, co dostrzegłem, będąc przy mojej upragnionej dziewczynie. Z Mariettą było mi dobrze, ale nie wspaniale. To była naprawdę mądra i piękna kobieta z ciekawymi perspektywami na życie. Pewnego dnia poprosiła mnie, abym opowiedział jej o smutku, który noszę w sercu. Nie wiedziałem, jak na to wpadła, ale zacząłem mówić. Moja opowieść trwała i nie miała końca. Kiedy wreszcie ucichłem, ona delikatnie mnie pocałowała i powiedziała, że rozumie i zaczeka na mnie tyle, ile będzie trzeba. Bo mnie kocha. Kilka godzin wcześniej Marietta poprosiła mnie, żebym w kwietniu wyjechał z nią do Hiszpanii, gdzie mieliśmy rozpocząć nowe życie. Po niecałych sześciu miesiącach związku ona gotowa była na tak poważny krok. Zgodziłem się, myśląc, że może w ten sposób zapomnę o poprzedniej miłości. Jedynej i prawdziwej, którą nosiłem w sercu, odkąd sięgałem pamięcią.

Po słowach mojej nowej dziewczyny zaczęło dziać się we mnie coś dziwnego. Nie mogłem leżeć spokojnie i jej przytulać. Patrząc w jej piękne oczy i całować pełnych, soczystych warg. Nie chciałem obiecywać jej czegoś, czego nie byłem w stanie spełnić. Po głowie krążyły mi słowa: „Zaczekam tyle, ile będzie trzeba, bo cię Kocham”.

Kocham.

Kocham.

Kocham.

Bo cię Kocham...

Zerwałem się, przepraszając Mariettę i zostawiając ją w osłupieniu samą na jej poddaszu. Wybiegłem z budynku i pognałem przed siebie. Wpadłem do domu jak poparzony. Przeskakiwałem po trzy schody, żeby jak najszybciej znaleźć się przy swoim komputerze.

Szlag! Nie miałem nigdzie zapisanego numeru do

Diany. Usiadłem w fotelu i zacząłem pisać wiadomość na Facebooku. Pisałem i pisałem, przeprasząc ją za moje zachowanie tysiąc razy. Nie wiedziałem, czy ktoś powiedział jej o mnie i Mari. Nie miałem pojęcia, co się z nią działo przez ostatnie pół roku! Byłem skończonym durniem. Jak mogłem się tak zachować? Zraniłem siebie, raniłem Dianę lub dopiero ją zranię, a, co najgorsze, bardzo zawiodłem dziewczynę, która oddała mi serce, tak samo, jak ja wcześniej oddałem je Dianie.

Skończyłem pisać, a moja dłoń zawisała nad przyciskiem „enter”. Wpatrywałem się w monitor i zastanawiałem, jak Diana zareaguje na moją wiadomość. Czy ja chciałbym, żeby ktoś tak nagle napisał do mnie w ten sposób i wyznał szczerą prawdę przez komunikator? Chyba nie. Właściwie niczego już nie byłem pewien, oprócz jednego — kochałem Dianę najmocniej w świecie i powinienem był na nią czekać, skoro wytrzymałem już tyle czasu. Idiota!

Wyłączyłem okienko czatu bez wysyłania wiadomości. Napisałem za to do jej przyjaciółki, Doroty, z prośbą o pomoc. Nie odpisała od razu. Prawdopodobnie spała, gdyż był środek nocy. Po jej odpowiedzi rano musiałem się trochę wysilić, żeby przekonać ją do swoich racji, ale koniec końców się zgodziła. Całe szczęście, bo zanim się z nią skontaktowałem, wykonałem jeszcze jeden ważny krok — kupiłem bilet lotniczy do Wrocławia. Za trzy dni miałem wyznać Dianie całą prawdę i liczyć na to, że nie jest za późno.

ROZDZIAŁ 12.

Diana

To znaczy, że... Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Nie przerywałam Alanowi jego opowieści. Obiecałam, że wysłucham jej do końca, choć każde kolejne słowo cholernie bolało. Sama myśl o tym, że dotykał innej kobiety, powodowała u mnie gęsią skórę i chęć wydostania się z tego pokoju. Atmosfera zrobiła się strasznie gęsta, aż momentami brakowało powietrza, by móc napełnić nim płuca.

Nie mogłam spojrzeć Alanowi w oczy, kiedy mówił. Utkwiłam wzrok w kubku stojącym na dywanie i nawet nie próbowałam się ruszyć. Bałam się tego, co mogę napotkać, wpatrując się w jego oczy. Uśmiechały się? Płakały razem z moim sercem? A może były niewzruszone? Targały mną ogromne emocje i ostatkami sił broniłam się, by nie zrobić czegoś głupiego.

Alan w trakcie swojej opowieści również usiadł na dywanie i oparł się o łóżko. Był znacznie bliżej, jednak mimo wszystko starałam się zachować dystans, stanowiący coś na wzór bariery ochronnej. Chciałam zachować dystans, dopóki nie dokończył historii, chociaż jej finał nie do końca był dla mnie jasny. Pogubiłam się w tym wszystkim i właściwie nie wiedziałam, czego on teraz ode mnie oczekuje. Zawsze bałam się trudnych rozmów, a ta z całą pewnością była jedną z najtrudniejszych w moim życiu. I pomyśleć, że całkiem niedawno obawiałam się przyznać do zrobienia tatuażu...

— Diana, słońce... Proszę, popatrz na mnie. — Alan po cichutku wyszeptał słowa, które zdawały się bardzo odległe.

Wyciągnął przed siebie rękę i łapiąc palcem wskazującym za mój podbródek, unióś mi głowę w górę, aż nasze spojrzenia się skrzyżowały. Teraz widziałam, że nie płakał. Właściwie dlaczego miałby to robić? W jego oczach

dostrzegłam jednak coś, czego się nie spodziewałam. Strach? Ból? Podobno jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć o człowieku, powinieneś zająrzeć mu w oczy. Te słowa mają w sobie coś, co nadaje im sens.

— Skarbie, tak bardzo cię przepraszam. Pogubiłem się w tym. Powiniennem być cię zrozumieć, dać ci czas i poczekać. Czekałem na ciebie tyle lat, choć w najśmielszych snach nie wyobrażałem sobie, że kiedyś może się to marzenie spełnić, a kiedy się spełniało, nagle zostało mi wyrwane. Jakbym został wybudzony z pięknego snu, do którego nie mogłem już wrócić, choć na siłę zamykałem oczy i próbowałem spać dalej. Nie liczę na to, że mi wybaczysz, choć pragnąłbym, byś dała mi szansę.

— Alan, ja...

— Wiem, że tobie było znacznie ciężiej. Musiałaś się uporać z problemem, którego ja dalej do końca nie pojmuję i zapewne nigdy nie pojmę. Jesteś niesamowicie dzielną i odważną kobietą, którą kocham całym sercem, i wiem, że będę czekał tak długo, jak będzie to konieczne.

— Alan...

— Naprawdę zrobię wszystko, byś była szczęśliwa, powiedz tylko...

— Alan! Poczekaj. — Patrzyłam na niego i nie wierzyłam w to, co się dzieje. Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i poddać jego gorącym pocałunkom, ale musiałam mu powiedzieć coś jeszcze. Coś, czego nie wyjawiałam podczas naszej ostatniej telefonicznej rozmowy. — Jest coś jeszcze, czego nie powiedziałam ci poprzednim razem. — Wzięłam głęboki wdech, ale i to nie pomogło, by mówić dalej. Nie zdradziłam tego nikomu, bo nie miało to już najmniejszego sensu. Musiałam po prostu nauczyć się żyć z tą świadomością. Patrząc na to z perspektywy czasu, nie bolało już tak bardzo jak wcześniej.

— Co się dzieje, Diana?

— Możesz mnie najpierw przytulić? Tak po prostu przytulić?

Nie musiałam mówić nic więcej. W mgnieniu oka Alan postawił mój kubek na meble, usiadł za moimi plecami w rozkroku i przyciągnął mnie mocno do siebie. Obejmował swoimi silnymi ramionami, jak tego wieczoru nad zatoką. Poczulałam ciepło bijące od niego i usłyszałam mocne bicie jego serca. On również bał się całej tej rozmowy. Nie wiedział, podobnie jak ja, jaki będzie jej finał.

— Kiedy pakowałam się do przeprowadzki po powrocie z Irlandii, Patryka prawie w ogóle nie było w mieszkaniu. Spotykał się z kumplami i pił na umór. Wiedział, że zadbałam o wszystko, żeby dostać zwrot całej kaucji za mieszkanie, a połowa była jego. Choć właściwie powinnam ją zgarnąć dla siebie, za to jak mnie okradał latami. Nieważne. Nie chciałam kolejnych kłótni i kłopotów. Niewarte one były nawet tych siedmiuset złotych. Jego nie było, a ja mogłam w spokoju pakować swoje rzeczy, a jego odrzucać na bok. Kiedy chciałam z górnej półki w szafie ściągnąć czyste ręczniki i pościel, wypadło spod nich coś jeszcze. Biała duża koperta, która była dość ciężka. Spadła na ziemię, a z niej wysunął się okazały plik zdjęć. To były zdjęcia nagich kobiet oraz fotografie, na których Patryk uprawiał z nimi ordynarny seks. Każde zdjęcie miało datę. Każde... Alan, on mnie zdradzał od samego początku. — Choć po tym wszystkim, co przeszłam z Patrykiem, teraz nie robiło to na mnie większego wrażenia, to wtedy zabolalo. Nie kochałam go od dawna, o ile kiedykolwiek ten związek można było nazwać miłością. Mimo wszystko dzieliliśmy ze sobą mieszkanie, jedno łóżko każdego wieczoru przez prawie trzy lata. Gdyby to się zaczęło później, pod koniec naszego związku, nie poruszyłoby mnie tak. Ale od początku? Od pierwszego tygodnia, w którym ze mną był, spotykał się potajemnie z tymi dziwkami i rznął na prawo i lewo! — Czułam, jak Alan mocniej mnie ściska. Jakby nawet teraz, po tym wszystkim, co już się stało i z czym sobie w miarę dobrze poradziłam, mógł mnie ochronić. — Na kilku zdjęciach powtarzała się ta sama

osoba. Jego była. Na ostatniej fotografii Samanta była już w zaawansowanej ciąży. Znalazłam jej profil w sieci. Urodziła, kiedy byłam w Irlandii. Nie mam pewności, ale jej syn ma oczy Patryka... Wiem, że ten gnój nigdy mnie nie kochał, ale to, co robił, było podłe i czułam się naprawdę upokorzona. Musiałam się z tym uporać. Poukładać sobie to wszystko w głowie. Alan, gdybym wtedy nie odsunęła się od ciebie, dziś nie byłoby nas na sto procent. Moja psychika by nas zniszczyła. Ja naprawdę nie potrafiłam inaczej. Nie chciałam cię wykorzystać do poradzenia sobie z własnym stanem, a później zostawić. Z całego serca zawsze pragnęłam jednej rzeczy — twojego szczęścia. Ono było dla mnie ważniejsze niż moje własne. Bo w miłości nie chodzi o to, by uszczęśliwić siebie, a osobę, którą się kocha. — Po tych słowach zapadła pomiędzy nami głucha cisza, którą przebijały jedynie dwa bijące serca, a przecież przez tyle lat błądziły po świecie, mając siebie na wyciągnięcie ręki.

Tyle lat szukaliśmy siebie nie tam, gdzie powinniśmy. Każde z nas popełniło błędy, które teraz mogliśmy naprawić.

— Skarbie... — zaczął szeptać mi do ucha Alan. — Kochanie, tak bardzo cię przepraszam...

Obróciłam się do niego przodem i również usiadłam okrakiem, zarzucając swoje nogi na niego. Teraz stykaliśmy się nosami, patrząc sobie prosto w oczy. Do pokoju docierały światła pobliskich latarni, dzięki czemu znów dostrzegałam ten błysk w oku, który towarzyszył mi jeszcze kilka miesięcy temu.

— Nie przepraszaj. Oboje popełniliśmy błędy, za które odpowiadamy.

— Diana, nie musisz odpowiadać teraz. Przemyśl, proszę, tylko, czy chcesz mi dać jeszcze jedną szansę. Zaczekam, będę... — Przyłożyłam mu palec do ust, by nic więcej nie mówił.

— Ciii... Każdego dnia, rano, w południe i późnymi

nocami nie myślałam o nikim innym, jak o tobie. Modliłam się o to, byś pewnego dnia mi wybaczył. Alan...

— Diana...

Nasze usta się do siebie zbliżyły, kradnąc nawzajem delikatne i rozkoszne pocałunki. Delektowaliśmy się sobą i chcieliśmy tę chwilę zapamiętać na długo. W końcu oboje byliśmy wolni i pragnęliśmy tego samego — siebie. Po wielu trudach i przeszkodach znaleźliśmy się w jednym mieszkaniu, w jednym pokoiku na miękkim dywanie. Nasze ciała oświetlał delikatny blask wpadający przez okno. Ta noc należała do nas i nic już nie było w stanie stanąć na przeszkodzie. Odtąd mieliśmy tworzyć wspólną przestrzeń.

Alan całował mnie po twarzy, szyi, dekolcie. Skradał pocałunkami najmniej dostępne części osłoniętego ciała. A ja czułam się jak w raju. Tak bardzo mi go brakowało. Tęskniłam za intymnością i delikatnością. Pragnęłam namiętłego i przepełnionego miłością seksu. Subtelnego, a jednocześnie pewnego. Zbliżenia z Patrykiem, które skutecznie wymazywałam z pamięci, pozbawione były tych wszystkich cech. Teraz było inaczej. Mój mężczyzna zdjął mi koszulę, rozpinając wszystkie guziki po kolei, aż wreszcie zsunęła się z moich ramion i spadła na podłogę. Położył mnie na miękkim dywanie, pieszcząc mój brzuch, dekolt i moje obojczyki. Zsunął się językiem na brzuch i przez chwilę zataczał okręgi wokół pępka, a następnie uniósł moje biodra do góry i ściągnął ze mnie spodnie. Zostałam w samej bieliźnie i pierwszy raz nie czułam przed mężczyzną skrępowania.

Pragnęłam jego dotyków, pocałunków i pieszczot. Podniecałam się, czując na sobie jego oddech. Alan pomógł mi usiąść. Chciałam go głaskać, czuć ciepło jego skóry pod palcami. Jednym ruchem ściągnęłam z niego biały podkoszulek i rzuciłam za siebie. Och, był tak pięknie zbudowany. Podziwiałam każdy wyrzeźbiony mięsień, twardy i niesamowicie delikatny zarazem. Rozpoczęłam zmysłowy taniec pocałunków po jego klatce i szyi, który

zakończyłam, przywierając do pełnych, jedwabiście gładkich ust. Nasze języki wpadły w równy rytm, oboje płonęliśmy z pożądania. Alan odpiął stanik i zsunął go z moich ramion, a jego oczom ukazały się kształtne i jędrne piersi ze sterczącymi z podniecenia sutkami. Ponownie położył mnie na plecach i zaczął pieścić moje piersi. Zataczał językiem okręgi wokół brodawek, wzmagając w szaleńczym tempie rozpalenie, które mną zawładnęło.

Chciałam już tylko poczuć go całego w sobie. Zjednoczyć się w miłosnym tańcu, któremu muzykę wygrywały nasze serca. Miałam wrażenie, że Alan doprowadzi mnie do orgazmu samymi pocałunkami, kiedy jego dłoń delikatnie zaczęła wędrować w kierunku ostatniej części garderoby, którą jeszcze na sobie miałam. Wsunął dłoń pod koronkowe majteczki i zaczął delikatnie podrażniać moją łechtaczkę. To było doznanie silniejsze, niż mogłam sobie wyobrazić. Moje ciało momentalnie wygięło się w ostry łuk, a krew zaczęła buzować w całym ciele.

— Jesteś taka cudowna... Och, Diana — wyszeptał mi do ucha słowa, które sprawiły, że odpłynęłam.

Wszystkie doznania nałożyły się na siebie, a ja zaczęłam głośno pojękiwać, przeżywać swój pierwszy orgazm z mężczyzną, o którym marzyłam od dawna.

— Alan, kochaj się ze mną, cały... — poprosiłam.

— Jesteś pewna? Skarbie marzę o tym, ale mogę poczekać. — Było bardzo, ale to bardzo miło, kiedy usłyszałam takie zapewnienie. Pragnęłam go jednak każdym kawałkiem swojego rozgrzanego do granic możliwości ciała.

— Nie pragnę niczego bardziej, niż poczuć cię w sobie.

Alan pocałował mnie jeszcze w usta, zjechał językiem przez szyję, mostek. Pocałował piersi, delikatnie przygryzając sutki, co wywołało falę niesamowitych dreszczy, po czym szybko wstał i wyciągnął z kieszeni kurtki, która leżała na łóżku, portfel. Wyjął z niego paczkę

prezerwatyw, zrzucił z siebie spodnie i bokserki, po czym podniósł mnie i położył na łóżku. Sam znalazł się nade mną, a ja znów poczułam jego twardą męskość...

Wszedł we mnie najdelikatniej, jak było to tylko możliwe. Jakbym kochała się po raz pierwszy w życiu. Tak się właśnie czułam. Takich doznań i uniesień nie przeżyłam nigdy wcześniej. Zatopiliśmy się w pocałunkach, a nasze ciała odnalazły wspólny rytm.

Po tym szalonym miłosnym tańcu rozłożyliśmy łóżko i długo leżeliśmy wtuleni w siebie. Nie przeszkadzała nam nasza nagość. Po raz pierwszy czułam się tak dobrze, bez skrępowania, strachu i łez. Czułam się w końcu kochana i z całego serca pragnęłam, by tak już zostało.

ROZDZIAŁ 13.

Alan

Czy marzenia się spełniają? Czy warto marzyć i śnić latami o czymś, co wydaje się nieosiągalne? Oczywiście, że tak! Marzenia są jak powietrze, potrzebne każdemu do przetrwania, osiągania kolejnych celów i życiowego spełnienia. Moje marzenie właśnie się spełniło i nie chodzi mi tu o seks z najwspanialszą kobietą, o jakiej mógłbym tylko pomyśleć. Leżałem i tuliłem do nagiej piersi osobę, którą kochałem całym sercem, choć w ostatnim czasie oboje trochę się pogubiliśmy.

Diana mi wybaczyła, lecz ja nigdy sobie tego nie wybaczę. Postanowiłem, że wynagrodzę jej ten czas. Od teraz już zawsze najważniejsze będzie dla mnie bezpieczeństwo Diany, a każde jej życzenie będzie dla mnie rozkazem, który będę chciał spełniać. Na pewno pojawią się między nami spory i kłótnie. Diana ma dość ciężki charakter, a przez doświadczenia życiowe będziemy mieć czasami inne poglądy na pewne sprawy.

Moi rodzice rozeszli się, gdy miałem sześć lat. Siostry nie pamiętają ojca zbyt dobrze, ale ja tak. Nie da się zapomnieć tego, co robił matce, a ja byłem zbyt mały, by móc ją ochronić. Jedyne, co wtedy mogłem zrobić, to zamknąć się w pokoju z dziewczynkami i nie dopuścić, by ten bydlak dobrał się i do nas. Kiedy nie pił, było nawet całkiem dobrze. Nigdy nam się nie przelewało, ale dało się żyć, a dzięki miłości, którą dawała nam mama, wydawało nam się, że mieliśmy najszcześniejsze dzieciństwo. Ja jednak widziałem, słyszałem i czułem. Przynajmniej kilka razy w miesiącu ojciec nie wracał po pracy do domu. Podobnie jak mama przeczuwałem, zdawałem sobie wówczas sprawę z tego, że ojciec pojawi się bardzo późno. Od samego progu zawsze było słychać przekleństwa rzucone pod naszym adresem.

Mama za każdym razem wiedziała, co ją czeka. Urabiała

się, jak mogła. Sprzątała, prała, gotowała, zajmowała się naszą trójką. Stawała na głowie, by połączyć koniec z końcem, a i tak zawsze do czegoś się doczepił. Wystarczyło, że „krzywo na niego popatrzyła” i zaczynało się piekło. Zawsze czekała na niego w przedpokoju. Musiała. W przeciwnym razie kara byłaby dotkliwsza. Już tam zaczynał ją okładać pięściami, jednak nigdy nie uderzył mamy w twarz. Wiedział, że wszystko by się wydało, a na to nie mógł sobie pozwolić. Przecież tak było mu najwygodniej. Bił ją w tych miejscach, które zawsze miała osłonięte — brzuch, plecy, nogi... Szarpał za włosy i często wlekl ją w ten sposób do pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Jeśli krzyki były bardzo głośne, w miarę możliwości zatykałem dziewczynkom uszy, żeby się nie obudziły i głośno nie płakały. To mogłoby je zabić.

Kiedy rodzice trafiali do pokoju, dla mamy zaczynało się piekło. Nie słyszałem już jej krzyków. Okazało się, że specjalnie zatykała sobie usta poduszką lub ubraniami, bylebyśmy tylko jej nie słyszeli. Stary rozsiadał się w fotelu i kazał jej się rozbierać, a sam patrząc na całą scenę, robił sobie dobrze. Później rzucał ją na łóżko i okładał pasem po plecach, nogach i pośladkach. Do dziś ma w tych miejscach pręgi, które już na zawsze przypominają zdarzenia z dawnych lat. Kiedy była na tyle okaleczona, że nie potrafiła się podnieść, rzucał się na nią i ją gwałcił. Ten złamas ją podle gwałcił, a ja mając sześć lat, siedziałem w pokoju z siostrami, które słodko spały, i słuchałem odgłosów uderzającego o ścianę łóżka. Żadnych krzyków, wyzwisk, nic. Zazwyczaj siedziałem wtedy w kącie, otoczony dwoma ścianami, gdzie czułem się względnie bezpiecznie. Podkurczałem nogi i kołysałem się w przód i tył, wylewając potok łez.

Nie wolno mi było nic powiedzieć. Ani ojcu, ani nikomu poza matką, która była bezsilna. Po każdej awanturze wstawała rano, choć świeże rany powodowały ogromny ból. Brała mocne leki, prała pościel z własnej krwi i udawała, że

nic się nie stało. Dzień w dzień zakładała maskę, pokazując światu to, co chciał widzieć. Ale ja znałem prawdę.

Kiedy kilka miesięcy później mama zaszła w ciążę, myśleliśmy, że to coś zmieni, że ojciec się opamięta i skończy się domowa przemoc. W piątym miesiącu, kiedy serduszko mojego braciszka głośno biło, a pod skórą mamy czuć było jego ruchy, ojciec znów wrócił pijany. Mama nie czekała w przedpokoju. Dorwał ją w kuchni. Bił ją tak długo, że straciła przytomność. Kopał po głowie i brzuchu. Robił to bardzo długo. Tym razem nawet próbowałem ją ochronić i jakoś odciągnąć od niej tego bydlaka. Rzucił mną tylko o szafkę, a ja bezwiednie się po niej osunąłem. Pamiętam, że bardzo krzyczałem, jednak kiedy ujrzałem moją ukochaną mamusię skąpaną w kałuży krwi, zamarłem. Ojciec chyba miał nadzieję, że zabił zarówno ją, jak i mnie. Wydostałem się z kuchni, a on nawet tego nie zauważył. Zadzwoiłem po policję. Pojawili się w ciągu pięciu, może dziesięciu minut.

Zabrali go i już nigdy nie musiałem na niego patrzeć. Chciałem pobiec do mamy i ją mocno przytulić, ale policjantka zabrała mnie do pokoju, w którym siedziały wystraszone siostry. Płakały jedna przez drugą, a po ich pulchnych policzkach spływały potoki drobnych łez. Mama trafiła z ciężkimi obrażeniami do szpitala. Straciła dziecko, które nosiła pod swoim sercem, a ja braciszka, na którego bardzo czekałem. Po wielu miesiącach nasza ukochana rodzicielka wróciła do w miarę normalnego funkcjonowania. Latami leczyła się u psychologa. W międzyczasie zbliżyli się oboje z Krzyśkiem, który od dawna nam pomagał. Dziewczynki go zaakceptowały i nazwały tatą. Ja w końcu też się przyzwyczailem. Najważniejsze dla mnie było szczęście i bezpieczeństwo mamy oraz sióstr.

— Alan, ty płaczesz? — Z zamyślenia wyrwała mnie Diana, kiedy okazało się, że niekontrolowana łza spłynęła z mojej twarzy na jej policzek. Przytuliłem ją do siebie jeszcze mocniej i złożyłem pocałunek na jej czole.

— Przepraszam, zamyśliłem się, ale już jestem z tobą.

— Chodzi o nas?

— Nie, kochanie. Przypomniałem sobie o biologicznym ojcu.

— Nie myśl o nim, ten bydlak nigdy nie wyjdzie na wolność za to, co zrobił twojej rodzinie.

— Wiem, kotku, wiem. — Teraz pocałowałem ją w usta.

— Śpij dobrze.

I odpłynąłem do krainy Morfeusza, po raz pierwszy tak naprawdę u boku ukochanej kobiety. Teraz pragnąłem już tylko odpoczywać, czuwać przy niej, mocno tuląc ją do siebie i modląc się, by rano to wszystko nie okazało się jedynie pięknym snem, który pozostałby tylko w mojej pamięci i zadał potworny ból poszarpanemu już i tak sercu.

ROZDZIAŁ 14.

Diana

Poczułam, że moje powieki robią się coraz lżejsze i kiedy delikatnie je uchyliłam, poraziło mnie mocne światło. Zerwałam się na równe nogi i dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, że oślepiły mnie promienie słońca przedzierające się przez firankę. To było dziwne, ponieważ byłam niemal pewna, że poprzedniego wieczoru przesłoniłam okno roletami, żeby nikt nie dojrzał...

„O mój Boże! Nie, tylko nie to...” — zaczęłam gorączkowo myśleć, o co w tym wszystkim chodziło. Byłam w łóżku w różowej, satynowej piżamie. Sama. Sama!!! Wybiegłam z pokoju, żeby znaleźć Alana, przecież musiał gdzieś tutaj być. To niemożliwe! Po prostu niemożliwe!

Wtedy do moich nozdrzy niespodziewanie wdarł się zapach świeżej i aromatycznej kawy. Wpadając do kuchni, trafiłam na plecy mężczyzny, który właśnie panoszył się po niej i wyciągał talerze do śniadania. Już miałam mu się rzucić na szyję, kiedy odwrócił się, a moim oczom ukazał się...

— Patryk?!

„Nie... Boże, błagam, tylko nie to!” — krzyczałam w myślach, jednak ani jedno słowo nie mogło wydostać się ze mnie za zewnątrz. Cała się trzęsłam, widząc na jego twarzy ten okropny, szyderczy uśmiech, który mówił znacznie więcej, niż chciałabym wiedzieć. W jego oczach dostrzegłam cień obłędu.

Obłęd...

Szyderstwo...

Strach...

Zniszczę cię... Słyszysz?! Zniszczę...

— Nieee!!! — wykrzyczałam na całe gardło.

Nagle wszystko znikło, a ja wyrwałam się z letargu, łapczywie wciągając powietrze do płuc. Byłam oszołomiona całą tą dziwną sytuacją. Drzwi od mojego pokoju otworzyły

się gwałtownie i wpadł przez nie Alan. Mój Alan.

— Diana, kochanie, wszystko dobrze? — W jego oczach dostrzegłam lęk. Musiałam go porządnie wystraszyć. Nadal nie wierzyłam w to, co przed chwilą zrodziło się w mojej głowie. Dlaczego on ciągle wracał? Dlaczego nie dawał mi spokoju?

Alan podszedł do łóżka, a ja wygramoliłam się spod kołdry i mocno się w niego wtuliłam. Nie chciałam, żeby mnie puścił. Już nigdy nie chciałam czuć na sobie innych dłoni. Tylko on miał prawo mnie dotykać, oplatać swoimi ramionami. Były jak pas bezpieczeństwa, przynosiły ukojenie i spokój.

— Tak, przepraszam. Jest okej.

— Na pewno? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

— Miałam zły sen i... To kawa? — W tym momencie uzmysłowiłam sobie, że naprawdę czułam zapach kawy. I coś jeszcze. Coś jak... — ...mój żel?

— No twój, przecież nie mój. Wstałem wcześniej i poszedłem wziąć prysznic. Podejrzywałem, że niebieski palmolive jest twój, bo tego samego używałaś u mnie. Swoją drogą, nieziemski zapach, który kojarzy mi się z tobą. A teraz śmigaj do łazienki, bo za pięć minut śniadanie!

— Zrobiłeś śniadanie? Mnie? — Nie wierzyłam własnym uszom. To było jak najpiękniejszy sen, który miał się naprawdę.

— Nie, tak właściwie to wysyłam cię pod prysznic, żeby zdążyć samemu wszystko zjeść. Chociaż przyznam, że wolałbym teraz schrupać ciebie — powiedział Alan, po czym dał mi słodkiego i niezwykle namiętnego buziaka.

— Kusząca propozycja, ale wolę teraz śniadanie. Słodkości zostawiam na później. — Dałam mu jeszcze jednego przelotnego całusa, po czym uśmiechnięta od ucha do ucha wyskoczyłam z łóżka i pognałam do łazienki. Za bardzo byłam głodna, żeby się teraz ociągać.

— Mmmm... było pysznie — rozmarzyłam się. — Wiesz,

mogłabym mieć takie pobudki codziennie. No, może poza tym koszmarem.

— Powiesz mi, co ci się śniło? Wyglądałaś na naprawdę przestraszona.

— Nic takiego. Koszmar jak każdy inny. Jeden boi się wielkich pajaków i ogromnych, obślizgłych węży, a...

— A ty boisz się jego, prawda? — Alan odstawił kubek z niedopitą kawą i spojrzał mi w oczy.

On wiedział. Za dobrze mnie znał. Nie wytrzymałam tego spojrzenia. Wstałam od stołu, zbierając puste talerze. Włożyłam je do zlewu, by za chwilę posprzątać po śniadaniu, i podeszłam do okna. Zapatrzyłam się na plac zabaw i bawiące się dzieci. Zapowiadał się kolejny piękny dzień, choć mi zrobiło się odrobinę chłodno. Objęłam nagie ramiona rękoma i delikatnie potarłam. Po chwili stanął za mną mężczyzna, przy którym czułam się niesamowicie bezpiecznie. Objął mnie mocno od tyłu i pocałował w czubek głowy.

— Pamiętaj, możesz mi powiedzieć wszystko, choć uprzedzam, że nie ręcę za siebie. Któregoś dnia w końcu nie wytrzymam i go zabiję.

— Nawet tak nie mów! — wypowiedziałam te słowa, gwałtownie się obracając. — Śni mi się co jakiś czas, chociaż dzisiaj pierwszy raz było to aż tak realne. Podświadomie nadal odczuwam strach, ale jeszcze bardziej boję się o ciebie, kiedy jesteśmy w tym mieście. Razem.

— O mnie? Dam sobie radę, bardziej martwi mnie twoje bezpieczeństwo.

— Alan, ja nie żartuję. Znam go i wiem, do czego jest zdolny, a ciebie wręcz nienawidzi. Jeśli się dowie, że jesteśmy tu we dwoje, znajdzie nas i spróbuje zniszczyć, a dobrze wie, że największy ból zada mi, krzywdząc ciebie.

— Kochanie, ja się tego palanta nie boję.

— Wiem. Wiem też jednak, że on ma okropne znajomości. Naprawdę nie zamierzam wchodzić mu w drogę. Chcę tylko, żeby zniknął z mojego życia. Proszę,

obiecaj mi, że nie zrobisz nic głupiego. — Patrzyłam Alanowi prosto w oczy. Musiał dać mi to zapewnienie. — Proszę.

— Okej, ale jeśli cię kiedykolwiek tknie, nie ręczę za siebie. A teraz mam ochotę na coś słodkiego... Bardzo słodkiego. — Mój mężczyzna uwodzicielsko się uśmiechnął, po czym złapał mnie w pasie i podrzucił do góry.

Objęłam go mocno nogami i pozwoliłam zaprowadzić się do pokoju, prosto do łóżka, z którego mogłabym już nie wychodzić, gdyby zawsze zapewniał mi tak głębokie doznania.

Te kilka dni, które pozostało nam przed wylotem Alana do Irlandii, spędziliśmy bardzo aktywnie. W poniedziałek spotkaliśmy się z Dorotą i Jankiem, żeby wspólnie skosztować utargowanego przez moją ukochaną przyjaciółkę whisky. Było bardzo miło i zabawnie. Janek w końcu miał z kim pogadać, a my cieszyliśmy się podwójną randką. To było to, czego brakowało nam we wspólnych spotkaniach — kogoś dla mnie, żebym nie czuła się jak przyzwoitka. Razem obejrzelśmy przepiękne zdjęcia, które zrobiły te gołąbeczki na wspólnym wypadzie do Egiptu. Jeszcze kilka dni temu bardzo im zazdrościłam, ale dziś całym sercem cieszyłam się z tego, co właśnie miałam przy sobie, a raczej kogo.

— Diana, naprawdę przepraszam, że nic nie powiedziałam wcześniej, ale uznałam, że lepiej będzie, jeśli pójdziesz tam nieświadomie. Zaraz byś snuła miliony domysłów, panikowała, a w najgorszym wypadku uciekła stamtąd.

— A myślisz, że nie chciałam nawiać, jak się okazało, że mnie wystawiłaś? — odpowiedziałam przyjaciółce, kiedy poszłyśmy do kuchni po drugą butelkę alkoholu i przekąski, które powoli znikwały ze stołu. Nasi faceci to jeszcze większe łakomczuchy niż my dwie.

— Domyślałam się, że mogłaś, ale chyba się cieszysz, że tego nie zrobiłaś? — Dorota puściła mi oczko i stuknęła się

ze mną biodrem.

— Nie wiem, jak mam ci dziękować za pomoc. Kocham cię, wiesz? — powiedziałam do przyjaciółki, po czym otworzyłam ramiona w jej kierunku. Padłyśmy sobie w objęcia i cieszyłyśmy się jak głupie.

— No, no... My tu czekamy grzecznie na małą dolewkę, a panie zabawiają się razem w kuchni. Może dołączymy? — Jak zwykle musiał nam przerwać zazdrośnik Janek. Nie mógł bez swojej dziewczyny wytrzymać trzech minut. Ale cieszyło mnie to. Dorota zasługiwała na wyjątkowego faceta, a jej chłopak z całą pewnością taki był.

Następne dni spędziliśmy na mieście. Przeszliśmy Wrocław wzdłuż i wszerz. Alan codziennie czekał na mnie pod uczelnią, kiedy kończyłam zajęcia, i wybieraliśmy się w kolejną małą podróż. Na szczęście był to luźniejszy tydzień, bez zaliczeń i kolokwiów. W przeciwnym razie chybabym je zawałiła, bo przy nim ciężko było mi się skupić na czymś innym niż na jego oczach, uśmiechu i naszych ciałach połączonych w zmysłowym tańcu przypieczętowanym tysiącem cudownych pocałunków.

Zabrałam Alana na spacer po parku Szczytnickim, posiedzieliśmy przy Pergoli i zeszliśmy cały Ostrów Tumski, który po zmierzchu wyglądał jak zaczarowany. Jedno z piękniejszych wrocławskich miejsc. Zwiedziliśmy cały rynek i okoliczne uliczki, zatrzymując się w różnych punktach. Z całą pewnością jednym z naszych ulubionych stała się knajpka z naleśnikami francuskimi, które podbiły moje podniebienie. To dopiero była uczta. Byliśmy w zoo i nowo otwartym afrykarium, które robiło wrażenie, szczególnie podwodny tunel z rekinami i płaszczkami oraz najróżniejszymi morskimi stworzeniami. Chociaż Alan idealnie odnalazł się wśród małp. To z całą pewnością nasi przodkowie, a temu wariatowi dużo do nich nie brakowało. Widać było, że rozumieli się bez słów. Szympanśca nawet chciała podzielić się z nim swoim jogurtem. Uroczy widok. Śmiałam się z tego pół dnia, co chwilę pytając, jaki lubi

najbardziej, żeby zrobić mu zapas.

W czwartek po zajęciach pojechaliśmy do mojego rodzinnego domu obwieścić uroczyście rodzicom, że jesteśmy razem. Nie chciałam, żeby dowiadywali się od osób trzecich. Nie pozwalałam też Alanowi wrzucać naszych zdjęć na portale społecznościowe, po części właśnie dlatego, żebym sama mogła im powiedzieć o nas, a po drugie obawiałam się, że Patryk się o nas dowie. Wolałam nie wywoływać wilka z lasu...

Cała rodzina była zachwycona cudownymi wieściami i wieczorem urządziła dość uroczystą kolację, na którą przyszli siostra, babcia, siostra mamy z mężem i dziećmi i ciotka Alana. Było wesoło, miło i przyjemnie. Naprawdę chciałam ten widok zapamiętać na długo. Powoli zaczynałam swobodnie oddychać, nabierając pewności siebie i sił na kolejne dni, miesiące i lata. Budziłam się ponownie do życia. Zmarnowałam zdecydowanie za dużo czasu. Pragnęłam wreszcie czerpać z życia, ile się da.

Leżąc w moim dawnym pokoju w domu rodziców, wspominałam z Alanem stare czasy. To, jak się poznaliśmy i jakie on robił podchody, żeby jakoś się do mnie dostać. Zdecydowanie mu to nie wychodziło, ale może i dobrze. Nigdy nie wiadomo, jak by się to skończyło, a teraz w końcu oboje wiemy, czego tak naprawdę chcemy od siebie i od życia.

Rozmawiając przy zgaszonym świetle, wpadliśmy też nagle na pomysł zorganizowania szalonych wakacji z Dorotą i Jankiem. Wypad w jakieś ciepłe miejsce, gdzie będziemy leżeć na plaży i popijać drinki z kolorowymi parasoleczkami. Teneryfa, Hiszpania, a może i Dominikana? Tę kwestię z całą pewnością musiałam dokładnie obgadać z Dorotą. Tylko my dwie mogłyśmy wymyślić coś idealnego.

Tydzień szybko dobiegł końca. W sobotę miałam pierwszą zmianę w pracy, a później jechałam prosto na lotnisko pożegnać Alana. Uzgodniliśmy, że na początku

kolejnego miesiąca przyleci na stałe do Polski. Jeden miesiąc pomieszkamy w moim małym pokoiku, a później wynajmiemy mieszkanie. Miał trochę oszczędności, a od pracy również nie stronił. Wiedziałam, że sobie poradzimy. Postanowiliśmy, że tak dotrwamy do końca moich studiów, a potem wyprowadzimy się do innego miasta lub kraju. O tym mieliśmy zdecydować znacznie później.

Skończyłam pracę, w której czas płynął mi tego dnia bardzo szybko. Zazwyczaj godziny dłużyły się niemiłosiernie, a dziś minęły, nim się spostrzegłam. Zbliżał się najgorszy moment — pożegnanie.

Na lotnisko dotarliśmy sporo przed czasem, ale nie chciałam tego przeciągać. Bałam się, że uczepię się Alana tak mocno, że się mnie nie pozbędzie, a samolot wzbije się w powietrze bez mojego mężczyzny na pokładzie. Niestety musiał lecieć i pozałatwiać wszystkie sprawy, jeśli później mieliśmy cieszyć się wspólnym życiem tutaj, we Wrocławiu. I chociaż łyzy cisnęły mi się mocno do oczu, tym razem wiedziałam, że żegnamy się tylko na chwilę, a już niebawem przywitam mojego ukochanego ponownie. Teraz będę odliczać dni i godziny do kolejnego spotkania.

— O czym tak gorączkowo rozmyślasz, kochanie? — Alan uniósł kciukiem moją twarz, bym spojrzała mu w oczy.

— Chyba raczej o czym staram się nie myśleć — odpowiedziałam i nerwowo się zaśmiałam.

— Niedługo wrócę, obiecuję. Jak tylko dotrę do domu, zabukuję bilet, żeby do ciebie wrócić. Już tęsknię, a jeszcze nawet nie jestem w samolocie.

— Wrócisz, prawda?

— Tak, nie martw się, nigdy cię nie opuszczę i nie przestanę kochać. Lepiej szykuj miejsce na moje ciuchy. — Alan jeszcze raz mocno mnie przytulił i przywarł swoimi ustami do moich. Tak bardzo nie chciałam, by się odsunął, jednak czas mijał i powoli wywoływano ludzi z jego lotu do odprawy. Kolejka robiła się coraz dłuższa.

— Muszę iść, skarbie. Dam znać, jak będę w samolocie i

jak wyląduję.

— Oczywiście.

— I ty też masz mi się meldować. Diana, nie żartuję teraz. Obiecuję, że będę się starał nie być nachalny, ale martwię się o ciebie szalenie. Wariuję, kiedy wiem, że jesteś w jednym mieście z tym psychopata.

— Alan, Wrocław to naprawdę duże miasto i szanse, że na siebie trafimy, są marne.

— Marne, ale są. Jeżeli coś się będzie działo, kupuję bilet na najbliższy lot i jestem przy tobie, rozumiesz?

— Tak, rozumiem. Idź już, bo serio cię nie wpuszczą i...

— Bałam się wypowiedzieć te słowa, ale to był najlepszy moment. Idealny. — Alan, kocham cię. Całym sercem, które mi pozostało, kocham cię.

Alan ze szczęścia chwycił mnie mocno w pasie i zakręcił się wokół własnej osi kilka razy, aż zaczęło mi się kręcić w głowie.

— Nawet nie wiesz, ile te słowa dla mnie znaczą. Tyle lat... Diana, ja ciebie też bardzo, ale to bardzo kocham i nigdy nie przestanę. — Wreszcie oboje poddaliśmy się emocjom i po naszych policzkach popłynęły łzy. Jednak tym razem były to krople szczęścia, które swoje źródło miały w oszalałych z miłości sercach.

ROZDZIAŁ 15.

Alan

Tak bardzo nie chciałem wsiadać na pokład samolotu. Nie teraz, kiedy czułem, że z Dianą w końcu uda nam się stworzyć związek, o którym marzyłem od wielu, wielu lat. Żałowałem mnóstwa podjętych decyzji i gdybym mógł cofnąć czas, z całą pewnością postąpiłbym inaczej. Wiedziałem, że człowiek uczy się na błędach, jednak pewnych sytuacji można było w życiu uniknąć. Z całą pewnością nie pozwoliłbym Dianie na zbliżenie się do Patryka. Może wtedy nie byłibyśmy razem. Istnieje prawdopodobieństwo, że poznałaby kogoś na uczelni, w pracy lub na imprezie. Nieważne, gdyby tylko ten ktoś był odpowiednim dla niej facetem. A ten gnój tak bardzo ją zniszczył. W głębi duszy wiedziałem, że nie przeszła takiego piekła jak moja mama i za to dziękowałem Bogu. Choć tyle ją oszczędził. Teraz już rozumiałem, dlaczego pomiędzy tymi dwiema najdroższymi dla mnie kobietami nawiązała się tak trwała nić porozumienia. One się doskonale rozumiały i nie musiały używać zbyt wielu słów.

Nie lubiłem latać. Okrutnie bałem się wysokości i na samą myśl robiło mi się niedobrze. I pomyśleć, że wsiadłem do tej maszyny dobrowolnie. Człowiek głupieje na stare lata. A może to wpływ miłości? Może to właśnie ona dodaje mi skrzydeł i odwagi do stawiania kolejnych kroków?

Zastanawiałem się, jak Diana zareaguje na drobne niespodzianki, które dla niej przyszykowałem, kiedy była w pracy. Trochę musiałem się nakombinować, ale miałem nadzieję, że było warto.

Ułożyłem w głowie plan, który chciałem zrealizować. Nie podjąłem tych decyzji nagle, w przypiływie emocji. Przemyślałem je, zanim wylądowałem w Polsce. Miałem trochę oszczędności. Musiałem pozamykać kilka spraw na wyspie, pomóc mamie i za dwa, maksymalnie trzy tygodnie leciałem do mojej ukochanej kobiety. Miesiąc pomieszkamy

w jej pokoiku, pozostali współlokatorzy nie mieli nic przeciwko, a w między czasie znajdziemy małe mieszkanie, które wynajmiemy we dwójkę. Uwijemy sobie gniazdko i powoli będziemy uczyć się wspólnego życia.

Chyba od tej wysokości zacząłem myśleć jak baba. Niedobrze, kolego, bardzo niedobrze. Z rozmyślań wyrwała mnie stewardesa, proponująca ciepłe napoje i przekąski. Jeśli nie chciałem wylądować w toalecie, z całą pewnością nie powinienem niczego takiego zamawiać. Poprosiłem jedynie o niegazowaną wodę, zapłaciłem i nałożyłem na uszy słuchawki, z których popłynęły pierwsze nuty muzyki mojego imiennika Alana Walkera — „Alone”. Trzeba było przyznać, że chłopak był naprawdę niezły w tym, co robił. Byłem wdzięczny Dianie za podrzucenie mi jego utworów. Wiedziała, co lubię najbardziej.

Po wylądowaniu przełączyłem telefon z trybu samolotowego i moim oczom ukazało się powiadomienie o siedmiu nieodebranych połączeniach. Szybko sprawdziłem, kto próbował się tyle razy dobijać, i kiedy ujrzałem imię Diana, głośno się zaśmiałem. Oddzwoniłem, a ona odebrała praktycznie po pierwszym sygnale.

— No w końcu! Ile można czekać?! — wykrzyczała mi do słuchawki. Ona naprawdę na mnie krzyczała!

— Tak, kochanie. Jestem cały i zdrowy, właśnie wylądowałem.

— Jak to: „właśnie”? Przecież już jest...

— Diana, zmiana czasu, pamiętasz? U mnie jest aktualnie siedemnasta dziesiąta. Godzina wcześniej, słonko.

— Nigdy do tego nie przywyknę.

— Coś mi się zdaje, że ktoś tu zaczyna być zbyt nachalny. — Ponownie szczerze się zaśmiałem. Było mi bardzo miło, ale jeszcze bardziej lubiłem się z nią droczyć. Słodko się wtedy uśmiechała i delikatnie marszczyła nosek. Uwielbiałem ten widok.

— Świnia! — odparła złośliwie, po czym się rozłączyła. Tym sposobem rozbawiła mnie jeszcze bardziej, chociaż

wiedziałem, że wieczorem zgarnę za to solidny, słodki opierdziel. Warto się czasami poświęcać.

Do domu dotarłem półtorej godziny później. Całe szczęście Tomy mógł po mnie przyjechać. W przeciwnym razie musiałbym się tłuc autobusami i do jutra prawdopodobnie bym nie dojechał.

Na miejscu czekał na mnie gorący rosół i pieczony kurczak z ziemniakami i chyba tysiącem surówek. Prawdopodobnie ktoś tu się stęsknił. Naprawdę się z tego cieszyłem. Kiedy podjechałem pod dom, mama od razu stanęła w progu i uściskała mnie na przywitanie. Wiedziała, że moja misja się powiodła. Dzwoniliśmy do niej z Dianą na Skype'a. Widziałem, jak bardzo ucieszyła ją ta wiadomość. Mama od dawna traktowała moją blondyneczkę jak swoją trzecią córkę. Byłem szczęśliwy. W końcu mogłem śmiało przyznać, że jestem szczęśliwym facetem.

Po przepysznym późnym obiedzie i szybkim prysznicu zadzwoniłem do Diany. Leżałem już na łóżku i wpatrywałem się w księżyc, który świecił za oknem.

— Nadal jestem na ciebie zła.

— Też się cieszę, że cię słyszę. Jak minęło popołudnie?

— Oprócz tego, że pewien osioł mnie wkurzył, to dobrze.

— Osioł? Wcześniej myślałem, że nazwałaś go świnią?

— Jeden pies, może być i łoś.

Nie wytrzymałem i wybuchnąłem śmiechem. Moim oczom ukazał się widok marszczącego się właśnie noska i rozbawienia w oczach. Nie widziałem jej, ale byłem pewien, że właśnie taka była reakcja. Za dobrze się znaliśmy.

— Ten łoś tęskni.

— No dobra, ja też tęsknię, bardzo. Już chce mi się ryczeć. Kto mnie dziś przytuli i da mi buziaka na dobranoc?

— Mam nadzieję, że nikt, a już z całą pewnością nie Marek i Michał. — Lubilem współlokatorów Diany.

Poznaliśmy się we wtorek, kiedy wrócili z rodzinnych stron, by ponownie wejść do studenckiego świata. Mimo wszystko wolałem, żeby trzymali ręce z dala od mojej dziewczyny.

— Jesteś zazdrosny? — Teraz wyraźnie usłyszałem, że i ją rozbawiłem. I dobrze, niech się trochę pośmieje.

— Słyszę, że humor ci się poprawił. To dobrze, bo mam dla ciebie pewną zagadkę niespodziankę.

— Jesteś we Wrocławiu? Mam ci otworzyć drzwi?

— Chciałbym, kochanie, ale nie teraz. Jeszcze troszkę. Ale myślę, że niespodzianka poprawi ci humor na kilka dni albo przynajmniej godzin. Zerknij do swojej sportowej torby, jak wychodziłem, leżała pod biurkiem. A teraz życzę ci słodkich snów i niesamowitych wrażeń. Ja zasypiam, bejbe.

— Och, no dobrze, dobranoc. Kocham cię.

— Ja ciebie też kocham, buźka.

Zanim zdążyłem się dobrze ułożyć, dostałem jeszcze wiadomość:

„Mąż potrzebny na już” Falkowskiej?! Skąd wiedziałeś, że na nią poluję?! Alan, dziękuję!!! Jesteś wspaniały. Kocham!

Ucieszyłem się, widząc te słowa. Uwielbiałem sprawiać tej kobiecie radość. Jej uśmiech był najlepszą zapłatą. Chociaż kolejna wiadomość lekko mnie zirytowała:

Spędzę noc z Mężem! Bomba! No to słodkich snów:D

<3

I bądź tu pan mądry i pisz wiersze...

ROZDZIAŁ 16.

Diana

Dni bez Alana mijały na szczęście w miarę szybko. Wpadłam w wir nauki i dodatkowych godzin w pracy. Chciałam wyrobić teraz jak największą normę, żeby po przyjeździe mojego chłopaka mieć wolny weekend. Uczyłam się systematycznie, robiłam na czas wszystkie projekty, które dotąd zawsze odkładałam na ostatnią chwilę. Wiedziałam, że pierwsze dni po przeprowadzce Alana nie pozwolą mi się skupić na uczelnianych sprawach.

Trafiłam w końcu na niesamowitego faceta. Jak to możliwe, że nie dostrzegłam tego wcześniej. Czułam się teraz trochę jak w książce „Love, Rosie” Cecelii Ahern, w której to główni bohaterowie latami mijali się, choć łączyło ich właśnie takie uczucie, jak mnie i Alana. Potrzebowaliśmy tyle czasu, żeby to zrozumieć. Chociaż nie, właściwie to ja potrzebowałam tyle czasu. Teraz nie zamierzałam zmarnować szansy.

Po jego niespodziewanej wizycie nabrałam energii do życia. W końcu chciało mi się rano budzić, lecieć na uczelnię, później przejeżdżać całe miasto, żeby zrobić sobie w domu trening z Mel B, wziąć szybki prysznic i gnać do pracy na kilka dodatkowych godzin. Częściej spotykałam się ze znajomymi, chociażby na szybkiej kawie w małych kawiarenkach. Dni robiły się też coraz cieplejsze. Pewnego popołudnia okazało się, że mamy dość długie okienko pomiędzy zajęciami, więc wybraliśmy się całą ekipą na wały nad rzekę. Po raz pierwszy od dawien dawna gdziekolwiek z nimi się wybrałam. Nie wiem, kto był w większym szoku, ja czy oni. Spędziliśmy przyjemnie czas, żartując i śmiejąc się. Obgadaliśmy prowadzących doktorantów i ulubionych profesorów.

Pierwsze ciepłe promienie słońca ogrzewały nasze ciała. Ktoś wpadł na pomysł, żeby w piątek wybrać się do klubu na piwko i potańcówkę. Wiedziałam, że tym razem

prawdopodobnie znów odpadnę. To ostatni weekend bez Alana, który miałam już zaplanowany w pracy. Ciężko było się wykręcić, skoro sama zaproponowałam większą liczbę godzin. Czekają mnie zresztą trochę roboty dodatkowej. Musiałam ogarnąć dokumentację szkoleniową, przygotować nowym pracownikom teczki i zaplanować ich program szkolenia. Praca w tym miejscu nie polegała tylko na obsłudze jak największej ilości klientów. To również szereg zupełnie innych obowiązków, o których na pierwszy rzut oka nikt nawet by nie pomyślał.

Od wyjazdu mojego kochanego minęły już prawie dwa tygodnie. Dzwoniliśmy do siebie codziennie i tym razem to chyba ja częściej wciskałam zieloną słuchawkę niż on, co nawet mnie zaskoczyło. Alan zawsze mnie budził, bo o tej porze zwykle dopiero się kładł, albo specjalnie siedział dłużej przed komputerem, żeby mnie przywitać rankiem. Wykonywał duże projekty graficzne, większość z nich przygotowywał zdalnie, w domowym zaciszu. Było nam to na rękę, bo dużą część zleceń mógł spokojnie ogarniać również z Polski. Dzwoniłam do niego zawsze po zajęciach i w drodze do pracy. Często też siedząc na przerwie, opowiadałam mu wówczas, co nowego słysząc.

Jednego dnia podczas takiej pauzy postanowiłam nie wychodzić na zewnątrz, ale usiadłam w środku, na sali, przy wolnym stoliku. Panował względny spokój, więc nie było problemu z uzyskaniem zgody na przerwę. Wpatrywałam się w swoich pracowników, kiedy do restauracji weszła jakaś kobieta. Manuela, nowa pracownica, starając się pamiętać o wszystkich obowiązujących standardach, nawiązała z klientem kontakt wzrokowy, podniosła do góry rękę i grzecznie powiedziała, że zaprasza do kasy.

Ten gest przypomniał mi pewną sytuację sprzed kilku lat, kiedy jeszcze pracowałam w poprzedniej restauracji.

MAJ 2015

— Marek, proszę, mogę wyjść wcześniej do domu? I tak

nic się dzisiaj nie dzieje. — Sabina marudziła tego dnia wyjątkowo intensywnie. Miała jakąś kolejną miesięcznicę ze swoim facetem i jak najszybciej chciała się wyrwać z pracy. Faktycznie ruch był średni, ale Marek jako kierownik zmiany nie mógł sobie pozwolić na puszczenie do domu wszystkich. Ktoś oprócz niego i mnie musiał jeszcze pracować.

Nagle otworzyły się drzwi i wpadła jakaś większa grupa dorosłych ludzi. Stałam w tym momencie na kuchni, wstawiając duże porcje frytek do smażenia — one zawsze przy wycieczkach schodziły w znacznych ilościach. Usłyszałam, jak Marek mówi do Sabiny:

— Dobra młoda, dawaj, teraz zapierdalamy. — Mocno zaakcentował ostatnie słowo, po czym dodał: — Rozwalimy szybciotko kolejeczkę i lecis na chatę! — Potem zawadiacko się uśmiechnął.

Trzeba mu było przyznać, był zabójczo przystojny, a chyba każda z nas uwielbiała patrzeć na jego seksowny tyłeczek. W każdym razie Sabina podłapała, że musi szybciotko „zapierdalać”. W tym miejscu jednym z obowiązujących standardów jest wyciągnięcie przez kasjera ręki w górę i zaproszenie do kasy kolejnego gościa. Sabina, chcąc się wykazać znajomością zasad, ruszyła w stronę swojego stanowiska zwawym krokiem, podwijając po drodze i tak krótkie rękawki koszulki pracowniczej. Jeszcze zanim doszła na miejsce, wyciągnęła rękę wysoko w górę i chcąc głośno zaprosić gości do wolnej kasy, niemalże wykrzyczała:

— Zapierdalałam!

W tym momencie nastąpiła grobowa cisza, zarówno na sali, jak i na kuchni.

W jednej chwili policzek Sabiny nabrał koloru mocnej purpury. Jak w zwolnionym tempie najpierw dostrzegłam wyciekające ciurkiem z jej oczu łzy, a później usłyszałam zduszone parsknięcie. Najwyraźniej próbowała stłumić chichot. Marek uciekł na zaplecze, a ja z wrażenia siadłam

na podłodze i zaniosałam się panicznym śmiechem. W tym momencie nikt już nie wytrzymał i wszyscy ludzie znajdujący się na sali dołączyli do mnie. Nie było chyba osoby, która nie płakałaby ze śmiechu. Tylko biedna Sabina ze łzami w oczach i szkarłatnymi wypiekami na twarzy stała przy kasie, do końca obsługując roześmianą kolejkę. Od tego momentu za każdym razem, gdy ktoś powiedział: „Sabina na kasę”, wszyscy obecni wybuchali śmiechem.

Nawet teraz patrząc na odruch Manueli i przypominając sobie tę sytuację, szczerze się uśmiechnęłam i w duszy ciepło zaśmiałam. Z ludźmi z tych dwóch miejsc łączyły mnie niezapomniane momenty, które mogłabym kiedyś spisać i wydać jako książeczkę „Z życia wariatów”. To byłby bestseller na skalę światową. Byłam tego pewna.

OBECNIE

Tym razem po pracy byłam naprawdę padnięta. Marzyłam jedynie o szybkim prysznicu i milutkiej podusi, do której mogłabym przyłożyć twarz, żeby jak najszybciej zasnąć. Jeszcze tylko kilka dni i miałam wpaść w ramiona ukochanego, za którym szalenie tęskniłam, a za każdym razem, gdy usłyszałam jego głos, moje serce zaczynało szybciej bić, a po karku przechodził przyjemny dreszcz.

Siedziałam w autobusie nocnym i przyglądałam się mijanym miejscom, które z jakiegoś powodu mniej lub bardziej utkwiły mi w pamięci. Właśnie przejeżdżałam obok Arkad, a dokładniej obok kamiennego słonia, który zawsze spokojnie stał w tym samym miejscu. W sumie byłoby dziwne, gdyby go pewnego dnia zabrakło, no ale... Na jego widok już chyba zawsze miało mi być głupio. Po jednej z pracowniczych imprez, kiedy już nie byłam z Patrykiem, a próbowałam się pozbierać życiowo, nastął moment powrotu do domu. Jak się okazało, wielki wysiłek fizyczny w ciągu dnia i niespożywanie czegokolwiek były głupim pomysłem, biorąc pod uwagę, że kilku znajomych wpadło na pomysł potajemnego dolewania mi wódki do piwa. Bardzo szybko urwał mi się film, ale nic głupiego nie zrobiłam. Dobrze się bawiłam i byłam odrobinę zbyt głośna. No dobra, może bardziej niż odrobinę, ale zawsze miałam donośny głos. W drodze powrotnej troszkę otrzeźwiałam i większość trasy pamiętałam. Między innymi to, że przy kamiennym słoniu tak bardzo chciało mi się siku, że kucnęłam pod pomnikiem i się załatwiłam. Majka mnie kryła, ale śmieje się ze mnie do dziś. Doprawdy nie wiem dlaczego! A tak w ogóle był to mój pierwszy i jak dotąd ostatni raz, kiedy doprowadziłam się do takiego upojenia alkoholowego. Gardziłam takim stanem i nigdy więcej się w nim nie znalazłam. Wszystko jest dla ludzi,

jednak z umiarem i głową.

Zerknęłam na telefon w celu zweryfikowania, która godzina, i w tym momencie ujrzałam na wyświetlaczu, że dzwonił Alan. Ucieszyłam się i jak najszybciej odebrałam.

— Jak się ma moja gwiazdeczka?

— A całkiem dobrze, chociaż padam na twarz. Chcę spać. Baaardzo spać.

— Oj, to nie chcesz podpowiedzi, gdzie znaleźć kolejną niespodziankę? — Alan potrafił mnie rozbudzić i uwielbiał się drażnić.

Wiedział, że jak zacznie coś mówić, to nie pozostanę obojętna i za wszelką cenę będę chciała się dowiedzieć wszystkiego. Przez czas, kiedy go nie było, zostawił mi książkę Falkowskiej, breloczek do kluczy z literką „A” w skrzynce na listy, w poszewce od poduszki nasze nowe wspólne zdjęcie z Ostrowa Tumskiego, a w szafce pod ulubionym swetrem kłódkę z kluczykiem i doczepioną karteczką: „Kocham Cię, 24.05.2004”. To była data naszego pierwszego spotkania, a kłódkę, jak się dowiedziałam, chciał ze mną zawiesić na kłódkowym moście. To było naprawdę romantyczne. Wszystkie niespodzianki znajdowałam w różnych odstępach czasu, co sprawiało, że częściej czułam Alana przy sobie.

— Jeszcze jedna? Wykończysz mnie.

— Nie mów, że ci się nie podobają.

— Oj żartuję, łosiu. Mów!

— Mało przekonująca jesteś. Ale dziś ci wybaczę, skoro padasz ze zmęczenia. Musisz tylko stanąć w kuchni na stole, żeby sięgnąć ręką na górną szafkę, bo coś tam leży i czeka.

— Zdechły pająk?

— Jakbym chciał cię wystraszyć, to wrzuciłbym ci żywego do łóżka. Nie bój się, nic złego. A w ogóle skończyłaś czytać?

— Tak, niezła komedia. Te dziewczyny... — Głośno się zaśmiałam. — Naprawdę miałam niezły ubaw! Dziękuję ci

za tę książkę, muszę teraz kupić następną, „Gorzej być (nie) może” — odpowiedziałam.

— Nie może? Czyli była słaba? — Teraz nie wytrzymałam i śmiałam się dobre dwie minuty.

— Nie, ciołku! Była zajebista, „Gorzej być (nie) może” to druga część, podobno teraz narratorką będzie głupia Zośka! To dopiero będzie ubaw. — Szczęrzyłam się w mocnym uśmiechu sama do siebie. Dobrze, że zerknęłam w okno i zorientowałam się, że to mój przystanek, bo z tego wszystkiego chyba dojechałabym do pętli.

— Dobra, misiu, idę do domu. Jak odnajdę niespodziankę, to napiszę, czy choć trochę mi się spodobała, buźka! — powiedziałam, po czym rozłączyłam się, wyskakując z autobusu.

Nie lubiłam wtedy chodzić o tej godzinie. Było ciemno i cicho, a ta okolica nie należała do najciekawszych. Kilka tygodni temu jakiś debil próbował kilka klatek dalej napastować kobiety, które wracały w środku nocy do domu. Teraz godzina była dla niego za wczesna, więc czułam się odrobinę spokojniejsza.

Doszłam pod mój blok i zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy, żeby dostać się do środka. Słyszałam, że ktoś niedaleko mnie przechodził, ale nie zwróciłam na to większej uwagi. Szperałam zawzięcie po wszystkich przegródkach, kiedy nagle ktoś złapał mnie za ramię. Odskokczyłam i krzyknęłam. Przestraszyłam się bardzo, ale kiedy się odwróciłam...

Zamarłam. Dlaczego?!

ROZDZIAŁ 17.

Alan

Diana się rozłączyła, więc postanowiłem wziąć kąpiel. Domyślałem się, że jak znajdzie niespodziankę, to napisze kilka słów i zatopi się w nowej lekturze. Kiedy leżeliśmy jednego wieczoru mówiła, że bardzo chciałyby poznać tę historię. Zapamiętałem tytuł, a mając chwilę czasu na mieście, wszedłem do empiku i kupiłem jej kilka pozycji, które powinny jej się spodobać. Chwilę trwało, zanim znalazłem wszystkie interesujące mnie tytuły, ale byłem zadowolony z zakupów.

Nalałem sobie pełną wannę wody, dosypałem relaksującej soli do kąpeli o zapachu lawendy, rozebrałem się i zanurzyłem w gorącej przyjemności. Moje ciało od razu poczuło się jak w niebie. Napięte mięśnie delikatnie się rozluźniały pod wpływem ciepła. Sięgnąłem ręką po mp3, które zostawiłem na wiklinowym koszu tuż obok wanny. Wybrałem idealną na ten moment playlistę, założyłem słuchawki na uszy i odłożyłem urządzenie z powrotem na kosz, żeby go przez przypadek nie utopić w lawendowej wodzie.

Oddałem się chwili, która była tylko moja. Wróciłem wspomnieniami do momentów spędzonych z Dianą we Wrocławiu i tu, w Irlandii. Chciałem poczuć bliskość jej ciała, jej dotyk i zniewalające pocałunki. Naszą pierwszą wspólną noc w jej mieszkaniu, kiedy kochaliśmy się po przebrnięciu przez naszą najtrudniejszą rozmowę. Tej nocy czułem się tak, jakbym pierwszy raz dotykał kobiecego ciała, chociaż nie uważałem się za świętego. Diana była niezwykle wrażliwa. Jej ciało reagowało na mój najdelikatniejszy dotyk. Na samą myśl czułem, że się podniecam, a tego nie chciałem.

Musiałem postarać się nad tym zapanować, chociaż nie było to łatwe. Miałem najwspanialszą kobietę na świecie, a niebawem mieliśmy razem zamieszkać. Zaczynały się

spełniać moje marzenia. W naszym przypadku nie chciałem na nic czekać. Zdawałem sobie sprawę, że związek na odległość się nie uda. Oboje za bardzo potrzebowaliśmy swojej obecności. Chciałem Dianie zapewnić bezpieczeństwo. Być dla niej oparciem w trudnych chwilach. Razem z nią cieszyć się, radować, ale i ocierać jej łzy, kiedy zajdzie taka potrzeba. Kochałem ją całym swoim sercem, całym ciałem i całą duszą. Wiem, że dla niej mógłbym zrobić dosłownie wszystko.

W głowie pojawiła mi się nowa myśl. Za najbliższe dwa wykonane zlecenia, może trzy, powinienem mieć możliwość odłożyć znaczną sumę pieniędzy. Chciałbym zabrać swoją kobietę na wspaniałe wakacje do ciepłych krajów, gdzie będziemy leżeć i chłonać promienie słońca, pływać w morzu i wylegiwać się przy basenie. Musiałem jednak znaleźć takie miejsce, w którym byłoby co zwiedzać. Diana nie była typem leniwca, który walnie się plackiem na plaży i nie ruszy przez tydzień, co właściwie bardzo mnie cieszyło. Dwa dni odpoczynku w zupełności wystarczą, a resztę czasu będzie można aktywnie spożytkować.

Zastanawiałem się, który kraj byłby najlepszy: Hiszpania, Portugalia, Grecja? A może niesamowita Teneryfa albo Egipt? Co ja w ogóle plotłem? Przecież Diana miała sama wybrać idealne miejsce, konsultując się wpięrw ze swoją przyjaciółką.

Zamknąłem oczy i słuchając kolejnego wolnego kawałka, oddałem się marzeniom...

Musiałem przysnąć, bo nagle poczułem, że robi się dość chłodno. Otworzyłem oczy i miałem już pewność, że muzyka zaprowadziła mnie wprost do krainy Morfeusza. Woda była już po prostu zimna, a playlista w moim mp3 dobiegła końca. Wyskoczyłem z wanny i przewiązałem się czarnym ręcznikiem w pasie, po czym wyszedłem na korytarz. Miałem już wejść do pokoju, ale zawołała mnie Ewelina. Poszedłem za głosem, trafiając do kuchni.

— Nie wiem, czy masz ochotę, ale nagrałam ci dzisiaj

wyścigi, o które prosiłeś — powiedziała zdecydowanie od niechcienia, nie odrywając wzroku od swojego smartfona.

— Dzięki, młoda, ale chyba się położę.

— Serio? Tak mnie męczyłeś, żeby teraz pójść spać?

— Wiesz, która jest godzina?

— Nie żartuj, że pójdziesz spać. Siądziesz do kompa i będziesz naporzać w klawiaturę. Siadaj, zrobię popcorn i pooglądam z tobą. — Tego się nie spodziewałem, ale może młoda miała rację? A może w końcu dojrzała do takiego momentu, w którym chciała jednak spędzić chwilę ze starszym bratem? W porę się opamiętała, skoro już za kilka dni miałem wrócić do Polski.

— Jasne, tylko się ubiorę.

— W suszarni masz świeże rzeczy, niedawno składałam, ale jeszcze nie zanosłam ci na górę.

— Dzięki, to daj mi chwilę — powiedziałem, po czym zamiast udać się do swojego pokoju, przeszedłem przez kuchnię do suszarni i założyłem czyste ciuchy.

Wieczór mijał nam naprawdę przyjemnie. Starsi byli u siebie, Pati u koleżanki, a my oglądaliśmy... No właśnie. Wiedziałem, że Ewelina nie wytrzyma, oglądając w kółko te same samochody, i skończyło się na kolejnym filmie z Markiem Walbergiem. Moja strata, ale muszę przyznać, że było rzeczywiście fajnie. Młoda przyznała, że trochę głupio będzie beze mnie. Nie będzie miała kogo wkurzać i za kogo składać ubrań, chociaż tak naprawdę zostają jej jeszcze trzy osoby, poza nią samą. Rozumiałem jednak, o co tak naprawdę chodziło. Sam czułem się trochę dziwnie z myślą, że już niedługo nie będę wracał do tego samego domu. Nie będę drażnił się z siostrami. Skończą się obiadki starannie przygotowane przez mamę. Trzeba w końcu dorosnąć, ale serce się ścisnęło. Długo rozmawialiśmy i do pokoju wróciłem po trzeciej w nocy.

W Polsce było już po czwartej, więc nie łudziłem się, że uda mi się jeszcze z Dianą zamienić słówko przed snem. Spodziewałem się, że zasnęła z książką w ręce. Wchodząc

do sypialni, dostrzegłem migającą niebieską diodę w telefonie. Chwyciłem telefon, czując, że będzie czekać na mnie jeszcze miła wiadomość, ale to, co ujrzałem, sprawiło, że serce omal nie wyrwało mi się z piersi. Boże, co się stało? Niemożliwe, żeby Diana próbowała się do mnie dodzwonić dwadzieścia dziewięć razy... Co się dzieje?

ROZDZIAŁ 18.

Diana

Stałam jak zamurowana. Głos uwiązał mi w gardle i nie byłam w stanie wymówić ani jednego słowa. Nie mogłam się ruszyć, chociaż moje ciało chciało uciec jak najdalej. Próbowałam krzyczeć, a z gardła nie wydobywał się żaden dźwięk, choćby ciche jęknięcie. Nic. Świat nagle się zatrzymał, a wokoło panowała głucha cisza. Jakby nagle ktoś włączył magiczny przycisk i wszystko stanęło w miejscu.

— Nie przywitasz się, kochanie? — Patryk stanął zdecydowanie zbyt blisko mnie.

Od razu wyczułam od niego zapach alkoholu, ale patrząc w te szalone oczy, dostrzegłam, że był nie tylko po wpływie procentów, ale i innych używek. Na pewno palił trawkę. Znałam ten wyraz twarzy, wzrok i okropny uśmiech. Zazgrzytał zębami, a po moim kręgosłupie przebiegły dreszcze. Działo się tak za każdym razem, gdy słyszałam ten odgłos. Do głowy wracały wspomnienia, kiedy siedziałam pod zimną ścianą w kuchni lub leżałam skulona na małym dywaniku, a z drugiego pokoju dochodziły mnie odgłosy zgrzytania zębami. Zawsze tak robił, gdy za dużo wypił, a na organizm działały jeszcze inne używki.

— Nic nie powiesz? Ostatnim razem byłaś taka wyszczekana. — Zaśmiał się głośno, a ja nie wiedziałam, co robić.

Mogłam spróbować uciec, ale co by to dało? Bałam się, że czekałby nawet do rana, skoro już wiedział, gdzie mieszkam. Trafił na mnie przypadkowo czy ktoś mu zdradził nowy adres, wskazał miejsce, w którym czułam się tak bezpieczna?

— Nie twój interes. Zostaw mnie i idź stąd.

— No, no, pomyślałby kto... Nie zaprosisz mnie na herbatkę? Kiedyś byłaś grzeczniejsza, kochanie. — W tym

momencie podszedł na tyle blisko, że delikatnie wyciągając rękę do przodu, dotknął mojej twarzy. Brzydziłam się go. Nienawidziłam całą sobą.

— Wynoś się stąd! Nie chcę cię więcej tutaj widzieć!

— A co, twój przydupas mnie przegoni? — Do mych uszu dotarł jego histeryczny śmiech, który przeszył mnie na wskroś, docierając do każdego zakamarka mojego ciała. Dźwięczał mi w głowie i wywoływał łzy, które coraz mocniej usiłowały wydostać się z moich kanalików łzowych, choć usilnie z tym walczyłam. Nie chciałam mu pokazać, że się go boję. Nie miał już przecież nade mną żadnej władzy. Niczym mi nie zagrażał.

W tym momencie zauważyłam, że na klatce schodowej zaświeciło się światło. Usłyszałam też szczekanie psa, co oznaczało, że któryś z sąsiadów wyprowadzał właśnie swojego czworonoga na krótki spacer. To była moja szansa, którą musiałam wykorzystać. Patryk też się chyba zorientował, że rozmowa dobiega końca, mimo że do najtrzeźwiejszych osób w tym momencie nie należał.

Złapał mnie mocno za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Pochylił się tak, że czułam jego śmierdzący oddech na swojej twarzy. Poczułam szczypanie w oczach, ale nadal nie pozwoliłam żadnej łzie wypłynąć na policzki. Patryk zmierzył mnie nienawistnym spojrzeniem, jakby chciał mnie nim przeszyć na wylot. Ten wzrok prześladował mnie w najgorszych koszmarach, które, jak się okazało, miały dopiero nadejść.

— Posłuchaj mnie uważnie, mała dziwko. Ze mną nie wygrasz, rozumiesz? Obiecałem, że cię zniszczę, i tak będzie. Już niedługo wszyscy twoi znajomi, łącznie z pierdoloną mamusią, która mnie nienawidzi, zobaczą pewne ciekawe zdjęcia, które zrobiłaś sobie sama, tępa idiotko. Wybierając się na wakacje do tego padalca, trzeba było zabrać ze sobą laptopa.

— Nic ci nie zrobiłam, zostaw mnie i się stąd wynoś! — Czułam, że za chwilę nie wytrzymam i wybuchnę. Chciałam

go okładać pięściami. Zmusić, żeby powiedział, że kłamie. Za dobrze go jednak znałam i po raz pierwszy od bardzo dawna wiedziałam, że tym razem mówił prawdę. Kiedy poleciałam, przetrzepał mój komputer i znalazł plik, który dawno powinnam była skasować. Boże, co ja mówię. Ten plik nigdy nie powinien powstać! Jak mogłam być tak głupia?

W tym momencie otworzyły się drzwi i na podwórko wybiegł mały kundelek, a tuż za nim wyszedł starszy pan Heniu. Patryk mnie puścił, popatrzył na sąsiada, który stanął w miejscu i uważnie nam się przyglądał. Przysunął się jeszcze na tyle blisko, że powiedział mi do ucha:

— Jeszcze z tobą nie skończyłem, kochanie. — Po czym obrócił się i szybkim krokiem udał się w kierunku ulicy.

Byłam roztrzęsiona i nie wiedziałam, co robić. Tak bardzo chciałam, żeby Alan był teraz obok i mocno mnie przytulił. Bałam się, co o mnie pomyśli, kiedy dowie się o tych zdjęciach. Musiałam mu powiedzieć, zanim zobaczy je w sieci...

— Wszystko w porządku, panienko? — Musiałam wyglądać okropnie, ponieważ sąsiad w dalszym ciągu patrzył na mnie z ukosa.

— Tak... Tak, dziękuję — odpowiedziałam panu Heniowi, po czym minęłam go w drzwiach i wbiegłam na górę.

Na szczęście współlokatorzy byli już w swoich pokojach i prawdopodobnie spali. Wparowałam do swojego lokum, rzuciłam na podłogę torebkę razem z kurtką i skuliłam się na łóżku. Teraz, w samotności emocje wzięły górę i zaczęłam mocno płakać. Przytkałam do ust poduszkę, żeby nikt nie usłyszał mojego zawodzenia.

Dlaczego ten koszmar nadal trwał? Nie mógł się raz na zawsze skończyć? Brakowało mi już sił, żeby raz po raz mierzyć się z przeszłością. Leżałam i ryczałam, ściskając mocno poduszkę, która po chwili zrobiła się cała mokra. Nie wiedziałam, co robić. Jak zaradzić tragedii, która już

nade mną wisiała? Musiałam powiedzieć Alanowi, musiałam. Tylko jak przyznać się do tak poniżającego zachowania?

Nie wiem, jak długo tkwiłam w jednej pozycji, ale w końcu podniosłam się, wzdychając głośno. Postanowiłam, że muszę zadzwonić do chłopaka. Nigdy nie spał o tej godzinie. Musiałam z nim porozmawiać, inaczej bym zwariowała. Uspokoila oddech i otarłam łzy. Wstałam z łóżka i podeszłam do torebki, po czym wyjęłam z niej telefon. Wybrałam odpowiedni numer i czekałam, aż usłyszę jego głos. Połączenie trwało w nieskończoność, aż usłyszałam sekretarkę, która poinformowała mnie, żebym zostawiła wiadomość po usłyszeniu sygnału. Próbowałam wielokrotnie się dodzwonić, bez skutku. Pisałam SMS-y, żeby odebrał, oddzwonił, odezwał się, cokolwiek. Nic, cisza. Nie był zalogowany na Skypie ani na Facebooku. Rzuciłam telefon na biurko, padłam na łóżko, a z moich oczu znów popłynął strumień słonych łez.

Musiałam chyba przysnąć, bo z letargu wyrwał mnie dźwięk dzwonka w telefonie, oznaczającego, że ktoś próbuje się dodzwonić. Półprzytomna podniosłam się i zlokalizowałam miejsce, z którego dochodził sygnał. Wzięłam z biurka telefon do ręki i widząc imię swojego chłopaka, pierwszy raz od dawna bałam się odebrać. Jak ja miałam mu to powiedzieć? Jak?

ROZDZIAŁ 19.

Alan

— Dlaczego ona nie odbiera? — powiedziałem do siebie zbyt głośno.

Po co w ogóle mówiłem to na głos. I tak nikt by nie usłyszał, a już na pewno nie Diana. To chyba normalne, było późno. Może spała? Bałem się, że stało się coś złego, chociaż może chciała mnie opieprzyć za kolejną książkę i podziękować? Ale nie, to chyba niemożliwe. Nie dobijałaby się tak długo...

— Diana, odbierz do cholery! — krzyknąłem rozpaczliwie.

— Halo. — I tyle? Nic więcej?

— Diana, skarbie, co się dzieje? — zapytałem, a po drugiej stronie nastąpiła długa cisza. Miałem już pewność, że coś jest nie tak.

— Kochanie, co się stało?

— Alan, ja... — Usłyszałem, jak Diana pociąga nosem. Musiała płakać. Co się do cholery działo?! — Ja nie wiem, jak ci to powiedzieć...

— Ale co? Co takiego?

— Nie będziesz chciał mnie znać.

— Nie opowiadaj głupot. Najpierw mi powiedz, czy nic się złego nie dzieje. Diana, martwię się.

— Nie wiem, Alan. Naprawdę nie wiem. — Ponownie usłyszałem jedynie głuchą ciszę, ale czułem, że nie powinienem jej teraz przerywać. — Ja po prostu... Wysłuchaj mnie, dobrze? Daj mi powiedzieć wszystko, a później sam oceń, zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał przylecieć.

— Poczekaj, kochanie, zadzwonię jeszcze raz, tylko na Skypie, masz go też w telefonie, instalowałaś, prawda?

— Tak, czekam.

ROZDZIAŁ 20.

Diana

Przerwałam połączenie, a w duchu modliłam się, żeby Alan nie zadzwonił. Żeby coś go zatrzymało i nie nacisnął zielonej słuchawki w aplikacji. Nie chciałam opowiadać o zdjęciach, ale musiałam. Nie mogłam tego ukrywać przed mężczyzną, z którym chciałam spędzić resztę życia. Musiał wiedzieć i usłyszeć to ode mnie.

W telefonie ponownie rozległ się dźwięk połączenia, tym razem oznajmiającego próbę kontaktu na Skypie.

— Już jestem, możesz mówić. Nie będę ci przerywał i nie bój się, kocham cię i nie zostawię, choćby nie wiem co. Rozumiesz?

— Tak. Tak, rozumiem. Chyba...

LISTOPAD 2015

Powoli zbliżały się urodziny Patryka. Nie miałam pojęcia, co mu dać w prezencie. Prawda była taka, że nie miałam za bardzo pieniędzy, bo to, co udało mi się odłożyć, nagle gdzieś się rozpląnęło. Pieniądzy nie było, a karty nie zgubiłam. Miałam ją zawsze w portfelu. Kilka razy sprawdzałam, czy naprawdę jest na swoim miejscu. Była. Jednak kiedy poszłam do bankomatu, okazało się, że z czterystu złotych zostało mi raptem osiemdziesiąt. Musiałam tę sprawę wyjaśnić w banku, bo według mnie zaszło jakieś nieporozumienie. Chciałam wiedzieć, gdzie są moje środki. Wypłata miała być lada dzień, ale nie zmieniało to faktu, że na to, co mi zniknęło, ciężko pracowałam.

Do urodzin Patryka zostały trzy dni, a ja w dalszym ciągu nie wiedziałam, co mu sprezentować. Odłożyłam na bluzę z logiem PROSTO, które on uwielbiał, ale kosztowała bardzo dużo. Za jedną taką bluzę mogłam sobie kupić z dziesięć nowych rzeczy. Ceny zaczynały się od dwustu pięćdziesięciu złotych. Pfff, sukienkę na studniówkę kupiłam o stówę taniej. Ale to były trzydzieste urodziny,

chciałam mu sprawić coś, z czego na pewno by się cieszył. Teraz mogłam jedynie kupić piwo, pizzę i zorganizować przyjemny, romantyczny wieczór. Specjalnie na weekend załatwiłam sobie wolne. On zazwyczaj pracował w tygodniu, dlatego sobotni wieczór miał być nasz.

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale wpadłam na głupi pomysł pstryknięcia sobie kilku zdjęć w samej bieliźnie. Byłam sama w mieszkaniu, nikt mnie nie widział, a fotografie zawsze mogłam usunąć. Wkręciłam się w wygłupy, przebierałam, kładłam na łóżku i przybierałam różne pozy, robiąc za każdym razem po kilka ujęć. Kiedy skończyłam, okazało się, że minęło półtorej godziny, a z kilku zdjęć zrobiło się kilkadziesiąt, jak nie więcej. Pomyślałam, że to nawet dobrze, bo będę miała z czego wybierać. Oczywiście nie chciałam iść z nimi do fotografa. Chyba spaliłabym się ze wstydu.

Zrzuciłam wszystkie na komputer, zapisałam w pliku, który dobrze ukryłam wśród innych, w razie czego, żeby nikt się do niego nie dostał. Ubrałam się i poszłam do kuchni zrobić herbatę, po czym zasiadłam przy stole i zaczęłam przeglądać zdjęcia. Niektóre naprawdę mi się podobały, choć zazwyczaj nie lubiłam swojego wizerunku na fotografiach. Te, które nie przypadły mi do gustu lub się powtarzały, od razu usunęłam. Podłączyłam do laptopa drukarkę, która stała pod kuchennym stolikiem, i wydrukowałam kilka moich zdaniem najlepszych. Do każdego dopisałam jakiś cytat lub słowa kojarzące mi się z Patrykiem i sytuacjami, w których się znaleźliśmy. Miałam nadzieję, że dodatek się spodoba. Później jednak chciałam je spalić, żeby w razie czego nie wpadły w niepowołane ręce.

Nadeszła sobota, a ja wszystko miałam obmyślane. Zdjęcia ładnie zapakowane i schowane. Po piwo miałam iść do sklepu w drodze powrotnej z krótkiego bieganina. Wtedy też chciałam zamówić pizzę. Wieczór z komedią romantyczną, świecami i szampanem, na którego też by mi

wystarczyło. Taki był plan.

Kiedy rano się obudziłam, Patryka nie było. Nie miałam pojęcia, gdzie poszedł. Próbowałam się do niego dodzwonić, ale bezskutecznie. Nie odbierał telefonu, a po kilkunastu sygnałach włączała się poczta głosowa. Ogarnęłam się nieco i postanowiłam poczekać. Musiał niebawem wrócić. Nigdy tak nie postępował.

Minęły trzy godziny, a ja nadal nie miałam od niego żadnych wieści. Zaczynałam się niepokoić. Próbowałam dodzwonić się do jego młodszego brata, ale też bez rezultatu. W końcu wykonałam połączenie do mamy Patryka. Dowiedziałam się, że był u niej jakieś dwie godziny temu i mówił, że spotyka się z kumplami i idzie na mecz. Była zdziwiona, bo syn zapewniał ją, że ja tego dnia pracuję cały dzień, więc świętuje z kolegami. Podziękowałam i się rozłączyłam.

Było mi bardzo przykro. Kilkukrotnie wspominałam mu, że wzięłam wolne i chcę razem z nim spędzić ten dzień. We dwójkę — tylko on i ja. A okazało się, że poszedł na mecz z kolegami, zostawiając mnie samą. Coś mnie tknęło, żeby sprawdzić historię transakcji na koncie internetowym. Włączyłam komputer i zalogowałam się na stronie banku. Byłam w szoku. Z historii wynikało, że w poniedziałek o godzinie dziesiątej trzynastie wypłaciłam z konta trzysta złotych. To było niemożliwe. W poniedziałek miałam odwołane pierwsze zajęcia. Dzień wcześniej późno skończyłam pracę i postanowiłam dłużej pospać. Patryk?... To się w głowie nie mieściło. Przecież to niemożliwe, żeby okradał mnie mój własny facet.

Mijały godziny, a jego wciąż nie było. Zamiast pizzy zjadłam kanapki. Zamiast szampana wypiałam wodę z sokiem. Dobrze, że miałam gazowaną, przynajmniej poczułam bąbelki imitujące trunek...

Po dziewiętnastej usłyszałam hałasy na korytarzu i dobijanie się do drzwi. Byłam pewna, że to on. Zerknęłam przez judasza i moje przypuszczenia się potwierdziły.

Otworzyłam drzwi i moim oczom ukazał się żałosny widok. Patryka podtrzymywało za ramiona dwóch osiłków, wszyscy ubrani w barwy ukochanego klubu. Mój chłopak był pijany. Choć nie... „Pijany” to zdecydowanie zbyt łagodne określenie. On był najebany. Nie potrafił ustać na własnych nogach, a głowa zwisała mu tak, jakby spał. Próbował ją podnosić, ale bez większych efektów. Omiotłam go spojrzeniem i mój wzrok zatrzymał się na jego kroczu. Nie żeby cokolwiek mnie w tym momencie w nim fascynowało. Okazało się, że odór, który powoli zaczynał wdzierać się do mieszkania, pochodził właśnie z tego miejsca. Patryk był zasikany, a jego bluza obłana piwkiem.

Jego pozał się Boże kumple przesunęli mnie na bok i właściwie wrzucili Patryka do przedpokoju. Zatrzymał się na ścianie, po czym bezwiednie się osunął i ułożył na podłodze. Koledzy zawrócili, a ja zostałam sama z tym burdelem. Marzył mi się romantyczny wieczór z ukochanym, a dostałam obrazek z najgorszej menelni. Nie zamierzałam ruszać Patryka ani prosić, żeby poszedł do łóżka. Sam chciał tak świętować. Przeszłam nad jego bezwładnym ciałem, weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi. Uchyliłam okno, żeby wpuścić do mieszkania trochę świeżego powietrza.

Położyłam się do łóżka i próbowałam zasnąć, ale w tym momencie do moich uszu zaczął docierać okropny dźwięk zgrzytania zębów. Nakryłam się poduszką, żeby choć trochę to zagłuszyć. W końcu udało mi się zasnąć.

Nad ranem obudziły mnie hałasy. Patryk się przebudził, ale na szczęście nie wszedł do pokoju. Poszedł prosto do łazienki. Usłyszałam lejącą się wodę, zapewne chciał wziąć prysznic. Po kilku minutach drzwi do sypialni się otworzyły i wszedł przez nie Patryk. Nagi. Szybko zamknęłam oczy, licząc na to, że pomyśli, iż śpię. Nie chciałam, żeby dziś mnie dotykał. Było mi szalenie przykro przez to, jak się zachował poprzedniego dnia. Nawalił się jak szmata, cały dzień nie odbierał telefonu, a do tego prawdopodobnie

ukradł mi pieniądze.

Po chwili jednak poczułam, że Patryk usiadł na łóżku.

— Nie udawaj, że śpisz, kochanie.

Nie reagowałam. Błagałam w myślach, żeby sobie odpuścił i poszedł dalej spać.

— Diana, ślicznotko, no dawaj, pobudka. Chodź świętować moje urodziny.

Tego już nie wytrzymałam. Świętować urodziny! On wybrał inny sposób obchodzenia swojej trzydziestki.

— Zostaw mnie. Śpię.

— No chodź, kochanie, zabawimy się. — Patryk zaczął się do mnie przysuwać i zsuwać ze mnie kołdrę, którą szczerze się owinęłam. Trzymałam ją mocno, jednak on miał zdecydowanie więcej siły.

— Patryk, puść kołdrę i się kładź spać.

— Jasne, na chuj mi kołdra, chcę ciebie i twojej mokrej cipeczki. Położę się zaraz, ale na tobie, kochanie.

— Patryk nie, nie chcę!

Teraz już miałam otwarte oczy, usiadłam i mocniej przytrzymałam kołdrę, ale Patryk, czując mój opór, szarpnął mocno i wyrwał mi ją z rąk. Chciałam podkurczyć nogi pod brodę i mocno się ich przytrzymać, ale ten szybko złapał mnie za kostki i sprawnym ruchem przyciągnął do siebie. Moje ciało momentalnie się wyprostowało, a ja znów leżałam na łóżku. Patryk usiadł na moich nogach, przytrzymując je mocno całym sobą. Dopiero teraz dostrzegłam leżący obok mnie sznurek. Nie mam pojęcia, skąd się wziął, ale nie podobało mi się to. Bardzo mi się nie podobało!

— Zamknij się i chociaż raz zrób tak, jak ja chcę — wysyczał, mocno się ze mną szarpiąc.

— Zostaw mnie! Nie chcę! Patryk puść, to boli! — Wpadałam w panikę. Nie wiedziałam do końca, co się dzieje. Mój chłopak nigdy się tak nie zachowywał. Jeśli nie miałam ochoty na seks, odpuszczał. Zaczynałam się go naprawdę bać.

— Mam urodziny, więc się będziesz ze mną rżnąć!

— Nie! Urodziny miałeś wczoraj, a ja czekałam na ciebie cały dzień.

— No, to się doczekałaś, kochanie.

— Patryk, kurwa, puść! — krzyknęłam mu prosto w twarz, a wtedy poczułam silne uderzenie w policzek. Odrzuciło mi głowę na bok, a ja odruchowo wyszarpałam rękę i dotknęłam się w obolałe miejsce. Zaniemówiłam. Nie wiedziałam, co się dzieje. Z oczu zaczęły mi ciurkiem płynąć łzy. Spojrzałam na Patryka, a wtedy złapał moje rękę, uniósł je za głowę i mocno związał. Byłam przywiązana do metalowej ramy... Nie mogłam ruszyć rękoma. Każde szarpnięcie powodowało ogromny ból. — Proszę, nie — błagałam, by mnie zostawił. Prosiłam, by nie robił mi krzywdy. Przecież nic złego mu nie zrobiłam. Łzy nie przestawały zalewać mi twarzy, a on siedział na mnie i śmiał mi się prosto w oczy. Czułam obrzydliwy zapach alkoholu z jego ust. Widziałam w oczach obłęd, który nim zawładnął. — Patryk, proszę. Proszę! Zostaw mnie.

Na te słowa wybuchnął okrutnym śmiechem.

— Taki, kurwa, chuj! — powiedział, patrząc mi prosto w oczy i zbliżając twarz do mojej.

Polizał miejsce, w które przed chwilą mnie uderzył. Zszedł językiem na dół po szyi. Nosem przejechał po mojej koszulce do spania. Sprawnym ruchem podciągnął mi ją do góry, zakrywając całą twarz. Osunął się niżej, a ja poczułam jego dłonie na koronkowych majtkach. Szybkim ruchem zerwał je ze mnie. Próbowałam się szarpać, wyrwać spod niego nogi, lecz zbyt mocno je trzymał. Płakałam, wiedząc, że za chwilę wejdzie we mnie pomimo próśb i błagań, by tego nie robił. Wszystko działo się tak szybko, że nie byłam w stanie nad tym zapanować. Patryk rozsunął moje uda i bez chwili wahania mocno się we mnie wbił.

Mimo że miałam twarz zakrytą własną koszulką, zamknęłam oczy i zacisnęłam zęby, by nic nie czuć.

Próbowałam myśleć o sobie jak o rzeczy, która nic nie czuje. Nie chciałam dać mu satysfakcji z podniecenia mnie! Łzy wciąż spływały mi w okolice uszu.

Patryk wykonywał szybkie, mocne i głębokie ruchy. Słyszałam, jak dyszał nade mną, a z jego ust wydobywały się słowa: „o tak, o tak, kochanie, o tak...”. Kochanie?! Gwałcił mnie, nazywając kochaniem?! Czułam się tak bardzo upokorzona. Modliłam się, by przestał. By już doszedł i mnie uwolnił. Tak bardzo bolało...

Wkrótce było po wszystkim. Nie potrzebował zbyt dużo czasu. Wystarczył moment, by go zadowolić, a mnie upokorzyć i zhańbić... Nie ruszałam się, gdy przestał i ze mnie wyszedł. Poczułam, że rozwiązał węzły, które mnie unieruchomiły. Podniosłam się i bez słowa poszłam do łazienki. Koszulka, która zakrywała mi twarz, opadła na ciało, zakrywając je za pupę. Weszłam pod prysznic, pragnąc zmyć z siebie jego dotyk. Chciałam wymazać z pamięci to, co przed chwilą zaszło. Mocno zamydliłam gąbkę i szorowałam się, aż zapiekła mnie skóra. Wtedy spojrzałam na nadgarstki. Widniały na nich czerwone, niemal sine pręgi od szarpania się. Dotknęłam policzka, który mocno pulsował. Nie wytrzymałam. Przywarłam plecami do ściany i osunęłam się wzdłuż niej. Usiadłam w brodziku, podkurczając kolana pod brodę. Złapałam się ich i kurczowo przyciskając je do klatki piersiowej, zaczęłam się delikatnie bujać w przód i tył, pozwalając wodzie obmywać moje obolałe ciało...

W międzyczasie Patryk zdążył założyć czyste bokserki i koszulkę. Otworzył szafkę, w której schowałam poprzedniego dnia ładnie zapakowane zdjęcia, licząc na to, że znajdzie je podczas naszego romantycznego wieczoru. Znalazł je, ale zdecydowanie za późno. Kiedy wyszłam z łazienki, zobaczyłam Patryka, który właśnie rwał na strzępy ostatnią z fotografii. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Cieszyłam się, że nie musiałam już na nie patrzeć. Ubrałam się i wyszłam z mieszkania, dostrzegając jeszcze na jego

twarży triumfalny uśmiech. To tak bardzo bolało.

Wróciłam wieczorem. Weszłam do pokoju i zaniemówiłam. Na parapecie paliło się kilka świeczek, z kuchni dochodził przyjemny zapach spaghetti, a na stole czekały kieliszki i szampan. Patryk uklęknął przede mną, objął mnie w pasie i bardzo przeproszał. Mówił, że nie był sobą, że nie wie, co go opętało. Obiecywał, że to się nigdy nie powtórzy, bo tak bardzo mnie kocha i nie wie, co by sobie zrobił, gdybym go zostawiła. Właśnie wtedy najmocniej zaczął mnie szantażować psychicznie. Wybaczyłam mu i naiwnie uwierzyłam w to, że się zmieni. Zapewniał, że będziemy szczęśliwi, a jedyne, o czym marzy, to szczęście u mojego boku.

Dni mijały, Patryk zmienił się, ale na chwilę. Po niedługim czasie wszystko wróciło do starej normy. A ja zapomniałam o pewnym pliku, który ukryłam w swoim komputerze...

ROZDZIAŁ 21.

Alan

— Alan, jesteś tam? Odezwij się, proszę.

Diana skończyła mówić już chwilę temu, a ja nadal nie wiedziałem, co powiedzieć. Leżałem na łóżku wpatrzony w sufit, jakbym chciał w nim dostrzec rozwiązanie tej sytuacji. Po raz kolejny łzy płynęły mi z oczu, a ja nie mogłem ich zahamować i właściwie nawet tego nie chciałem. Moja Diana. Moja biedna, drobniutka kobietka przeszła piekło z tym skurwielem, który ją... zgwałcił?! Czy seks z kobietą, która odmawia, podcina się pod gwałt?! No raczej! Kurwa! Co ja miałem jej powiedzieć? Czy jakiegokolwiek słowa mogłyby pomóc lub przynieść ulgę? Nie było mnie przy niej, gdy wyszła z domu po tym haniebnym czynie. Nie było mnie w pobliżu, by wyrwać ją z sideł, które Patryk na nią zarzucił. Po prostu mnie nie było...

— Alan... Proszę. — Słowa mojej kobiety ponownie zawisły w powietrzu. Okazało się, że to nie koniec. Kiedy Diana na swój sposób poradziła sobie ze wstrętnymi wspomnieniami, które co jakiś czas nawiedzały ją w koszmarach, te nagle wróciły jak bumerang, który nie chce po drodze zboczyć z kursu.

— Jestem, jestem. Ja po prostu... Diana, kochanie, nie wiem, co powiedzieć. Tak bardzo mi przykro. — Myśli kołatały mi się w głowie, a słowa z trudem wydostawały się na zewnątrz. Miałem problem ze skleceniem choć jednego sensownego zdania.

— Proszę cię, nie próbuj mnie pocieszać ani uzalać się nade mną. Nie chcę od ciebie litości. Długo się zastanawiałam, czy o tym ci opowiedzieć. Wiedziałam, że kiedyś nadejdzie taki moment. Wyobrażałam sobie, że pewnego dnia, nawet przypadkowo, wykonasz zbyt gwałtowny ruch, a ja bezwarunkowo skulę się, mając w pamięci tego tyrana. Walczę z tym, ale tak się może stać. Prędzej czy później musiałabym wspomnieć.

— Czy... czy takich sytuacji było więcej? — Serce waliło mi jak oszalałe. Modliłem się w duchu, aby to był jeden jedyny raz. Gotowało się we mnie i gdybym teraz był we Wrocławiu, prawdopodobnie nie trwałbym przy mojej ukochanej, zranionej do granic możliwości kobiecie, tylko szukałbym łajdaka, który tak ją zniszczył. Miałem ochotę go zabić. Wyrwać jaja i wepchnąć mu do gardła, by się nimi udławił. O ile ktoś taki jak on w ogóle je posiadał.

Jednak w tym momencie dotarło do mnie, że po raz kolejny w naszej rozmowie nastąpiła cisza, którą poprzedziło to słowo. Słowo, którego się obawiałem najbardziej. Diana przed chwilą, pociągając nosem, powiedziała „tak”...

— Alan, to jest w tym momencie nieważne, bo...

— Jak możesz mówić, że to jest nieważne? Boże, Diana! Czy zdajesz sobie sprawę, że możesz tego gnoja posądzić o gwałt? Do cholery, gwałt!

— Nie mam dowodów. Nikt mi nie uwierzy. Wiesz, jest takie powiedzenie — nie ruszaj gówna, bo będzie śmierdzieć. Zresztą nieważne. Jest coś jeszcze...

I wtedy wpadłem w szal, ogarnęła mnie niewyobrażalna furia. Po raz kolejny nie było mnie przy Dianie, kiedy Patryk pojawił się na jej drodze. Dosłownie. Niedługo mijał rok, odkąd wyrwała się z jego szponów, a on w dalszym ciągu chciał zatruwać jej życie, jakby do tej pory wystarczająco go nie zniszczył. Nie mogłem nic zrobić, jedynie szeptać słowa, które choć trochę ją uspokajały. Obawiałem się, że kiedy pojawię się w Polsce, ukochana i tak nie pozwoli nic zrobić. Będzie liczyć na to, że Patryk tych zdjęć nie ma, a jeśli nawet, to nic z nimi nie zrobi. Dlaczego ona ich nie usunęła? Po co je w ogóle robiła? Grzeczna, spokojna i zawsze poukładana. Parszywa miłość sprawia, że nie myślimy trzeźwo i nie jesteśmy sobą. A później żałujemy...

ROZDZIAŁ 22.

Diana

Czas mijał, wiosenne miesiące szybko przeistoczyły się w letnie, pełne ciepłych, słonecznych promieni. Alan był tuż obok, w każdym możliwym momencie. Nie odstępował mnie praktycznie na krok, chyba że miał pewność, że jestem w towarzystwie osób trzecich — z Dorotą, odwiedzającą mnie od czasu do czasu siostrą lub znajomymi z uczelni. Z kimkolwiek. Jeśli szykowałam się do powrotu do domu, przyjeżdżał po mnie. Całe szczęście on, w przeciwieństwie do mnie, posiadał prawko. Kupił jakiś starszy model opla i robił za szofera za każdym razem, gdy po niego zadzwoniłam.

Układało nam się coraz lepiej. Kolejny semestr na uczelni zbliżał się ku końcowi. W pracy dostałam awans na zastępcę kierownika, przez co więcej czasu musiałam spędzać na terenie zakładu. Z Alanem wynajęliśmy małe mieszkanie na Biskupinie. Strzeżone osiedle, pełno zieleni i błoga cisza. Było naprawdę jak w bajce. Nie potrzebowaliśmy niczego więcej do szczęścia. Mieliśmy przede wszystkim siebie.

Wspólnie z Dorotką i Jankiem postanowiliśmy wybrać się na wakacje. Za cel obraliśmy sobie moją wymarzoną Teneryfę. Od dawna lubiałam przenosić się w myślach na jej nagrzane od słońca plaże, podziwiać niesamowite krajobrazy i odwiedzać Loro Park, by na własne oczy zobaczyć orki! Kiedy byłam młodsza, uwielbiałam film „Uwolnić orkę”, na którym bardzo często płakałam. Od zawsze marzyłam, by zobaczyć te niesamowite stworzenia na żywo. W końcu mogło się to spełnić.

Zamówiliśmy bilety lotnicze, zarezerwowaliśmy noclegi w przyjemnie wyglądającym hotelu. Posprawdzaliśmy wszystkie możliwe opinie, dopytaliśmy ludzi, którzy już tam byli, na co zwrócić największą uwagę. Okazało się, że wcale nie jest tak drogo, jak przypuszczaliśmy, więc

zostanie nam jeszcze odrobinę pieniędzy na zabawę. Zapowiadały się niezapomniane dwa tygodnie, których bardzo nie mogłam się doczekać. Nie chciałam nic mówić, ale zaczynałam podejrzewać Alana, że wykorzysta jeden z wieczorów w tym rajku, by sprawić mi drobny pierścionek, który przypieczętowałabym pewnym „tak”!

Któregoś dnia, kiedy wróciłam całkiem wcześniej z pracy, urządziliśmy sobie z Alanem przyjemny wieczór. Rozłożyliśmy koc na balkonie. Przytargałam wszystkie poduszki, jakie znalazłam w naszym przytulnym mieszkanku, i rozłożyłam dookoła. Na małym stoliku zapaliliśmy trzy świece. Przygotowałam też słodkie truskawki, winogrona i różowe półsłodkie wino. Drzwi mieliśmy otwarte, żeby docierała do nas cicha, spokojna muzyka. Wtuleni w siebie oglądaliśmy gwiazdy wiszące nad Wrocławiem. Było mi naprawdę dobrze. W końcu odczułam błogi spokój, którego tak bardzo potrzebowałam.

Zabawne, jakie życie potrafi być proste. Można wrócić z pracy, która zadowala, do czystego, pachnącego domu. Tam czeka kolacja przygotowana przez najcudowniejszego faceta pod słońcem. Można bez problemu o wszystkim ze sobą porozmawiać lub posiedzieć niemalże w ciszy, jak teraz. Nie jest problemem wzięcie długiej kąpieli w wannie i rozmawianie z ukochanym, który siedzi na brzegu i myje ci plecy lub nie może wytrzymać i wskakuje z tobą do wody. Do niedawna takie sytuacje wydawały się nierealne, niemal jak z filmu „Pretty Woman”, który swoją drogą uwielbiam. Było nam razem tak wspaniale...

— Kochanie... — wyrwał mnie z zamyślenia mój mężczyzna.

— Hmm?

— Nie myślałaś o tym, by skończyć tatuaż?

— Nie raz i nie dwa. Na szczęście na co dzień go nie widzę, więc o tym nie pamiętam.

— Ale nie chcesz go skończyć?

— Chcę. To znaczy, właściwie to muszę go skończyć,

innego wyjścia nie mam.

— Żałujesz? — Alan w tym momencie delikatnie się ode mnie odsunął i pocałował w bark, z którego osunął się materiał cieniutkiego sweterka, ukazując fragment skrzydła mojego feniksa.

— Nie, nie żałuję. On również pomógł mi w najmroczniejszym momencie życia. Podjętych w życiu decyzji nie można żałować, należy nauczyć się z nimi żyć i je w pełni akceptować. Tylko wtedy można osiągnąć spokój ducha. Wiesz, momentami nawet stwierdzam, że nie żałuję związku z Patrykiem. — W tym momencie poczułam, jak dłonie Alana mocniej zaciskają się na moich ramionach. Uśmiechnęłam się delikatnie do siebie, mając świadomość, jak bardzo ten mężczyzna mnie kocha. Jak bardzo byłam szczęśliwa. — Po prostu każda podjęta decyzja doprowadza nas do miejsca, w którym aktualnie się znaleźliśmy. Gdyby nie on, nie wiem, czy teraz siedziałabym z tobą na balkonie naszego mieszkania i popijała wino. Może wyjechałabym do Ameryki albo została sławną tancerką. A może trafiłabym na jakąś imprezę, na której pijany dupek dorzuciłby mi do szklanki jakieś proszki? Nigdy nie będę tego wiedzieć i nie chcę. Liczy się dla mnie tylko to, co tu i teraz. Ja i ty, rozumiesz? Reszta nie ma znaczenia. Mogę żyć w biedzie i zastanawiać się pod koniec miesiąca, gdzie jeszcze dorobić, żeby ugotować ci obiad. Kocham cię i nic więcej się nie liczy. Wiem, że razem poradzimy sobie ze wszystkim, bo nasza miłość jest niezwykle silna, z nią można góry przenosić.

— Dobrze, zrozumiałem — odpowiedział Alan, a do moich uszu doszedł dźwięk jego głębokiego śmiechu. — Ja też ciebie kocham i nigdy nie zapomnij, że jesteś dla mnie najważniejsza.

— Nie zapomnę — obiecałam.

— Wiem. To kiedy idziemy dokończyć twojego ptaka?

ROZDZIAŁ 23.

Diana

Sama nie mogłam uwierzyć w to, że po raz kolejny leżę na stole sadysty — czytaj tatuażysty. Gdzie ja miałam rozum, zgadzając się na tak wielki projekt? Mamusiu kochana, jak zawsze miałaś rację! Chyba kompletnie upadłam na głowę i zdrowo mi się w niej pomieszało. Kochałam swojego feniksa, nie zamieniłabym go na nic innego, jednak gdyby był odrobinę mniejszy... Tak jak we wstępnych planach, miał się znajdować z lewej strony kręgosłupa pod łopatką. Trzeba przyznać rację, powinien być cztery razy mniejszy. W porównaniu z tym, co aktualnie zdołało moje plecy, wstępny plan sugerował pisklaka, niedojrzałe ptaszysko w całej swej okazałości.

— Boże... — wyjąkałam, kiedy już nie pomagało gryzienie własnych pięści, warg i języka. Ukojenia nie dawało również wbijanie paznokci w dłoń. Matko! Nie pomagało nic! Facet, który kończył feniksa, naprawdę był sadystą!

— Aj tam, od razu Boże. Radek jestem. Mówiłem już.

— Zwał jak zwał, ale... Ała!!! — Nie dawałam rady tym razem.

Mateusz, który tatuował mnie na dwóch poprzednich sesjach, w porównaniu z Radkiem wykazał się niezwykłą delikatnością. To miało być ostatnie podejście, maksymalnie czterdziestominutowe. Leżałam już dziesięć minut dłużej, niż z pierwszych ustaleń wynikało. I nic nie wskazywało na to, żeby tortury prędko miały się skończyć. Odnosiłam wrażenie, że ten gościu celowo się nade mną znęcał. Sprawiało mu to dziką rozkosz.

Alan siedział w fotelu na wprost mojej głowy i kurczowo zaciskał wargi, widząc cierpienie malujące się na mojej twarzy i co jakiś czas słysząc pełne frustracji pojedyncze słowa. Zazwyczaj ból tłumiłam w sobie. Nawet jeśli płakałam, robiłam to bezgłośnie. Kiedy coś mnie

przestraszyło, nie piszczałam jak kobiety na filmach. Stawałam jak wryta i wpatrywałam się w jeden punkt, ale z ust nie wydostawało się choćby najmniejsze zajknięcie. Tym razem momentami naprawdę już nie potrafiłam utrzymać języka za zębami, a to oznaczało jedno — cholernie bolało!

Cały czas tuż za uszami dochodził do mnie przeraźliwy dźwięk maszynki z milionem drobnych igieł zdecydowanie kaleczących mi ciało i nanoszących na aksamit skóry nowe barwy, które miały ze mną zostać już na zawsze. Odcienie ognia, który kiedyś pokochałam. Od samego początku miałam do niego przede wszystkim ogromny szacunek, a jeszcze kilka lat temu często tworzyliśmy wspólną całość, oddając się szalonemu tańcowi w rytm muzyki wydobywającej się z bębnów.

Żałowałam, że porzuciłam pasję, którą tak bardzo miłowałam. Kiedy po raz pierwszy wzięłam do rąk łańcuchy zakończone kewlarowymi kostkami, myślałam, że się zabiję. Uderzę się w głowę wystającą śrubą, która przytrzymała zwój materiału, albo się podpale. Jednak nauka poszła zadziwiająco gładko. Pamiętam, jak Maniek stanął za moimi plecami na tyle blisko, że czułam na plecach bicie jego serca. Był ode mnie znacznie wyższy, więc nie miał problemu z trzymaniem moich rąk i prowadzeniem ich w figurę o nazwie młynek, która — jak się okazało — jest podstawowym krokiem przy tańcu z poikami. To z niej wychodzi się do większości innych pozycji, przejść pomiędzy nimi i izolacji.

Maniek, trzymając mnie za ręce, wprowadził łańcuchy w ruch. Stałam jak zaczarowana, bezgranicznie poddając się chwili, która zawładnęła na dobre moim ciałem. Czułam się, jakby fruujące przed moimi oczami zakończenia łańcuchów mnie zahipnotyzowały. Nie zwróciłam uwagi, kiedy mój trener zwolnił uścisk i pozwolił moim dłoniom prowadzić poiki w ich własnym wyjątkowym tańcu. W pewnym momencie usłyszałam komendę „zatrzymaj się”.

Jak na rozkaz wstrzymałam ruch, a łańcuchy, które kurczowo zaciskałam w dłoniach, opadły wzdłuż mojego ciała. Po chwili do moich uszu dotarła kolejna komenda „zaczynij jeszcze raz”, a ja, nie myśląc o niczym innym, ponownie wykonałam pełny ruch, który przed chwilą został mi zaprezentowany. Po tym zdarzeniu zorientowałam się, że przyglądała nam się większa część członków teatru ulicznego, do którego wtedy należałam.

Nie wiedziałam początkowo, o co chodzi. Byłam nowa, a sprzęt do pokazów ogniowych widziałam po raz pierwszy w życiu. Podejrzewałam, że opanowany przeze mnie kilka minut wcześniej krok jest prostą podstawą, którą każdy robi z zamkniętymi oczami. Myliłam się i dopiero po jakimś czasie zrozumiałam jak bardzo. Franek, kolega, który dołączył do ekipy razem ze mną, stwierdził, że skoro ja ogarnęłam temat od razu, to on tym bardziej da radę. Uczył się pięć godzin i oprócz obitej każdej możliwej części ciała nic więcej z tego nie wyniósł.

Kiedy po raz drugi zatrzymałam poiki, szeroko się uśmiechnęłam, a zebrany mały tłum nagroził mnie gromkimi brawami. To była moja chwila, która sprawiła, że znalazłam nową pasję. Taniec z ogniem pokochałam całym sercem i całą duszą.

Momentu, w którym po raz pierwszy dostałam ogień, nie zapomnę nigdy w życiu. Zamykając oczy, czułam zapach podpałki parafinowej do grilla, która wcześniej kojarzyła mi się z czymś obrzydliwym, a po pierwszym ognistym tańcu pokochałam nawet to. Ta woń budziła wspomnienia, przypominała o nocnych występach, które podnosiły adrenalinę, przyspieszały bicie serca o sto procent i dostarczały niesamowitych wrażeń.

Mój pierwszy taniec z podpalonymi poi odbył się na podwórku za siedzibą naszego teatru. Trwały wakacje i trzeba było długo czekać, żeby zrobiło się ciemno. Pierwszy raz musiał odbyć się w idealnych warunkach. Było to tydzień po tym, jak Maniek po raz pierwszy włożył mi do

rąk dwa niepozorne łańcuchy z jednej strony zakończone kostką kewlarową, z drugiej dwoma paskami, które zakładało się na środkowy i wskazujący palec. Przez cały ten tydzień nauczyłam się kilkunastu nowych figur i opracowaliśmy z moim trenerem pierwszy wspólny układ. Tego wieczoru towarzyszył mi i od razu rzucił mnie na głęboką wodę. Zawiadomił o mojej generalnej próbie wszystkich członków teatru, zorganizował ognisko i chłopaków z djembe. Stawili się niemal wszyscy. Cholernie się stresowałam.

Zapadł zmrok, muzycy ustawili się w odpowiednim miejscu i po chwili rozmowy z Mańkiem wiedzieli, jaki rytm mają nam wygrywać. Uwielbiałam wsłuchiwać się w uderzenia dłoni o skórę instrumentu. Dźwięki te przeszywały mnie i docierały do każdego zakamarka ciała. Teraz miałam do ich muzyki wytańczyć układ, który przygotowaliśmy. O tym, że cholernie się bałam, najlepiej świadczył fakt, że po wyjściu na środek zorientowałam się, iż moje podpalone łańcuchy są splątane. Chciało mi się wyć z paniki, ale Maniek szybko zareagował, gołymi dłońmi złapał podpalone kostki i szybkim ruchem je uwolnił. Poklepał mnie po ramieniu jak najlepszego kumpla, złapał swoje łańcuchy i kiwnął głową na znak, że zaczynamy.

W tym układzie ja wykonywałam pierwszy krok, dlatego wszyscy w skupieniu czekali. Chłopaki zaczęli uderzać w bębny, które niosły wśród zgromadzonych niesamowity rytm. Moje serce uspokoiło się nieco i zaczęło bić w jednostajnym tempie, a ciało samo podążało za nim. Nim się spostrzegłam, wprawiłam w ruch poiki, które fruwały wokół mnie jak zaczarowane. To ja nadawałam im odpowiednią lekkość, wyznaczałam tor lotu i granice, których przekroczyć nie mogły. Współgrałam idealnie z moim towarzyszem. Układ był dopracowany pomimo bardzo krótkiego czasu. Wyszło nam fantastycznie, a pod koniec nadszedł czas na moją solówkę. Poddałam się emocjom, które we mnie wzrastały z każdą kolejną

sekundą. W tym momencie nie liczyło się nic więcej, tylko ja, muzyka i ogień. Żłote i czerwone pasma płomieni przelatowały tuż obok moich uszu, dodając własną melodię do tej, która wydobywała się z djembe. Razem stworzyło to najpiękniejszą muzykę, jaką kiedykolwiek słyszałam. Wprawiałam w ruch łańcuchy, nadając im odpowiednie tempo i szlak, a moje ciało zaczęło wyginać się na różne strony.

Już nie wykonywałam sztywnych ram układu opracowanego na rzecz występu, na który mieliśmy pojechać za dwa dni. Czułam, że tworzę z ogniem jedność, i to wrażenie mną kierowało. Mogłabym tańczyć z zamkniętymi oczami, a poiki wciąż by mnie słuchały. Czułam się tak, jakby moje serce kierowało dłońmi i ognistymi wstęgami. Nie liczyło się nic więcej. Nic. Później ogień przygasł i nastąpiła ciemność. Stałam przez chwilę bez ruchu, a następnie podniosłam głowę i ujrzałam same uśmiechnięte od ucha do ucha twarze. Rozległy się niesamowite oklaski, a kilka dziewczyn rzuciło mi się na szyję. To był występ mojego życia. Moja chwila, której nikt mi nie wyrwie z pamięci.

Powróciłam jednak ze wspomnień do sytuacji, w której się obecnie znajdowałam. Coś było nie tak. Nagie plecy już nie piekły okrutnie, tak jak jeszcze przed chwilą. Nie czułam dotyku na poranionej skórze. Nie słyszałam przeraźliwego dźwięku wydobywającego się z maszynki, nanoszącej kolejne warstwy farby na skórę. Uniosłam głowę i uchwyciłam spojrzenie Alana, który siedział przede mną nieruchomo. Wtedy do mojej głowy zaczęły wdzierać się słowa piosenki lecącej właśnie w radiu...

*The whole world is watching when you rise,
Cały świat patrzy, jak powstajesz,
The whole world is beating for you right now,
Cały świat teraz stawia na ciebie,*

*Your whole life is flashing fore your eyes,
Całe życie miga przed twoimi oczami.
It's all in this moment that changes all.
To wszystko jest w chwili, która wszystko zmienia.*

Tekst utworu „Whole World is Watching” zespołu Within Temptation wwiercał mi się głęboko w głowę, zostawiając trwałe ślady, niczym maszynka w rękach tatuażysty. Głos Sharon den Adel i Piotra Roguckiego zaczarował mnie i zawładnął moim ciałem. Słowa wystrzeliwane raz po raz z głośników radiowych jak seria z karabinu, trafiały we mnie, pozostawiając głębokie doznania. Miałam wrażenie, jakby wokaliści śpiewali o mnie i moim życiu.

*You found who you are,
Już wiesz, kim jesteś,
That never goes away.
I to nigdy nie zginie.*

Już wiedziałam.

ROZDZIAŁ 24.

Diana

Zrobienie tego cholernego tatuażu to jedno. Ból niemiłosierny, ale w końcu się skończył. Byłam przeschęśliwa i z radości rzuciłam się Alanowi w ramiona. Nareszcie miałam to za sobą! Dosłownie. W momencie, kiedy przyłgnęłam do ciała swojego chłopaka, a ten objął mnie czule, zawyłam z bólu. Chciało mi się ryczeć, bo nawet o płaczu nie myślałam. Miałam ochotę usiąść w miejscu i zalać się rzewnymi łzami. Zero przytulania, spania na plecach, wygłupów, łaskotek, seksu. Nie byłam w stanie nawet normalnie się poruszać. Miałam wrażenie, że koszulka, która okrywała moje ciało, wsiąka w nie i już na zawsze tam zostanie.

Czułam się tak, jakby na całej powierzchni pleców gotowała mi się krew. Każdy fragment skóry piekł niemiłosiernie. Po dotarciu do domu jedynym ratunkiem było leżenie na brzuchu przy włączonym wiatraku i smarowanie poranionych miejsc co pół godziny specjalną maścią. Alan był szalenie delikatny, ale przez pierwsze dni jego dotyk sprawiał mi lekki ból.

Pamiętałam, jak pierwsze wypełnienie kolorem smarowali mi współlokatorzy i koleżanki w pracy. Momentami miałam ochotę podejść do chropowatej ściany i ocierać się o nią plecami jak niedźwiedź o konary drzew.

Były jednak plusy mojego uziemienia. Mogłam leżeć i przeglądać oferty wakacyjne. Tak też robiłam. Na przeglądaniu okolicy, barów i kompleksów basenowych spędziłam długie godziny. Opłacało się jednak, bo dokładnie sprawdziłam jeszcze raz zarezerwowany wcześniej hotel. Mieliśmy mieć dwa pokoje dla par, a ja nie mogłam się doczekać, kiedy się znajdziemy w naszym. Na parterze był przyjemny bar i stołówka, a wokół budynku znajdowały się kompleks basenów, park wodny, wypożyczalnia sprzętu do nurkowania, kilka knajpek i

sklepików. Dojazd z lotniska nie zajmował więcej niż dwadzieścia minut. Zarezerwowałam jeszcze dla wszystkich dwie krótkie wycieczki do ciekawych miejsc i krótki kurs nurkowania.

Po krótkiej konsultacji z Dorotą uznałam, że to najciekawsze opcje, więc zamówiłam bilety i wpłaciłam wstępną zaliczkę. Obejrzałam jeszcze kilka miejsc w okolicy, ale moim celem numer jeden było odwiedzenie Loro Park, w którym chciałam zachwycić się delfinami i orkami, bo marzyłam od dziecka. Znów wzięło mnie na wspomnienia i czekając na powrót Alana, obejrzałam „Uwolnić orkę”.

Zbliżałam się do końca, kiedy usłyszałam przekręcany zamek w drzwiach. Alan, nawet nie ściągając butów, wszedł do pokoju i z grobową miną usiadł na łóżku, przesuwając moje nogi. Na szczęście maść z witaminą A oraz płynący czas sprawiły, że feniks pięknie się goił, a ból, który odczuwałam w zranionych miejscach, zamieniał się w odczucie swędzenia.

Podniosłam się, odłożyłam laptopa na stolik i usiadłam obok ukochanego mężczyzny. Od razu dostrzegłam, że coś było nie tak. Nie wiedziałam tylko co. Miał ponury wyraz twarzy i zapewne gdyby mógł, chętnie by coś rozwalił. Tego byłam pewna.

Postanowiłam czekać, aż sam zacznie mówić, żeby bardziej go nie denerwować. W dłoniach kurczowo trzymał pogiętą białą kopertę, której zawartość była mi nieznana. Zastanawiało mnie, co jest w środku, ale bałam się o to zapytać. Czekałam, wpatrując się w drżące ręce faceta, który na co dzień był dla mnie ostoją spokoju i bezpieczeństwa.

— Alan, powiedz coś. — W końcu nie wytrzymałam.

Siedzieliśmy w ciszy od kilkunastu minut, a mój chłopak jak usiadł, tak siedział, nie wypowiadając żadnego słowa. Nie widziałam go jeszcze w takim stanie, co mnie śmiertelnie niepokoiło. Alan spojrział mi w oczy i wtedy

dostrzegłam, że jego źrenice są zaszkłone, ale walczył, by nie uronić choćby jednej łzy. Nie wiedziałam, czy był smutny, wściekły, a może jedno i drugie. Po raz pierwszy w życiu widziałam go takiego i miałam nadzieję, że ostatni.

— Znalazłem tę kopertę w skrzynce. Myślałem, że będzie to rachunek za prąd, ale było tylko to.

— Co jest w tej kopercie?

— Nie była podpisana, zobacz, jest czysta. — Alan unikał konkretnej odpowiedzi. Coś było nie tak, a ja coraz bardziej obawiałam się tego, co z niej wyjmę.

— Alan, co jest? — zapytałam z nadzieją, że będzie kontynuował. Nie wiedziałam, jak zachowam się, gdy moje przypuszczenia się spełnią.

— Diana, musimy wyjechać.

— Pojedziemy niedługo na wakacje, jeśli to masz na myśli. Zarezerwowałam dziś jeszcze bilety na krótkie wycieczki...

— Diana! Nie jesteś tu bezpieczna. Podejrzewam, że nigdy nie będziesz bezpieczna we Wrocławiu. — Alan przez moment wpatrywał się we mnie posępnym wzrokiem i urwał, lecz po chwili kontynuował: — Kochanie, bardzo mi przykro, ale on już wie, gdzie mieszkamy. Nie wiem, czy tu był, czy kogoś podesłał. To na pewno nie przyszło pocztą. Chodź do mnie i usiądź.

Bałam się tam podejść. Bałam się tego, co ujrzę w środku. Najgorsze było to, że nie wiedziałam, co o tym wszystkim naprawdę myśli Alan. Jeśli to za dużo i będzie chciał jak najszybciej wrócić do Irlandii... Chyba już nie dałabym rady.

— Nie denerwuj się i zobacz, co jest w środku. — Alan podał mi pogniecioną kopertę, a ja ścisnęłam ją w dłoni.

Nie było sensu tego przekładać na później. Wiedziałam, że facet, który siedział tuż obok mnie, nie pozwoli mi na to. Drżącymi palcami otworzyłam kopertę i wyciągnęłam z niej poskładaną na cztery części kartkę. Napisane na niej było: *Wszędzie cię znajdę, a ten frajer pożałuje, że jest z tobą.*

Obiecuję, kochanie.

Na odwrocie kartki było jedno z moich zdjęć, które zrobiłam sobie na urodziny Patryka. Nie wierzyłam, to nie działało się naprawdę. Co ten psychopata znowu kombinuje?! Nie wiedziałam, co zrobić, co powiedzieć. Zastanawiałam się, czy iść na policję, czy wziąć to za głupi żart i pogróżki bez pokrycia. Zaczynałam się naprawdę obawiać, bo te słowa nie były skierowane tylko do mnie, ale i do Alana.

— Ja... Alan, ja... — W tym momencie spojrzałam na Alana i nie dałam rady.

W odpowiedniej chwili powiedziałam mu o wszystkim, a kiedy spojrzałam na to zdjęcie, coś we mnie pękło. Straciłam poczucie bezpieczeństwa, które solidnie budowałam od roku. Straciłam pewność siebie i wiarę w lepsze jutro. Rozkleiłam się. W złości podarłam kartkę trzymaną w dłoniach, a jej fragmenty rzuciłam przed siebie. Chciałam wyjść z domu. Uciec i biec co tchu, byle jak najdalej od upokorzenia, które częściowo sama sobie zafundowałam. Kiedy złapałam za klamkę od drzwi pokoju, poczułam na sobie dotyk mojego mężczyzny. Alan złapał mnie zdecydowanie i obrócił w swoją stronę. Nic nie powiedział, nie spojrzał mi w oczy. Po prostu mocno mnie przytulił, a ja poddałam się towarzyszącym emocjom. Wtuliłam się w jego pierś i płakałam jak dziecko. Czułam delikatny dotyk jego dłoni na ramionach i włosach. Głaskał je, ostrożnie gładził szyję i barki. Szeptał mi do ucha, żebym się uspokoiła. Zapewniał, że wszystko będzie dobrze i się ułoży. Gwarantował, że nie stanie mi się krzywda, a razem poradzimy sobie ze wszystkim.

Nie wiem, jak długo trwałam w takim stanie. Chyba zasnęłam, a gdy otworzyłam oczy, leżałam na boku, mając pod głową poduszkę. Za oknem zapadał zmrok. Alan przykrył mnie cienkim kocem i siedział na podłodze pod meblami, intensywnie się we mnie wpatrując. Kiedy zauważył, że otworzyłam oczy, wyszedł z pokoju i wrócił po chwili z ciepłą malinową herbatą.

Tego wieczoru długo rozmawialiśmy. Uznaliśmy, że będziemy ostrożni. Nie będziemy w sieci publikować żadnych zdjęć, nie będziemy się chwalić, gdzie aktualnie przebywamy. Mieliśmy od tego momentu wycofać się z życia w cyberprzestrzeni. Nigdzie nie wolno było mi wyjść samej. Chcieliśmy się zabezpieczyć w każdy możliwy sposób. Na policję nie poszłam. Nie miałam dowodów na to, że zdjęcie z pogrózką podrzucił mi Patryk. Na fotografii byłam sama i widać było, że wykonałam je samodzielnie. Do niczego nie zostałam zmuszona. Policja nic by z tym nie zrobiła, nawet nie przyjęłaby zgłoszenia. A nawet jeśli — mogłabym sobie tylko tym zaszkodzić, bo Patryk był nieobliczalny.

Zasypiając tej nocy w objęciach ukochanego, modliłam się do Boga, czego nie robiłam dość dawno. Błagałam, by zabrał z mojej drogi potwora, jakim był mój były. Prosiłam, by nigdy więcej go nie spotkać, by nie zrobił krzywdy moim bliskim. Chciałam tylko móc normalnie żyć i zapomnieć o demonach przeszłości, które usilnie wdzierały się do mojego życia. Błagałam o lepsze jutro, aż w końcu zasnęłam, licząc na to, że kiedy się obudzę, zmora dzisiejszego dnia okaże się tylko złym snem. Koszmarem nękającym zagubione dusze. Tak bardzo tego pragnęłam. Oby to był tylko zły sen, tylko sen...

ROZDZIAŁ 25.

Diana

Dni po zaistniałym incydencie mijały nam w zatrważającym tempie. Po trzech tygodniach nic więcej się nie wydarzyło. Nie przyszedł żaden list, SMS z pogrózkami. Nie zauważyłam, by ktokolwiek mnie śledził albo gdzieś się czaił. Nie usypiałam swojej czujności, ale gdzieś w głębi duszy zaczynałam ponownie czuć się spokojna. Próbowałam wierzyć, że historia sprzed kilku tygodni to niemiły incydent, głupi żart i próba nastraszenia mnie. Patryk zawsze dużo obiecywał, a gdy przychodziło co do czego, brakowało poparcia słów czynami. Tak było zawsze.

LUTY 2016

Tego dnia byłam okrutnie zmęczona. Uczelnia dawała mi się we znaki, w pracy trwał okres kontroli, więc wszyscy snuli się ciągle spięci. Pilnowanie procedur, dokumentacji. Wszystko musiało chodzić jak w szwajcarskim zegarku. Nie było miejsca na potknięcia. Do południa spędzałam czas na wykładowej auli bądź w salach ćwiczeniowych. Kończyłam zajęcia i jeśli miałam wolne dziesięć minut, leciałam na szybki obiad do stołówki. Jeśli nie, brałam na drogę kanapkę i jechałam tramwajem na drugi koniec miasta, żeby nie spóźnić się do pracy. Tam czas mijał szalenie szybko. Gdy zamykaliśmy, była już północ. Kończyłam pracę na tyle pechowo, że na autobus nocny musiałabym czekać prawie półtorej godziny. Wolałam zatem przejść się i dotrzeć do domu przed przyjazdem autobusu.

Jeśli wracałam z kimś, było dobrze. Gorzej, jeśli nikt nie szedł w moim kierunku, ponieważ musiałam przejść samotnie ciemnymi uliczkami po osiedlu domków jednorodzinnych. Brak jakiegokolwiek oświetlenia nadawał okolicy ponurego wyglądu. Zajmowałam wówczas myśli czymkolwiek, byleby tylko nie przypomnieć sobie o paskudnej, odrażającej i wywołującej dreszcze laleczone Chucky. Na samą myśl o niej dostawałam gęsiej skórki i

mimowolnie obracałam się, żeby sprawdzić, czy nie idzie tuż za mną ze swoim parszywym uśmiechem. Wtedy starałam się biec, żeby jak najszybciej dotrzeć do miejsca, które wtedy jeszcze nazywałam domem.

Był też moment, kiedy po pracy przychodził po mnie Sławek. Czekał zawsze gdzieś na uboczu, żeby nie dostrzegł go nikt z pracy i żeby nie spotkać się z Patrykiem, gdyby temu nagle wpadło do głowy wyjść po mnie. Ten gest ze strony Sławka był szalenie miły i byłam mu niezmiernie wdzięczna za takie poświęcenie. Jednak z czasem zdałam sobie sprawę, że nie mogę go dodatkowo narażać na niebezpieczeństwo. Wolałam sama tkwić w tej nieszczęsnej sytuacji.

Tego dnia skończyłam pracę kilka minut wcześniej i liczyłam na to, że zdążę na podwózkę pod dom. Kiedy zamykały się za mną drzwi lokalu, usłyszałam nadjeżdżający nocny autobus. Od przystanku dzieliło mnie jakieś pięćset metrów. Zmęczenie dało o sobie znać. Nie byłam w stanie do niego dobiec na czas. Pojazd zatrzymał się na przystanku, wyskoczyły z niego dwie osoby, wracające zapewne z nocnej libacji, po czym odjechał, a ja miałam ochotę położyć się na środku ulicy i już nigdy więcej się nie podnieść.

Czekała mnie kolejna przeprawa. Cieszyłam się wówczas, że mam ze sobą plecak i wygodne sportowe buty zamiast torebki i szpilek. Nie miałam siły biec, ale w miarę możliwości szybszym krokiem udałam się do swojego mieszkania. Było zimno i bardzo spokojnie. Otulała mnie cisza nocy, która okazała się ciszą przed kolejną burzą. Właściwie w ostatnim czasie moje życie było jedną wielką nawałnicą. Ulewą przykrych wydarzeń, której końca nie było widać. Powoli traciłam wiarę w to, że jeszcze kiedykolwiek ujrzę promienie słońca przebijające się przez burzowe chmury.

Dotarłam pod blok, w którym mieszkałam. Już miałam sięgać do plecaka po klucze, kiedy dostrzegłam zapalające

się na klatce schodowej światło. Usłyszałam stukot obcasów i po kilku sekundach moim oczom ukazała się kobieta, która wyglądała jak... prostytutka. Wysokie skórzane kozaczki sięgające uda, chyba na dziesięciocentymetrowej szpilce, krótka czerwona spódniczka ledwo zasłaniająca chudy tyłek i czarna ramoneska, która nie była dopięta i ukazywała pod spodem jedynie stanik.

Kobieta otworzyła drzwi i żując ostentacyjnie gumę, zmierzyła mnie od stóp do głów, wykrzywiła pomalowane czerwoną szminką usta w dziwnym grymasie i poszła dalej. Nie oglądając się za siebie, ruszyłam po schodach, by wziąć w końcu ciepły prysznic i pójść spać. Miałam nadzieję, że Patryk będzie spał pijany, a ja odnajdę chwilę spokoju.

Po przekroczeniu progu mieszkania nie wierzyłam własnym oczom. Wszędzie wały się puste butelki, na stole z popielniczki wysypywały się pety. Smród okrutny... Nie ściągając butów, weszłam do pokoju, żeby dokładnie sprawdzić, co się dzieje.

Patryk leżał na łóżku w samych bokserkach, paląc papierosa. Wiedział, jak tego nie znosiłam. Obiecywał, że nie będzie palił w mieszkaniu. Miał wychodzić na balkon, żeby tego smrodu było w środku jak najmniej. W powietrzu oprócz papierosowego dymu i alkoholu unosił się jeszcze dziwny zapach, którego nie potrafiłam zidentyfikować. Stałam na środku jak oniemiała i nie wiedziałam, czy krzyczeć, śmiać się, a może płakać. Nie wierzyłam, że mogłam wpakować się w takie bagno i nadal w nim tkwić. W końcu zrozumiałam, że tak dalej być nie może.

Stawałam na głowie, by wiązać koniec z końcem. Zawałam uczelnię kosztem pracy i obowiązków domowych, a nie miałam z tego nic. Dosłownie nic. Czasami bałam się otworzyć lodówkę, bo wiedziałam, że oprócz masła i kilku butelek piwa nic więcej w niej nie znaję. To już nie był związek, w którym dało się mówić o

jakiegokolwiek miłości. Był on toksyczny, przepełniony okrucieństwem i łzami. Dostrzegałam patologiczną sytuację, w której się znalazłam, i do tej pory nie potrafiłam się z niej uwolnić.

Spojrzałam jeszcze raz w stronę Patryka, który w końcu zaczął kojarzyć fakt, iż nie jest już sam w mieszkaniu, a ja stoję na środku pokoju i wpatruję się w niego.

— A ty co się tak, kurwa, gapisz? — Już nawet nie próbował być miły.

Zapędził się w swoim przekonaniu, że ma mnie na zawsze i na wyłączność. Był pewien, że jestem zastraszoną dziewczyną, która boi się postawić i zakończyć tę tragedię. Faktycznie, długo udawało mu się trzymać mnie w takim przekonaniu. Wierzyłam w jego słowa. Kiedy klękał przede mną, wtulał głowę w moje nogi i mocno je obejmował rękoma. Z jego oczu płynęły łzy, a on prosił, bym nie odchodziła. Za każdym razem zapewniał o swojej szczerzej miłości, o tym, że zmieniał jego życie i dzięki mnie jest lepszym człowiekiem. Lepszym człowiekiem! Boże, zaczynałam się zastanawiać, czy w ogóle jest człowiekiem. Bo jak można umyślnie ranić, krzywdzić i zastraszać osobę, którą się kocha? Jak?

Z zamyślenia wyrwał mnie jego kolejny komentarz, będący jak zawsze na najwyższym poziomie.

— Zdejmuj łańchy i chodź tutaj, mam ochotę cię zerznąć i słuchać, jak głośno jęczysz.

Widać było, że naprawdę tego pragnął, bo od razu poderwał się z łóżka, zapewne chcąc pomóc „zrzucić mi łańchy”. Tym razem również był wypity, a to działało na moją korzyść. Podnosząc się zbyt szybko, zaplątał się w kołdrę i w rezultacie runął na podłogę, soczyście przy tym przeklinając. Nie miałam ochoty na niego patrzeć. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Miałam dość jego, tego mieszkania, sytuacji, w której tkwiłam od zbyt długiego czasu, i wszystkiego, co się z tym wiązało.

Obróciłam się na pięcie i bez wahania skierowałam w

stronę drzwi. Momentalnie odechciało mi się spać. Zatrzymałam się, gdy usłyszałam, jak Patryk mówił:

— Nie wychodź, bo tego pożałujesz!

Ale mnie to już nie obchodziło. Nie wierzyłam, że cokolwiek zrobi. Jego słowa były puste i nigdy nie zostały poparte czynami. Chyba że oznajmiał, że wychodzi po piwo. Wtedy mu wierzyłam. I właściwie chyba tylko wtedy.

Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Wtedy do moich uszu doszły jeszcze wykrzyczane słowa:

— Diana, nie zostawiaj mnie, ja cię kocham!

Wyszłam i tej nocy już nie wróciłam. Jedyne, co Patryk we mnie kochał, to portfel i ciało, kiedy chciał zaspokoić swoje potrzeby. Nic więcej. Zamknęłam za sobą drzwi i wybrałam numer Doroty. Wpatrywałam się w ekran, myśląc, czy nie będzie głupotą dzwonienie po pierwszej w nocy.

Schowałam telefon do kieszeni i na pieszo wróciłam do miejsca pracy, żeby przeczekać do rana. Powiedziałam koledze, który miał nockę, że zapomniałam kluczy, a Patryk nocuje u matki. Nie chciałam nikomu mówić, co działo się między mną a nim. Wiedziałam, że wielu widziało znacznie więcej, niż mówiło, ale każdy milczał. Nikt nie wyciągnął do mnie ręki, nie pomógł wyrwać się spod tej tyranii. Nikt nie próbował uświadomić mi, że coś jest nie tak, a ja nie dostrzegam pewnych zachowań swojego partnera.

Chociaż... czy to by pomogło? Czy potulnie przytaknęłabym głową i odeszła od Patryka? On mnie szantażował i robił to bardzo umiejętnie od długiego czasu. Dostrzegł we mnie otwartą furtkę, kiedy byłam zagubiona w obcym mieście. Może nie był wcale taki głupi? Wychwycił trzy lata temu to, co ja dopiero teraz sobie uświadamiałam.

ROZDZIAŁ 26.

Diana

Za dwa dni mieliśmy odbyć naszą pierwszą, ale nie ostatnią wspólną podróż na nieznane lądy. Z dała od Wrocławia, Polski i Irlandii. Razem z Dorotką i Jankiem snuliśmy plany o wakacjach na Teneryfie. Kochałam tę moją małą gromadkę ludzi, która wiedziała już o mnie znacznie więcej niż pozostali. Ba! Nawet rodzinie nie mówiłam wszystkiego. Siostra miała własne problemy, a rodzice... Nie chciałam ich martwić. Nie musieli wiedzieć, co się dokładnie u mnie działo. Domyślali się, że nie było kolorowo. Nie chciałam sprawiać im jeszcze więcej bólu.

Rano obudziłam się z wielkim uśmiechem na twarzy. Wiedziałam, że jeszcze tylko czterdzieści osiem godzin i wsiądziemy na pokład samolotu, który zabierze nas do krainy marzeń. Cieszyłam się jak głupia. Podniosłam się delikatnie z łóżka, żeby nie obudzić Alana, który w nocy długo pracował nad projektem, więc musiał odpocząć.

Wzięłam szybki prysznic i zadzwoniłam do mamy. Relacjonując jej wydarzenia z ostatnich dni, przygotowywałam śniadanie dla ukochanego. Razowe pieczywo, sałata, pomidory, cebulka, serek wiejski i świeżo wyciskany sok pomarańczowy. Takie posiłki z rana mogłabym jeść codziennie. Niestety pracując i jednocześnie studiując, nie miałam czasu na porządne, spokojne śniadania.

Dziś oficjalnie rozpoczął się mój urlop.

— Kochanie, ale masz wszystko? Przygotuj już dokumenty, bilety, spakuj wcześniej torbę, weź... — Mama nie przestawała mówić od jakichś pięciu minut. Wiedziałam, że stresowała się każdą moją podróżą, ale zupełnie nie miała czym. Wszystko mieliśmy dopięte na ostatni guzik.

— Mamuś, proszę cię, spakuję się jutro. Zrobiłam listę potrzebnych rzeczy już dawno. Dzisiaj pójdę jeszcze

dokupić kilka drobiazgów i jakąś książkę do czytania na plaży. Resztę mam — przerwałam swojej rodzicielce w pół słowa. Musiałam tak postąpić, ponieważ w przeciwnym razie przez kolejne dziesięć minut wymieniałyby mi masę potrzebnych rzeczy, które tak naprawdę były zbędne.

— No dobrze, po prostu się martwię. Zobaczysz, zrozumiesz, jak będziesz miała własne dzieci.

— Kocham cię, mamuś. I tak, wiem. Powtarzasz mi to od gimnazjum albo i wcześniej. Wszystko będzie dobrze. Będę już kończyć, bo muszę obudzić Alana, zjemy śniadanie i lecę na miasto. Wieczorem mamy się jeszcze spotkać ze znajomymi. Zadzwoń przed wylotem. Ucałuj tatę, pa!

W odpowiedzi usłyszałam tylko „No pa, pa” i delikatne pociąganie nosem. Ci rodzice...

Ale na samą tę myśl się uśmiechnęłam. Jak dobrze było mieć świadomość, że ktoś się martwi i bezinteresownie kocha, choć nie zawsze okazuje to w odpowiedni sposób.

Po śniadaniu wybraliśmy się z Alanem na miasto. On polował na kąpielówki i jego zdaniem idealne okulary przeciwsłoneczne, a ja potrzebowałam tylko małej torebki na najpotrzebniejsze dokumenty, ponieważ w mojej ukochanej kopertówce zepsuł się zamek. No i oczywiście książkę. Albo dwóch — nałóg książkoholika.

Kiedy mieliśmy już prawie wszystko, udaliśmy się do mojego małego rajku. Empik w Renomie był jednym z moich ulubionych miejsc we Wrocławiu. Alana wysłałam na dział z gramami i różnymi gadżetami, a sama zatraciłam się w labiryncie pachnącym nowymi książkami i papierem. Nie wiem, ile czasu straciłam na przeglądanie kolejnych ciekawych pozycji, jednak w którymś momencie poczułam delikatny dotyk na ramieniu, który doskonale znałam. Od razu poczułam rozchodzące się po ciele przyjemne fale ciepła, które zapewniały mi spokój.

— Już ci się znudziło? Przecież tam jest tyle gier, płyt z muzyką i...

— Diana, wiesz, która jest godzina? — zapytał rozbawiony Alan, stukając w swój zegarek.

— Nooo, w sumie to nie. Nie wiem, dlaczego tutaj nigdzie nie ma zegarów.

— Pewnie dlatego, żeby takie mole książkowe traciły tutaj całe dni. Kobieto, obejrzałem wszystkie możliwe płyty, gazety, poszedłem obok na kawę i lody, swoją drogą mają bombowe smaki, a ty nadal tu tkwisz!

— Bo ty szybko pijesz kawę — próbowałam się tłumaczyć.

— Nie, skarbie. To ty straciłaś tutaj zdecydowanie za dużo czasu — Mój chłopak zaśmiał się i wziął do ręki jedną z książek, które trzymałam. — „W rytmie passady”?

— Podobno jest niesamowita! Główna bohaterka to...

— Już, już, cicho. Dobrze wiesz, że nie czytam babskich książek.

— Ty nic nie czytasz — oburzyłam się całkiem poważnie.

— Nieprawda.

— Nie?

— No nie. Czytam instrukcje, umowy i wiele innych ciekawych rzeczy. — Alan zdawał się rzeczywiście bardzo dumny z siebie, co mnie totalnie rozbawiło. — No już się tak nie nabijaj. To co, bierzesz to babskie czytadło?

— Też. — Uśmiechnęłam się i trzymając kurczowo w rękach jeszcze trzy inne powieści, ruszyłam w stronę kas. Tym sposobem zabierałam ze sobą na wakacje nadbagaż.

W autobusie Alan cały czas mi wypominał, że przeze mnie nie zdążymy przygotować się na wieczór, a mieli przyjść goście. Nie wiem, dlaczego tak się stresował. Wszystko miałam kupione, mięso się marynowało, szaszłyki były przygotowane. On musiał tylko rozpalić grilla w ogródku znajdującym się jakieś pięćdziesiąt metrów od naszego budynku, a ja miałam na szybko zrobić lekką sałatkę i dressing. Jak zwykle niepotrzebnie panikował.

Ludziska zeszli się punktualnie. Byli Dorotka z Jankiem,

jego brat Ernest z dziewczyną Weroniką i Kamil, kuzyn Alana. Przyjęcia w małym gronie stanowiły ostatnio najlepszą odskocznię od codziennych obowiązków. Bawiliśmy się wysmieniem, dużo się śmialiśmy i wspominaliśmy sytuacje z dawnych lat. W pewnym momencie Dorota zaczęła opowiadać, jak bardzo była wystraszona, gdy widziała mój pierwszy pokaz ogniowy. Była pewna, że za chwilę się podpalę. Nie ma to jak wiara przyjaciółki. Alan wymknął się niepostrzeżenie, więc nie zarejestrowałam tego momentu. Dostrzegłam natomiast, kiedy po chwili wrócił. Stał na wprost mnie, ciesząc się od ucha do ucha, a w dłoniach trzymał... poi?!

— Skąd je masz?! — Nie wierzyłam własnym oczom! Zerwałam się momentalnie z krzeselka i wyrwałam łańcuchy z rąk chłopaka.

A on tylko zaśmiał się i wyciągnął z kieszeni butelkę podpałki parafinowej do grilla i zapalniczkę.

— O nie, nie. Alan, nie! Nie patrz tak na mnie. Mówię nie — protestowałam, jak tylko mogłam. Kiedy zobaczyłam ukochane łańcuchy, z którymi od dawna nie tańczyłam, serce mocniej mi zabiło, a krew zaczęła pulsować w żyłach.

— Sprzątałem dziś w szafie i znalazłem w niej pudełko. Myślałem, że są w nim kolejne twoje buty, ale tam było to i kilka jakichś drobiazgów. Od razu mówię, że nie ruszałem, ale pomyślałem, że spróbujesz zrobić nam małe show.

— Nie, Alan. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłam. Nie dam rady. To nie jest takie proste... — urwałam nagle, ponieważ nie wiedziałam, jakich słów użyć, żeby odpuścić. Nie chciałam próbować. Dawno nie ćwiczyłam i bałam się ośmieszyć przed znajomymi, a szczególnie przed ukochanym. Jednak z drugiej strony... Tak bardzo kusiły.

— Próbujesz oszukać mnie czy siebie? Nie raz i nie dwa widziałem cię w akcji i jestem pewien, że to trochę jak jazda na rowerze. Tego się nie zapomina. Sama kiedyś mówiłaś, że w tańcu nie są ważne układy i trudne przejścia, a zjednoczenie ciała z muzyką i ogniem, który czujesz w

sercu.

— Pamiętasz to?

— Pamiętam znacznie więcej, niż ci się wydaje. To jak, podpalamy? — odpowiedział, po czym wyciągnął dłonie w moim kierunku, by odebrać na chwilę moje poiki i mi je przygotować.

Oddałam je i zaczęłam się zastanawiać, jak schować włosy. Wolałam nie ryzykować podpalenia, szczególnie na dwa dni przed wakacyjnym wyjazdem.

Na pomoc przyszła mi niezawodna przyjaciółka, która miała tego dnia na szyi apaszkę. Zdjęła niebieski materiał i pomogła mi nim obwiązać koka i resztę głowy, aby żaden kosmyk włosów spod niego nie wystawał.

— Wierzę w ciebie, pamiętaj. Świetnie sobie poradzisz. Nie myśl o nas, a o tym, co kochałaś od zawsze — wyszeptła mi do ucha i puściła oczko.

No tak, muzyka, ogień i ja. Podeszłam szybko do krzesełka, na którym zawiesiłam torebkę, i wyjęłam odtwarzacz mp3. Dostrzegłam przy okazji, że w telefonie migiała dioda, informująca o czekającej w skrzynce pocztowej wiadomości. Chciałam zerknąć, od kogo przyszła, ale w tym samym momencie Alan zawołał, że wszystko jest gotowe. Stwierdziłam, że to na pewno nic ważnego, i zamknęłam torebkę. Po drodze wyszukałam w urządzeniu kawałek, z którym chciałam spróbować swoich sił. Włożyłam mp3 do kieszeni, pod bluzką przeciągnęłam kabel od słuchawek, by nie przeszkadzał mi podczas tańca. Ustawiłam dość głośno, więc jeszcze przed włożeniem słuchawek do uszu słyszałam pierwsze nuty utworu.

— Gotowa? — zapytał Alan, podając mi nasączone podpałką poiki.

— Nie bardzo, ale chcę spróbować. — Uśmiechnęłam się i dałam ukochanemu buziaka.

Złapałam za swoje łańcuchy i zbliżyłam je do siebie, by obie kostki niemalże się stykały. Alan przykucnął i podpalił je zapalniczką. Odsunęłam się kawałek, mając świadomość,

że przy pierwszych ruchach część płynnej podpałki wypłynie i ochłapię nią przyjaciół, dlatego też najpierw zakręciłam poikami mocno w przeciwnym kierunku, by ostatnie krople poszybowały na trawnik. Zazwyczaj na pokazach już to wywoływało wielkie brawa, a pokaz dopiero miał się rozpocząć.

Zamknęłam na chwilę oczy, zaś włożone przed sekundą do uszu słuchawki rozniosły muzykę po moim ciele. Wdychałam zapach palącego się płynu przywołującego w mojej głowie szereg wspaniałych wspomnień, które pozostały po wielu ogniowych występach.

Otworzyłam oczy, wprawiłam łańcuchy w ruch i otoczenie nagle przestało istnieć. Odcięłam się od wszystkiego ścianą ognia, która szybko powstawała wokół mnie. Zatopiłam się w dźwięku muzyki i ciepłe emanującym z podpalonych kostek. Moje ciało zaczęło wykonywać dobrze znane figury, a łańcuchy stały się przedłużeniem moich rąk. Wirowałam pośród ognistych wstęg, wyginając ciało w różnych kierunkach. Moje serce biło tak szybko, że omal nie wyrwało się z piersi. Znajdowałam się pośród ognistych języków, które tworzyły w oczach widzów pomarańczowoczerwoną kulę. W tym momencie byłam dla nich niewidoczna. Liczyło się to, co znajdowało się wokół. Szybkie przejścia, izolacje, podskoki... Sama nie wierzyłam, że to wszystko pamiętam. Ale nie to było ważne. Zjednoczenie ognia i mojego ciała oraz wypełniająca nas muzyka tworzyły nierozdzielalną całość. Moje biodra kołysały się w rytm muzyki, a ja oddałam się chwili bezgranicznie.

W pewnym momencie poczułam, że ręce powoli zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Nagły duży wysiłek dał im w kość i wiedziałam, że na następny dzień będę mieć takie zakwasy, że nie będę w stanie wyciągnąć sobie z szafki kubka na herbatę. W tym czasie dostrzegłam również, że poiki już przygasły. Musiałam naprawdę się zatracić, skoro nie zorientowałam się wcześniej. Położyłam

je na trawie i wyjęłam z uszu słuchawki. Usłyszałam oklaski, a na twarzy pojawił mi się szczery uśmiech. Podbiegł do mnie Alan i mocno mnie wyściskał.

— Podlać podpałką jeszcze? Trochę jej zostało. — Cieszył się jak głupi.

— Nie, kochanie. Już i tak czuję, że jutro ręce odmówią mi posłuszeństwa, ale dziękuję ci za to. Przez chwilę poczułam się jak dawniej.

— A powiesz mi, czego słuchałaś w trakcie?

— Nie powiem — odparłam zadziornie, po czym głośno się zaśmiałam.

— Żartujesz? Powiedz, że to nie to, co myślę.

— Chyba to. — Nie przestawałam się śmiać. Mój mężczyzna dobrze wiedział, że podczas małego pokazu w uszach słyszałam muzykę jego imiennika, Alana Walkera. Aktualnie byłam zakochana w „Alone”. — Mam dla ciebie idealny cytat z tego utworu.

— Tak? Jaki?

— *Never let me go* — odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. Te słowa w dosłownym tłumaczeniu oznaczały „nigdy nie pozwól mi odejść”, co było szczerą prawdą. Już nigdy nie chciałam znaleźć się u boku kogoś innego. Nie chciałam i nie potrzebowałam kochać innej osoby. Teraz było idealnie.

— Kocham cię, skarbie, i przyznam, że niesamowicie mnie kręcisz na tych pokazach — odparł radośnie.

Zaśmiałam się, dałam mu buziaka i podeszłam do znajomych. Chwilę się pośmialiśmy i podroczyliśmy. W międzyczasie Alan postanowił zanieść do domu kilka rzeczy. Kiedy zniknął za płotem, przyjaciele powiedzieli, że muszą się powoli zbierać. Zaproponowali jeszcze pomoc w ogarnięciu ogródka, ale właściwie wszystko było sprzątnięte. Zostały świeczki na stoliku, grill, który już przygasł i którego zalaliśmy wodą, i worek ze śmieciami, ale stwierdziłam, że wyrzucimy go następnego dnia.

Pożegnaliśmy się i goście rozeszli się do domów, a ja

postanowiłam zaczekać na Alana i przez chwilę poobserwować gwiazdy. Usiadłam na trawie i skierowałam wzrok ku niebu. Było ciepło i przyjemnie, a w oddali cykady dawały przepiękny koncert. Przypomniałam sobie o wiadomości, która czekała na mnie w telefonie. Podniosłam się i podeszłam do torebki. Wyjęłam telefon i na ekranie pojawiła się informacja o MMS-ie od nieznanego nadawcy. Kliknęłam w nią, żeby się pobrała, kiedy nagle usłyszałam szelest kroków w trawie. Nareszcie wracał Alan.

— No, w końcu jesteś — powiedziałam, patrząc w monitor telefonu. — Siadaj, jeszcze tylko sprawdzę wiadomość... — urwałam w pół zdania i zamarłam. Na ekranie widniało moje zdjęcie, na którym siedziałam pomiędzy Alanem i Dorotą w naszym ogródku. To zdjęcie zostało zrobione z niewielkiej odległości jakąś... godzinę temu.

— O Boże, Alan spójrz! — krzyknęłam, po czym podniosłam głowę i ujrzałam wcielenie diabła.

ROZDZIAŁ 27.

Alan

Otworzyłem oczy i nie bardzo wiedziałem, co się dzieje. Czuję okropny ból w głowie. Dotknąłem miejsca, które pulsowało, jakbym nieźle oberwał.

— Krew? Co jest, do cholery?

Powoli przypominałem sobie, że szedłem do mieszkania z ogródka, żeby zanieść część niepotrzebnych rzeczy, a Diana...

Diana! Zerwałem się z podłogi i pognałem przed siebie ile sił w nogach, mimo iż z każdym krokiem łupanie w głowie się nasilało. Nie słyszałem żadnych dźwięków, śmiechów, rozmów, czegokolwiek. Wpadłem przez bramkę do naszego ogródka i nie wierzyłem. Po Dianie i znajomych nie było ani śladu. Rozejrzałem się wokoło, nasłuchując, czy nie ma ich w pobliżu. Może Diana poszła kawałek odprowadzić gości? Zrobiłem krok do przodu i poczułem pod butem coś twardego. Schyliłem się i znalazłem telefon mojej dziewczyny. Włączyłem go bez problemu, ponieważ Diana nie miała założonego hasła. Zobaczyłem nasze zdjęcie i delikatnie się uśmiechnąłem, jednak po chwili skupienia dostrzegłem napis: *Baw się, ja na ciebie poczekam, kochanie*. Kurwa!

— Diana! Diana, do cholery gdzie jesteś? Diana?!

Pobiegłem przed siebie. Może byli z drugiej strony budynku? Kiedy wypadłem z za rogu, porozglądałem się, ale po mojej dziewczynie i przyjaciółach nie było śladu. Wykręciłem z telefonu Diany numer do Doroty. Długo nie odbierała, a kiedy usłyszałem jej głos, miałem wrażenie, że jest zasnana.

— Co jest, Dianuś? — zapytała dziewczyna, ziewając przeciągle do słuchawki.

— Dorota, to ja, Alan. Nie śpisz? Gdzie jesteście?

— Jak to gdzie? W domu. Przecież wróciliśmy jakieś dwie godziny temu.

— Dwie godziny?! Kurwa! Gdzie jest Diana?

— Alan, co się dzieje?

— Nie wiem, ktoś mnie napadł, kiedy szedłem do domu. Dostałem w głowę, chyba butelką, bo wszędzie było pełno szkła. Musiałem stracić przytomność. Jak się obudziłem, w ogródku nikogo nie było.

— A w domu?

— Myślisz, że Diana minęłaby mnie leżącego na klatce schodowej z rozwalonym łbem i poszłaby smacznie spać?!

— Alan, nie denerwuj się. Biegnij sprawdzić do domu, a my z Jankiem niedługo będziemy. Alan nie martw się, to na pewno nieporozumienie. — Usłyszałem od Doroty, po czym rozłączyłem się i pobiegłem do mieszkania.

Drzwi były zamknięte na klucz. Otworzyłem, ale w środku panowała ciemność i cisza. Zapaliłem światła i w panice sprawdzałem każde pomieszczenie, raz po raz wykrzykując imię ukochanej. Diana, gdzie jesteś?!

Nie wiedziałem, co robić. Zadzwoiłem jeszcze do Kamila, Ernesta i Weroniki, ale nikt nie wiedział, co się mogło stać. Wszyscy wyszli z ogródka razem, zostawiając tam Dianę samą. Może poszła do sklepu nocnego za rogiem? Wpadła mi do głowy pewna myśl, którą od razu postanowiłem sprawdzić. Wybiegłem z mieszkania. Chciałem jak najszybciej sprawdzić sklep i jego okolice, które o tej porze nie były idealnym miejscem na samotne wyprawy dla młodej dziewczyny. Niestety Diany nigdzie nie było. Po drodze trafiłem na grupę małolatów, ale nikogo nie widzieli. W lokalu też nic. Moja ukochana nagle zapadła się pod ziemię. Obawiałem się najgorszego.

Wróciłem przed dom, gdzie czekali już Dorota z Jankiem. Jeszcze raz opowiedziałem im, co się stało, a raczej to, co pamiętałem. Minęły już prawie trzy godziny, od kiedy widzieliśmy Dianę ostatni raz. Wróciliśmy do ogródka i mimo późnej godziny obdzwoniliśmy wszystkich znajomych. Może Diana się czegoś przestraszyła i uciekła? Ale to do niej niepodobne. Zostawiła telefon, który

dotatkowo leżał na ziemi. Nie na stole czy w torebce, która też została. Diana po prostu wyparowała.

Bałem się zadzwonić do jej mamy. Byłem przekonany, że niczego nie wie i pewnie już dawno śpi. Nie chciałem jej na razie niepokoić. Może to jakieś nieporozumienie? Zadzwoniłem jeszcze do Marceliny, ale siostra mojej dziewczyny również o niczym nie miała pojęcia. Przestraszyła się i o wszystko zaczęła wypytywać, ale właściwie nie miałem jej czego powiedzieć. Telefon przejęła Dorota i odeszła na bok. Lepiej znała się z młodszą siostrą Diany, może razem udałoby im się do czegoś dojść. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim skończyły rozmawiać, ale kiedy Dorota do mnie podeszła, miała kamienną twarz.

— Alan, musimy wezwać policję.

— Policję? Dorota, dowiedziałaś się czegoś?

— Nie wiem, bo... Posłuchaj. Marcelina weszła na profil Patryka w necie. Cztery godziny temu opublikował posta, w którym informuje, że tej nocy porządnie się zabawi i spełni wszystkie dane obietnice.

To zdjęcie... Kurwa mać! Ten padalec musiał nas cały czas obserwować, a kiedy Diana na moment została sama, wykorzystał to. Zabiję go. Jeżeli Dianie spadnie choćby włos z głowy, zabiję go.

— Zabiję skurwiela!

Poderwałem się, żeby ruszyć przed siebie prosto do miejsca zamieszkania byłego chłopaka Diany. Nie wiedziałem dokładnie, gdzie ta gnida osiadła, ale znałem okolicę. Diana zawsze ją omijała i nie pozwalała mi się do niej zbliżyć na krok.

Janek złapał mnie mocno za ramiona i całą swoją siłą ponownie pchnął na krzesło.

— Nie rozumiecie?! On ją skrzywdzi! — zacząłem krzyczeć na przyjaciół. Dorocie popłynęły łzy, a jej chłopak cały czas stał obok, próbując mnie przytrzymać w pozycji siedzącej.

— Alan, jedziemy na policję. Nawet jeżeli to Patryk się

tutaj zjawił, nie mamy dowodów. Nie wiemy, gdzie mógł zabrać Dianę. Nie możemy chyba zrobić nic innego. Musimy jechać.

ROZDZIAŁ 28.

Diana

Kiedy się ocknęłam, leżałam na czymś niezbyt wygodnym. Musiało to być stare łóżko z okropnie twardym materacem, bo kiedy się delikatnie poruszyłam, głośno zaskrzypiało pod ciężarem mojego ciała. Chciałam się podnieść, ale wtedy poczułam ucisk na nadgarstkach i kostkach. Poruszyłam głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. W pomieszczeniu panowały egipskie ciemności i czuć było stęchliznę. Byłam związana i do czegoś przytwierdzona. Nie wiedziałam, co się stało.

Ostatnie, co pamiętam, to zdjęcie i ten wzrok... Boże, nie... Boże, błagam, nie. Kiedy wspomnienia powoli wracały do mojej głowy, zaczęłam się szarpać jak szalona, byleby tylko jak najszybciej uwolnić się z tego miejsca. Z oczu mimowolnie popłynęły mi łzy. Próbowałam z całych sił walczyć z więzami, ale tylko ocierałam mocno już podrażnioną skórę o szorstkie sznury. Po chwili zdałam sobie sprawę, że narobiłam hałasu, a za drzwiami rozległy się kroki.

Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł mój oprawca. Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. To musiał być tylko zły sen. Koszmar, który ciągle mnie nawiedzał, a tego dnia był po prostu bardzo realny. Jednak chłód, który przeszywał moje ciało, i zapach, który wyczuwałam, były zbyt intensywne jak na sen. Z moich ust nie mogło się wydostać żadne słowo, a w głowie krążyła jedna myśl: „Diana, obudź się”. Upragniona pobudka nie nadchodziła, a koszmar stawał się autentycznością.

— Proszę, proszę. Któż to zaszczycił moje skromne progi? — Patryk nie ukrywał dzikiej radości i malującego się w oczach obłędu.

Wchodząc do pomieszczenia, pociągnął za sznureczek zwisający z sufitu i zapalił wiszącą tuż nad nim żarówkę. Białe światło ukazało szarość miejsca, w którym się

znajdowałam. To musiała być piwnica lub jakiś opuszczony magazyn. W pomieszczeniu nie było okien, a wielkie metalowe drzwi zamknęły się zaraz po tym, gdy wszedł przez nie mój eks. Pokój nie miał dużego metrażu, ale nie była to też klitka. Na środku stał drewniany stół, a na nim kilka szklanych butelek po trunkach. Pod ścianą naprzeciwko mnie ustawiono wielki regał z różnymi narzędziami. Chciałam się dokładniej rozejrzeć, żeby znaleźć drogę ucieczki, kiedy Patryk ponownie się odezwał:

— Jeśli myślisz, że uda ci się wydostać, to się grubo mylisz. Niejedna już próbowała i jak na razie żadnej się nie udało. Ty nie będziesz lepsza — powiedział, podchodząc do stołu i odsuwając krzesło. Rozsiadł się na nim, wyjmując zza ucha papierosa. Włożył go do ust i odpalił zapalniczką. Mocno się zaciągnął i wypuścił dym w moją stronę. Dobrze wiedział, jak bardzo tego nie lubiłam. Znał wszystkie moje słabości.

Coraz bardziej się obawiałam tego, co może za chwilę nastąpić. Co ja mu takiego zrobiłam? Za co tak bardzo mnie nienawidził?

— To jak, kochanie. Zabawimy się teraz czy wolisz trochę później? Nie spiesz nam się. Uwierz mi, że tego, co razem tutaj przejdziemy, nie zapomnisz już do końca życia.

— Spojrzał na mnie i wyszczerzył zęby w parszywym uśmiechu. Kołysał się na tylnych nogach krzesła, a ja w duchu modliłam się, żeby ono nie wytrzymało i z impetem runęło na ziemię. Liczyłam na to, że Patryk uderzy głową o betonową posadzkę i już nigdy się nie podniesie.

— Co nic nie mówisz, hę? Ostatnio taka wyszczekana byłaś. A może masz ochotę popatrzeć na to, co cię czeka? Chcesz się przygotować, kochanie? — Ostatnie słowo wypowiedział bardzo powoli, podkreślając niemalże każdą jego literę. W co on grał?

Patryk wyjął z kieszeni spodni telefon i gdzieś zadzwonił. Usłyszałam tylko, jak powiedział: „Przyprowadź ją”. Nie minęły dwie minuty, a metalowe drzwi ponownie

się otworzyły i jakiś wielki facet, praktycznie bez szyi, wrzucił do pomieszczenia dziewczynę, którą od razu poznałam. To była ta sama osoba, którą jakiś czas temu minęłam na klatce schodowej, kiedy wracałam do mieszkania wynajmowanego z Patrykiem. Wszystko powoli zaczynało mi się układać w głowie. To jedna z jego dziwów, a on zabawiał się z nimi nawet w naszym łóżku. Jednak najgorsze miało dopiero nadejść.

Elwira, bo tak miała na imię dziewczyna, bez słowa stanęła tuż przed nim i zaczęła się rozbierać. Patrykowi się to podobało, a osiłek, który ją przyprowadził, został z nami w środku. Nie byłam z tego zadowolona. Nie chciałam patrzeć na tę scenę. Pragnęłam jedynie się uwolnić i schronić w ramionach Alana, którego teraz tak bardzo mi brakowało.

Dziewczyna po chwili została w samych butach. Położyła się na środku stołu i — ku mojemu zdumieniu — nie wstał do niej Patryk, a podszedł umięśniony dryblas. Wtedy dostrzegłam na drugim krześle skórzane pasy i pejcze. Momentalnie zmroziło mi krew w żyłach, a serce przestało bić. Zabrakło mi oddechu i poczułam, że z oczu płyną mi słone krople. Jak kiedyś, bez jakiegokolwiek zająknięcia, zaczęłam cicho płakać.

Mięśniak najpierw zaczął okładać Elwirę pasem, „zdobiąc” nagą skórę pośladków czerwonymi pręgami. Kiedy pupa zrobiła się sina, a dziewczyna po kolejnych razach przestała już nawet krzyczeć, ściągnął spodnie i na naszych oczach zaczął ją pieprzyć. Zamknęłam oczy i zagryzłam wargi. To było okropne i przerażające. Chciałam zemdleć, by nie widzieć tego, jak ją sponiewierano. Patryk to dostrzegł i natychmiast zareagował. Momentalnie się podniósł i podszedł do mnie. Wszedł na łóżko, na którym wciąż leżałam, usiadł na mnie okrakiem i mocno przycisnął mi bokiem głowę, kierując ją w stronę stołu, na którym leżała Elwira.

— Otwórz oczy i patrz na to, co cię, kurwa, czeka, mała

dziwko. Obiecałem, że cię zniszczę. Teraz się przekonasz,
że zawsze dotrzymuję słowa.

ROZDZIAŁ 29.

Diana

Otworzyłam oczy i nie do końca wiedziałam, gdzie jestem. Szarpnęłam się i wtedy wszystko na powrót do mnie dotarło. Po tym, jak kumpel Patryka skończył z Elwirą, zabrali się stąd, a na odchodnym Patryk obiecał, że będę następna, po czym pocałował mnie w usta i wyszedł. Drzwi nie zostały zamknięte na klucz. Musieliśmy więc być na jakimś odludziu, gdzie nikt nie miał dostępu. Wystarczyło uwolnić się z więzów i miałabym szansę stąd uciec, jednak tym razem nie było to takie proste. Po ich wyjściu szarpałam się przez kilka godzin, ale dało mi to jedynie zdartą do krwi skórę.

Długo płakałam, wołając o pomoc, jednak nikt nie przyszedł. Byłam sama, przywiązana do łóżka w czterech ścianach. Przeszywał mnie chłód, chciało mi się pić i jeść, a do tego coraz bardziej bałam się o własne życie. Choć byłam z tym bydlakiem trzy lata, nie wiedziałam, do czego może być zdolny. Okazało się, że jeszcze wielu rzeczy przede mną nie odkrył.

Wieczór z przyjaciółmi był tak przyjemny. W końcu czułam, że jestem szczęśliwa i, o ironio, bezpieczna. Za dwa dni miałam wyruszyć na wakacje mojego życia, a dałam się podejść bestii. Dlaczego nie poprosiłam Doroty, żeby chwilę poczekała? I dlaczego Alana nie było tak długo? Zalała mnie kolejna fala łez i teraz nie kryłam swojego rozgoryczenia, bólu i strachu. Bałam się jak nigdy dotąd. Nie wiem, czy bardziej o siebie, czy o to, co spotkało mojego ukochanego. Miał być za moment...

— Boże! — wykrzyczałam, a echo poniosło się po ścianach. — Dlaczego mi to robisz? Czym tak bardzo zgrzeszyłam, że musiałam się tutaj znaleźć. Błagam, niech mi ktoś pomoże. Niech mi ktoś pomoże...

Nie miałam pojęcia, jak długo płakałam nad własną niemocą. Wszystko mnie już bolało. „Niech on wróci. Niech

Patryk tu wejdzie, zrobi ze mną, co chce, i mnie wypuści”. Tak bardzo chciałam mieć to już za sobą. Nie wiedziałam, czy ponownie dam radę. Czy jestem na tyle silna, by stawić czoła upokorzeniu, które miało mnie spotkać.

— Śpiącej królownie nie jest za dobrze? — Do mojej głowy wdarł się znienawidzony głos. Musiałam ponownie przysnąć, ponieważ nie usłyszałam momentu, w którym do środka wszedł Patryk. — I jak, kochanie, jesteś gotowa na zabawę?

— Nie, proszę, nie dotykaj mnie — powiedziałam, po czym usłyszałam głośny śmiech.

— Nie dotykaj? Drwisz sobie ze mnie. Zaraz będę cię pieprzył, czy ci się to podoba, czy nie — odparł, nadal się śmiejąc. — Nie dotykaj, dobre! — mruknął pod nosem, po czym ponownie wybuchnął śmiechem.

Mnie do śmiechu zdecydowanie nie było. Cała byłam spięta. Chciałam skulić się w kącie, a praktycznie nie mogłam się ruszyć. Patryk odpalił papierosa i zaczął wyjmować z kieszeni różne rzeczy. Najpierw telefon, który postawił na szafce z narzędziami. Portfel rzucił niedbale na stół, po czym z drugiej kieszeni wyjął klucze. Rzucił w moim kierunku swój głupi uśmieszek, trzymając zębami papierosa, a potem podszedł do drzwi i zamknął je od środka.

Po kręgosłupie przeszły mnie ciarki, a z oczu mimowolnie znów zaczęły płynąć mi łzy. Zastanawiałam się, na jak długo mi ich wystarczy.

Patryk skończył palić i zgasił peta w popielniczce, po czym rozwiązał mi nogi. Od razu zaczęłam nimi wierzgać, jednak był na to gotowy. Szybkim ruchem je przytrzymał i usiadł na mnie okrakiem.

— Myślisz, że coś ci to da? Zapomnij — zadrwił, patrząc mi prosto w oczy.

Sięgnął długimi rękoma za moją głowę i chwilę się męcząc, rozwiązał mi dłonie. Chciałam je rozmasować, ponieważ bardzo mnie bolały, ale on mi na to nie pozwolił.

Złapał mnie w nadgarstkach i wyciągnął mi ręce daleko za głowę, cały czas mocno je trzymając. Nachylił się nade mną i zaczął wsadzać mi język w usta. Odwracałam głowę na wszelkie możliwe sposoby, ale nie dawał za wygraną. Nie chciałam się poddać dobrowolnie. Nie jemu. Zamierzałam się postawić i udowodnić, że się go nie boję. Kiedy nie miałam już sił szarpać głową, Patryk wsadził swój język głęboko w moje usta, a ja z całą siłą go ugryzłam. Poczułam na zębach smak krwi. Mój oprawca momentalnie zeszywniał, po czym zerwał się, krzycząc na mnie i wyzywając mnie od najgorszych. Zrzucił mnie na podłogę i mocno kopnął w brzuch. Automatycznie krzyknęłam i zwinęłam się w kłębek z bólu. Wtedy zaczął kopać moje nogi, a ja w jedynym geście ratunku trzymałam się za głowę, chroniąc ją przed uderzeniami.

Z każdym kopnięciem krzyczałam coraz ciszej. Nie wiedziałam już, co boli mnie najbardziej. Nie mogłam się ruszyć. Nie wiem, jak długo mnie katował, ale kiedy nie miałam już siły protestować, pociągnął mnie za nogi. Rozpiął mi spodnie i wprawnym ruchem je ze mnie ściągnął. Rozerwał mi majtki i koszulkę. Z oczu nadal płynęły mi łzy bólu i upokorzenia. Na ile mogłam, starałam się jeszcze ścisnąć nogi, by nie dać mu do siebie dostępu. On był jednak silniejszy i zawzięty. Wpadł we wściekłość, o czym świadczył jego grymas twarzy i wzrok, który niejednokrotnie przeszywał mnie na wskroś.

— Podnoś się! — wykrzyczał, ale ja nie miałam na to siły.

Nie potrafiłam ruszyć nogą w bok, a co dopiero się podnieść. Przez zapłakane oczy dostrzegłam, że Patryk ściągnął spodnie. Głośno zapłakałam, a on złapał mnie w pasie i podniósł, a następnie rzucił na stół. Dosłownie... Zatrzymałam się na nim połową ciała. Nogi zwisały mi nad podłogą. Patryk, nie czekając na nic, podszedł do mnie i wbił się we mnie mocno od tyłu. Zaczął mnie gwałcić z całych sił, jakie mu jeszcze pozostały. Z moich ust

wydobywały się tylko ciche słowa „nie”, jednak do niego zdawały się one nie docierać. To był mój koniec.

Kiedy Patryk skończył, ubrał się i wyszedł, ponownie nie zamykając drzwi. Nie miałam siły się podnieść i stanąć na nogach, by spróbować mimo wszystko wydostać się z tego piekła. Zsunęłam się ze stołu na zimną podłogę, po czym zwinęłam się w kłębek i zaczęłam płakać, prosząc o jakąkolwiek pomoc.

Obudził mnie odgłos stukających obcasów.

ROZDZIAŁ 30.

Alan

Tej nocy nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Razem z Jankiem i Dorotą pojechaliśmy na komisariat. Tam oczywiście od razu pojawiły się problemy, policjanci nie chcieli przyjąć zgłoszenia zaginięcia, ponieważ upłynęło za mało czasu, a Diana mogła dobrowolnie udać się dokądkolwiek chciała. Pomógł jednak fakt, że zostałem zaatakowany, a ślady po tym zdarzeniu nadal były widoczne na mojej głowie. Nie domyłem zaschniętej krwi, nie miałem na to czasu. Teraz najważniejsze było bezpieczeństwo mojej dziewczyny, które z całą pewnością zostało już rozerwane na drobne strzępy.

Po kilku godzinach oczekiwania na posterunku i zeznań byliśmy wolni, chociaż ja musiałem udać się do szpitala. Mimo że para przyjaciół cały czas ze mną była, czułem się cholernie samotny i zagubiony. Tak bardzo bałem się o Dianę. Zamykałem oczy, a w mojej głowie pojawiały się najczarniejsze scenariusze.

Na policji zgłosiliśmy to, co powiedziała nam siostra Diany. To był nasz jedyny trop. Przekazaliśmy również telefon, który znalazłem na ogródku, aby sprawdzono, kto był nadawcą naszego zdjęcia. Dlaczego ją wtedy zostawiłem choć na moment? Wiedziałem, że jeśli stanie jej się coś złego, nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy!

Nie mogłem już wytrzymać. Kiedy opatrzono mi ranę i wypisano jakieś dokumenty, zerwałem się ze szpitalnego łóżka i pognąłem przed siebie. Zatrzymałem się przed szpitalem, przy murku, który go otaczał. Waliłem w niego pięściami, by ukarać samego siebie. Wylać całą złość, która zawładnęła moim ciałem i umysłem. Chciałem biegać po Wrocławiu, zaglądać we wszystkie możliwe miejsca, byle tylko znaleźć Dianę i ukryć ją w ramionach.

Po chwili dołączył do mnie Janek, a zaraz po nim jego dziewczyna. Nikt nie musiał nic mówić, wszyscy

wiedzieliśmy, co się działo. Znajomi odwieźli mnie do domu. Zaproponowali, żebym pojechał do nich, ale wolałem być u siebie. Może stałby się cud i Diana wróciłaby do domu? Chciałem wtedy być na miejscu, gotowy do wszelkiej pomocy.

Za oknem zaczynało się przejaśniać. Świtało, a ja wciąż siedziałem na podłodze i wpatrywałem się w zdjęcie, na którym roześmiana Diana przytulała się do mnie. Zrobiliśmy je w pierwszym tygodniu po mojej przeprowadzce. Byliśmy tacy szczęśliwi. W końcu wszystko miało zacząć się układać. Przez chwilę było pięknie, a teraz?

— Dlaczego mi to robisz?! — wykrzyczałem w powietrze i zalałem się łzami.

Nie hamowałem słonych kropli, które w szybkim tempie moczyły mi koszulkę. Padłem na podłogę, w którą uderzałem obolałymi już pięściami. Chciałem się ukarać za to, że złamałem daną obietnicę. Zapewniałem Dianę, że nigdy jej nie opuszczę. Dawałem słowo, że nie stanie się jej krzywda. Boże!!! Jak to bolało. Jeżeli ona cierpiała, chciałem cierpieć z nią. Dlaczego to mnie nie spotkała krzywda? Dlaczego?!

Obudziło mnie głośne stukanie w drzwi. Zerwałem się na równe nogi, licząc na to, że ujrzę Dianę. Tak bardzo tego chciałem. Wbiegłem do przedpokoju i złapałem za klamkę. Szybko otworzyłem drzwi, ale moim oczom ukazała się grupa znajomych z Dorotą na przedzie. Nie pytali mnie o zdanie. Przyjaciółka Diany jednym ruchem ręki przesunęła mnie na bok, po czym wszyscy weszli do mieszkania i rozproszyli się po nim.

— Co wy robicie? — zapytałem, niedowierzając w to, co widziałem. Rozeszli się po wszystkich pomieszczeniach i...

— Przeszukujecie moje mieszkanie?!

— Stary, idź się ogarnij do łazienki. Weź prysznic, doprowadź się do porządku i nam pomożesz — odpowiedział mi kuzyn, który jako jedyny został w

przedpokoju, sprawdzając kieszenie naszych kurtek i zaglądnijąc w każdy możliwy zakamarek.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie! Co robicie?! — Jeszcze chwila i bym nie wytrzymał. Miałem ochotę rzucić się na Kamila i go stłuc. Wyładować na nim swój własny gniew. Tylko co by to dało? Chciał pomóc, a ja nie potrafiłem podziękować.

— Alan, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak się czujesz, ale na sam twój widok skręca mnie w środku. Pamiętam, co opowiadałeś mi o tym psychopacie, i jeśli to on, pożałuje. Obiecuję ci to. Musimy spróbować znaleźć coś w waszych rzeczach. Może Diana nie usunęła wszystkiego, co pozostało po ich związku. Może ma gdzieś jakieś zapiski, zdjęcia, cokolwiek, co nas może do nich zaprowadzić — mówił Kamil, a głowę miał cały czas spuszczoną. Jednak po tych słowach się zatrzymał. Wziął kilka głębszych oddechów i spojrzał mi w oczy. — Nam też jest cholernie źle z myślą, że ją tam zostawiliśmy. Wyglądaliście jak dwa gołąbeczki. Zanim poszedłeś do domu, nie chcieliśmy zepsuć wam tej fajnej otoczki. Usłyszeliśmy kroki i byliśmy pewni, że to ty wracasz. Diana chciała nas odprowadzić, ale powiedziałem, żeby się nie fatygowwała. Ja, rozumiesz? Ja! Jeżeli coś jej się stanie, to będzie moja wina! — Kamil usiadł na szafce na buty. Zakrył dłońmi twarz i opuścił głowę. Widziałem, jak jego ramiona drżą. On też płakał. Kolejny facet, który tego dnia wylewał łzy.

Tak bardzo chciałem wierzyć, że to dziwne nieporozumienie. Koszmar, z którego zaraz się obudzę, a Diana będzie się krzątać po kuchni i przygotowywać śniadanie. Ale to wszystko trwało, a jej wciąż nie było. Zostawiłem ją. Opuściłem, gdy najbardziej mnie potrzebowała. Opuściłem...

ROZDZIAŁ 31.

Diana

Stukot obcasów o betonową posadzkę był coraz donośniejszy. Zbliżała się jakaś kobieta, ale ja nie byłam nawet w stanie się podnieść. Odarta z ubrań i godności, sponiewierana leżałam na podłodze. Niczego nie czułam, nawet bólu, który jeszcze przed chwilą był nie do zniesienia. Dlaczego on mi to robił? Czym się tak naraziłam? Miałam przynajmniej dwukrotnie możliwość go zdradzić, lecz nie potrafiłam. Do końca znosiłam jego dotyk, słowa i spojrzenia. Do ostatniego dnia dzieliłam z nim łóżko. Sprzątałam po nim, gotowałam mu, dawałam pieniądze na alkohol. To on mnie zdradzał, upokarzał, bił i uprawiał z moim ciałem seks wbrew sprzeciwom, które głośno wyrażałam.

Odgłosy były już bardzo głośne. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i weszła rudowłosa Elwira. Spojrzała w moim kierunku i w pierwszym momencie delikatnie się uśmiechnęła, jednak gdy dostrzegła stan, w jakim się znajdowałam, uśmiech spełzył z jej twarzy. Przez półprzymknięte powieki dostrzegłam, że miała w rękach tacę. Przyniosła mi wodę do picia, tabletki przeciwbólowe i coś do jedzenia. Odstawiła to na stół i podeszła do mnie.

— Możesz się podnieść? — zapytała, kucając tuż przede mną.

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam mieć z nią niczego wspólnego. Między innymi z tą rudą pięknnością zdradzał mnie Patryk, kiedy ja byłam w pracy lub na uczelni. Kim ona właściwie dla niego była? Co to za chory układ?

— Pomogę ci — powiedziała, kiedy ja nie wykazywałam chęci współpracy. — Złapię cię pod ramiona i pomogę ci przejść do łóżka, postaraj się — dodała, po czym podźwignęła mnie, a ja ostatkiem sił padłam na twarde i stare łóżko.

Elwira wróciła do stołu. Złapała za butelkę z wodą, ale

nagle się zawahała. Odłożyła ją i podeszła do szafy, po drugiej stronie pomieszczenia. Otworzyła ją i chwilę czegoś szukała. Potem wróciła do mnie, przykryła mnie kocem, a obok mojej głowy położyła dużą męską koszulkę i czarne leginsy. Moje ciuchy niestety zostały zniszczone. Po udzieleniu pomocy wzięła ze stołu kilka tabletek i wodę, pochyliła się nade mną i wszystkie pigułki włożyła mi do ust. Jedną ręką uniosła mi nieznacznie głowę i przystawiła do warg butelkę z wodą. Nie wiedziałam, co to były za tabletki. Twierdziła, że to zwykłe przeciwbólowki, ale nie wierzyłam jej. Nie miałam jednak wyboru, połknęłam je i zamknęłam oczy.

Kiedy je ponownie otworzyłam, byłam sama w pomieszczeniu, które teraz wydało mi się odrobinę przyjemniejsze niż poprzednio. Nabrało intensywniejszych odcieni. Spróbowałam się podnieść i choć nadal odczuwałam ból w klatce piersiowej, brzuchu i kroczu, to na obolałych nogach podźwignęłam się i poczłapałam do stołu. Napiłam się wody, a moje spierzchnięte usta od razu zrobiły się nieco delikatniejsze. Ponownie usiadłam na łóżku i założyłam pozostawione ciuchy. Położyłam się, przykryłam kocem i znów zasnęłam.

Nagle poczułam, że ktoś mnie dotyka. Momentalnie otworzyłam oczy i poderwałam się do pozycji siedzącej, mocno nakrywając się kocem. Przy moich nogach siedział Patryk, wpatrując się we mnie intensywnie. Zaśmiał się z mojego nagłego zrywu. Nie wiedziałam, czego chciał ode mnie tym razem. Żywiłam nadzieję, że nie przyszedł ponownie się zabawiać, bo nie miałam siły się bronić. Nie chciałam nigdy więcej oddać swojego ciała w jego łapska. Naszła mnie myśl, że muszę się przygotować na jego kolejną wizytę. Mój wzrok automatycznie powędrował w kierunku regału, na którym widziałam wczoraj masę najróżniejszych narzędzi. Nie było nic! Wszystko zniknęło! Dlaczego nie pomyślałam o tym od razu?!

— Myślałaś, że zostawię cię w miejscu z

niebezpiecznymi narzędziami? — powiedział Patryk, po czym zacmokał z niedowierzania. — Kochanie, jeszcze byś sobie krzywdę zrobiła, a tego nie chcemy, prawda? Lepiej się pozabawiać.

— Nie dotkniesz mnie więcej! — wykrzyczałam, a w następnej sekundzie poczułam przeszywający ból.

Patryk, nie zastanawiając się ani chwili, wymierzył mi siarczysty policzek. Cholernie zapiekło, a ja odruchowo złapałam się za miejsce, w które oberwałam.

— Żebyś się nie zdziwiła. Dawałaś dupy innym, teraz ja nadrabiam zaległości. — Zaśmiał się, po czym chwycił dłońmi za oba moje policzki, ściskając je tak mocno, że mimowolnie otworzyłam usta. Drugą ręką wcisnął mi do gardła kilka tabletek. Zatkanął mi usta, jakby chciał mnie udusić i przyciągnął mocno do siebie, obracając tak, bym była do niego tyłem. Nachylił się do mojego ucha i powiedział, żebym je przełknęła, jeśli chcę jeszcze żyć.

Po policzkach pociekły mi łzy. Nie chciałam ich połknąć. Nie mogłam znieść tego miejsca i dotyku potwora, który okrutnie mnie ranił. Chciałam skończyć ze sobą i gdyby nie fakt, że usunięto wszystkie narzędzia z tego pomieszczenia... Zrobiłabym to. Podciąłabym sobie żyły i wykrwawiła się na śmierć. Pragnęłam życia u boku Alana. Ale jeśli Patryk miał mnie ponownie dotykać, bić, gwałcić i sprawiać sobie tym dziką satysfakcję, nie mogłam na to pozwolić. Nie chciałam tego nigdy więcej. Pragnęłam, by wyszedł i zostawił mnie w spokoju. Połknęłam jednak pigułki, które mi zaaplikował. Po chwili zrobiłam się senna, a świat wokół zaczął wirować. Pochłonęła mnie ciemność.

Poczułam silne zawroty głowy i okropne nudności, otworzyłam oczy, a świat, który mnie otaczał, się kręcił. Coś było nie tak. Próbowałam sobie przypomnieć ostatni moment przed odurzeniem. Tabletki, Patryk, senność... Uniosłam głowę i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Krzesła były przewrócone, koszulka, w którą byłam ubrana, leżała teraz rozerwana na podłodze, a tam... Boże, skąd ta

krwawo? Poderwałam się z łóżka, przez co jeszcze bardziej zakręciło mi się w głowie. Usiadłam, przymykając powieki, i wtedy odczułam potworny ból w dolnej partii ciała. Bolało mnie krocze, tyłek i nogi. Powoli znów otworzyłam oczy i w pierwszej kolejności przyjrzałam się swoim dłoniom. Były pokryte krwią, ale nie zranione. Pod paznokciami dostrzegłam coś, co wyglądało jak zdzierany brud, albo... Boże co tu się stało? Dlaczego nic nie pamiętam? Od pasa w dół również byłam pobrudzona krwią. Otuliłam się dokładnie kocem i małymi kroczkami doszłam do stołu, gdzie leżała przewrócona butelka z resztką wody. Zwilżyłam usta, po czym podeszłam do szafki, z której wcześniej Elwira wyjęła dla mnie ubrania. Miałam szczęście, na jednej z półek leżało jeszcze kilka rzeczy, choć nieco przydużych. Ubrałam się i przeszukałam każdy kąt klitki, w której byłam więziona. Niestety nie znalazłam nic, co pomogłoby mi się wydostać. Nie było też ani jednej rzeczy, która umożliwiłaby mi odejście z tego świata raz na zawsze.

Szarpnęłam za klamkę metalowych drzwi, ale tym razem były zamknięte na klucz i czułam, że już nigdy nie będą otwarte. Byłam uwięziona i zdana na tortury faceta, który zapewniał, że mnie kochał. Dlaczego więc tak dotkliwie mnie ranił? Usiadłam na łóżku i czekałam na to, co miało jeszcze mnie spotkać, modląc się, by ten koszmar się skończył.

Musiałam się bardzo zamyślić, ponieważ nagle usłyszałam głośne kroki kilku osób, usłyszałam dźwięk przekręcanego klucza w zamku i drzwi się otworzyły, a w nich stanął Patryk z... Alanem? O co tu chodziło? Dlaczego oni stali razem, wpatrując się we mnie i o czymś zawzięcie dyskutując?

— Alan? — postanowiłam przerwać tę ciszę, ale mężczyźni zdawali się nie zwracać na mnie uwagi. — Alan?! — Tym razem krzyknęłam. Miałam dość, miałam serdecznie dość! — O co tu chodzi? Co ty tu robisz? Z

nim?!

Czułam, że zaczęły mi drżeć ręce, a serce mocno uderzać. Alan spojrzał mi prosto w oczy, uśmiechnął się złośliwie, po czym zaczął głośno rechotać. Po chwili dołączył do niego Patryk. Obaj podeszli do mnie i ciągle się śmiejąc, złapali mnie za ręce i nogi, a potem mocno związali.

— Alan, nie! Błagam, Alan, nie! — Czułam, jak po policzku płyną mi łzy zażenowania, utraty wiary w cokolwiek. Mój świat doszczętnie legł w gruzach, a ja nie chciałam się już z niego odkopywać. Z mojego serca wydarł się jeszcze okrzyk. — Alan, to boli!

W tym momencie poczułam, że potwornie kręci mi się w głowie. Zaczęłam się dusić, uświadamiając sobie, że ktoś ściska mi usta. Otworzyłam oczy i ujrzałam Patryka. Wierzgałam tak długo, że w końcu zwolnił uścisk. Gdzie Alan? Rozglądałam się po pomieszczeniu. O Boże, to był sen, koszmarne mara, która mnie opętała.

— Czego chcesz? — warknęłam.

— Ktoś tu zrobił się niegrzeczny, chyba trzeba ci coś dać na uspokojenie. — Patryk się zaśmiał, po czym sięgnął ręką do kieszeni swoich dżinsowych spodni. Wyjął z niej kilka tabletek, którymi faszzerowali mnie już wcześniej.

— Nic od ciebie nie wezmę. Możesz je sobie wsadzić w dupę!

— W dupę to ci zaraz wsadzę coś innego. Łykaj te tabsy, mała dziwko, bo dziś zabawimy się inaczej — wycedził przez zaciśnięte zęby, po czym zastosował metodę, która poprzednio okazała się skuteczna. Ścisnął mi twarz za policzki, wepchnął białe tabletki do ust, po czym podduszał mnie tak długo, aż je połknęłam. Kiedy mnie puścił, łapczywie wciągnęłam powietrze. Nie minęło pięć minut, kiedy zaczęło mi się ponownie kręcić w głowie. Złapałam się obiema rękami za skronie, chcąc to jakoś zatrzymać. Niestety bezskutecznie. Dostrzegłam jeszcze, jak otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł mięśniak, którego

pamiętałam z pierwszej nocy w tej klitce. Usłyszałam okrutny śmiech moich oprawców, po czym ujrzałam ciemność.

ROZDZIAŁ 32.

Alan

Przed chwilą dzwonił z policji. Złapali tego skurwiela i wzięli na przesłuchanie. Wyparł się wszystkiego i podobno miał mocne alibi. Według glin on był niewinny i nic na niego nie mieli. Wypuścili go jak gdyby nigdy nic!

Gotowało się we mnie. Byłem bezradny. Przeszukaliśmy całe mieszkanie, obdzwoniliśmy chyba każdego znajomego Diany i wszystkich z rodziny. Codziennie zapuszczaliśmy się w różne miejsca Wrocławia, żeby znaleźć jakąkolwiek poszlakę, która mogłaby nas naprowadzić na Dianę. Byłem w stu procentach pewny, że za jej zniknięciem stał Patryk, jednak gdzieś w głębi serca modliłem się o to, żeby to nie była prawda. Nie było jej już kilka dni. Tak bardzo się o nią bałem, a jednocześnie czułem się tak cholernie bezradny!

Dorota obdzwoniła wszystkie szpitale we Wrocławiu i pobliskich miejscowościach. W akcję włączyła się policja, straż miejska. Media opublikowały zdjęcie Diany, prosząc każdego, kto ją spotkał, o kontakt. Jej rodzice byli załamani, a każdy z nas był tak samo bezsilny.

Ogarnęła mnie wściekłość. Złapałem w locie bluzę i wybiegłem z domu. Szedłem przed siebie, taranując po drodze każdego napotkanego przechodnia. Nie zważałem na to, czy potrącam mężczyzn, czy kobiety. Miałem to w dupie. Chciałem dotrzeć do tego łajdaka i dobrać mu się do skóry, żeby wyśpiewał, co zrobił z moją kobietą. Złapałem tramwaj, który jechał bezpośrednio na jego osiedle. Zostało mi jeszcze kilka przystanków, kiedy rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem, że dzwonił Janek.

— Co jest? — zapytałem.

— Stary, gdzie jesteś? Dobijamy się do ciebie i nikt nie otwiera.

— Nie ma mnie.

— Gdzie jesteś?

— Nieważne, dobiore się do skóry temu dupkowi i dowiem się, co zrobił z Dianą — rzuciłem, wpatrując się w obraz tuż za oknem tramwaju.

— Zdurniałeś?! Wracaj do domu, musisz się czegoś dowiedzieć.

— Macie ją? — zadałem pytanie, mając nadzieję, że Diana się znalazła i czeka na mnie w domu.

— Nie, ale... Alan, przyjeźdź. Musisz sam to zobaczyć. Czekamy... — urwał i od razu się rozłączył.

Wyskoczyłem na najbliższym przystanku i złapałem tramwaj powrotny. Wbiegłem po schodach na górę. Janek z Kamilem czekali pod drzwiami. Mój kuzyn trzymał w rękach jakąś kopertę.

— Co jest?

— Chodź do środka — odpowiedział Janek, jednak żaden nie spojrział mi w oczy.

— Co się dzieje, mów! — Złapałem przyjaciela za ramię i przytwierdziłem do drzwi. Chciałem wylać na niego całą złość, która się we mnie kotłowała. Powoli przestawałem nad sobą panować. Poczulem, jak Kamil odciąga mnie od kumpla. Nic już nie powiedziałem. Przekręciłem klucz w zamku, otworzyłem drzwi i puściłem ich przodem.

Weszliśmy do pokoju, ale żaden nic nie mówił. Dobijała mnie cisza panująca wokół nas. Myślałem, że chcieli mi pokazać zawartość koperty, ale w międzyczasie została zgnieciona i rzucona na podłogę.

— Powiecie mi w końcu, o co chodzi?

— Ja ci powiem, ale usiądź. To będzie coś strasznego, usiądź.

Po jego słowach spodziewałem się najgorszego. Tego, że znaleźli Dianę, a dokładniej jej ciało. Straciłem moją ukochaną na zawsze, a wszystko dlatego, że na moment ją opuściłem. Serce przestało mi bić, a oddech uwiązł w gardle. Kiwnąłem głową na znak, że jestem gotowy, żeby wysłuchać nowych informacji. Nie byłem w stanie wydukać choć jednego słowa.

— Przyszliśmy, żeby dodać ci trochę otuchy i jeszcze raz wszystko przeanalizować. Mieliśmy kilka domysłów i Dorota stwierdziła, że nie ma na co czekać. Przyjechaliśmy od razu do ciebie, żeby obgadać wszystkie za i przeciw. Byliśmy już na piętrze, kiedy zobaczyliśmy na wycieracze kopertę.

Mój wzrok mimowolnie powędrował w kierunku pogniecionej białej koperty, która leżała w rogu pokoju. Kamil to dostrzegł, bo od razu powiedział:

— Ona jest pusta. Jak widzisz, nie ma Doroty. Koperta nie była zaklejona, ale w środku była druga, mniejsza. Był na niej napis „od Diany”. Dorota, nie zastanawiając się ani sekundy, rozerwała ją i wyciągnęła jej zawartość.

Kuzyn zamilkł na chwilę, a ja nie chciałem go poganiać. Bałem się tego, co ujrzeni w środku i nie chciałem przyspieszać chwili, w której miałem się tego dowiedzieć. Kamil nabrał mocno powietrza, po czym je wypuścił i kontynuował:

— To, co było w kopercie, Dorota od razu zabrała i pojechała na policję. Nie chciała czekać na ciebie, bo tu liczy się każda minuta. Zrobiliśmy tylko zdjęcie całej zawartości. Wolę, żebyś dowiedział się ode mnie niż od policjantów. Zobacz — powiedział, wyciągając w moim kierunku rękę ze swoim telefonem.

Zatrzymałem na niej dłużej wzrok, a następnie drżącą dłonią złapałem telefon. Mocno go ścisnąłem, nim ponownie go włączyłem. Spojrzałem na zdjęcie, które pokazał mi kuzyn. Momentalnie zalała mnie fala gorąca, a z oczu bezwolnie popłynął potok łez. Przerzucałem kolejne fotografie i nie wierzyłem. Zatrzymałem się na ostatniej, mocno ściskając telefon. Nie wiem, w którym momencie go upuściłem. Złapałem dłońmi za twarz i przestałem kryć ból, który we mnie narastał. Teraz już płakałem jak dziecko, któremu zakazano sięgnięcia po upragnioną rzecz. Z tym że dla dzieci to problem chwilowy. W miarę upływu lat nasze problemy zdają się przybierać na sile. Moje w tym

momencie osiągnęły apogeum.

Poczułem dłoń Kamila na ramieniu, spojrzałem mu w oczy, w których również dostrzegłem szkliste łzy. Nie myślałem w tej chwili o niczym. Kuzyn przytulił mnie mocno i trzymał tak długo, aż się uspokoilem. W końcu zwolnił uścisk, a ja podszedłem do okna. Wpatrywałem się w obraz Wrocławia, który kładł się spać. Gdzieś tam musiała być moja Diana... i przechodziła piekło. Ten skurwiel ją gwałcił i brutalnie okaleczał. To musiał być on. W kopercie, którą znaleźli moi przyjaciele, były wydrukowane zdjęcia, na których widniała związana i pobita Diana. Zdjęcia, na których ujęto zapłakaną twarz dziewczyny, a nad nią jej oprawcę. Na żadnej fotografii nie było jednak jego twarzy. Żadnego znaku, który mógłby nas doprowadzić do tego padalca.

Na ostatnim zdjęciu gwałcił ją w usta. Diana miała zamknięte oczy, a na policzkach dostrzec można było ślady spływających łez. Fotografia miała dopisek, który tak dobrze znałem... *Uwolnij mnie.*

ROZDZIAŁ 33.

Diana

Otworzyłam oczy i poczułam ból przeszywający całe ciało. Bolała mnie głowa, brzuch, ręce, nogi i miejsca intymne. Bolały mnie usta i oczy od samego patrzenia. Nie wiedziałam, co się ze mną dokładnie działo. Miałam przeświadczenie, że podawano mi jakieś narkotyki. Chwilę po zażyciu tabletek wpadałam w ciemną otchłań, a kiedy się budziłam, nic nie pamiętałam. Czarna dziura w głowie i nic więcej. Na samą myśl, że zabawiano się moim ciałem, dostawałam dreszczy.

Nie wiedziałam, ile już czasu spędziłam w tym miejscu. Minęły godziny, dni, a może tygodnie? W pomieszczeniu nie było żadnego okna i gdyby nie jedna żarówka zwisająca nad stołem z sufitu, ogarniałaby mnie wszechobecna ciemność.

Nagle usłyszałam, że ktoś się zbliża. Otworzyły się drzwi i wszedł przez nie Patryk. Zamknął nas od środka na klucz i usiadł przy stole. Właściwie to rozwalił się na krześle, rozstawiając szeroko nogi. Miałam ochotę wstać i skopać go w najczulszy punkt, ale brakowało mi sił, by podnieść się z miejsca.

Patryk wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Wziął jednego do ręki, a resztę rzucił niedbale na stół. Odpalił go i mocno się zaciągnął, po czym wypuścił z płuc w moją stronę kłęby duszącego dymu. Odniosłam wrażenie, że mój były stara się znęcać nade mną w każdy możliwy sposób.

— Dlaczego mi to robisz? — odezwałam się po chwili. Nie mogłam pojąć, czym sobie na to zasłużyłam. — Odpowiedz mi... dlaczego?!

— Po co te nerwy? Wiesz, że złość piękności szkodzi? — odparł, po czym ponownie zaciągnął się nikotynowym dymem.

— Jeśli nie jesteś ślepy, to widzisz, jak wyglądam. Spójrz, co mi zrobiłeś! Jesteś z siebie zadowolony? Taką

przyjemność ci to sprawia? — Czułam, że długo nie wytrzymam. Chciałam mu wykrzyczeć wszystko, co we mnie siedziało. Chociaż słowami oddać ból, który mi zadawał.

— Wolałem, jak świadomie pode mną jęczałaś. — Po tych słowach Patryk głośno się zaśmiał, co wywołało mocny kaszel. Musiał nie wypuścić z siebie całego dymu.

— Nienawidzę cię. Nienawidzę z całego serca. Jesteś skończonym dupkiem, którego już nic w życiu nie czeka! — wyrzuciłam te słowa praktycznie na jednym wydechu, bojąc się, że zabraknie mi odwagi na dokończenie wypowiedzi.

— Coś jeszcze masz mi do powiedzenia?

— Tak.

Na chwilę się zatrzymałam, zastanawiając się, jak daleko powinnam się posunąć. Myśli kłębiły mi się w głowie, ale pod wpływem impulsu postanowiłam wyrzucić z siebie wszystko. Najwyżej później straciłabym życie, które i tak zdawało się być nic niewarte.

— Jesteś alkoholikiem i ćpunem. Zdradzałeś mnie na prawo i lewo. Okradałeś ze wszystkich możliwych pieniędzy. Uprzykrzałeś mi życie w każdy możliwy sposób. Poniżałeś mnie, okłamywałeś, wykorzystywałeś wbrew mojej woli. Oddałam ci wszystko! Czas, pieniądze i serce. A co w zamian dostałam? Ciągły smród, brudne mieszkanie i ciebie wiecznie najebanego! Nienawidzę cię. Twojego widoku, dotyku, wszystkiego! Gardzę tobą, rozumiesz? Gardzę! — Ostatnie słowa praktycznie wykrzyczałam. Mówienie Patrykowi tego, co leżało mi na sercu, dodawało mi odwagi i sprawiało dziką satysfakcję, chociaż byłam pewna, że spotka mnie za to kara. Nie musiałam na nią długo czekać.

Patryk wstał i sięgnął po leżący tuż obok niego gruby skórzany pas. Podszedł do mnie, a ja cały czas patrzyłam mu prosto w oczy. Już się go nie bałam. Wiedziałam, że za chwilę mnie skatuje, ale czy mogłam odczuwać jeszcze

większy ból? Poczuć się bardziej upokorzona? Już chyba niczym nie był w stanie mnie bardziej stłamsić. Miałam nadzieję, że za chwilę będzie mnie bił tak długo, aż zginę. W duchu zaczęłam się modlić do Boga, by zabrał mnie do siebie.

Oprawca zbliżał się powolnym krokiem. Kiedy stanął tuż przede mną, zamachnął się i z całej siły uderzył mnie w twarz. Upadłam na łóżko i odbiłam się od ściany. Patryk szybkim ruchem złapał mnie za poplątane włosy i zrzucił na podłogę. Przełożył pas do prawej ręki i zaczął mnie nim okładać. Nie patrzył, gdzie uderza. Bił mnie po całym ciele, po nogach, plecach, pośladkach, brzuchu i rękach, którymi starałam się osłonić głowę. Uderzenia były coraz silniejsze, ale ja już nic nie czułam. Kompletnie nic. Ostatnie, co do mnie dotarło, to mocne kopnięcie w głowę. Na moment ujrzałam przed oczami twarz Alana, moją miłość, a następnie odeszłam.

Nie wiem, jak długo mnie jeszcze katował. Mnie już tam nie było. Pozostało jedynie ciało, które przestało odczuwać jakikolwiek ból. Strużki krwi spływały po nim, zdobiąc podłogę nieregularnym ciemnoczerwonym wzorem. Prawdopodobnie po tym wszystkim Patryk przystąpił jeszcze do rutynowego gwałtu, którego po raz kolejny nie byłam świadoma. W końcu miałam się nie obudzić.

ROZDZIAŁ 34.

Alan

Od zniknięcia Diany minęło kilkanaście dni. Nikt nic nie wiedział, nikt niczego nie widział. Moja złość momentami przeradzała się w furję, a innym razem w napad niekontrolowanego płaczu. W mediach zrobiło się naprawdę głośno. Komunikaty o zaginięciu pojawiły się w radiu, we wrocławskim transporcie miejskim. Znajomi rozwiesili plakaty informujące o zaginięciu chyba w każdym możliwym miejscu. Obwieszane były słupy informacyjne, tablice, drzwi na klatkach schodowych, bary — wszystko. Wszędzie, gdzie się spojrzało, można było dostrzec jej figlarne oczka, z których biła radość życia.

Tak bardzo mi jej brakowało. Kończyły nam się już pomysły, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Na pomoc przyszła nam również uczelnia, jednak i to nie przyniosło większych skutków. Diana nagle zapadła się pod ziemię i słuch o niej zaginął.

Dzisiaj miałem jechać na policję. Chciałem się dowiedzieć, czy znaleźli coś nowego, jakąkolwiek poszlakę, która mogłaby mnie doprowadzić do Diany. Chciałem iść do łazienki wziąć prysznic, ale w tym momencie zaczął dzwonić domofon. Nie spodziewałem się nikogo, jednak w ostatnim czasie znajomi często zjawiali się bez zapowiedzi. Byłem im za to wdzięczny.

— Halo?

— Alan Konarski? — Usłyszałem kobiecy głos.

Próbowałem go dopasować do jednej ze znajomych twarzy, jednak go nie rozpoznawałem.

— Tak, słucham.

— Możemy porozmawiać? Mam dla pana pewną informację.

— Kto mówi?

— Wiem, gdzie jest Diana — padło po drugiej stronie, a mnie momentalnie zmroziło.

Nie zapytałem o nic więcej. Wcisnąłem guzik, żeby otworzyć nieznajomej drzwi od klatki schodowej. To oznaczało, że moja dziewczyna żyła! Dzięki Bogu!

Zanim kobieta weszła na górę, czekałem już z otwartymi drzwiami. Kiedy ją ujrzałem, nie wiedziałem, co powiedzieć. Jej skąpy ubiór przywodził na myśl tylko jedno, musiała być prostytutką. Twierdziła jednak, że wie, gdzie jest moja ukochana, więc jak najszybciej chciałem się tego dowiedzieć.

— Alan? — zapytała rudowłosa kobieta, kiedy jej oczy spotkały się z moimi.

— Tak. Gdzie ona jest?

— Nie tutaj. Możemy wejść do środka?

Nie odpowiedziałem na to pytanie. Zrobiłem miejsce, by nieznajoma przeszła przez próg. Zamknąłem drzwi i wskazałem ręką pokój gościnny. Usiedliśmy przy stole, a ja czułem, jak kropelki potu spływają mi po plecach.

— Nazywam się Elwira i wiem, gdzie jest twoja dziewczyna.

— Możesz mnie do niej zaprowadzić? Nic jej nie jest? Czy ona...

— Zwolnij. Nie mogę cię od tak po prostu do niej zaprowadzić, to nie takie proste. Nie mam dużo czasu, ale ty też go zbyt wiele nie posiadasz. Uwierz mi. — Elwira na chwilę zamilkła, jakby zastanawiała się, co może dalej powiedzieć. — Posłuchaj, nigdy nie wtrącam się w potyczki chłopaków. Robię, co chcą, i nieźle mi za to płacą, ale to, co dzieje się z tą małą...

— Co jej zrobił?! Kto za tym stoi? Zabiję gnoja! — Zerwałem się od stołu, krzycząc na kobietę, która chciała mi pomóc.

Poruszyła się niespokojnie, jakby bojąc się, że zrobię jej krzywdę. Nie byłem damskim bokserem, nigdy nie podniosłem na kobietę ręki.

— Uspokój się, bo jej nie pomożesz. Rozumiem, co czujesz, ale...

— Ale co? — wszedłem jej znowu w słowo.

— Ty jej bezpośrednio nie pomożesz. Czy może tu w ciągu maksymalnie dziesięciu minut przyjechać jakaś dziewczyna? I najlepiej, żeby był z nią facet z autem. — Nic już z tego nie rozumiałem. Po co te gierki i podchody? Nie mogła mnie po prostu zaprowadzić do Diany albo powiedzieć, gdzie ona jest?

Nie powiedziałem nic więcej. Miałem zapewnienie ze strony najbliższych przyjaciół, że choćby nie wiem, co się działo, przyjadą niezwłocznie. Zadzwoiłem do Doroty i niczego nie tłumacząc, poprosiłem, żeby przyjechała w ciągu tych nieszczęsnych dziesięciu minut do mojego mieszkania, po czym się rozłączyłem.

Siedzieliśmy z Elwirą w milczeniu. Żadne z nas już się więcej nie odezwało. Bałem się, że jeśli wypowiem choć jedno słowo, zaatakuję ją, ponieważ moje nerwy balansowały na granicy wytrzymałości. Myśli kotłowały się w głowie, serce waliło jak oszalałe. Zacisnąłem mocno pięści, czując, jak delikatnie przydługie paznokcie mocno wbijają mi się w skórę. Nie zważałem na to. Nie liczyło się w tym momencie nic więcej niż odzyskanie mojej Diany.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk domofonu. Tym razem byłem pewny, kto dzwonił. Nacisnąłem guzik, otworzyłem drzwi i po kilku sekundach Dorota z Jankiem wpadli do mieszkania. Już chcieli coś powiedzieć, kiedy ujrzeli nieznaną kobietę.

— Można im ufać? — przerwała ciszę Elwira.

Nie odpowiedziałem jej, jedynie skinąłem potakująco głową. Nie chciałem tracić czasu na zbędne słowa.

— W takim razie musicie teraz zaufać mnie.

— Tobie? — wyrwało się zdenerwowanej Dorocie.

— Dorota, proszę. To chyba nasza jedyna szansa — przerwałem przyjaciółce, nim ta obraziłaby jedyną osobę, która chciała nam pomóc i, co najważniejsze, wiedziała, gdzie jest moja dziewczyna.

— Powiem to raz i słuchajcie mnie uważnie, bo nie

mamy czasu na dyskusje. Albo w to wchodzicie, albo wracam do siebie, ale dla tej małej może się to źle skończyć. — Elwira na chwilę utkwiała wzrok w twarzy Doroty, po czym kontynuowała: — Alan, ty nie możesz pójść ze mną. Przede wszystkim buzują w tobie zbyt duże emocje, ale przydasz się na czatach. Będziesz musiał obserwować, czy nikt się nie zbliża. Dorota, ciebie doprowadzę pod wejście magazynu. Dam ci klucze i to właśnie ty będziesz musiała tam wejść i wyprowadzić Dianę. Dziś miałam załatwić na zastępstwo jakąś panienkę, więc jeśli nawet ktoś cię zauważy, przejdiesz bez problemu. A ty — tu spojrzała na Janka — będziesz siedział w samochodzie i czekał.

— Dlaczego Diana po prostu nie może wyjść sama? I dlaczego jest w jakimś magazynie? O chuj tu chodzi?! — Nie wytrzymałem i warknąłem w stronę Elwiry. — I co tak właściwie ty będziesz robić?

— Będę dawać dupy temu dupkowi, żeby za szybko nie chciał iść znów katować twojej dziewczyny, może to?! — Widać było, że kobieta, która przyszła nam z pomocą, zaczyna się irytować. Pospiesznie wstała i skierowała się w stronę drzwi.

— To on, prawda? To Patryk? — zapytałem, a Elwira zatrzymała się w połowie drogi.

— Tak — odpowiedziała, odwracając się w moim kierunku. — I przygotujcie się na okropny widok. Chodźcie, nie mamy czasu.

Nikt więcej o nic nie pytał. Wyszliśmy z mieszkania i szybko udaliśmy się do czarnego mercedesa Janka. Na przednim siedzeniu obok kierowcy usiadła Elwira, która pokierowała go w odpowiednią stronę. Zerknąłem na Dorotę i widziałem, że denerwowała się równie mocno jak ja. Może nawet i bardziej. Teraz od niej wszystko zależało. Chciałem się z nią zamienić, jednak kategorycznie mi zabroniono. Poczułem, jak z oczu spływają mi pojedyncze łzy. Teraz musiałem o nich zapomnieć i uzbroić się w siłę.

Nie wiedziałem, co nas czekało, ale musiałem być gotowy na wszystko. Złapałem przyjaciółkę za dłoń i mocno uścisnąłem.

Elwira z Dorotą wysiadły wcześniej, instruując Janka, gdzie dokładnie ma podjechać. Po drodze wyrzucił również mnie, a ja przyczałem się we wskazanym miejscu, żeby obserwować rozwój sytuacji. W okolicy w tym momencie miało nikogo nie być. Dopiero po osiemnastej zaczęli kręcić się tu ludzie Patryka i on sam. Mieliśmy prawie godzinę.

W tym momencie dostrzegłem Dorotę zbliżającą się do drzwi starego magazynu. Tu Elwira ją zostawiła i pobiegła w przeciwną stronę. Trzeba było jej przyznać, że mimo bardzo wysokich obcasów biegła naprawdę sprawnie. Dorota otworzyła wielkie metalowe drzwi i zniknęła w murach budynku. Pozostało nam jedynie czekać.

Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Strach przed tym, co mnie czekało, sprawiał, że serce zamiast bić, całkowicie się zatrzymało, oddech uwiązł w gardle, a obraz zaczął się rozmazywać pod natłokiem łez.

Nagle poczułem wibracje telefonu. Dzwoniła Dorota, a ja po raz pierwszy w życiu miałem obawy przed odebraniem.

— Doro...

— Alan, pomóż!

ROZDZIAŁ 35.

Alan

Nie pamiętam, czy się rozłączyłem, czy cokolwiek odpowiedziałem. Momentalnie rzuciłem się przed siebie. Biegłem ile sił w nogach, nie zważając na nic wokół. W uszach rozbrzmiewał mi głos Janka, który gdzieś z oddali mnie wołał, ale nie miało to dla mnie w tym momencie żadnego znaczenia. Dopadłem do wielkich metalowych drzwi i wbiegłem do środka. Przede mną rozpościerał się długi, ciemny korytarz. Początkowo nie bardzo wiedziałem, gdzie się udać. Na bocznych ścianach znajdowało się mnóstwo drzwi do jakichś pomieszczeń. Próbowałem otworzyć kilka pierwszych, jednak wszystkie były zamknięte. Po chwili usłyszałem płacz Doroty i nawoływanie o pomoc.

Biegłem przed siebie, nasłuchując odgłosów, które coraz wyraźniej trafiały do moich uszu. Dotarłem do zakrętu, a tuż za nim ujrzałem światło dochodzące z pomieszczenia znajdującego się na samym końcu. Drzwi były niedomknięte. Wpadłem do miejsca, w którym miała znajdować się Diana.

Utkwiłem wzrok najpierw w Dorocie, po czym powoli przeniósłem go na łóżko. Znieruchomiałem, wpatrując się w scenę, która rozgrywała się tuż przede mną. Dorota próbowała dźwignąć Dianę na ręce, jednak nie miała na tyle sił, a Diana... O Boże...

— Diana, skarbie. Diana, ocknij się proszę. — Nie wierzyłem w widok, który mi się ukazał. To nie mogła być prawda. Uklęknąłem przy mojej ukochanej, bojąc się ją jakkolwiek dotknąć. Gdybym nie wiedział, że to ona, nie poznałbym jej. Mojej dziewczyny...

Była naga, brudna, oblepiona zaschniętą krwią. Twarz miała tak spuchniętą i okaleczoną, że nie było widać oczu.

— Diana... — Głos uwiązał mi w gardle i mocno zapłakałem.

— Alan, pomóż mi ją podnieść. Zaraz może ktoś tu wpaść. Musimy jechać do szpitala. Alan! — Poczuję, że przyjaciółka mną potrząsa. Miała rację, nie mieliśmy ani chwili do stracenia. A tego gnoja zabiję, przysięgałem, że go zatłukę gołymi rękoma.

Wziąłem Dianę na ręce i szybko udałem się w drogę powrotną. Modliłem się, żeby po drodze nikogo nie spotkać. Błagałem Boga, żeby Diana żyła. Tak bardzo jej potrzebowałem. Jakim skurwielem pozbawionym uczuć trzeba być, żeby tak skrzywdzić drugiego człowieka. Jak można podnieść rękę na kobietę? Drobną, bezbronną dziewczynę.

Kiedy wyszliśmy z magazynu, rzuciłem się biegiem przed siebie. Do auta Janka miałem jakieś trzysta metrów, ale nie zatrzymałem się nawet na chwilę. Gdy zbliżałem się do celu, dostrzegłem, że przyjaciel wyskoczył z samochodu i otworzył nam tylne drzwi. Pomógł mi wejść do środka z Dianą, po czym siadł za kółkiem. Reszta mnie nie obchodziła. Z letargu, w którym się znalazłem, ocknąłem się dopiero, kiedy zamknięto mi przed nosem drzwi szpitalne, a Dianę zabrano na stół operacyjny.

ROZDZIAŁ 36.

Alan

Mijały godziny, ale nikt nie chciał z nami rozmawiać. Żadne z nas nie było rodziną Diany. Poza tym cały czas przeprowadzano badania i operowano. Czekaliśmy na jej rodziców, żeby czegokolwiek się dowiedzieć.

Siedziałem na twardym krześle, nie ruszając się z miejsca. Chciałem być przy Dianie, jak tylko to będzie możliwe. Dlaczego ją wtedy zostawiłem? „Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy!” — pomyślałem. A jeśli ona...

— Alan?

Podniosłem głowę i napotkałem duże zielone oczy, które tak dobrze znałem. Diana zdecydowanie odziedziczyła je po matce. Obie siostry były do siebie szalenie podobne. Wstałem, by spróbować porozmawiać z jej mamą.

— Pani Izo, ja... — Nie dałem rady. Nie potrafiłem jej nic powiedzieć. Głos mi się łamał, a język odmówił posłuszeństwa. — Ja...

— Czy lekarze coś mówili? — Pani Iza nie okazywała emocji. Jeszcze nie wiedziała, w jakim stanie znaleźliśmy jej córkę.

— Jeszcze ją operują — odpowiedziałem i spuściłem głowę. Wolałem, żeby wszystkiego dowiedziała się od lekarza. Gdy tylko wracałem wspomnieniami do widoku jej poturbowanego ciała...

Czekaliśmy wszyscy w milczeniu. Rodzice Diany, siostra, Dorota z Jankiem, przyjechał też Kamil, żeby dodać mi otuchy.

W końcu z sali wyszedł lekarz. Spojrzałem na jego twarz i byłem pewien, że nie ma dla nas najlepszych wieści. Wszyscy wstaliśmy, chcąc jak najlepiej słyszeć każde słowo. Mężczyzna, zdecydowanie po czterdziestce, w niebieskim stroju, podszedł do rodziców Diany i zaprosił ich do swojego gabinetu. Ku mojemu zdumieniu pani Iza poprosiła, by mówił do wszystkich. Powiedziała, że wszyscy

jesteśmy rodziną Diany, a ja poczułem ogromne ciepło na dnie serca.

— W porządku. Ale to, co państwo usłyszą, może być bardzo trudne do udźwignięcia. Na pewno mam mówić przy wszystkich? — dopytywał lekarz.

— Tak, proszę mówić — odpowiedziała mama Diany, po czym mocno zamknęła oczy.

Mąż ścisnął ją za ramię, próbując ją wspierać.

— Państwa córka doznała bardzo licznych obrażeń głowy i pozostałych części ciała. Ma złamane żebra, prawą rękę w dwóch miejscach. Skręconą kostkę. Do tego liczne obrażenia twarzy, jednak kiedy zejdzie opuchlizna, wszystko powinno być w porządku. Po śladach na dłoniach mamy pewność, że chroniła się, jak mogła. Doznała krwotoku wewnętrznego, ale zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, i stan pacjentki na chwilę obecną jest stabilny. Mimo to Diana... — Lekarz westchnął głośno, po czym kontynuował: — ...jest w śpiączce. Nie jesteśmy w stanie określić, czy ucierpiał mózg, ale jesteśmy dobrej myśli. Bardzo mi przykro, ale pacjentka w ciągu ostatniej doby przynajmniej kilkakrotnie odbyła stosunek płciowy z dwoma mężczyznami, co potwierdzają wyniki badań nasienia, które pobraliśmy. Nie możemy jednak mówić o gwałcie, dopóki nie potwierdzi tego pacjentka.

Po tych słowach mama Diany nie wytrzymała. Zaniósła się głośnym płaczem, wtulając w ramiona męża.

Czułem się winny tego, co usłyszałem. Odpowiedzialny za to, co spotkało moją dziewczynę. Nie wytrzymałem. Odwróciłem się i pobiegłem przed siebie. Wybiegłem ze szpitala i pogałem prosto. Bez jakiegokolwiek celu. Chciałem dopaść tego łajdaka i go zabić. Jeśli teraz stanąłby mi gdziekolwiek na drodze...

Poczułem wibracje telefonu. Dzwonił ojciec Diany. Co miałem mu powiedzieć? Co?

— Alan, gdzie jesteś?

— Co z nią? — Podniosłem się spod drzewa, pod którym

siedziałem, i zastanawiałem się, co dalej. Dumałem nad tym, co powiem ukochanej, kiedy się obudzi. Czy mi wybaczy?

— Na razie się nie wybudziła. Wróć, proszę, do szpitala. Policja chce z tobą rozmawiać.

— Niedługo będę — odpowiedziałem, po czym rozejrzałem się po okolicy. W pewnym momencie nie bardzo wiedziałem, gdzie jestem, jednak po chwili dotarło do mnie, że wróciłem pod magazyn...

— Alan Konarski? — Kiedy doszedłem do rodziców i przyjaciół Diany, zauważyłem funkcjonariuszy, którzy pierwsi się odezwali.

— Tak, to ja.

— Pojedziesz z nami. Jesteś podejrzany o zabójstwo Patryka P. — Dalsze słowa przestały do mnie docierać. Zabójstwo? Jak to możliwe, przecież...

Funkcjonariusze zapakowali mnie do radiowozu i przewieźli na pobliski komisariat. Nie musiałem długo czekać na przesłuchanie. Odpowiadałem na wszystkie pytania i w dalszym ciągu nie rozumiałem, dlaczego właściwie mnie zatrzymano. Opowiedziałem wszystko krok po kroku, całą historię. O dziwo, kiedy zacząłem relacjonować wszystko po kolei, nie przerywano mi. Wysłuchano do samego końca. Przyznałem, że pobiegłem w okolice magazynu, w którym znaleźliśmy Dianę. Miałem nadzieję, na to, że ten dupek się pojawi i go zatłukę. Chciałem się odwdzińczyć za swoją dziewczynę. Za to, co jej zrobił. Jak bardzo ją skrzywdził. Ona walczyła o życie tylko i wyłącznie dlatego, że postanowił ją za coś ukarać. Zemścić się za to, że go zostawiła.

Kiedy wypowiedziałem ostatnie słowa, do sali wszedł inny policjant i powiedział coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

— Znaleźliśmy ją. Przyznała się do winy.

Byłem wolny, ale po głowie krążyły mi myśli.

Przyznała się... Czy to Elwira? Pragnąłem jej

podziękować i w razie konieczności stanąć w jej obronie.

*

Wypuszczono mnie, a ja nie zastanawiając się ani minuty, wróciłem do szpitala. Wyjaśniłem wszystkim nieporozumienie i zapewniłem, że nie tknąłem tego bydlaka, choć chciałem. Powiedziałem im również, że złapano kogoś, kto się przyznał. Nie chciałem jednak mówić o swoich przypuszczeniach. Nie teraz.

Pragnąłem w jakikolwiek sposób pomóc rodzicom Diany. Zaproponowałem, żeby pojechali do naszego mieszkania i się przespali. Chciałem zostać w szpitalu na noc, na wypadek gdyby Diana się obudziła. Obiecałem, że nie opuszczę jej już na krok. Początkowo nie chcieli się zgodzić, ale w końcu ulegli. Dałem im klucze i już się żegnaliśmy, kiedy przyszła do nas pielęgniarka i poinformowała, że Diana się ocknęła, a jej stan jest stabilny. Badał ją jeszcze lekarz, ale lada moment mogliśmy ją odwiedzić. Rodzice i ja. Nikt więcej i prawdopodobnie tylko na chwilę.

Gdy wchodziłem do sali, gdzie leżała Diana, uderzył mnie zapach jakichś substancji, który na korytarzu nie był tak intensywny. Usłyszałem dźwięki wydobywające się z aparatury otaczającej jej łóżko. Stałem kilka kroków za małżeństwem. Mieli pierwszeństwo, a ja bałem się podejść do jej łóżka. Usłyszałem płacz pani Izy i słowa: „Córeczko, moja kochana córeczko”.

— Mama... tata... — wyszeptała Diana cichutkim i łamiącym się głosem. — A gdzie jest... — Nie musiała kończyć pytania. Zebrałem się w sobie i podszedłem do jej łóżka, ze wszystkich sił powstrzymując napływające do oczu łzy. Teraz musiałem być dla niej silny.

— Alan?

— Tak, jestem przy tobie. — Chciałem dotknąć jej dłoni, jednak bałem się sprawić jej dodatkowy ból.

— Ale co ty tu robisz? Gdzie jest Patryk? — To pytanie

uderzyło we mnie jak grom z jasnego nieba. Patryk?!

W tym momencie lekarz wpisujący coś do dokumentów zwrócił uwagę na panującą ciszę. Spojrzał na nas i zrozumiał, że coś jest nie tak. Nie wiedziałem, o co chodzi. Dlaczego ona pytała o tego łajdaka? Po tym, co jej zrobił?!

— Diana, kochanie, nie pamiętasz, co się stało?

— Nie. Boli mnie głowa. Co się dzieje? — Diana wyglądała na zakłopotaną, jeśli grymas na jej twarzy można było tak interpretować. Miała napuchnięte oczy, siną i podrapaną twarz. Leżała nieruchomo, a słowa wypowiadała przed siebie, nie patrząc na nikogo z nas.

Nie dałem rady. To było silniejsze ode mnie.

Przeprosiłem i wyszedłem na korytarz. Przyłgnałem do ściany, po której się osunąłem. Zakryłem twarz dłońmi, by dać upust nerwom, które mną zawładnęły. Nie docierało do mnie to, co się działo. Nie wiedziałem, co miałem jej odpowiedzieć. Tak bardzo nie chciałem jej jeszcze bardziej ranić.

Po jakimś czasie wyszedł do mnie ojciec Diany. Usiadł obok na podłodze i wyjaśnił, że jego córka nie pamięta niczego z ostatnich trzech lat. Ostatnie, co utkwilo jej w pamięci, to początek pracy we Wrocławiu, pierwsze studenckie dni i... on. Diana żyła w przeświadczeniu, że jest w szczęśliwym związku z Patrykiem. Lekarze nie byli na razie w stanie stwierdzić, czy to chwilowa utrata pamięci na skutek obrażeń i traumatycznych przeżyć, choć zapewniali, że tak właśnie może być i w ciągu kilku dni dziewczyna powinna wszystko sobie przypomnieć, a przynajmniej znaczną większość.

*

Czas mijał, a Diana nie odzyskiwała pamięci. Byłem załamany. Nie wiedziałem, co robić. Trwałem przy niej w każdej możliwej minucie z tą różnicą, że w roli przyjaciela, brata, którego pamiętała sprzed dwóch, może trzech lat.

Po kilku dniach ponownie przyjechała Dorota.

Poprosiła, żebym towarzyszył jej podczas krótkich odwiedzin. Stan zdrowia Diany mimo wszystko był poważny i nie można było jej męczyć.

Na widok przyjaciółki Diana delikatnie się uśmiechnęła. Dziewczyny porozmawiały chwilę o pierdołach, które miały rozładować narastające wokół napięcie. Nie wiedziałem jednak, do czego Dorota będzie chciała zmierzać.

— Kochanie, powiedz mi, naprawdę nie pamiętasz nic, co wydarzyło się w ostatnim czasie? — zapytała delikatnie Dorota, rozpoczynając pierwszą poważną rozmowę, której miałem być świadkiem.

Sam nie potrafiłem rozmawiać z własną dziewczyną. Nie potrafiłem ukrywać swoich uczuć. Miałem się wstrzymywać.

— Nie. Rozmawiał ze mną psycholog, lekarze i rodzice. Powiedzieli, że od dawna nie byłam już z Patrykiem. Twierdzą, że byłam szczęśliwa u boku... — W tym momencie delikatnie przekrzywiła głowę w moją stronę i teraz słowa skierowała do mnie: — Alan, przykro mi, ale ja naprawdę nie pamiętam. Proszę, zrozum mnie. Wiedziałem, że mówiła prawdę i tylko skinąłem głową, czując ogromny ból w sercu. Nie mogłem jej teraz stracić. Nie po tym wszystkim. Byłem w stanie czekać nawet latami. Diana jednak mówiła dalej:

— Powiedziano mi, co on mi zrobił i że... nie żyje. Dorota, mam pustkę w głowie. Czarną dziurę. Kiedy zamknę oczy, widzę tylko ten wzrok i błysk w oku, który przeszywa mnie na wskroś. On podobno mnie... — Tu zamilkła, a po policzku popłynęła łza. Opuchlizna zaczęła delikatnie schodzić, dlatego można było dostrzec spływającą kroplę.

— Słońce, jeśli nie chcesz, nie będziemy o tym rozmawiać — weszła jej w słowo Dorota.

— Podobno to ty pierwsza mnie znalazłaś. Dziękuję. Tobie też, Alan. Wiem, że wiecie o tym, chociaż na samą myśl robi mi się niedobrze. Naprawdę ciężko mi uwierzyć,

że on był w stanie mnie... mnie...

Zapadła głucha cisza. Wstałem i chciałem wyjść z sali, może beze mnie łatwiej by im się rozmawiało? Diana nie pamiętała, jak blisko siebie byliśmy.

Wiedziałem tak dużo. Ufała mi bezgranicznie. Zatrzymał mnie głos Doroty.

— Zaczekaj. Alan, zaczekaj. — Dorota wzięła kilka wdechów i ponownie odezwała się do swojej przyjaciółki. — Nie wiem, czy jest to odpowiedni moment. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie. Diana, znalazłam tam na miejscu oprócz ciebie coś jeszcze.

— To znaczy? — Diana była wyraźnie zainteresowana.

Osobiście też nie wiedziałem, co zostało tam znalezione. Nikt nic nie mówił. Policja dała nam na razie spokój. Dianę mieli przesłuchiwać dopiero wieczorem.

— Kiedy Alan wziął cię na ręce i ruszył do wyjścia, zerknęłam na wielki regał, który stał w pomieszczeniu. Światło ze zwisającej żarówki mocno się od czegoś odbijało. Zerknęłam i zobaczyłam kilka płyt. Nie myśląc zbyt długo, zgarnęłam wszystkie i wrzuciłam do torebki. Sprawdziłam je w domu na laptopie.

— Co na nich było? — Tym razem pytanie padło z moich ust.

Dorota nie obróciła się, by na mnie spojrzeć, tylko kontynuowała, patrząc prosto w oczy Diany.

— Dorotka, powiedz mi — dodała Diana.

— On nagrywał wszystko, co ci robił. Kiedy to odkryłam, zawiozłam dowody na policję, ale jedną płytę zostawiłam, żeby pokazać ci ją osobiście. Wiem, że ma być dziś u ciebie policja. Pomyślałam, że wolałabyś dowiedzieć się tego od nas. Jeśli chcesz, mam laptopa.

— Chcę — odpowiedziała szybko i pewnie Diana. Próbowała podźwignąć się lekko na łóżku, po czym jęknęła z bólu.

— Jesteś pewna? To jest... okrutne.

— Skoro to przeżyłam, to tak, chcę.

Po tych słowach Dorota włączyła laptopa. Otworzyła stację dysków i wsunęła do niej cienki krążek. Odpaliła program i czas stanął w miejscu. Boże...

ROZDZIAŁ 37.

Diana

Dorota oznajmiła mi, że ma płytę, na której nagrane były zdarzenia z ostatnich dni. Nie czułam się na siłach, by to oglądać. Szczególnie nie przy nich. Miałam w głowie wielką czarną dziurę. Pustkę, która zastąpiła mi trzy lata życia. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko tak bardzo się zmieniło.

W mojej głowie widziałam uśmiechniętego Patryka, który tak bardzo zapewniał mnie o swojej miłości i bezpieczeństwie. Dawał swoje słowo, że nie spadnie mi włos z głowy. Wracają mi przed oczy piękne obrazy przepełnione miłością, która na początku nam towarzyszyła. Czy to naprawdę się tak skończyło? Może jednak wpadłam pod rozpędzone auto albo napadli mnie bandyci w ciemnej uliczce? Tak ciężko było mi uwierzyć w słowa przyjaciół.

Musiałam obejrzeć to nagranie, choć mogłam tego bardzo żałować. W pierwszej chwili chciałam poprosić Alana i Dorotę, żeby zostawili mnie samą, i kiedy już miałam powiedzieć, żeby na moment wyszli, dotarło do mnie, że oni również współcierpieli ze mną. Widziałam ból w ich oczach, kiedy spoglądali na moje ciało. Alan trwał przy mnie bez przerwy, choć w mojej głowie był tylko przyjacielem mieszkającym trzy tysiące kilometrów ode mnie.

Czułam się jednak otumaniona lekami i natłokiem informacji, które spływały na mnie z każdej strony. Gdyby nie okoliczności, błagałabym o chwilę ciszy i spokoju. Byłam bardzo zmęczona i obolała. Nie mogłam sama się poruszyć. Było ze mną bardzo źle i jedyne, co mogłam w tej chwili zrobić, to zdać się na pomoc lekarzy i najbliższych. Cieszyłam się, że trwali przy mnie i wspierali mnie właśnie teraz, choć obawiałam się, że najgorsze dopiero miało nadejść. Ból fizyczny to nic w porównaniu ze zniszczoną

psychiką.

Bałam się tego, co miałam ujrzeć na monitorze laptopa Doroty. Poprosiłam, żeby nie przeciągała tego wszystkiego. Chciałam to już mieć za sobą.

Przyjaciółka włączyła nagranie, a mój wzrok starał się skupić na tym, co rozgrywało się w filmie. Początkowo w ogóle nie wiedziałam, o co chodzi. Nie nadążałam za tym, co tam się działo. W niezbyt dobrze oświetlonym pomieszczeniu dostrzegłam na tapczanie skuloną postać, której nie rozpoznawałam. Po chwili dołączył do niej mężczyzna, który stał tyłem do kamery. Jego jednak rozpoznałam od razu. Wysoki, odrobinę ciemniejszej karnacji i te ruchy. Wszędzie poznałabym Patryka. Moje serce na moment mocniej zabiło, jednak po chwili uzmysłowiłam sobie, że on nie żyje. Tak po prostu nagle odszedł z mojego świata, a nikt wokół się tym nie przejął. Wszyscy odetchnęli z ulgą, a we mnie się gotowało.

Patryk podszedł do osoby siedzącej na łóżku. Wtedy zrozumiałam, że to ja. Nie poznawałam samej siebie. Po krótkiej i niezbyt przyjemnej konwersacji on nagle się rzucił i zaczął mnie związywać. Widziałam, że starałam się walczyć, ale musiałam być już cholernie zmęczona, bo właściwie Patryk robił z moim ciałem, co chciał. Słyszałam swój własny głos, który błagał, by chłopak nie robił mi krzywdy, a on tylko śmiał się, bił mnie i... gwałcił.

Czułam, jak po policzku bezwiednie zaczynają spływać mi łzy. Bezlitosne minuty upływały bardzo powoli. Miałam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu, a ja wpadłam w okrutny koszmar, z którego miałam się obudzić dopiero za jakiś czas. Dlaczego on się tak nade mną znęcał? Jakim cudem to przeżyłam? Czułam się brudna. Powoli zaczynałam czuć do samej siebie wstręt. Ciemne pomieszczenie, jedna żarówka dająca blade światło w czterech ścianach.

— Regał... — wyszeptałam.

— Kochanie, co powiedziałaś? — Dorota

prawdopodobnie niedosłyszała tego jednego słowa, które nie wiem skąd nagle wzięło się w mojej głowie.

— Regał. Czy tam był jakiś...

— Tak. Po przeciwnej stronie łóżka, więc prawdopodobnie często na niego spoglądałaś. To właśnie na nim ustawiona była mała kamerka. Pamiętasz? — Przyjaciółka ostrożnie złapała mnie za rękę. Zerknęłam w stronę Alana, jednak on przez cały ten czas miał spuszczoną głowę, jakby bał się ujrzyć tego, co było zapisane na płycie.

— Nie wiem. Nie, chyba nie. Nie wiem, skąd to się wzięło w mojej głowie — odpowiedziałam i dopiero po chwili dostrzegłam, że Dorota wstrzymała transmisję filmiku.

— Włącz dalej — poprosiłam.

— Diana, proszę cię. Nie oglądaj tego dalej.

Wycierpiałaś już wystarczająco dużo. Nie mogę patrzeć, jak ten ból odradza się w tobie na nowo. Odpuść, to nie ma sensu.

— Nie. Proszę, włącz. Teraz.

Przyjaciółka spojrzała na mnie z politowaniem, jednak nie zamierzała więcej protestować. Wcisnęła start i wszystko potoczyło się nagle z prędkością światła. Ktoś wpadł do pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy. Było jakieś nieporozumienie i Patryk nagle obrócił się przodem do kamery. Kiedy natrafiłam na jego wzrok, przepełniony obłędem i szaleństwem, żołądek zaczął podchodzić mi do gardła. Zamknęłam mocno oczy, zacisnęłam pięści i próbowałam wcisnąć się jak najmocniej w łóżko. Zaczęła mnie bardzo mocno boleć głowa i poczułam się tak, jakbym spadała w głęboką przepaść, której końca nie było widać.

Nagle poczułam na sobie dotyk dłoni, który był tak bardzo ciepły i przyjemny. Ciepło spokojnie zaczynało wlewać się do mojego ciała, a oddech zaczął się stabilizować. Delikatnie uniosłam powieki i ujrzałam nad sobą przestraszonego Alana. Od kiedy znalazłam się w

szpitalu, dotknął mnie po raz pierwszy.

Zatraciłam się w jego spojrzeniu. Strach, który kilka sekund temu mną zawładnął, odszedł gdzieś na drugi plan, a ja poczułam się dziwnie bezpieczna. To uczucie, kiedy Alan z troską na mnie spoglądał. Po raz kolejny w ciągu kilkunastu minut odniosłam wrażenie, że moje myśli wciągnięte zostały w wymaginowany wir, który przeniósł mnie w zupełnie inne miejsce.

Ciągle patrząc w oczy Alana, dostrzegłam najpiękniejszą plażę, jaką mogłabym sobie wyobrazić. Miałam wrażenie, że stałam na jej gorącym, złocistym piasku. Przede mną rozpościerała się turkusowa tafla niewzburzonej wody. Cała zatoka otoczona była szmaragdowymi wzgórzami, po których biegały owieczki. Ich wełna została zafarbowana — miała na sobie niebieskie i czerwone plamy. Tuż przed samą plażą, na środku zatoki, mieściła się mała kamienna chatka. Widok zapierał dech w piersiach i z całą pewnością był jednym z tych, które zapamiętuje się do końca życia.

Nagle kadr się urwał i pojawił się kolejny. Tym razem przeniosłam się z piasku do wody. Przede mną stał Alan, delikatnie mnie obejmując. Nasze twarze niespiesznie zbliżały się do siebie, a nosy niemalże dotykały, a wreszcie usta złączyły się w pierwszym prawdziwym pocałunku. Szybkie bicie serca i przeskok.

Kolejny kadr wyrwany z życia. Powoli zapadał zmierzch, a ja siedziałam na zroszonej trawie, mocząc stopy w wodzie z miejskiej zatoczki. Nade mną leniwie unosiły się gałęzie drzew, a przede mną, tuż za kończącą się wodą na skarpie, znajdował się pałacyk królowej piratów, jak głosiły miejskie legendy. W tej chwili jednak najbardziej ujmujący nie był widok, a dotyk ramion, które mnie otaczały, oddech Alana i delikatne pocałunki składane na karku i szyi. Przejmujący dreszcz i kolejne cięcia.

Wrocław. Spacerowaliśmy po Ostrowie Tumskim z Alanem, mocno trzymając się za ręce. W wolnych dłoniach

trzymaliśmy lody z ulubionej lodziarni. Ja miałam oczywiście czekoladowe z jogurtowo-malinową mieszanką, a Alan po raz kolejny postawił na eksperyment. Trafił na czerwoną porzeczkę z pistacją i arbuza z miętą. Zbliżaliśmy się do mostu obwieszanego kłódkami, a on w końcu namówił mnie, bym spróbowała tej porzeczkę. Zgodziłam się, a Alan usmarował mi nią pół twarzy, nos, usta, brodę. Oboje wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. I trach, zmiana scenerii.

Miałam w rękach swoje ukochane łańcuchy. Czułam, jak otaczający mnie ogień rozprowadza po moim ciele niesamowite ciepło. Zupełnie inne od tego, którego dostarczają ukochane osoby. Płomienie powoli przygasały, a ja początkowo byłam pewna, że za chwilę ujrzę sporą widownię, którą miewałam na występach z teatrem. Ku mojemu zdumieniu, kiedy zakończyłam ognisty taniec, moim oczom ukazała się niewielka grupka ludzi. Dojrzałam uśmiechniętego Alana i przyjaciółkę Dorotę. Zrobiło mi się źle na sercu, po czym moja podświadomość przeniosła mnie dalej.

Znów byłam w swoim ogródku. Sięgałam po telefon, a tuż za sobą usłyszałam kroki zbliżającej się osoby. Byłam pewna, że to Alan! Kiedy jednak na ekranie ujrzałam nasze zdjęcie przysłane z nieznanego numeru, podniosłam głowę i trafiłam na spojrzenie, które będzie mnie prześladować do końca życia. Patryk...

I w mojej głowie znów nastąpiła ciemność.

ROZDZIAŁ 38.

Alan

Nie dałem rady dłużej beczynnie siedzieć. Co chwilę ukradkiem spoglądałem na Dianę, by jej nie zawstydzić. Pragnąłem dodać jej otuchy, zapewnić, że już zawsze będzie bezpieczna, jednak wiedziałem, że czeka ją bardzo trudna przeprawa. Musieliśmy pomóc jej odzyskać pamięć, choć szczerze mówiąc, wolałem, żeby tych ostatnich dni nie pamiętała. Tylko czy była możliwość przywołać pamięć do odpowiedniego momentu?

Diana była ciężko poturbowana, jednak mimo wszystko starała się uśmiechać i pocieszać nas. Nie my ją, a ona nas... Zawsze taka była. Na pierwszym miejscu stawiała innych, a dopiero gdzieś na samym końcu siebie. Nawet teraz tak robiła. Kochałem ją całym sercem i nie mogłem patrzeć na to, jak cierpi. A myśl o tym, że w chwili powrotu wspomnień może być jeszcze gorzej...

Przestałem się nad tym zastanawiać. Powoli podszedłem do łóżka, na którym ciągle leżała i z przekrzywioną na bok głową oglądała to okrutne nagranie. Kiedy znalazłem się tuż przy niej, spojrzałem w monitor w chwili, gdy Patryk odwrócił się przodem do kamery, a nam ukazały się jego oczy przeładowane gniewem i furią. W tym samym momencie Diana cała się spięła. Widziałem strach w jej oczach. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Najgorszą zjawę, która prześladowała ją od najmłodszych lat i była koszmarem jej życia. Miałem wrażenie, że zaraz zemdleje. Złapałem ją za dłoń, a ona powoli obróciła głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały. Zatopiliśmy się w sobie. Nasze powieki zapomniały o funkcji mrugania. Czuję, że Diana widzi we mnie swojego faceta sprzed kilkunastu dni, kiedy zasypiając przy moim boku, słodko się uśmiechała i szeptała mi do ucha, że mnie kocha.

Od zawsze ją kochałem. Długo zabiegałem o względy tej najpiękniejszej dziewczyny. Ona uparcie oferowała mi

jedynie przyjaźń. Jednak to uczucie nigdy nie było równe pomiędzy nami. Wierzyłem, że przyjaźń pomiędzy kobietą a mężczyzną nie istnieje. To tylko wzajemne zwodzenie się i gra z czasem. Ktoś, kto twierdzi, że przyjaźń jest piękniejszym uczuciem niż miłość, nigdy miłości nie zaznał. Gdybym teraz stracił Dianę na dobre... Jeśli kobieta moich marzeń nie odzyskałaby pamięci i ponownie mnie nie pokochała, załamałby się cały mój świat. Ale nigdy nie żałowałbym ani jednej minuty spędzonej u jej boku. Dla jednego dnia z tą kobietą oddałbym życie.

Diana zastygła, patrząc mi się prosto w oczy. Chciałem wiedzieć, o czym myśli. Co ujrzała w moich źrenicach? Dokąd one ją zabrały? Dostrzegłem delikatny uśmiech na umęczonej twarzy, która teraz złagodniała. Opuściło ją napięcie, które przed chwilą całkowicie nią zawładnęło.

Nie wiem, jak długo trwaliśmy w bezruchu, wpatrując się w siebie nawzajem, ale nagle coś się zmieniło. Moja dziewczyna znów pobladła, a oczy straciły swój blask. Dostrzegłem jeszcze tylko, jak zacisnęła mocno powieki, po czym z jej ust wydobył się głośny krzyk, który zmroził mnie do szpiku kości.

Przestraszyliśmy się oboje z Dorotą. Przyjaciółka szybko wyłączyła filmik i próbowała uspokoić Dianę, jednak nic nie było w stanie zatrzymać wykrzykiwanych przez nią słów.

— Nie, błagam, nie! — Diana wyglądała jak opętana. — Zostaw mnie! Nie! Proszę, nie! — wołała, mocno machając ręką, na której nie miała gipsu. Powtarzała w kółko te same słowa.

Do sali wbiegła pielęgniarka zaalarmowana krzykami, teraz zarówno Diany, jak i naszymi. Szybko rozeznała się w sytuacji i wezwała drugą pielęgniarkę. Kazano nam opuścić pomieszczenie, a Dianie szybko zrobiono zastrzyk na uspokojenie. Chciałem zostać, jednak kategorycznie nam zabroniono. Złapałem za ramię Dorotę, która zdumiona stała w miejscu. Chyba nie docierały do niej słowa kobiety. Pociągnąłem ją za sobą. Zbliżaliśmy się do wyjścia, kiedy

usłyszałem, jak Diana osłabionym głosem wypowiedziała słowa: „Uwolnij mnie”.

ROZDZIAŁ 39.

Diana

Otworzyłam oczy i usłyszałam tylko dźwięk szpitalnych maszyn. Byłam sama w pokoju. Czułam się bardzo ospała, ale nie mogłam zamykać oczu. Bałam się, że ponownie ujrzę ten wzrok. Dlaczego on mi to zrobił? Czym tak bardzo się naraziłam? Nie pamiętałam wszystkiego, lecz kolejne obrazy co chwilę powracały do mojej głowy. Nie chciałam ich, wzbraniałam się przed nimi, jak mogłam, jednak nic to nie dawało. Musiałam je przyjąć w pełni, choć łzy płynęły mi strumieniem po policzkach.

Czy będę potrafiła z tym żyć? Jego już nie było. Już nigdy nie miałam go spotkać i choć jego ciało właśnie znajdowało się w kostnicy, to wiedziałam, że jego spojrzenie pozostanie ze mną już na zawsze.

Nie wiedziałam, co dalej powinnam robić. Wraz z parszywymi wspomnieniami z Patrykiem wracały również te, które dotyczyły Alana. Tyle razem przeszliśmy. Raniliśmy siebie nawzajem, by w końcu znaleźć wspólne szczęście. Czy mogłam pozwolić mu odejść? Zaprzepaścić wszystko to, co z trudem udało nam się osiągnąć. W tej chwili nie potrafiłam całkowicie określić swoich uczuć. Byłam zdołowana, na skraju załamania. Powrót do zdrowia fizycznego miał mi zająć jeszcze sporo czasu. Ale co z psychiką? Do teraz byłam silna. Przeprawa przez toksyczny związek z Patrykiem bardzo mnie wzmocniła.

Z zamyślenia wyrwała mnie mama, która przyszła mnie odwiedzić. Była jak zawsze uśmiechnięta. Dobrze, lecz skromnie ubrana. Zawsze otaczała ją aura ciepła i życzliwości. Kochałam ją całym sercem i od kiedy pamiętałam, dążyłam do tego, by być taką osobą jak ona. Ludzie szukają swoich autorytetów w wielkich gwiazdach, celebrytach, znanych aktorach, piosenkarzach czy nawet pisarzach. Szukają ich po całym świecie, a ja swój wzór do naśladowania znalazłam w domu rodzinnym. Moja mama

była idealnym człowiekiem, który znał lekarstwa na wszystkie możliwe bolączki. Była niezastąpiona. Moja wspaniała mama.

— Dzień dobry, kochanie, jak się dzisiaj czujesz? — Podeszła do mojego łóżka i złożyła mi delikatny pocałunek na policzku. Odgarnęła mi grzywkę z oczu i założyła ją za ucho. Przysunęła sobie krzesło, usiadła i wpatrzyła się we mnie, jakby spoglądała na maleńkie dzieciątko, słodko śpiące w niemowlęcym łóżeczku. Od zawsze patrzyła na mnie w ten sam sposób, z czułością, miłością i zrozumieniem.

— Nie najgorzej, dziękuję — odpowiedziałam nie do końca zgodnie z prawdą. Nie chciałam jej martwić.

— Posłuchaj, skarbie. Za jakieś czterdzieści minut ma przyjechać do ciebie policja. Muszą zadać ci kilka pytań, ale jeśli nie czujesz się jeszcze na siłach, nie pozwolę im na rozmowę. Musi być ci ciężko...

— Nie, mamuś, spokojnie. Chcę to mieć za sobą. Jego już i tak nie ma. Już więcej nie zrobi mi krzywdy.

Wypowiedziałam te słowa, choć obie doskonale wiedziałyśmy, że kierowałam je bardziej do siebie niż do niej. To ja potrzebowałam uwierzyć, że może jeszcze być normalnie. Życie nie było stracone, ale do jego odbudowy potrzebowałam zaufanych ludzi.

— Diana, córeczko. Rozmawiałam niedawno z Alanem. Powiedział mi, co dziś zaszło, jednak po tym nie chciałaś już nikogo widzieć. Długo spałaś, ale później nie pozwoliłaś nikomu się do siebie zbliżyć. Powiedz mi, przypomniałaś coś sobie?

— Tak. Nie wiem, czy wszystko, ale pamiętam bardzo dużo. Pamiętam, mamó. — Poczułam, jak drżał mi głos. To wciąż bolało. Nie złamana ręka czy żebra, które dawały o sobie znać przy każdej próbie poruszenia się. Najmocniej bolało to, co od kilku godzin siedziało mi w głowie. Naruszone zostało moje zaufanie do ludzi, choć teraz już wiedziałam, że do Patryka straciłam je dawno. — Mamó,

dlaczego... Dlaczego?

Nie wytrzymałam dłużej. Uporczywe myśli nie dawały mi spokoju, a przez głowę przewijało się tak wiele pytań. Nie miałam już siły płakać. Łzy i tak niczego nie zmieniały. Mama podniosła się i nachyliła nade mną, delikatnie mnie przytulając. Poczułam zapach jej perfum, których używała od wielu lat. Rozpoznałabym je wszędzie. Szeptala mi na ucho, że teraz będzie dobrze. Powtarzała, że to koniec. Dziękowała Bogu, że postanowił mnie jednak ocalić. Chociaż w moim przekonaniu ocaliła mnie Elwira. To jej zawdzięczałam życie.

— Posłuchaj, kochanie. Wiesz, że nigdy nie ingerowałam w twoje życie ani decyzje, które podejmowałaś. Zawsze ci ufałam i to się nigdy nie zmieni. Jeśli jednak chciałabyś mojej rady, to... Po prostu postaraj się wyciszyć i usłyszeć wołanie własnego serca, choć teraz jest ono w wielkiej rozsypce. Jestem pewna, że Alan z wielką precyzją je poskleja i zadba o to, by już nigdy się nie rozpadło. To dobry chłopak, Diana. I bardzo cię kocha.

— Wiem, mamó, wiem — powiedziałam po dłuższej pauzie. Ale nie chciałam wtedy nikomu nic obiecywać. — Jestem zmęczona, mamuś. Mogłabym chwilę odpocząć, zanim przyjdą funkcjonariusze?

— Oczywiście, słoneczko. Pójdę do baru na dole na kawę. Wrócę, zanim oni do ciebie przyjdą — odparła, po czym wstała, dała mi buziaka w czoło i poszła, a po niej pozostał tylko fantastyczny zapach wiosennych kwiatów.

LIPIEC 2016

— Diana, śpiochu potworny, wstawaj w końcu!

— Czuję, jak Alan mnie szturcha i próbuje zedrzeć ze mnie cienką kołdrę, ale było mi tak dobrze, że nie miałam ochoty opuszczać ciepłego łóżka. — Wstańże, leniuchu. Czy ty wiesz, która jest godzina?

— Mmmm, nie. — Ziewnęłam głośno, przykrywając się szczelniej kołdrą. — Która? — dopytałam, po czym schowałam głowę pod poduszkę.

— Po dziewiątej!

— Czyli to środek nocy, dobranoc — odparłam, nie wychylając głowy nawet na centymetr.

— Uduszę cię kiedyś, sama chciałaś jechać zobaczyć zamek. — Usłyszałam tylko oddalające się kroki Alana, po czym pędem wyskoczyłam z łóżka. Pobiegłam do łazienki, potrącając po drodze tę chodzącą marudę. Zamek? Mógł tak od razu!

Nie tracąc ani minuty, wzięłam szybki prysznic, wciągnęłam na jeszcze wilgotne ciało dzinsy i obcisły biały top. Umyłam zęby i rozczesalam włosy, po czym pobiegłam do kuchni zjeść szybko jakąś kanapkę.

Pani Dorotka przygotowała jednak racuchy z jagodową konfiturą. Do tego świeżo wyciskany sok pomarańczowy. Chyba umarłam i byłam w niebie. Mogłabym takie posiłki jeść bez końca. W pewnym momencie dotarło to do Alana, bo siłą odciągał mnie od stołu. Jego mama śmiała się do łez, ale zauważyłam, że była po prostu szczęśliwa. Uwielbiałam widzieć uśmiech na twarzy tej kobiety. Nie znałyśmy się długo, ale już traktowała mnie jak własną córkę. Miała w sobie tyle energii i optymizmu, że mogłaby nią obdzielić pół świata.

W końcu się zebraliśmy. Dostaliśmy kanapki na drogę i gorącą kawę w termosie. Po kryjomu udało mi się przemyścić w pojemniczku jeszcze kilka ciepłutkich racuchów oblanych konfiturą i posypanych cukrem pudrem. Schowałam je jednak głęboko w koszyku, żeby Alan nie poczuł zapachu, który unosił się wokół nich. Oprócz koszyka wzięliśmy duży koc, zimne napoje, ciasteczka, owoce i oczywiście coś do czytania dla mnie. Tym razem w nastrojowym i klimatycznym miejscu miałam ochotę zaczytać się w kolejnej książce Philippy Gregory. „Wieczna księżniczka” opowiadająca o losach Katarzyny Aragońskiej spoczywała już w plecaku. Alan dorzucił do niego jeszcze kilka swoich drobiazgów, a następnie wszystko położył na tylnym siedzeniu samochodu.

Na miejsce dotarliśmy po jakichś czterdziestu minutach. Ciężko było mi uwierzyć, że można mieszkać w tak niewielkiej odległości od cudownych i niesamowitych miejsc. Wysiadłam z auta, które zostawiliśmy na parkingu tuż pod bramami zamku.

Alan złapał mnie za rękę i poprowadził do przodu. Przeszliśmy kamiennym mostem, z którego rozpościerał się niesamowity widok na okazałą budowlę. Zbliżyliśmy się do głównego wejścia, którego strzegły dwa ogromne wykonane z kamienia psy. Stałam naprzeciw schodków prowadzących do środka i głośno westchnęłam ze smutku.

— Oj mała, nie przejmuj się. Wiem, że chciałybyś pobiegać po lochach i komnatach, a w jednej z nich zabunkrować się ze mną, ale do tego hotelu wstęp gapowiczom jest zabroniony. — Natychmiast ostudził mój zapał.

— Pomarzyć nawet nie da... To może kawka w restauracji? — Uśmiechnęłam się szeroko, trzepocząc rzęsami jak na amerykańskich filmach.

— Jesteś piękna, ale nic ci to nie da. W środku jest cudownie, ale tak jak w każdym nowoczesnym hotelu ze spa i innymi gadżetami. To nie jest taki zamek, jak te z twoich wyobrażeń. Chodź, obejdziemy go. Z tyłu jest naprawdę pięknie. Wybierzesz miejsce na piknik. — Alan ponownie złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Mogłam obejrzeć to miejsce wcześniej w Internecie, wiedziałabym przynajmniej, czego się spodziewać. A tak podejrzewałam, że od przodu zamek w Ashford robił ogromne wrażenie, ale dalej będzie już znacznie słabiej.

Kochałam zamki, odkąd pamiętałam. Choć nigdy nie przepadałam za historią, tak epoka średniowiecza i olbrzymie budowle budziły mój ogromny szacunek i podziw. Zawsze marzyłam o tym, by przenieść się w czasie i choć przez chwilę zobaczyć takie zabudowania jak te z czasów panowania ich pierwszych władców.

Minęliśmy warowne zabudowania i doszliśmy do

miejsca, które bardzo dobrze pamiętałam, mimo iż nigdy nie widziałam go na oczy. Przede mną dumnie prezentowała się ogromna fontanna, która w tak gorący dzień jak ten dawała odrobinę ochłody turystom. Kiedy Alan przeprowadził się do Irlandii, dużo zwiedzał z mamą i siostrami. Ciągle miałam w pamięci zdjęcie, które wysłał mi pewnego dnia. Zrobiono je właśnie na tle tej fontanny. Pamiętałam, jak na niego nakrzyczałam, że ma nie odwiedzać takich miejsc beze mnie. Pod tym względem byłam okropną egoistką.

Po zabawie przy fontannie poszliśmy się przejść po niesamowicie rozległych ogrodach, które czyniły to miejsce odrobinę magicznym. To było wspaniałe, leniwe południe i chciałam, żeby trwało wiecznie. Nasza wędrówka powoli dobiegała końca. Zatrzymaliśmy się ponownie w niedalekiej odległości od zamku, tuż nad brzegiem jeziora. Z tego miejsca budowla prezentowała się jeszcze piękniej. Można było ją całą objąć wzrokiem, w pełnej okazałości, łącznie z piękną fontanną, która dodawała niesamowitego uroku.

Rozłożyliśmy się praktycznie nad samym brzegiem. W oddali biegały dzieci, spacerowali turyści i zakochane pary. My urządziliśmy sobie całodniowy piknik. Po długich spacerach trochę zgłodnieliśmy, więc w pierwszej kolejności wyjedliśmy połowę zapasów. W końcu nadszedł czas na odpoczynek. Założyłam okulary przeciwsłoneczne i zaczęłam czytać książkę, a Alan w tym czasie wyciągnął swoje gadżety, które okazały się blokiem czystych kartek oraz setką cienkopisów i ołówków. Nie wiedziałam, że będzie rysował. Nie chciałam mu przeszkadzać. Ułożyłam się tak, żeby było mi wygodnie, i oddałam się lekturze.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale musiało to być naprawdę długo, ponieważ dotarłam prawie do połowy tego opasłego tomiska, a Alan... Narysował mnie na tle magicznego zamku. To było takie zaskakujące i genialne. Z radości rzuciłam mu się na szyję i wyściskałam go za

wszystkie czasy. Śmiał się, jakbym go co najmniej mocno łaskotała. W końcu złapał mnie za ramiona i delikatnie od siebie odsunął. Wypowiedział wtedy słowa, które mocno utkwiły mi w głowie: „Pamiętaj, słońce, zawsze cię uwolnię od złego. Zawsze”. Po czym przyciągnął mnie do siebie i bardzo długo tulił.

OBECNIE

Pamiętałam. Wszystko zaczynało do mnie wracać ze zdwojoną siłą. Starłam się skupić na dobrych wspomnieniach, które

wypełniały moje rozbite serce. Alan mnie kochał jak nikt do tej pory.

Coraz bardziej czułam, że i ja darzyłam go takim uczuciem. Nasza miłość była jak warowne zamki, trwała i ponadczasowa. Nie mogło jej zburzyć przykre doświadczenie z Patrykiem, którego na szczęście nie było już na tym świecie. Byłam gotowa zmierzyć się z prawdą. Chciałam wrócić do swojego szczęśliwego życia, które nie tak dawno wiodłam. Wiedziałam, że z pomocą rodziny, Alana i przyjaciół jestem w stanie to zrobić. Czekala mnie terapia z psychologiem i powrót do zdrowia w sensie fizycznym, ale

chciałam sobie z tym poradzić. Dla niego. W tym momencie byłam pewna, że już nic mnie nie zaskoczy i nie stanie mi na drodze. Byłam...

ROZDZIAŁ 40.

Diana

Dni mijały, a ja z każdym kolejnym byłam coraz silniejsza. Rodzice musieli wrócić do prawdziwego życia. Mnie już nic nie zagrażało, a Alan praktycznie zamieszkał ze mną w szpitalu. Opuszczał mój pokój, kiedy robiło się już naprawdę późno, i skoro świt witał mnie swoim uśmiechem. Powoli wracałam do żywych, chociaż bywały momenty, kiedy płakałam i twierdziłam, że się nie uda. Dostałam ogromne wsparcie. Odwiedzali mnie znajomi z pracy, z uczelni. Otrzymywałam wiele telefonów i wiadomości z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Dużo przez ten czas czytałam i odpoczywałam. Za kilka dni miałam opuścić mury szpitala, chociaż co i rusz miałam jeszcze do niego wracać na kontrole, zdjęcie gipsu i rutynowe badania.

Rokowania były dobre. Wreszcie otrzymałam informację, że wypis dostanę w ciągu dwóch dni. Cieszyłam się. Chciałam już wrócić do swojego mieszkania, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że niektóre nieprzyjemne wspomnienia znów się nasilą.

Byłam pewna, że sobie poradzę. Miało być ciężko, ale jakimś cudem byłam w stanie to udźwignąć. Miłość dawała mi motywację. Była dla mnie paliwem, którego bardzo potrzebowałam. W końcu miałam u swojego boku mężczyznę, na którego mogłam liczyć w każdej sytuacji. Mógł mnie zostawić ze względu na obrzydzenie. Jak się okazało, byłam gwałcona przez trzech różnych mężczyzn. Zhańbiono mnie w każdy możliwy sposób i brutalnie pobito. Cudem uszłam z życiem. Prawdopodobnie gdyby doszło do jeszcze jednego takiego kontaktu, zostałabym zamordowana. Z nienawiści i chęci zemsty za to, że odeszłam od tyra. Swoje życie zawdzięczałam Elwirze, która przyznała się do morderstwa. Kiedy poszła do Patryka po raz kolejny oddać mu swoje ciało, on zabawił

się z jej dużo młodszą siostrą. Kalina miała dopiero trzynaście lat. Moja wybawicielka nie myślała długo. Złapała za butelkę stojącą na szafce tuż przy wejściu. Podeszła do Patryka, który był tak zajęty zdzieraniem ubrań z małej, że nie usłyszał wchodzącej Elwiry. Rozbiła mu butelkę na głowie, przez co stracił przytomność. Kobieta zeznała, że chciała go zabić. Za to, co robił wielu kobietom. Trzymając szyjkę rozbitej butelki, wbiła ją w krtań oprawcy. Wykrwawił się i raz na zawsze odszedł z tego świata.

Tego dnia zasypiałam z nadzieją na lepsze życie. Bez strachu, lęku i przykrych wspomnień. Starłam się je wymazać z pamięci, choć często nawiedzały mnie w snach. Obudziłam się nad ranem i pobiegłam do toalety. Bardzo źle się czułam i delikatnie kręciło mi się w głowie. W łazience zwymiotowałam. Opłukałam twarz i wróciłam do swojego łóżka. W tym momencie dziękowałam za to, że trafił mi się pokój z małą łazienką.

Niedługo po tym przyszedł Alan. Od razu dostrzegł, że coś jest ze mną nie tak.

— Kochanie, jak się czujesz? Jesteś strasznie blada — powiedział zmartwiony.

— Jeśli mam być szczerą, to średnio. Kręci mi się w głowie i... podasz mi wodę? — wydukałam, po czym Alan podał mi butelkę. Nadal czułam się bardzo osłabiona. Udałam się do łazienki, gdzie poczułam się jeszcze słabiej. Chciałam zwrócić wszystko, co do tej pory zjadłam, ale nawet to mi się nie udało. Umyłam twarz i zęby. Ogarnęłam się na tyle, na ile było możliwe, i wróciłam do chłopaka.

— Lekarze już u ciebie byli? Martwię się.

— Nie, jeszcze nie. To już dzisiaj drugi raz — odparłam odrobinę zmieszana. Naprawdę źle się czułam i miałam ochotę tylko zasnąć.

— Pójdę po lekarza. Powinnaś już dawno kogoś zawiadomić, Diana. Jesteś pod stałą obserwacją, masz

informować o swoim stanie zdrowia. — Alan podniósł się i wyszedł z pokoju. Był oburzony i dopiero do mnie dotarło, że miał rację. To mogły być jakieś następstwa po pobiciu i utracie pamięci.

Nie minęło kilka minut, a Alan wrócił z lekarzem i pielęgniarką. Musiał przekazać moje objawy, ponieważ lekarz był nieugięty. Zapytał jeszcze dokładnie o moje samopoczucie, sprawdził mi temperaturę ciała, przebadał mnie, a pielęgniarka zmierzyła mi ciśnienie i pobrała krew. Nie powiedzieli nic więcej oprócz tego, że wyniki powinny być maksymalnie za kilka godzin. Kazali cały czas leżeć, pić wodę i zjeść coś lekkiego.

Przegryzałam suche wafle, bo nic innego nie byłam w stanie włożyć do ust. Po jakiejś godzinie wszystko przeszło i nawet zaczęłam żartować z Alanem. Zrobiłam się w końcu głodna i poprosiłam ukochanego, żeby w porze obiadowej wyskoczył do pobliskiej knajpki i kupił mi kebab. Miałam na niego ogromną ochotę już od kilku dni. Nie miałam określonej diety, mogłam stołować się w szpitalu bądź na własny rachunek. Trochę pograliśmy w karty i chińczyka. W międzyczasie wpadł odwiedzić nas Kamil. Pośmialiśmy się i zapewniliśmy, że jak tylko wyjdę ze szpitala, to zrobimy powitalną imprezkę u nas w domu. Nie chciałam jeszcze wychodzić na miasto do klubów. Mimo wszystko w dalszym ciągu byłam połamana. Pragnęłam do normalności wracać małymi, lecz pewnymi krokami.

Alan wyszedł na miasto po mój upragniony obiad. Miał jeszcze szybko załatwić jakąś sprawę z nowym projektem, nad którym pracował, i wrócić do mnie. Chciałam przez ten czas się zdrzemnąć i nabrać sił na jego powrót. Ułożyłam się już wygodnie w łóżku, kiedy wszedł lekarz z panią psycholog, która codziennie mnie odwiedzała i odbywała ze mną wstępną terapię. Była bardzo miłą i profesjonalną kobietą. Przy Asi czułam się, jakbym rozmawiała z najlepszą koleżanką. Dobrze się rozumiałyśmy i nie miałam problemów z nawiązaniem z nią kontaktu.

Doktor Tobiasz przystawił sobie krzesło do łóżka i to samo polecił terapeutce. Nigdy tego nie robił, co mnie odrobinę zaskoczyło.

— Pani Diano, muszę z panią porozmawiać — zaczął bardzo poważnym tonem.

— Panie doktorze, tyle razy prosiłam, aby zwracał się pan do mnie po imieniu. Wystarczy Diana — odparłam ze szczerym uśmiechem. Zerknęłam na Asię i dostrzegłam, że uśmiech na jej twarzy jest wymuszony. Coś było jednak nie tak. — Czy coś się stało? Wykryliście jednak jakiś uraz? — Mina Asi naprawdę mnie przestraszyła. Dzisiejsze bóle głowy mogły świadczyć o tym, że nie wszystkie badania wyszły dobrze. Może miałam krwika albo coś jeszcze gorszego? Oczekiwanie na ich odpowiedź dłużyło się w nieskończoność.

Podparłam się zdrową ręką i usiadłam na łóżku. Wpatrywałam się to w doktora Tobiasza, to w terapeutkę, jednak z ich oczu nic nie dało się wyczytać. Co takiego chcieli mi przekazać? Żałowałam, że nie było przy mnie Alana, który dodałby mi otuchy. Nie chciałam jednak czekać, aż wróci. Niepewność była najgorsza. Czy po tym, jak podjęłam próbę walki, miało się okazać, że moje dni są policzone?

— Proszę mnie nie trzymać w niepewności. Jaka jest diagnoza? — zapytałam, patrząc lekarzowi prosto w oczy.

Doktor Tobiasz był już po pięćdziesiątce, chociaż na pierwszy rzut oka nie wyglądał. Dałabym mu maksymalnie trzydzieści pięć lat. Był wysoki i całkiem przystojny. Pomyślałam, że takich lekarzy jak on mogłoby być więcej, kiedy odezwała się Asia.

— Diana, kochanie, musimy porozmawiać, ale zrozumieć, jeśli będziesz chciała zaczekać na Alana, żeby był teraz z tobą i cię wspierał.

— Nie, nie czekajmy. Jeśli umieram, to chcę mu o tym powiedzieć osobiście.

— Umierasz? — wyrwało się panu Tobiaszowi. —

Dziewczyno, nawet tak nie mów. Wracasz do zdrowia.

— W takim razie dlaczego macie miny, jakbyście zobaczyli ducha? — Już nic nie rozumiałam.

Przygotowywałam się na najgorsze, a okazało się, że jest ze mną całkiem dobrze. Może poranne zawroty głowy były normalne po takich doświadczeniach?

— Diana — tym razem ponownie głos zabrała Asia — mamy już wyniki badania krwi. Badanie wykonano pod kątem hormonu gonadotropiny kosmówkowej. Czy wiesz, w jakich sytuacjach wykonuje się to badanie? — zapytała z nadzieją w oczach, że udzieliła mi już odpowiedniej odpowiedzi.

— Niestety nie, przepraszam — odparłam zmieszana. Może powinnam to wiedzieć? Gdzieś ta nazwa już mi się obija o uszy, ale w ostatnim czasie usłyszałam tyle medycznych zwrotów, że wszystko powoli mi się mieszało.

— Nie masz za co przepraszać.

Asia zrobiła się jeszcze poważniejsza, a w jej oczach zaszklily się łzy. Spojrzałam jeszcze na doktora, który w tym momencie spuścił głowę, jakby chciał sprawdzić, czy podłoga jest wystarczająco czysta. — Kochanie, miałaś już pobieraną krew i wykonywano to badanie dwa razy, jednak widocznie było za wcześnie na...

— Za wcześnie na co? — przerwałam terapeutce w połowie zdania.

— Badanie beta hCG pozwala na wczesne wykrycie ciąży.

Po tych słowach poczułam, że powietrze nagle zrobiło się bardzo ciężkie. Momentalnie nie miałam czym oddychać. Opadłam na łóżko, nie wypowiadając żadnego słowa. To nie mogła być prawda, wszystko, ale nie to. Wolałam być chora. Mogłam umrzeć, ale nie mogłam być w ciąży! Nie z tym łajdakiem. Boże, błagam, tylko nie to.

— Diana, jesteś w ciąży. To trzeci lub czwarty tydzień. Ciężko stwierdzić, ponieważ twoja norma beta hCG jest na pograniczu.

W tym momencie wybuchnęłam głośnym płaczem. Przed potokiem łez dostrzegłam jeszcze stojącego w progu Alana, który bezwiednie wypuścił z dłoni siatkę i przylgnął plecami do ściany stanowiącej dla niego wówczas największą podporę.

— Diana, proszę uspokój się. Diana! — Powoli docierał do mnie głos lekarza. Dopiero kiedy krzyknął, usłyszałam swoje imię. — Rozumiem, jak się czujesz, uwierz, że naprawdę rozumiem. Posłuchaj mnie uważnie — powiedział, łapiąc mnie za dłoń. — Posłuchaj. Padłaś ofiarą gwałtu. Polskie prawo dopuszcza aborcję w takim przypadku. Nikt nie będzie miał ci za złe, jeśli podejmiesz taką decyzję, ale musisz mi teraz odpowiedzieć na pytanie. Czy tuż przed porwaniem odbyłaś stosunek ze swoim partnerem? Kiedy miałaś po raz ostatni miesiączkę? — zapytał, cały czas ściskając mnie za dłoń.

Czułam, jak łzy ciągle spływają mi po policzkach, rozmywając obraz. Kiedy miałam ostatni raz miesiączkę?

— Nie wiem. Nie pamiętam — odpowiedziałam głucho, patrząc w sufit. — Doktorze, ostatnio miałam bardzo nieregularny cykl. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni miałam okres. Było to chyba dość dawno, ponieważ obawiałam się, że dopadnie mnie na wakacjach na Teneryfie, z których właśnie powinnam wracać.

— A odpowiedź na drugie pytanie?

— Odbyłam stosunek z Alanem w dzień przed uprowadzeniem.

— Diana, możesz pod sercem nosić dziecko swojego oprawcy, ale może to być dziecko Alana.

ROZDZIAŁ 41.

Alan

Kiedy wszedłem do pokoju Diany, dostrzegłem, że jest u niej lekarz z panią psycholog. Chciałem już wyjść, żeby nie przeszkadzać w rozmowie, kiedy usłyszałem słowa terapeutki: „Diana, jesteś w ciąży”. Straciłem wówczas poczucie jakiegokolwiek wartości. Dlaczego to wszystko musiało nas spotkać. Dlaczego to tak bardzo krzywdziło Dianę? Wypuściłem z rąk zakupy i przylgnąłem do ściany, ponieważ czułem, że mogę nie ustać o własnych siłach. Tego było już za wiele. Jak miałem dać jej oparcie i poczucie bezpieczeństwa, kiedy sam traciłem wiarę we wszystko? Powoli zaczynało brakować mi sił, a teraz dodatkowo powietrza.

Usłyszałem głośny krzyk swojej dziewczyny i płacz. Diana padła na łóżko, pobladła i wylewała w poduszkę potoki łez. Oprzytomniałem dopiero w momencie, kiedy usłyszałem słowa doktora: „...może to być dziecko Alana”. Dziecko Alana... Te słowa dźwięczały mi w czaszce, odbijając się od jej ścianek. Dziecko. Moje dziecko. Mogłem być ojcem. Ja ojcem. Maleństwo, które rozwijało się tuż pod sercem Diany, mogło być moim synem lub moją córką. Ojciec...

Spojrzałem w stronę Diany, która teraz patrzyła mi prosto w oczy. Czy to możliwe, że nasze dziecko przeżyłoby katusze, których musiała doświadczyć moja kobieta? Czy od pierwszych swoich dni było na tyle silne, by stawić czoła przeciwnościom losu i dodawać matce sił na przeżycie?

A jeśli nie? Jeśli to dziecko tego zwyrodnialca? Co będzie, jeśli Diana postanowi donosić ciążę, a po porodzie okaże się, że dziecko nie dość, że jest Patryka, to jeszcze będzie bardzo do niego podobne? Czy byłbym w stanie je pokochać jak swoje i, co najważniejsze, czy Diana mogłaby na nie spojrzeć? Gdyby w oczach dziecka widziała swojego oprawcę, który brutalnie ją katował? Czy matka mimo

wszystko mogłaby pokochać dziecko, które każdego dnia, każdego ranka i każdym uśmiechem przypominałoby jej o cierpieniu, którego doświadczyła?

Co miałem jej powiedzieć, kiedy sam nie byłem już niczego pewny? Na samą myśl, że to mogło być dziecko tego skurwiela, robiło mi się niedobrze. „Boże daj mi siły, bym mógł dalej wspierać swoją kobietę w każdej decyzji” — pomyślałem. „Proszę, pomóż mi z nią rozmawiać”. Teraz chyba sam potrzebowałem rozmowy z psychologiem. Jeśli ktoś powiedziałby mi w tej chwili, że życie jest piękne i należy się cieszyć każdym jego dniem, wyśmiałbym go.

Lekarz po jakimś czasie wyszedł, ale Joanna długo rozmawiała z załamana Dianą, która jeszcze kilka godzin temu zdawała się nabierać sił. Siedziałem na zewnątrz, czekając, aż moja ukochana zostanie sama. Musiałem z nią porozmawiać i zapewnić ją, że bez względu na jej decyzję, nie zostawię jej. Potrzebowałem przekonać jeszcze siebie samego, że dam radę, choć było to zdecydowanie trudniejsze, niż przypuszczałem.

W końcu w drzwiach ujrzałem terapeutkę, która cicho zamknęła za sobą drzwi. Spojrzała na mnie delikatnie się uśmiechając i usiadła obok na wolnym krześle. Na korytarzu było pusto. Kończyła się pora odwiedzin i pacjenci w końcu mieli czas na odpoczynek. Byłem jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym gościem, który mógł przebywać na terenie szpitala do bardzo późnych godzin.

— Diana zasnęła. Dajmy jej chwilę odpoczynku. Ta wiadomość bardzo nią wstrząsnęła — rozpoczęła pani psycholog.

— Nie tylko nią.

— Alan, wierzę, że tobie również jest bardzo ciężko. Nie mogę powiedzieć ani tobie, ani jej, jaką macie podjąć decyzję, chociaż w tym przypadku to będzie chyba bardziej jej decyzja. Widzę, jak bardzo ją kochasz, i proszę cię o jedno, nie zawieź jej. Nie teraz, Alan.

— Co mam robić? Jak mam w ogóle z nią rozmawiać?

Co, jeśli to dziecko jest jego?

— A co, jeśli twoje?

— Nie dowiem się tego, dopóki Diana nie urodzi, a decyzję, z tego, co się orientuję, musi podjąć znacznie wcześniej. Mam jej powiedzieć, że musi donosić ciążę i zmierzyć się z tym koszmarem ponownie? Czy mam jej kazać zabić niewinne maleństwo? — Teraz sam czułem, że z oczu na siłę wydostają się pojedyncze łzy.

— Widzisz, ludzie żyją w niewiedzy. Medycyna poszła zdecydowanie do przodu. Zabieg aborcji wykonuje się zazwyczaj do dwunastego tygodnia ciąży, z kolei już po dziesiątym tygodniu można ustalić ojcostwo. Alan, można ustalić ojcostwo, zanim dziecko się urodzi. W waszym przypadku jest to konieczne, skoro spaliście ze sobą tuż przed tymi tragicznymi wydarzeniami. Jeżeli Diana przyznała, że współżyła z tobą, musimy to sprawdzić. Jeśli zostanie wykluczone twoje ojcostwo, Diana będzie miała szansę na otrzymanie zgody na aborcję.

Nie wierzyłem w to, co właśnie usłyszałem.

— Dziecko nie musi się urodzić, żeby dowieść ojcostwa?

— Nie, Alan. Za pomocą prostego zabiegu dowiemy się, czy to ty jesteś tatą tego maleństwa. — Asia uśmiechnęła się, mówiąc to. — Wierzę, że tak właśnie będzie.

— Dlaczego w takim razie wcześniejsze badania nie dowiodły ciąży?

— Mogło być jeszcze za wcześnie. Diana przeszła przez coś, co mogło ją zabić. Była wycieńczona, jej poziom hormonów mógł być zachwiany. A może i sam proces laboratoryjny nie przebiegł poprawnie. Tak niestety też mogło się zdarzyć.

— No dobrze, a na czym polega ustalenie ojcostwa, kiedy dziecko jest jeszcze w brzuchu Diany? — Musiałem o to zapytać. Jeśli Diana miała znów cierpieć... Nie chciałem tego. Naprawdę nie chciałem dokładać jej bólu.

— Najprostszą metodą jest pobranie krwi od Diany. Z próbki można wydzielić DNA dziecka. Od ciebie zostanie

najprawdopodobniej pobrany wymaz z policzka i na tej podstawie ustali się zgodność waszego DNA. Jeśli wynik będzie pozytywny, będzie to oznaczało, że to ty jesteś ojcem. Tu jedynie może pojawić się mały problem. Zgodność DNA narodzonego dziecka z ojcem można ustalić w ciągu kilku dni, jednak w przypadku płodu okres ten się wydłuża. Oddzielenie cząstek DNA z krwi matki wymaga specjalistycznego sprzętu i dokładności. Pobrane fragmenty to tylko... — Joasia w tym momencie dostrzegła na mojej twarzy grymas niezrozumienia, przez co nerwowo się zaśmiała i dodała: — Po prostu to badanie trwa zazwyczaj od dwóch do trzech tygodni. Liczę jednak na to, że zdążymy. W głębi duszy wierzę, że to właśnie ty będziesz ojcem.

„Będę ojcem. Będę ojcem”. Te słowa coraz mocniej zakorzeniały się w mojej głowie. Ale co, jeśli tak nie będzie? Jeśli wynik będzie negatywny?

ROZDZIAŁ 42.

Diana

Joanna była niesamowitą osobą. Przed pierwszą trudną rozmową, którą miałam z nią odbyć, byłam pewna, że będzie naprawdę ciężko. Zastanawiałam się, jak mogłabym opowiadać komuś obcemu o dotyku, który zdawał się być ogniem palącym moje ciało. O spojrzeniu, które przeszywało mnie do szpiku kości. Jak mówić o cierpieniu, którego doświadczyłam? O zniewadze i zhańbieniu. Kiedy patrzyłam w lustro, miałam ochotę zedrzeć z twarzy skórę, by nie patrzeć więcej na swoje odbicie. Brzydziłam się swoim ciałem, które zostało sponiewierane przez Patryka i jego kumpli.

Nie byłam w stanie przypomnieć sobie wszystkiego, co działo się w opuszczonym magazynie. Faszzerowano mnie codziennie narkotykami. Odurzano, bym nie stawiała oporu. Mogłam błagać o litość, jednak były to tylko słowa padające z ust kobiety, która nie była w stanie sama ustać na nogach. Mogli robić ze mną, co chcieli. Nie wiedziałam, co działo się z moim ciałem, kiedy zaczynały działać tabletki, a w głowie pojawiała się czarna otchłań, porywająca mnie na długie godziny. Tego dowiedziałam się dopiero od policjantów, którzy musieli mnie przesłuchać. To właśnie oni wyjaśnili mi, co działo się wtedy, gdy traciłam świadomość. Najgorszą informacją było to, że nie gwałcił mnie tylko Patryk. Zabawiali się mną również jego kolesie, a on z chorą satysfakcją wszystkiemu się przyglądał.

Jeśli okazałoby się, że to nie Alan jest ojcem maleństwa, które powoli się we mnie rozwijało, to nie miałam pewności, że był nim Patryk. Równie dobrze mógł być to ktoś inny. Zatrzymano dwóch podejrzanych, rozpoznanych po tym, jak policjanci obejrzeliby filmy, które dostarczyła im Dorota. Nie wiem, czy byłabym w stanie przejść przez kolejne badania.

Terapeutka długo ze mną rozmawiała, niekoniecznie na ten temat. Wiedziała, że w tym momencie nic ze mnie nie wyciągnie. Choć znałyśmy się raptem kilka dni, ona potrafiła mnie rozszyfrować w każdej sytuacji. Opowiadała dużo osobie, przytaczała różne przykłady z jej doświadczenia życiowego i zawodowego. Ja jednak tym razem nie słuchałam zbyt uważnie. Zamknęłam oczy, lecz nie spałam. Wszystko we mnie wrzało, a jedyne, co mogłam zrobić, to oddać się przemyśleniom. Asia stwierdziła, że najwidoczniej zasnęłam z nadmiaru wrażeń, poprawiła mi cienką kołdrę i wyszła z pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

I w końcu pękłam. Zalałam się cichymi łzami, których nie byłam w stanie dłużej trzymać w sobie. Miałam dwadzieścia trzy lata. Czy byłam gotowa na to, by zostać matką? Wyobrażałam sobie, że trzymam w ramionach maleńką kruszynkę, która słodko śpi, wsłuchując się w rytm bicia mojego serca. W wyobrażeniach mocno tuliłam maleństwo i byłam pewna, że zawsze będę je chronić przed złem tego świata. To miał być promyk słońca, który wskazałby mi odpowiednią drogę. Patrzyłam na słodkie minki, które pojawiały się na twarzy malucha podczas snu. W końcu berbec mocno się przeciągnął, otworzył słodkie oczka i wtedy ujrzałam ten wzrok...

— Nie!!! — Zerwałam się do pozycji siedzącej, ciężko dysząc. To był tylko zły sen. Koszmar, jakich ostatnio było wiele. Wciągałam łapczywie powietrze, by jak najszybciej się ocknąć, choć złamane żebra dawały o sobie znać. Z każdym głębszym oddechem odczuwałam przeszywający ból. Wtedy też dostrzegłam Alana siedzącego tuż przy moim łóżku. Również się przestraszył mojej reakcji.

Zostaliśmy sami po raz pierwszy, od kiedy wyszedł po obiad dla mnie. W krótkim czasie znów wszystko się zmieniło, a mój świat ponownie wywrócił się do góry nogami. Co miałam powiedzieć ukochanemu mężczyźnie? Czy miałam prawo podjąć decyzję o dziecku sama?

Przecież to on mógł być ojcem. Gdyby tylko tak było...

— Nie płacz, kochanie, poradzimy sobie. — Alan usiadł na brzegu łóżka, odgarnąwszy pościel. Objął mnie delikatnie swoimi ramionami i przytulił moją głowę do swojego serca. — Nie płacz, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie.

Nie musiałam nic odpowiadać. Najważniejsza była teraz jego obecność. Potrzebowałam poczuć miłość, którą ofiarowywał mi każdego możliwego dnia. Ten mężczyzna pokazał mi, czym jest prawdziwe uczucie. W związku nie chodziło tylko o wspólne uśmiechy, ale również o łzy i chwile spędzone w ciszy. To właśnie one dodawały sił do walki. Teraz potrzebowałam ich jeszcze więcej. Byłam już tylko kłębkim nerwów, nie wiedziałam, jak się z tego wszystkiego wyplątać.

Alan tulił mnie długo, kołysząc się delikatnie w przód i w tył. W końcu zastał nas zmierzch, a on powoli musiał zbierać się do domu. Spędził ze mną znacznie więcej czasu, niż początkowo planował. Wiedziałam, że zarwie nockę, żeby nadrobić pracę nad projektami.

— Kochanie, co ja mam zrobić? Co? — zapytałam, przerywając zbyt długą ciszę, która między nami trwała. Wiedziałam, że rozmowa z nim była nieunikniona. Poza tym potrzebowałam usłyszeć od niego, co on zamierza. Jakie stanowisko przyjął w tej całej sytuacji.

— Skarbie, nie wiem. Nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić, co przeszłaś w ostatnim czasie. Mogę jedynie cię zapewnić, że już zawsze będę przy tobie. Już nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić, przyrzekam. — Alan pocałował mnie delikatnie w czoło, po czym kontynuował: — Zdaję sobie sprawę, że dziecko, które nosisz pod sercem, może okazać się również jego dzieckiem... Będę cię wspierał w każdej decyzji. Zrozumiem, jeśli będziesz chciała poddać się aborcji. Obiecuję, że będę przy tobie. Jeśli jednak zdecydujesz się urodzić, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić wam obojgu bezpieczeństwo i godne

warunki. Pokocham to maleństwo jak swoje. Może się jednak okazać, że nie będę musiał się starać wczuć w rolę ojca, bo równie dobrze może to być owoc naszej miłości. Diana, może to znak? To, że nie poroniłaś, jest cudem. Dzieciątko od pierwszych swoich dni pod twoim sercem jest silne, po tobie. Wierzę, że to nasze dziecko. — Po policzku popłynęła mu jedna kropla, która spadła na moją dłoń. — Kocham cię.

Po wyznaniu Alana nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Nie wiedziałam, jaką podejmę decyzję. To było tak cholernie trudne. Jednocześnie pragnęłam tego dziecka i nie chciałam go. Bałam się, że za każdym spojrzeniem będę w nim widziała twarz mojego oprawcy, że w jego oczach będzie czaił się ten sam obłąd. Ale czy to dziecko było czemukolwiek winne? Czy mogłam je... zabić?

ROZDZIAŁ 43.

Diana

Rano obudził mnie dźwięk dzwonka w telefonie. O tak wczesnej porze zazwyczaj nikt do mnie nie dzwonił. Wszyscy wiedzieli, że nie należę do rannych ptaszków. Podźwignęłam się i sięgnęłam do szafki stojącej tuż przy łóżku, by sprawdzić kto dzwonił. Zamarłam. Na wyświetlaczu widniał napis „Mama Patryka”. Dlaczego do mnie dzwoniła? Nie potrafiłam nacisnąć zielonej słuchawki. Chyba nie dałabym rady powiedzieć ani jednego słowa.

Uwielbiałam tę kobietę i było mi jej szalenie szkoda. Miała ciężkie życie. Nawet przez chwilę nie pomyślałam o tym, jak ona się teraz czuła. Straciła syna. Wielokrotnie widziałam, jak wylewała przez niego łzy. Pewnego dnia, tuż przed definitywnym zakończeniem związku z Patrykiem, poszłam ją odwiedzić. Czułam, że powinnam się z nią pożegnać i podziękować jej za wszystko, co dla mnie robiła. Długo rozmawiałyśmy przy herbacie. Byłyśmy same z jej ukochanym kotem, który słodko spał na jej kolanach.

Pamiętałam, że pod koniec zapytałam, czy przyjmie Patryka ponownie pod swój dach. Posmutniała jeszcze bardziej. Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała: „A co mam zrobić, Dianka? To mój syn. Mój syn”. Było mi przykro, że spotkał ją taki los. Nie zasługiwała na niego, ponieważ miała złote serce.

Czy miała mi za złe, że właśnie straciła syna? Swojego syna, którego nosiła pod sercem. Syna, którego wybryki znosiła przez tyle lat. Największym bólem dla matki jest utrata własnego dziecka. Nieważne, czy ma dwa, pięć czy trzydzieści lat. A teraz ja miałam zdecydować o tym, czy moje dziecko będzie miało chociaż szansę ujrzeć świat na własne oczy. Mogłam mu tego zabronić?

Nie wiem, co sprawiło, że to zrobiłam. Jakiś impuls nagle mną zawładnął. Weszłam w listę połączeń nieodebranych i wybrałam ostatni numer. Przyłożyłam

telefon do ucha i wsłuchiwałam się w kolejne sygnały. Gdy zabrzmiał piąty sygnał, chciałam się już rozłączyć, kiedy nagle usłyszałam ciszę. Po chwili załamany głos wyszeptał:

— Diana, Dianka, czy to ty, dziecko? — Słyszałam, jak każde słowo wypowiedane było coraz bardziej łamiącym się głosem. Wiedziałam, że matka Patryka płacze. Czułam to całym sercem.

— Tak, to ja. — Nie wiedziałam, czy powinnam powiedzieć coś jeszcze.

— Dianuś, dziecko moje. — Po tych słowach usłyszałam w słuchawce tylko przejmujący szloch. — Dianuś. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

Łamało mi się serce. Każde słowo wypowiedane było z ogromnym bólem. Przeszedł mnie dreszcz, a kanaliki łzowe gotowe były do swojej pracy.

— Kochanie, przepraszam.

— Proszę nie przepraszać, to nie pani wina. — Próbowałam być silniejsza niż moja rozmówczyni, chociaż nie było to wcale takie proste.

— On cię... mój syn. Rodzony syn... Prze... Przepraszam.

— Żyję, a to jest najważniejsze. — Dopiero kiedy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, jak wielki błąd popełniłam. Usłyszałam w słuchawce płacz matki, która utraciła dziecko. Które kochała mimo jego wszelkich wybryków. — O rany, przepraszam. Nie chciałam.

— Masz rację. To jest najważniejsze. Kochanie, chciałam ci tylko powiedzieć, że jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj znać. Pomogę, jak tylko będę potrafiła. Pochowałam syna, jednak serce mi się raduje na wieść, że córka żyje. Zawsze będziesz moją córeczką, Dianka. Zawsze.

Po tych słowach kobieta się rozłączyła, a mnie zalała fala smutku. Ile cierpienia może wyrządzić jedna osoba? Do tej pory uważałam się za jedyną pokrzywdzoną. Może i bezpośrednio tak było. Ale co z wszystkimi osobami postronnymi? Jego rodziną, która teraz wytykana była

palcami. Co z sercem matki, która raz na zawsze straciła swoje dziecko?

Po południu odwiedził mnie Alan. Jego oczy mówiły, że wewnątrz siebie był bardzo radosny, jednak reszta pozostawała dziwnie spięta. Jakby walczył z jakimiś myślami. Co chciał mi przekazać? Czy było coś jeszcze, co powinnam wiedzieć? Nie chciałam dopytywać. Jeśli miał mi coś do powiedzenia, to prędzej czy później wydusiłby to z siebie. Opowiadał o jakichś pierdołach, które nie miały żadnego ładu ani składu. Dłużej nie wytrzymałam. Musiałam mu to powiedzieć. On musiał wiedzieć.

— Alan, muszę ci coś powiedzieć.

Nagle zrobiło się cicho. Zadrżała mu warga, jak zawsze, gdy zaczynał się denerwować. Odszedł od okna, przy którym przed chwilą stał. Podszedł do mnie i usiadł na skraju łóżka. Sięgnął po plecak, który leżał tuż pod szafką, i wyciągnął z niego książkę.

— Ja też ci muszę coś powiedzieć. A właściwie o coś cię zapytać. Diana, chciałbym poznać twoją decyzję.

— Ale ja...

— Ciii... Najpierw obejrzyj to — powiedział, po czym wręczył mi książkę, której nie poznawałam po okładce.

— „Poszukiwani, poszukiwany” Falkowskiej? Już wydała kolejną książkę? — Byłam szczerze zdziwiona. Ledwo poznałam poprzednią, a tu już kolejna. Mrozowi rosła konkurencja.

— Z tego, co pamiętam, podobała ci się poprzednia. Otwórz — powiedział zdecydowanym tonem.

Poczułam, że podniósł się z łóżka, ale mój wzrok skupiony był już na świeżutkim, pachnącym drukiem egzemplarzu. Otworzyłam książkę na pierwszej stronie, do której była doczepiona karteczka z napisem „Poszukiwana żona”. Nie rozumiałam, o co chodziło. Podniosłam wzrok na Alana, który ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu klęczał przede mną na jednym kolanie. Zdezorientowana usiadłam na łóżku, nie do końca rozumiejąc, co się dzieje.

Mój mężczyzna wyjął wówczas z kieszeni małe pudełeczko. Otworzył je, a moim oczom ukazał się piękny srebrny pierścionek z delikatnym pojedynczym oczkiem.

— Diana, wyjdiesz za mnie?

Moje serce mocniej zabiło, a głos uwiązł w gardle.

— Ja... Ja... O Boże, tak! Tak, tak, tak!

Alan się podniósł i mocno mnie przytulił. Zatopiliśmy się w namiętym, lecz delikatnym pocałunku. Jak ja kochałam tego gościa!

Włożył mi pierścionek na palec i szeroko się uśmiechnął.

— To teraz ty mów — przypomniał, że ja również chciałam mu coś przekazać.

— Nie zgadzam się na badanie dotyczące ustalenia ojcostwa. — Przerwałam na moment i dostrzegłam, jak oczy Alana momentalnie posmutniały. — Nie poddam się aborcji. Nie zabiję mojego dziecka.

Koniec części 1

Drogheda, 5 lipca 2017 r.

Podziękowania

W pierwszej kolejności pragnę podziękować właśnie Tobie, drogi Czytelniku, za to, że dałeś mi szansę, sięgając po moją debiutancką powieść. Mam nadzieję, że się nie zawiodłeś i sięgniesz po moje kolejne książki.

Ogromne podziękowania składam na ręce Wydawnictwa Vectra, które mnie dostrzegło i wyciągnęło do mnie pomocną dłoń. Dziękuję za wspaniałą współpracę, wsparcie i ciepło, jakie od Was otrzymałam. Jestem pewna, że to, co wyróżnia Was spośród wielu, to podejście do autora. Dziękuję!

Z całego serca dziękuję wspaniałej Monice Halman, autorce bloga Halmanowa, za pomoc i cenne wskazówki podczas pracy nad surowym tekstem. Moniko, bez Ciebie nadal walczyłabym z doprowadzeniem tej historii do ładu! Zwiastun książki w Twoim wykonaniu to mistrzostwo! Dziękuję Magdalenie Hupało (Zagubieni w świecie książek), Ewelinie Nawarze (My fairy book world), Grażynie Wróbel (Czytaninka), Katarzynie Żmurko, Małgorzacie Falkowskiej, Ani Bellon, K. N. Haner za to, że zgodziły się przeczytać tę historię przed wysłaniem do wydawnictwa, i że podzieliły się ze mną szczerą opinią. Dziewczyny, jeszcze raz bardzo Wam dziękuję! Jesteście niesamowite i szalenie się cieszę, że Was mam. Podziękowania kieruję również do autorki Anny Dąbrowskiej, która swoimi książkami wzbudziła we mnie ogromne emocje, sprawiając, że postanowiłam skończyć prace nad własnym tekstem, oraz pokierowała mnie na właściwie tory wydawnicze. Aniu, Ty wiesz! Dziękuję patronom medialnym tej powieści, autorkom rekomendacji oraz każdemu, kto dołożył cegiełkę w promocję mojego debiutu. Dziękuję Wam wszystkim za wsparcie, które od Was otrzymałam.

Swoją pierwszą powieść dedykuję Rodzicom. Dziękuję Wam za to, że jesteście i daliście mi to, co najważniejsze:

miłość i dobre wychowanie. Dziękuję również mojej siostrze za wiarę we mnie i mocne trzymanie kciuków! Marta — buziak!

Nie mogę tutaj pominąć mojego narzeczonego, który dzielnie znosił zajmowanie się naszą córeczką, abym mogła pracować nad tekstem. Kocham Cię i dziękuję Ci! Dziękuję również Tobie, Lenko, za to, że starałaś się być grzeczna, a swoim uśmiechem każdego dnia dodawałaś mi energii.

Drogi Czytelniku, składając tę powieść na Twoje ręce, pragnę jedynie, abyś pamiętał, że ta historia nie wydarzyła się naprawdę, a jedynie niewielkie jej fragmenty są inspirowane prawdziwymi zdarzeniami — tak, z reguły te zabawne.

Z pozdrowieniami

Daria Skiba

[1] Fragment poematu epickiego Owidiusza pt. „Przemiany”, księga LIV. Nauka Pitagorasa